

ZA GŁOSEM *Serca*

*Miłość, zazdrość,
pożądanie, gniew
i rozpacz przeplatają się,
tworząc emocjonalny
kalejdoskop. Czytałam
z zapartym tchem!*
Joanna Szarańska

Izabela M. Krasińska



ZA GŁOSEM
Serca

Izabela M. Krasińska

ZA GŁOSEM
Serca

Copyright © Izabela M. Krasieńska, 2017

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Sylwia Ciuła

Korekta: Joanna Pawłowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Izabella Marcinowska

Zdjęcie na okładce: © SunKid | www.shutterstock.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

ISBN 978-83-7976-731-1

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Wszystkie postacie, sytuacje i wydarzenia
występujące w powieści są fikcyjne,
a ewentualna zbieżność nazwisk
jest przypadkowa.*

Kasi Chudzik

oraz wszystkim tym,

którzy pozostali wierni swoim zasadom

i złożonym przysięgom

ROZDZIAŁ 1

– Mamusiu!

Marta natychmiast otworzyła oczy i usiadła na łóżku. Przez kilka sekund uważnie nasłuchiwała. Zastanawiała się, czy głos, który usłyszała, był senną marą, czy też jawą.

– Mamo...

Tym razem była pewna, że to nie przesłyszenie, a jej siedmioletni synek. Zerknęła z niechęcią na śpiącego obok męża i westchnęła. Wiedziała, że nie obudziłby go nawet czołg, co dopiero cienki głosik ich dziecka.

Marta wsunęła stopy w kapcie i poczłapała do pokoju dziecięcego.

Filip siedział skulony w rogu łóżka i przytulał swoją ukochaną maskotkę. Na widok matki wytarł niezdarnie oczy, z których płynęły łzy.

Majewska podeszła do syna i zapaliła lampkę nocną.

– Kochanie, co się stało? – zapytała. Usiadła obok Filipa. Przygarnęła go do siebie i przytuliła uspokajająco.

– Potwory – szepnął chłopiec i przytulił się do niej jeszcze mocniej.

Marta westchnęła i zagryzła usta.

No tak, potwory. Znowu. Przerabiali to średnio kilka razy w miesiącu. Wszystko zaczęło się od bajki *Potwory i spółka*. Filip był zachwycony dwójką głównych bohaterów. W pamięci najbardziej utkwił mu przebiegły jaszczur, który pragnął unicestwić jednookiego Mike'a, przypominającego ziarnko groszku, oraz jego kudłatego przyjaciela, Sullivana. Oczywiście, jak to w bajkach bywa, wszystko dobrze się skończyło, ale od tej pory ich synek zaczął budzić się z krzykiem w nocy. Twierdził, że w szafie siedzi potwór, który chce go zjeść.

Oboje z Piotrem bezskutecznie starali się przekonać syna, że w pokoju nie czai się żaden Randall ani inne straszidło. Filip wówczas przesypiał bez problemu kilka nocy, ale potem zdarzały się sytuacje takie jak ta, kiedy chłopiec wołał z płaczem jedno z nich. Marta coraz częściej zastanawiała się, czy nie powinna pójść z nim do lekarza. Nie miała pojęcia, kiedy to się skończy, w dodatku te nocne koszmary sprawiały, że rano Filip za żadne skarby nie chciał wstać, a ona sama czuła się obolała i niewyspana.

Majewska pocałowała synka w czoło i przygładziła jego sterczące włosy.

– Skarbie, pamiętasz, co powiedział tata? – zapytała.

Chłopczyk popatrzył na nią smutno swoimi dużymi niebieskimi oczami.

– Że żaden potwór nie może mi nic zrobić, bo tata stłukłby go na kwaśne jabłko – powiedział cichutko, po czym spojrział trwożnie na szafę.

– No właśnie. – Marta spojrzała na syna z uśmiechem. – Pamiętasz, jak skończyła się bajka? Wszystkie potwory stały się dobre i zabawne. Nie ma już tych złych.

Filip przytaknął, ale wiedziała, że nie jest do końca przekonany. Coraz bardziej żałowała, że w ogóle pozwoliła mu obejrzeć ten film. Gdyby wiedziała, jakie koszmary będą go potem nękać... Całe szczęście, że przynajmniej Weronika sypiała spokojnie.

– Sprawdzić? – zapytała.

Chłopczyk uśmiechnął się delikatnie i skinął głową.

Marta podeszła do szafy. Otworzyła ją na oścież i pokazała synowi zawartość.

– Widzisz? Nie ma tu żadnego potwora. Za bardzo boją się taty, żeby z nami zadzierać – powiedziała.

– A pod łóżkiem? – Filip nie odpuszczał.

Marta spojrzała na niego i zmarszczyła brwi. Zastanawiała się, zresztą nie pierwszy raz, jakim cudem adoptowany synek jest do nich tak podobny. Był równie uroczy i uparty jak jego ojciec i niezdolny jak matka. Posłusznie zajrzała pod łóżko Filipa, a potem Weroniki.

– Nic. Tylko kurz i zabawki – powiedziała, otrzepując kolana.

– Zostaniesz ze mną dopóki nie zasnę? – zapytał chłopiec i położył głowę na poduszce.

Marta przytaknęła i ułożyła się obok synka. Zaczęła gładzić go delikatnie po skroni, co zawsze natychmiast go usypiało. Po kilku minutach Filip już smacznie spał, a z jego twarzy ustąpiły napięcie i strach. Przytulał do siebie maskotkę i oddychał spokojnie.

Majewska wstała powoli z łóżka i poprawiła synkowi kołdrę. To samo uczyniła z córką, która jak zwykle spała odkryta, z szeroko rozłożonymi ramionami. Wychodząc z pokoju, Marta odwróciła się i popatrzyła ze wzruszeniem

na dzieci. Były najlepszym, co spotkało ją w życiu. Kochała je ponad wszystko, mimo że nie była ich biologiczną matką. Dzisiaj nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Właściwie od początku nie miało.

Weszła do kuchni i spojrzała na zegar. Stwierdziła, że nie opłaca jej się już wracać do łóżka. Postanowiła zaparzyć sobie herbatę i posiedzieć spokojnie w ciszy, zanim obudzi dzieci do szkoły. Całe szczęście, że zaczynały dziś lekcje później niż zwykle. Piotr wstanie pewnie za kilka godzin, w końcu dopiero co skończył całodobowy dyżur. Czasami wracał z pracy jeszcze na tyle przytomny, że zdążyli zamienić ze sobą kilka zdań i wypić razem kawę. Zdarzały się jednak takie dni, kiedy bez słowa kładł się do łóżka i spał aż do obiadu. Oznaczało to, że mieli w pracy wiele wyjazdów i był na nogach całą dobę. W takich momentach bała się o niego jeszcze bardziej, ale jak zwykle udawała, że wszystko jest w porządku. Powoli przyzwyczajała się do tego, iż jest żoną strażaka, ale nie umniejszało to w żadnym stopniu strachowi, który wciąż odczuwała.

Usiadła z parującą filiżanką przy kuchennym stole i zapatrzyła się w krajobraz za oknem. Mimowolnie powróciła myślami do dnia, w którym poznała swojego męża. To było sześć lat temu. Miała wówczas trzydzieści lat i była lekkomyślną egoistką, skupioną wyłącznie na sobie. Uwikłana w romans z dużo starszym, żonatym i dzieciatym facetem, skłócona od dekady z rodzicami, zachowywała się jak rozkapryszona księżniczka. Na wzmiankę o macierzyństwie czy małżeństwie wybuchała śmiechem i pukała się w czoło. Życie było dla niej niekończącą się zabawą. Nie przeszkadzało jej to, że sypia z facetem, który traktował ją jak swoją własność, jak dziewczynę na telefon. Jak prostytutkę. Czuła się coraz bardziej samotna i nieszczęśliwa, ale udawała, że odpowiada jej taki układ. Naiwnie wierzyła w to, że Marek zostawi dla niej swoją rodzinę i zaczną wszystko od nowa, tylko we dwoje. Była tak zafascynowana Rajmerem, że nic do niej nie docierało. Magda, jedyna bliska osoba, która przy niej pozostała, nieustannie namawiała ją, żeby zakończyła ten toksyczny związek, ale ona była głucha na jej prośby. Ich przyjaźń wisiała wówczas na włosku. Marty to jednak nie obchodziło. Moralizatorski ton Magdy tylko ją irytował. Mimo to gdzieś w głębi duszy zazdrościła Borowskiej, która wyszła za mąż za fajnego faceta i urodziła ślicznego synka. Tworzyli we troje naprawdę sympatyczną rodzinę. To jeszcze bardziej pogłębiało różnice między przyjaciółkami.

Kiedy myślała, że Rajmer odważy się wreszcie powiedzieć o nich Beacie, jej życie rozpadło się nagle jak domek z kart. Tak po prostu, bez uprzedzenia. Gdy zobaczyła go w galerii handlowej, spacerującego beztrąsko z żoną i dziećmi, coś w niej pękło. Wyglądali idealnie, byli naprawdę szczęśliwi... Zrozumiała wówczas, że Marek od początku ją oszukiwał. Nigdy nie rozwiódłby się z Beatą, nie zamieniłby swojego wygodnego i ułożonego życia na niepewny związek z kochanką.

Widok Rajmerów zmienił wszystko. Marta była wściekła, nie tylko na Marka, lecz także na siebie. Poczła wtedy, jak wraca jej rozsądek. Wreszcie ujrzała swój romans takim, jakim był naprawdę – żalonym przedstawieniem z wyjątkowo kiepską obsadą. Zrozpaczona wsiadła do samochodu i pojechała gdzieś przed siebie, byle dalej od Rajmera i jego rodziny. To właśnie wtedy spowodowała wypadek. O mało nie zginęła, zarówno ona, jak i rowerzysta, którego ledwo ominęła. Jej samochód uderzył w drzewo i stanął w płomieniach. Uratował ją strażak, ryzykując przy tym własne życie. Piotr...

Marta dopiła swoją herbatę i mimowolnie uśmiechnęła się na myśl o mężu. Przypomniała sobie, jak odwiedził ją po wypadku w szpitalu. Niedługo potem zostali parą. Dzięki niemu zapomniała o Marku i zrozumiała, czym jest prawdziwa, dojrzała miłość... To Piotr nauczył ją cieszyć się z małych rzeczy, przekonał do małżeństwa i macierzyństwa, nakłonił do pogodzenia się z rodzicami.

Rozstawali się i wracali do siebie, silniejsi i bogatsi o nowe doświadczenia. Nic nie mogło ich rozdzielić. Ani bezpłodność Piotra, ani jego była żona, ani intrygi zazdrosnego Marka. Ze wszystkich prób wychodzili zwycięsko, ze świadomością, że nie potrafią bez siebie żyć. Kiedy targnęła się na swoje życie, gdy Piotr znalazł ją siedzącą z podciętymi żyłami pod lodowatym prysznicem i uratował, wtedy naprawdę zaczęła wierzyć w to, że ten facet nie zjawił się w jej życiu przypadkowo. Był przy niej zawsze, gdy go potrzebowała, gdy czuła się samotna i zrozpaczona. Uwielbiała patrzeć na jego piękną twarz, zatapiać się w jego silnych ramionach, w których znajdowała nie tylko rozkosz, lecz także poczucie bezpieczeństwa i wytchnienie. Dobroć i serdeczność Piotra były wręcz zaraźliwe, sama czuła się przy nim lepszym człowiekiem. Tak bardzo chciała urodzić mu córeczkę albo synka, że w końcu stało się to jej obsesją, która o mało nie rozbiła ich małżeństwa. Wtedy dowiedziała się od swojej matki, że jest adoptowana. Gdy udało jej się nieco oswoić z tą szokującą wiadomością, uświadomiła sobie, że dopiero teraz czuje się naprawdę gotowa na to, by przysposobić jakieś maleństwo. Piotr również od dawna o tym myślał, ale bał się z nią rozmawiać na ten temat. Tak zostali rodzicami pięcioletniej Weroniki i czteroletniego Filipka.

Początki ich rodzicielstwa nie należały do najłatwiejszych. Minęło wiele miesięcy, zanim rodzeństwo im zaufało, pokochało, aż wreszcie zaczęło nazywać „mamą” i „tata”. Dzisiaj, po trzech latach, Weronika i Filip byli już zupełnie innymi dziećmi niż te, które przekroczyły po raz pierwszy próg ich mieszkania. Z zalęknionych, dzikich i nieufnych zwierzątek przemieniły się w rozkrzyczane, wesołe i inteligentne maluchy. Oboje z Piotrem musieli wykazywać się ogromną cierpliwością i spokojem, co czasami wymagało od nich wręcz heroicznego wysiłku. Ich wesołą ferajnę uzupełniał kocur Filemon, który wydawał się pochodzić nie od ukochanej babci Ani, ale od samego Belzebuba. Tak zresztą

nazywali go z Piotrem, kiedy dzieci nie słyszały.

Marta spojrzała na zegar i podniosła się z niechęcią z taboretu. Wstawiła kubek z resztką kawy do zlewu. I tak będzie musiała pozmywać po śniadaniu. Westchnęła i oparła się o blat. Zamknęła oczy i napawała się ostatnimi minutami błogosławionej ciszy.

Odkąd zaadoptowali Weronikę i Filipa, ich życie przewróciło się do góry nogami. Musieli zupełnie zmienić swoje priorytety, rozkład dnia i nawyki, od podstaw nauczyć się trudnej sztuki bycia rodzicem. Mimo to nigdy nie żalowali swojej decyzji. Każdy moment, który teraz spędzali tylko we dwoje, był dla nich niezwykle cenny. Z czasem namiętność nieco osłabła, przygnieciona brzemieniem codzienności, ale nadal byli w sobie zakochani. Wciąż patrzyli na siebie z tym samym szczególnym błyskiem w oku. Oczywiście, jak każde małżeństwo, które poznało już smak rodzicielstwa, sprzeczały się o drobiazgi, o to, kto dzisiaj odwozi dzieci do szkoły, kto przygotowuje im śniadanie. Wiedzieli jednak, że są to jedynie błahe problemy, które nie mogłyby naruszyć twierdzy, jaką stanowi ich związek. Teoretycznie wszystko między nimi było w porządku, ale Marta coraz częściej łapała się na tym, że chętnie wyszłaby już z domu, wróciła do pracy, do ludzi... Nieuchronnie zbliżała się do czterdziestki. Jeśli zamierza dokonywać w swoim życiu jakichś zmian, to teraz jest na to najlepszy czas. Chciała o tym porozmawiać z Piotrem, nigdy jednak nie mogła trafić na odpowiedni moment. Kochała męża, ale miała wrażenie, że coraz bardziej zaczynają przypominać te wszystkie statystyczne małżeństwa, które spotykała dookoła. Wyłączając Borowskich, rzecz jasna. Magda i Wojtek zawsze byli dla niej niedoścignionym wzorem idealnej pary. Naprawdę się uwielbiali i okazywali to sobie na każdym kroku. Mimo że również byli rodzicami, w dodatku dwóch synów, wciąż dbali o swój związek.

Marta uśmiechnęła się smutno i skierowała do łazienki. Weszła pod prysznic, napawając się chwilą samotności, kiedy to nikt jej nie wołał ani nie dobijał się do drzwi. Dziesięć minut później, z turbanem na głowie, zatrzymała się przed pokojem dzieci. Nagle przy jej nogach pojawił się Filemon, który łaszcząc się i mrużąc, głośnym miauknięciem wyraził chęć zjedzenia śniadania, i to najlepiej w trybie natychmiastowym. Wiedziała, że kot nie odpuści, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Zrezygnowana, nie wdając się w niepotrzebną polemikę z futrzakiem, zawróciła do kuchni i uzupełniła braki w jego misce. Popatrzyła na kocura z czułością i pogłaskała go delikatnie po grzbiecie. Filemon odsunął się z wyraźną odrazą, jakby była trędowata. No tak, typowy facet. Dostał, co chciał, i stracił zainteresowanie jej osobą. Przynajmniej do obiadu.

Marta parsknęła śmiechem i podjęła kolejną próbę dotarcia do pokoju dziecięcego. Pięć razy w tygodniu, co rano, staczała tu walki, które kończyły się dla niej zwykle zwycięsko. Miała nadzieję, że i tym razem tak będzie. O ile Weronika nie sprawiała większych problemów, o tyle obudzenie Filipa graniczyło

z cudem. Kolejna wspólna cecha z ukochanym tatą.

Marta popatrzyła na swoje latorośle z okrutną świadomością, że za chwilę zburzy ich spokojny sen. Nie miała jednak innego wyjścia. *Life is brutal.*

– Dzieciaki, pobudka! Szkoła czeka! – zawołała i odsunęła gwałtownie rolety.

Dzieci nakryły się kołdrami po uszy, mrucząc coś o braku litości i znęcaniu się nad biednymi uczniami. Marcie nie pozostało nic innego, jak zastosować tortury. Zaczęła od łaskotania po stopach. Weronika poddała się już po kilku sekundach. Westchnęła z emfazą i na wpół przytomna podreptała do łazienki. Filip, wiedząc, że dzięki temu zyskał jeszcze dobre dziesięć minut leżenia w łóżku, zakopał się głębiej w pościeli. Marta była jednak przygotowana na taki manewr. Zastosowała gorsze tortury: łaskotanie po łopatkach. Tego jej synek już nie zniósł. Po kilku minutach daremnej walki poddał się ze śmiechem i zsunął stopy z łóżka. Zanim dotarł do łazienki, zdążył przywitać się z Filemonem i dać całusa śpiącemu tacie.

Czterdzieści minut później Marta uznała, że zarówno ona, jak i jej dzieci nadają się do wyjścia z domu. Słuchając jednym uchem wykładu Wery na temat życia dzikich kotów w Afryce, zapakowała całe towarzystwo do samochodu i odwiozła do szkoły. Wracając do domu, zrobiła jeszcze małe zakupy w pobliskim sklepie. Kiedy kwadrans później siłowała się z drzwiami wejściowymi, uświadomiła sobie, że zapomniała kupić kilku ważnych produktów. Może gdyby zabrała ze sobą listę, którą zostawiła na kuchennym stole obok niepozmywanych naczyń... Marta wsiadła do windy i nacisnęła klawisz z trójką.

Jeszcze tylko cztery poranki i nadejdzie upragniony weekend – pomyślała z ulgą.

ROZDZIAŁ 2

– Dzień dobry.

Uśmiechnęła się mimowolnie, kiedy poczuła jego dłonie na swoich biodrach. Piotr musnął ustami skroń żony i przytulił się do jej pleców. Marta odwróciła się i spojrzała z czułością na męża. Niedawno świętował swoje czterdzieste pierwsze urodziny. Jak na razie nie dostrzegała u niego jeszcze żadnych objawów kryzysu wieku średniego. Piotr nie wyglądał na mężczyznę, któremu jakoś szczególnie doskwiera upływający czas. Nadal był zabójczo przystojny, a siwiejące włosy jedynie dodawały mu uroku. Zachował szczupłą sylwetkę i nadal pracował w straży pożarnej. W ubiegłym roku świętował dwudziestolecie swojej pracy w PSP. Marta doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Majewski nie odejdzie z jednostki, dopóki sami go z niej nie wyrzucą. Na to się jednak na razie nie zanosilo, tym bardziej że kilka lat temu został mianowany dowódcą zmiany. Z czasem przywykła więc do tego, że widuje męża tylko kilka razy w tygodniu. Udawała, że nie wzruszają jej już pędzące na sygnale karetki i wozy strażackie, że nie dostrzega jego ran – tych mniejszych i większych. Na własne oczy przekonała się, do czego zdolny jest Piotr, kiedy ratuje czyjeś życie. Nieważne, czy chodziło o człowieka, czy o zwierzę. Do każdego przypadku podchodził z takim samym zaangażowaniem. Starła się zatem, dla własnego spokoju, nie zastanawiać nad tym, co szalonego i niebezpiecznego robi na służbie jej wspaniałej i szlachetnej żony. Na szczęście ich dzieci były na tyle absorbujące, że nie miała zbyt dużo czasu na rozmyślanie o Piotrze, a tym bardziej o sobie.

Te kilka godzin, które Filip i Weronika spędzali w szkole, poświęcała na sprzątanie i gotowanie. Ewentualnie pranie i zakupy. Z czasem przywykła do tego,

że najlepiej rozmawia jej się z Filemonem. Czasami miała wrażenie, że kocur rozumie wszystko, co do niego mówiła. Nie zdziwiłaby się jakoś szczególnie, gdyby pewnego dnia zaczął jej głośno przytakiwać. Na szczęście, oprócz kota, miała jeszcze rodziców, teściową i Magdę, choć akurat ta ostatnia również nie narzekała na nadmiar wolnego czasu. Jej młodszy syn Jakub miał trzy latka i od niedawna żywo interesowały go gniazdka elektryczne. Z tego powodu Borowska nie spuszczała go z oka nawet na sekundę. Jej pierworodny, Tymoteusz, liczył sobie już osiem lat i był ogromnie zafascynowany pracą swojego taty policjanta. Momenty, w których zabierały swoje dzieci na plac zabaw, gdzie te szalały jak małe szatany, a one mogły wreszcie trochę odpocząć i pogadać, były tak rzadkie, że zaczynały je traktować jak wielkie wyjścia.

– Wyspany? – Marta pocałowała męża w usta. Piotr objął ją i odwzajemnił pocałunek, czym przyprawił ją o lekkie drzenie. Przeczytała kiedyś w jednej z książek Janusza Leona Wiśniewskiego, że według „Spiegła” pięćdziesiąt dwa procent kobiet nie wyszłoby powtórnie za swojego męża po sześciu latach małżeństwa. Do tej nieszczęśliwej liczby brakowało im kilku tygodni, jednak Marta była pewna, że wbrew statystykom została żoną Piotra ponownie. Mogłaby wychodzić za niego co roku. Nawet jeśli ich związek stawał się powoli przewidywalny i nudny, jej to odpowiadało. Piotr był mężczyzną, którego ciągle tak samo kochała i z którym chciała się zestarzeć. Nadał sens jej życiu i wciąż stanowił jego esencję. Potem pojawiły się dzieci i to one stały się dla nich najważniejsze.

– Mhm... Melduję pełną gotowość do działania – mruknął Piotr i musnął ustami jej szyję.

Marta zachichotała i pogładziła męża po policzku.

– Mam okres. – Uśmiechnęła się słodko, po czym wysunęła z jego ramion.

Kiedy zobaczyła zawiedzioną minę Piotra, poczuła nagłą złość.

– Wierz mi, z miłą chęcią oddałabym za darmo tę jakże bezbolesną przypadłość – burknęła i wstawiła wodę na herbatę. Sięgnęła po ich ulubione kubki i postawiła je z hukiem na blacie.

Piotr obserwował Martę z bezpiecznej odległości, przyzwyczajony do jej nagłych zmian nastroju i wybuchów gniewu w „te dni”. Miał jednak wrażenie, że od dłuższego czasu jego żonę coś trapi. Czasami wydawała się nieobecna i zrezygnowana. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że zajmowanie się domem i dziećmi nie należy do łatwych i przyjemnych obowiązków, kosztuje ją to wiele zdrowia oraz nerwów, tym bardziej że on w domu spędzał zaledwie trzy, cztery dni w tygodniu. Kiedy miał wolne i nie odsypiał dyżuru, sam szykował i odwoził dzieciaki do szkoły. Wciąż kochał Martę tak samo, jednak czasami odnosił wrażenie, że żona bywa wybuchowa i drażliwa nie tylko wtedy, gdy ma miesiączkę. Kładł to na karb licznych obowiązków, jakimi była obarczona, jednak

równocześnie znał ją na tyle, że wiedział, iż kryje się za tym coś więcej.

– Usiądź. Ja to zrobię – powiedział pojednawczo i wyjął jej z rąk puszkę z herbatą. Odstawił ją na blat i bez słowa przytulił żonę do siebie. Czuł, jak jej napięte mięśnie rozluźniają się powoli pod wpływem jego dotyku.

– Przepraszam. – Marta cmoknęła męża w podbródek i posłusznie usiadła przy stole. – Filip znowu widział potwora – powiedziała.

Piotr spojrzał na Majewską zaniepokojony i westchnął. Postawił przed nią kubek z herbatą i talerz z kanapkami.

– Myślisz, że to mu przejdzie? – Usiadł po drugiej stronie stołu.

Marta bezradnie wzruszyła ramionami.

– A może to ma związek z... – Piotr nagle umilkł i spojrzał na żonę wymownie.

Kobieta popatrzyła na niego z dezaprobatą i wyprostowała się na krześle.

– Przestań, już dawno zapomnieliśmy o domu dziecka. To nie to – powiedziała.

Miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał przekonująco, ale kiedy zobaczyła minę Piotra, uznała, że tak nie było.

– Może powinniśmy iść z nim do psychologa? – spytał.

Marta pokiwała głową i sięgnęła po swoją kanapkę.

– Chyba nie mamy wyjścia. To trwa już zbyt długo. Zadzwoń dzisiaj do mamy, może poleci mi jakiegoś dobrego specjalistę. – Spojrzała na męża, a potem na zegar. Za godzinę musiała jechać po dzieci, a jeszcze nawet nie zaczęła przygotowywać obiadu.

– Spokojnie, ja odbiorę dzieciaki – powiedział Piotr.

Marta uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Z każdym kolejnym rokiem rozumieli się coraz lepiej. Czasami wystarczyło tylko spojrzenie, drobny gest, żeby jedno wiedziało, czego chce to drugie. Nie tylko w łóżku, lecz także w życiu. Pomyślała, że chyba tylko dobre małżeństwa osiągają takie niezwykle porozumienie. Ułatwiało im to codzienną komunikację i pomagało unikać tysiąca niepotrzebnych sprzeczek i niedomówień.

– Jak w pracy? – Marta wstała i zaczęła zbierać naczynia ze stołu.

– Marcin odszedł ze straży – powiedział Piotr i wyciągnął rękę do kota, który nieoczekiwanie zaszczycił ich swoją obecnością. Filemon wszedł majestatycznie do kuchni i od razu skierował się w stronę Majewskiego. Poobcierał się o jego nogę, po czym wskoczył strażakowi na kolana, domagając się pieśszczot. Piotr ułożył futrzaka na sobie i podrapał go delikatnie za uszami. Zwierzę natychmiast zaczęło mruścić z zadowolenia. W tym momencie w ogóle nie przypominało pomiotu szatana, jak często nazywała go w złości Marta, gdy kocurowi zdarzyło się porwać firankę lub zrzucić doniczkę z parapetu.

– Bojarski odszedł? – zapytała Marta ze zdumieniem. Marcin był kiedyś najlepszym przyjacielem Piotra. Razem dorastali i marzyli o tym, by zostać

strażakami. Kiedy ojciec Majewskiego zginął podczas akcji, Bojarski zajął jego miejsce. Kilka lat później Piotr ożenił się z Katarzyną. Przez długi czas bezskutecznie starali się o dziecko. Coraz częściej z tego powodu dochodziło między nimi do kłótni. W końcu Majewski, w tajemnicy przed żoną, zrobił badania, które wykazały, że jest bezpłodny. Już wiedział, co było przyczyną ich niepowodzeń. Wracał załamany do domu i zastanawiał się gorączkowo, jak powiedzieć żonie, że nie może jej dać upragnionego dziecka. Ledwo zdążył przekroczyć próg mieszkania, gdy uszczęśliwiona Katarzyna rzuciła mu się na szyję i zawołała, że jest w ciąży. To właśnie wtedy wyszło na jaw, że od dawna zdradza go z Marcinem. Zaczęło się do pocieszania, a skończyło jak zawsze w takich sytuacjach.

Jednego dnia Piotr stracił żonę, przyjaciela i nadzieję na to, że zostanie ojcem. Gdyby nie interwencja kolegów z jednostki, pobiłby Marcina na śmierć. Od tamtej pory musiał znosić jego obecność i głupawe docinki, zwłaszcza że zazwyczaj pracowali na jednej zmianie. Pogodzili się dopiero po kilku latach, kiedy wóz strażacki, którym jechali do pożaru, runął w przepaść. W wypadku zginął przyjaciel Majewskiego, Krzysztof. On sam doznał ciężkich obrażeń. Po tym tragicznym zdarzeniu Bojarski przeprosił Piotra za to, co mu zrobił. Od tamtej pory ich relacje nieco się ociepliły. Nie były może serdeczne, ale po prostu neutralne. To wystarczyło, by ich współpraca stała się znośna.

– Trzy tygodnie temu. Podobno założył jakąś firmę budowlaną ze swoim bratem – powiedział Piotr i podrapał Filemona pod brodą.

Marta zerknęła na kota i uśmiechnęła się z pobłażaniem. Belzebub popadł w taki błogostan, że aż zaczęła mu zazdrościć.

– Macie już kogoś na jego miejsce? – zapytała zaciekawiona.

Piotr spojrział na nią i uśmiechnął się. To między innymi ten uwodzicielski uśmiech sprawił, że zakochała się w nim na zabój. Do dziś z pozoru niedbały grymas wywoływał w niej palpacje serca. Marta przeklęła w duchu swoją niedyspozycję. Poczula, że nabiera gwałtownej ochoty na seks. Cholerne hormony! – pomyślała ze złością.

Piotr musiał zauważyć jej nagłą zmianę nastroju, bo roześmiał się i bez słowa odniósł Filemona do jego koszyka w sypialni. Kocur popatrzył na niego zawiedziony, po czym zaczął odruchowo myć przednią łapkę. Tak go to pochłonęło, że po chwili zapomniał w ogóle o istnieniu swoich właścicieli.

Majewski umył ręce i wrócił do kuchni. Oparł się ramieniem o futrynę i skrzyżował ręce na piersiach.

– Chcesz u nas pracować? Dałoby się załatwić. W końcu twój mąż jest dowódcą zmiany. – Podeszedł do żony i zamknął ją w swoich objęciach. Musnął delikatnie wargami jej usta i uśmiechnął się szelmowsko.

Marta poczuła przyjemne podniecenie, które ogarniało powoli każdą cząstkę

jej ciała.

– Odpadłabym już na pierwszych testach... – szepnęła i pocałowała go namiętnie w usta.

– Nieprawda. Sylwia świetnie sobie poradziła. Ty też pewnie byłabyś niezłą strażaczką – powiedział, po czym uniósł żonę i posadził na kuchennym blacie. Zaczął obsypywać jej szyję i dekolt delikatnymi pocałunkami, od których zakręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy, rozkoszując się jego pieśczością. Nagle odsunęła Majewskiego od siebie.

– Że co? Jaka Sylwia? – zapytała czujnie. W tej samej chwili dopadł ją charakterystyczny skurcz w podbrzuszu, który towarzyszył jej zawsze na początku miesiączki.

Piotr popatrzył na nią nieco zaskoczony. Westchnął z rezygnacją, gdy uświadomił sobie, że dotychczas nie powiedział jeszcze żonie o swojej nowej koleżance z pracy. Skłamałby, twierdząc, iż zrobił to zupełnie nieświadomie. Tak naprawdę odwlekał ten moment najdłużej jak mógł. Aż do teraz, kiedy to najzwyczajniej w świecie się wygadał.

– Na miejsce Marcina przyjeśliśmy kobietę, Sylwię. Ma dwadzieścia pięć lat i właśnie zaczęła u nas staż przygotowawczy – powiedział spokojnie i popatrzył na żonę z ironicznym uśmiechem. Czyżby była o niego zazdrosna?

Marta poczuła, że ulatuje z niej całe pożądanie. Zamiast niego pojawił się tępy ból, którego mogła pozbyć się jedynie za pomocą tabletki.

– Po co wam kobieta? Przecież będzie miała przerąbane. Sama w towarzystwie tylu facetów? Nie wytrzyma. – Poprawiła bluzkę i zsunęła się z blatu.

Piotr obserwował ją badawczo. Na wszelki wypadek przygotował się już psychicznie na nadchodzące niebezpieczeństwo.

– Jest twarda. Nie chce, żebyśmy ją traktowali ulgowo – rzucił mimochodem. Starał się, by jego głos zabrzmiał obojętnie.

Marta wyszła bez słowa z kuchni i skierowała się do łazienki. Odnalazła tabletkę w apteczce, włożyła ją do ust i popiła wodą z kranu. Miała nadzieję, że lek szybko pomoże. Jej bóle miesiączkowe potrafiły być czasami tak silne, że przez kilka godzin musiała leżeć zwinięta w kłębek na łóżku. Czowała się wówczas kompletnie wyczerpana i niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Oby tym razem skończyło się tylko na lekkim ataku.

Westchnęła i wróciła do kuchni. Zerknęła na zegar i zaklęła cicho, kiedy zobaczyła, która jest godzina.

– Super, że macie do kogo się ślinić w pracy, ale ja niestety muszę poradzić sobie teraz z bardziej przyziemnymi problemami. Na przykład, jak w niespełna pół godziny przygotować obiad – powiedziała zdenerwowana.

Piotr przechylił głowę i obdarzył ją jednym ze swoich najbardziej

uwodzicielskich spojrzeń.

– Jesteś zazdrosna – bardziej stwierdził, niż zapytał.

Marta odwróciła szybko wzrok i zarumieniła się gwałtownie.

– Żartujesz. Chyba że coś przede mną ukrywasz? – Spojrzała na niego i zmarszczyła gniewnie brwi.

Majewski roześmiał się i pokręcił głową.

– Jestem zupełnie niewinny. Zresztą Sylwia ma narzeczonego, za rok biorą ślub.

Marta sięgnęła po tasak i deskę do krojenia, po czym zerknęła na męża.

– Widzę, że już całkiem sporo o niej wiesz. Zwierzała ci się? – zapytała niewinnie i wysunęła powoli nóż z pokrowca.

Piotr miał nieprzeparte wrażenie, że ten rekwizyt nie pojawił się w ich rozmowie przypadkowo. Cała ta sytuacja wydała mu się nagle tak absurdalna, że nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

Marta odłożyła nóż i spojrzała groźnie na Majewskiego.

– Co w tym śmiesznego? – Obróciła się przodem do niego i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nic. Zupełnie nic. – Za wszelką cenę starał się zachować powagę, ale niestety poległ. Zaczął chichotać jak szalony.

Marta nie wytrzymała i także się roześmiała.

– Wiesz co, jedź już lepiej po dzieciaki. Zabierasz mi tylko czas i psujesz nerwy – rzuciła przez ramię i położyła warzywa na desce.

Piotr cmoknął ją w policzek i sięgnął dyskretnie po kawałek marchewki.

– Jesteś zazdrosna – powtórzył i czmychnął do sypialni, zanim dosięgła go rzucona przez żonę ścierka.

Marta pokręciła głową z udawaną dezaprobatą i zaczęła kroić warzywa. Mimo że się uśmiechała, w jej głowie zaczęły kłębić się myśli, których nie lubiła. Wzmianka o nowej strażaczce niby jej nie wzruszyła, ale tak naprawdę poczuła się zaniepokojona. Cholera wie, co to za siksa. Wiadomo, że będzie chciała się wykazać, zwłaszcza przed przystojnym dowódcą zmiany. Sama nie wiedziała, czy jak zwykle zaczyna wyolbrzymiać słowa męża, czy po prostu jej kobieca intuicja nie pozwalała jej przejść nad tym do porządku dziennego. Postanowiła na wszelki wypadek kontrolować dyskretnie tę nową znajomość Piotra. Oczywiście, że mu ufała, ale... No właśnie. Pozostawało to „ale”. Wołała dmuchać na zimne, niż przekonać się na własnej skórze, że jej męża jednak dosięgnął kryzys wieku średniego. Nie chciała, aby pewnego dnia wymienił ją na młodszy model. Nikt nie jest idealny, poza tym Piotr ostatecznie był tylko mężczyzną, nawet jeśli czasami bardziej przypominał jej anioła niż stereotypowego faceta. Ostrożności nigdy za wiele.

ROZDZIAŁ 3

1

– Nad czym tak rozmyślasz, szefie? – usłyszał nad sobą znajomy głos.

Uniósł głowę i popatrzył badawczo na Sylwię. Opierała się o drzwi i spoglądała na niego z lekko ironicznym uśmieszkiem. Mimowolnie otaksował ją wzrokiem. Była wysoka, szczupła i wysportowana. Wspomniała kiedyś, że zamiast tracić czas na oglądanie bzdurnych telenowel, woli wyciskać z siebie siódme poty na siłowni. Kiedy na nią patrzył, nie miał żadnych wątpliwości, że mówiła prawdę. Swoje długie, rude włosy wiązała w koński ogon, co odbierało jej nieco uroku, ale dodawało drapieżności. Nie byłby godnym przedstawicielem swojej płci, gdyby nie zwrócił uwagi również na jej zgrabne pośladki i niewielkie, ale ponętne piersi. Jego nowa koleżanka była niestety cholernie atrakcyjna, o czym celowo nie powiedział swojej żonie. Oprócz apetycznej figury, Sylwia Nowakowska wyróżniała się również bezpośredniością i poczuciem humoru, czym w końcu zjednała sobie kolegów z jednostki, którzy początkowo odnosili się do niej z nieskrywaną niechęcią. Ładna, owszem, ale to w końcu baba. Czego ona szuka w zawodzie zarezerwowanym dla facetów, dodajmy – silnych i twardych facetów?

Nie minęło jednak kilka tygodni, a Sylwia stała się ulubienicą całej załogi. Odważniejsi próbowali z nią flirtować, ale szybko przekonali się, że Nowakowska

nie jest ani łatwa, ani głupia. Z czasem zaczęli traktować ją po prostu jak partnera do pracy, a nie biedną, zagubioną kobietkę. Dziewczyna od początku zresztą nie oczekiwała żadnej taryfy ulgowej. Posłusznie wykonywała wszystkie obowiązki i równocześnie obserwowała kolegów podczas pracy. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie pozwolą jej pojechać na prawdziwą, profesjonalną akcję. Chciała wreszcie się wykazać, a nie tylko pozostawać biernym obserwatorem.

Ze wszystkich strażaków z jednostki szczególnie upodobała sobie Piotra. Przystojny dowódca zmiany od razu zwrócił jej uwagę. Był uprzejmy i szarmancki, a przy tym zabawny i inteligentny. Cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania, czym zjednał sobie jej sympatię. Mimowolnie stał się jej mentorem, wzorem do naśladowania. Złapała się na tym, że nieustannie o nim myśli. Wiedziała, że jest żonaty i ma dwójkę dzieci, ona sama przecież była zaręczona z Łukaszem. Jednak kiedy Majewski znajdował się blisko, jej serce zaczynało niebezpiecznie przyspieszać. Ganiła się za to, nazywając głupią idiotką, lecz mimo to nieustannie szukała okazji, by być jak najbliżej niego.

Nazywała go żartobliwie szefem, chociaż prosił, by tego nie robiła. Drażniła się z Piotrem, sprawdzając, na ile może sobie pozwolić w kontaktach z nim. Ich pogłębiająca się zażyłość nie uszła uwagi pozostałych strażaków, którzy pół żartem, pół serio, zaczęli posądzać ich o romans. To właśnie od jednego z nich dowiedziała się o tragicznej śmierci Adama Majewskiego, konflikcie z Marcinem, wypadku, w którym zginął Krzysztof. Od tej pory darzyła Piotra jeszcze większym szacunkiem. Z uwagą przeglądała kronikę strażaków i wyszukiwała go na zdjęciach. Kilkanaście lat temu był jeszcze seksowniejszy, ale teraz również niebezpiecznie działał na zmysły. Kiedy patrzył na nią tymi swoimi niebieskimi oczami, miała wrażenie, że przewierca ją nimi na wylot. Zastanawiała się, czy ona też nie jest mu obojętna. Z przykrością zauważyła jednak, że Majewski zachowuje się wobec niej powściągliwie. Mimo to była pewna, że ją lubi.

– Nie nazywaj mnie szefem – powiedział strażak i wstał zza biurka.

Sylwia nie miała wprawdzie kompleksów z powodu wzrostu, mierzyła sto siedemdziesiąt cztery centymetry, ale i tak poczuła się przy Majewskim malutka i krucha. A może to urok osobisty Piotra sprawiał, że nawet najbardziej silna i niezależna kobieta stawała się przy nim delikatna i słaba? Jeszcze tego nie rozgryzła, ale musiała przyznać, że Majewski po prostu epatował erotyzmem. Najbardziej podobał jej się w dwudniowym zaróżwieciu. Nawet te jego siwiejące włosy wyglądały seksownie. Rany, jego żona to prawdziwa szczęściara. Mieć takiego faceta w łóżku... – pomyślała z rozmarzeniem.

– Kiedy będę mogła wreszcie jechać z wami na jakąś bardziej ryzykowną akcję niż wyciągnięcie zaklinowanego kota z kanalizacji?

Piotr zatrzymał się przed nią i skrzyżował ręce na piersiach.

– Zwierzę odczuwa ból i strach tak samo jak człowiek. Zwłaszcza kot, który

wpadł do studzienki kanalizacyjnej. Jeżeli dla ciebie ratowanie zwierząt jest stratą czasu, to chyba nie ma sensu, żebyś wyjeżdżała na „coś poważniejszego” – powiedział oschle.

Sylwia zorientowała się, że nieco przesadziła z bagatelizowaniem sprawy cierpiących kotów. Widocznie pan strażak lubił futrzaki i był wrażliwy na ich krzywdę. Kolejna cenna informacja na jego temat.

– Przepraszam. To, co powiedziałam, było głupie. Odnoszę jednak wrażenie, że boisz się mnie wysłać do pożaru czy wypadku. Mam nadzieję, że robisz to z troski o moje życie, a nie z czystej złośliwości. – Uśmiechnęła się szybko na wypadek, gdyby Majewski źle zinterpretował jej słowa.

Piotr spojrzął na nią i pokręcił głową z dezaprobatą.

– Jesteś niemożliwa – powiedział i w końcu parsknął śmiechem. Ta dziewczyna źle na niego działała. Uzmysłował sobie, że ma do niej słabość, a to nie wróżyło niczego dobrego. Nie potrafił traktować jej tak, jak chłopaków z jednostki. Dla niego była przede wszystkim kobietą, mimo że starała się usilnie udowodnić wszystkim, że nie potrzebuje żadnych forów. Świadomie zwlekał z wysłaniem jej na większą akcję. Miał przeczucie, że Sylwia nie jest jeszcze gotowa. Wprawdzie ukończyła kilkumiesięczne szkolenie, ale to nie czyniło z niej jeszcze wykwalifikowanej strażaczki. Pozorowanych sytuacji z użyciem manekinów i prawdziwego wypadku czy pożaru, w którym ginęli ludzie, nie można było porównać. Trzyletni staż przygotowawczy nie tylko sprawdzał zdolność kandydatów do pełnienia służby, lecz także zwyczajnie dawał im czas na podjęcie ostatecznej decyzji, czy rzeczywiście chcą na stałe wstąpić do straży pożarnej. Majewski miał jednak świadomość, że dziewczyna niczego się nie nauczy, jeśli rzeczywiście nie zacznie jeździć na wszystkie akcje.

– Zagrasz ze mną w bilard? – zapytała nagle Nowakowska.

Piotr spojrzął na nią zaskoczony. Musiał przyznać, że szybko zmieniała tematy rozmowy.

– Nie gram z kobietami. W nic. – Spojrzął na nią znacząco.

Sylwia poczuła, że się czerwieni. Zrozumiała aluzję, w dodatku Majewski stał tak blisko niej... Mimo to zachowała zimną krew i nie odwróciła wzroku.

– Udowodnię ci, że słaba płeć to jedynie wasz męski wymysł. Zrobię cię do zera, zakład? – Postanowiła wejść mu na ambicję. Faceci zawsze się na to nabierali.

Piotr uśmiechnął się pobłaźliwie i pokręcił głową.

– Nie masz ze mną szans. Kiedy z Krzyśkiem graliśmy... – zaczął wesoło, ale nagle umilkł. Imię zmarłego przyjaciela zabolowało go jak policzek, mimo że sam je wymówił. A może właśnie dlatego... Momentalnie przed oczami stanęła mu zakrwawiona twarz Wójcickiego. Jego szeroko otwarte, jakby zdziwione oczy. Martwe oczy. Nie zapomni ich do końca życia.

– Przepraszam – szepnął tylko i wyszedł szybko z pomieszczenia.

Zaskoczona Sylwia odprowadziła go wzrokiem. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, o co mu chodziło. No tak, jego zmarły kolega... Widać Majewski nadal nie pozbierał się po tamtej tragedii. Niepotrzebnie czuł się winny. Przecież i tak nie mógł pomóc swojemu koledze, facet już był trupem. Sam jej tłumaczył, że w tej pracy nie można pozwolić sobie na emocje, że najważniejsze jest opanowanie, trzeba po prostu wykonywać swoje obowiązki. A tu, proszę, wystarczyło tylko, że wymówił imię Wójcickiego i już się rozkleił. Jaki wrażliwy, bidulek – pomyślała i uśmiechnęła się pod nosem.

Piotr wyszedł na dziedziniec i usiadł na jednej z ławek stojących pod Pomnikiem Poległych Strażaków. Odetchnął głęboko i potarł twarz dłońmi. Minęło już pięć lat od śmierci Krzysztofa, a on nadal nie potrafił o nim zapomnieć. Towarzyszyło mu to samo bolesne poczucie winy, które miał także po śmierci ojca. Setki razy analizował ich wypadek, zastanawiał się, czy mógł temu zapobiec i uratować przyjaciela. Rozsądek mówił mu, że nic nie dało się zrobić, to wszystko stało się tak nagle. Mimo to gdzieś w głębi serca targały nim wyrzuty sumienia. Żałował, że to nie on zginął. Marta jakoś by się pozbierała. Nie byli wtedy jeszcze małżeństwem, nie mieli dzieci. Żona Wójcickiego została sama z dwoma małymi synkami...

Kiedy po wypadku wrócił do jednostki, nie potrafił sobie znaleźć miejsca. Wszystko przypominało mu zmarłego kolegę. Gdy wyjechał na pierwszą akcję bez niego, złapał się na tym, że kilka razy wołał przyjaciela, jakby ten wciąż był gdzieś blisko. Tak bardzo brakowało mu Krzysztofa, jego naburmuszonej miny, suchych komend, jakie im rzucał, siarczystych przekleństw mamrotanych pod nosem. Wiedział, że Wójcicki bardzo kochał swoją rodzinę. Przede wszystkim był jednak strażakiem. Wiernie wypełnił przysięgę, którą złożył, gdy wstępował do straży pożarnej.

Kiedy kilka lat temu Piotr został mianowany na dowódcę zmiany, potraktował to jako rodzaj zobowiązania. Nie tylko wobec podlegających mu strażaków, lecz przede wszystkim wobec Krzysztofa. Czuł, że jest mu to winien, Wójcicki uratował przecież jego żonę. Ryzykował tak samo jak Piotr. Gdyby samochód eksplodował, zginęliby wszyscy troje...

Majewski zapamiętał szczególnie jeden wieczór. Wójcicy zaprosili jego i Martę na kolację. Krzysztof prywatnie był zupełnie inny niż podczas pełnienia służby. Żartował, śmiał się, wygłupiał z synkami. Kiedy Marta podziękowała mu za ocalenie życia, bardzo się zawstydził. Wyszedł szybko do kuchni pod pretekstem otworzenia butelki wina. Śmiali się potem z Piotrem, że Marta intuicyjnie wiedziała, który z nich jest wolny. W tamten wieczór ostatni raz widział Krzysztofa tak uśmiechniętego i zadowolonego. Kilka dni później Wójcicki zginął.

Nowa funkcja uczyniła Piotra jeszcze większym pracoholikiem. Całe

szczęście, że żona rozumiała jego zamiłowanie do pracy w straży pożarnej, inaczej ich związek nie przetrwałby. Nigdy nie kazała mu wybierać: ja albo ona, za co był jej wdzięczny. Wiedział, że martwi się o niego, ale dzielnie udaje twardą. Często jednak widział przerażenie w jej oczach, gdy wracał z zabandażowaną ręką albo plastrem na twarzy. To prawda, ryzykował, czasami wręcz do przesady. Odkąd poznał Martę, a potem został ojcem, nie szarżował jak dawniej. A przynajmniej tak mu się wydawało...

Piotr westchnął i wyciągnął się na ławce. Wystawił twarz do słońca i z przyjemnością napawał się jego ostatnimi promieniami. Niestety, nie było mu dane odpocząć. Usłyszał alarm, zanim ten na dobre rozniósł się w eterze. Zerwał się na równe nogi i kilka sekund później był już w garażu. Tyle samo zajęło mu założenie butów i ubrania bojowego. Złapał swój hełm i rozejrzał się dookoła. Nie musiał nawet wydawać żadnych poleceń. Strażacy z jego grupy doskonale wiedzieli, co należy robić. W takich chwilach czuł niezwykłą, silną więź, która ich łączyła. Była to relacja oparta na wzajemnym zaufaniu, współpracy, przyjaźni, odpowiedzialności za siebie i innych. Na co dzień żartowali, przekomarzali się ze sobą, rozmawiali o wypadkach i pożarach, do których ostatnio wyjechali. Gdy dostawali wezwanie, nagle wszystko stawało się śmiertelnie poważne. W kilka sekund byli gotowi, by zmierzyć się z nieznanym. Szczegóły zdarzenia poznawali zazwyczaj po drodze. Najważniejsze było jedynie to, by dotrzeć na czas. Resztą martwili się dopiero na miejscu.

– Ja też chcę z wami jechać! Proszę, zabierzcie mnie ze sobą! – usłyszał Piotr, kiedy zamierzał już zamknąć drzwi od wozu strażackiego.

Sylwia wspięła się na schodki pojazdu i popatrzyła na Majewskiego prosząco. Zaklął w duchu i spojrzał na nią ze złością. Nowakowska momentalnie zeskoczyła na ziemię i bez słowa odsunęła się od samochodu. Nigdy wcześniej nie widziała Piotra tak zdenerwowanego.

– My jedziemy na akcję, a nie na majówkę, do cholery! – powiedział lodowatym tonem i zatrzaskał drzwi.

Po chwili gnali już przez radomskie ulice. Trąbili przy tym wściekle na kierowców, którzy zdawali się nie wiedzieć, jak powinni zachować się na widok pojazdu uprzywilejowanego na sygnale.

Sylwia ledwo powstrzymała łzy, które cisnęły jej się do oczu. Nigdy by nie pomyślała, że Majewski zachowa się wobec niej w taki sposób. Chyba przesadnie go idealizowała. Ostatecznie okazał się takim samym dupkiem jak reszta przedstawicieli jego płci. Rozumiała, że się spieszy, ale mógł odmówić jej nieco łagodniej. Postanowiła, że nie będzie go już o nic prosić. Poradzi sobie sama. Bardzo ją rozczarował. Uważał, że wciąż nie jest gotowa. Chyba w jego chorym mniemaniu. Wielki pan strażak. Gdyby tylko pozwolił jej wziąć udział w pierwszym lepszym pożarze czy wypadku, udowodniłaby, że radzi sobie nie

gorzej niż inni doświadczeni strażacy, z nim na czele. Ciekawe, czy kiedy zaczynał pracę w straży pożarnej, od razu był taki wspaniały i odważny? Pewnie bał się wysiąść z wozu strażackiego albo rzygał jak kot na widok trupów. Drań. Tak ją potraktować! I to jeszcze na oczach kolegów! Nie daruje mu tego.

Odwróciła się na pięcie i wróciła do pokoju odpoczynku. Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Zwyczajnie się nudziła. A przecież mogła teraz razem z innymi strażakami gasić pożar albo wyciągać rannych z samochodu. Ewentualnie uratować jakiegoś niedoszłego samobójcę, podstawiając mu skokochron. Usuwać skutki nawałnicy, ściągać cholerne koty z drzew, zdejmować gniazda szerszeni... Wszystko, byle nie to beczynne siedzenie. Dostawała od tego szału. Ile można się szkolić, ćwiczyć, poznawać wyposażenie wozu strażackiego, czytać te nudne ustawy i poradniki albo grabić liście przed budynkiem? Potrzebowała w życiu nagłych zwrotów akcji, adrenaliny.

Zanim trafiła do tej jednostki, spędziła kilka miesięcy na szkoleniu, którego poziom bardziej przypominał działania OSP niż profesjonalnej straży pożarnej. W rezultacie niczego się nie nauczyła. Nie żeby życzyła ludziom, aby się rozbijali i palili, ale tak bardzo chciała chociaż raz wziąć udział w czymś naprawdę... przerażającym. Poczuć się ważna i potrzebna. Uratować kogoś z płomieni jak Piotr, dostać medal od komendanta, żeby pisali o niej w prasie...

Sylwia westchnęła i oparła głowę o kanapę. Mimo że Majewski zachował się jak cham, nadal go lubiła. Przypomniała sobie jego srogą minę i omal nie parsknęła śmiechem. Pomyślała, że musi być cholernie namiętnym kochankiem. Te jego zabójcze oczy, które zmieniały barwę na stalowe, kiedy się wściekał... Ciekawe czego jeszcze interesującego dowie się o panu strażaku. Ten facet nie tylko rozbudzał jej zmysły, lecz także niezmiernie ją fascynował. Chciałaby przyjrzeć mu się jeszcze bliżej, dotrzeć aż do dna jego duszy, poznać jego tajemnice, obawy, pragnienia. Gdyby tylko pozwolił jej na nieco więcej...

Drgnęła zaskoczona, kiedy jej telefon niespodziewanie zawibrował. Spojrzała na wyświetlacz i westchnęła z niechęcią. Dzwonił Łukasz. Nie miała ochoty z nim rozmawiać.

– Cześć, kochanie. Sorki, ale nie mogę teraz gadać. Może urwę się wcześniej, zobaczę – zaszczebiotała do słuchawki i po krótkiej konwersacji rozłączyła się. Odetchnęła z ulgą. Wydawało jej się, że kocha swojego narzeczonego, ale coraz częściej zastanawiała się, czy zdoła spędzić z nim przysłowiową resztę życia. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że niekoniecznie.

– Masz mi coś do powiedzenia na temat swojego zachowania? – Piotr wszedł znienacka do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Jak na jej gust, to nimi trzasnął, co raczej nie zapowiadało miłej pogawędki.

Sylwia uniosła powoli wzrok i zatrzymała go na strażaku. Starła się zachować pokerową twarz, ale nie wytrzymała. Widok Majewskiego natychmiast wywołał w niej gęsią skórę. Tym bardziej że przyszedł tu z jeszcze wilgotnymi po prysznicu włosami. Jej wyobraźnia natychmiast zaczęła pracować na wyższych obrotach. Piotr, który stoi nagi pod natryskiem i zmywa z siebie brud, pot i zmęczenie po akcji. Nowakowska pomyślała, że chętnie by mu przy tym pomogła. Najpierw namydliłaby dokładnie jego ciało, fragment po fragmencie, a potem...

Spuściła głowę. Chciała ukryć gwałtowny rumieniec, który wykwitł na jej twarzy. Miała nadzieję, że Piotr niczego się nie domyślił. Zganiła się w myślach za swoje perwersyjne myśli. Zerknęła dyskretnie na strażaka. Zauważyła, że jest piekielnie zmęczony. Nic dziwnego, dochodziła dwudziesta pierwsza, a oni wyjechali na akcję około piętnastej. Wrócili raptem kwadrans temu. Na wszelki wypadek nie wychodziła w tym czasie z pokoju. Nie chciała spotkać Majewskiego. Jakoś nie wpadła na to, że to on przyjdzie do niej.

– Przepraszam – szepnęła.

Robiła wszystko co mogła, żeby wyglądać na skruszoną, mimo że przed oczami nadal przesuwały jej się obrazy spod prysznic. Zagryzła mocno wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. W końcu zakryła twarz dłońmi. Skoro Piotr oczekiwał od niej pokory i żalu, okazywała je. Co z tego, że nieszczerze? Liczy się efekt końcowy, a nie droga, jaką się przebyło, żeby go osiągnąć. Teraz musiała zrobić wszystko, by rozłoszczony strażak jej wybaczył i uwierzył, że naprawdę głęboko żałuje swojego niecnego czynu. Ach, jak mogłam tak postąpić? O ja okrutna! – pomyślała z ironią.

Piotr podszedł do biurka i usiadł naprzeciwko Nowakowskiej. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Bała się, że znowu będzie na nią patrzył tak, jak w wozie strażackim. Rany, na żonę też się tak gapi, kiedy ta niechcący przesoli zupę?

– Zdajesz sobie sprawę, że zachowałeś się nieprofesjonalnie? Do cholery, nie jesteś przecież głupią smarkulą, tylko dorosłą kobietą, przyszłą strażaczką! Nie możesz zawracać mi dupy, kiedy wyjeżdżamy na akcję! Przecież wiesz, że jest ustalona obsada osobowa na dany pojazd! Nigdy więcej nie powtarzaj tego numeru. Rozumiem, że praca w straży pożarnej jest twoją pasją, ale w tej robocie

najważniejsze są przede wszystkim zdrowy rozsądek i odpowiedzialność. My nie działamy brawurowo i bezmyślnie – powiedział zdenerwowany.

Sylwia postanowiła nie dzielić się z nim opinią na temat swojego szeroko rozumianego zamiłowania do pracy w straży pożarnej. W ogóle nie miała zamiaru się odzywać. Znając ją, pewnie palnie jakąś głupotę i podpadnie jeszcze bardziej. I tak już czuła się jak uczennica ochrzaniana przez dyrektora szkoły. Z drugiej strony, skoro tu przyszedł i ją opieprzył, to znaczy, że nie jest mu zupełnie obojętna. Czyżby jednak czuł do niej coś więcej niż tylko sympatię? A może wreszcie zauważył, że jest niezłą laską ze zgrabnym tyłkiem?

– Chyba nie muszę ci tłumaczyć, jak ważna jest każda minuta, kiedy wyjeżdżamy na akcję...

Zauważyła, że jego głos nieco złagodniał.

Piotr oparł się o krzesło i potarł twarz dłońmi.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – zapytał z rezygnacją.

W odpowiedzi Sylwia wybuchnęła płaczem. Uznała, że to chyba najlepsze, co może zrobić w tej sytuacji. Jeśli Majewski jest naprawdę taki wspaniały, nie będzie miał serca dalej jej ochrzaniać. Może nawet ją pocieszy, kto wie?

Piotr spojrzał na nią z zaskoczeniem, po czym wzniosł oczy do sufitu. Jeszcze tego mu brakowało. Miał nieodparte wrażenie, że końcówka dyżuru będzie dziś naprawdę emocjonująca. Najpierw pożar, a teraz to. Rany, kto pozwolił, żeby ta kobieta tu pracowała? Czy źle im było w męskim towarzystwie? Odkąd Sylwia pojawiła się w jednostce, już nic nie było jak dawniej. Mimo wszystko zrobiło mu się jej żal. Pomyślał, że może jednak trochę przesadził. W końcu nie zrobiła nic strasznego, nie miała przecież złych intencji. Poza tym nie znosił, kiedy jakaś kobieta przez niego płakała.

– Sylwia... – Wyciągnął rękę i położył ją na jej dłoni.

Dotyk Piotra sprawił, że w Nowakowskiej zagotowała się krew. Jej ciało przeszedł gwałtowny dreszcz, podbrzusze zamieniło się w piekło, a serce zaczęło walić jak oszałałe. Miała nadzieję, że niczego nie zauważył. Gest Piotra, mimo że czysto przyjacielski, podziałał na nią paraliżująco. W rezultacie rozplakała się jeszcze bardziej.

– Jestem beznadziejna, przepraszam – wychlipała i niechętnie zabrała swoją dłoń.

Piotr popatrzył na nią i uśmiechnął się delikatnie. Poczwała, że uginają się pod nią nogi. Całe szczęście, że siedziała, inaczej zjechałaby niechybnie po ścianie. Ten facet prowokował ją, a jednocześnie zgrywał cholernego świętoszka. Musiał wiedzieć, że te jego uwodzicielskie uśmiechy działają rozbijająco na kobiety. Z pewnością żadna nie mogłaby się im oprzeć. Majewski naprawdę był niebezpieczny. Kiedy przebywała w jego towarzystwie, zupełnie zapomniała o Łukaszu i o tym, że niedługo biorą ślub. Pożądała Piotra każdą cząstką swojego

ciała, tęskniła za jego obecnością, dotykiem, głosem. Nigdy wcześniej nie czuła się w ten sposób. Świadomość tego irytowała ją i fascynowała jednocześnie.

– Czasami tak. Zwłaszcza jak nazywasz mnie szefem. – Zmrużył zabawnie oko.

Sylwia roześmiała się i wyjęła z torebki chusteczki higieniczne. Wytarła nos i odważyła się wreszcie spojrzeć Majewskiemu w oczy.

– Naprawdę przepraszam za moje głupie zachowanie. Zrobiłam z siebie idiotkę. To się więcej nie powtórzy, obiecuję. – Uśmiechnęła się do niego i przeniosła wzrok na jego usta. Rany, jak on musi dobrze całować – przemknęło jej przez myśl.

Piotr popatrzył na nią z powątpiewaniem, po czym wstał powoli. Bolały go chyba wszystkie kości. Był tak zmęczony, że z trudem trzymał pion. Musiał położyć się chociaż na pół godziny, inaczej nie doczeka rana. Jakkolwiek dramatycznie to brzmiało.

– Idę się zdrzemnąć. Gdybym przespał alarm, zastąp mnie – powiedział i ruszył do wyjścia.

Sylwia zerwała się gwałtownie z krzesła.

– Co? Ja? – zapytała zaskoczona.

Piotr odwrócił się i spojrzał na nią rozbawiony.

– Żartowałem. Po prostu zrzuć mnie z kanapy – rzucił ze śmiechem.

Sylwia wyobraziła sobie ich dwoje sam na sam na sofie i zaczerwieniła się. Rany, o czym ona bez przerwy myślała! Do cholery, przecież ten facet jest żonaty, a ona ma narzeczonego!

– A tak poważnie... – Podeszedł do drzwi i położył dłoń na klamce. – Na następnym dyżurze wpisuję cię do mojej obsady osobowej. Bądź gotowa, bo nie znasz dnia ani godziny. Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz. – Uśmiechnął się i wyszedł.

Sylwia zasłoniła twarz dłońmi. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Pojedzie na akcję z Majewskim! Wreszcie pokaże mu, na co ją stać. Była tak podekscytowana, że najchętniej pobiegłaby teraz za nim i go ucałowała.

Idiotko – pomyślała z rozbawieniem. – Przecież cały czas masz na to ochotę. Opamiętaj się wreszcie, zanim on coś zauważy!

ROZDZIAŁ 4

1

– Tatusiu! Tatusiu, chodź!

Piotr zamrugał powiekami. Nie wiedział, czy to, co słyszy, dzieje się naprawdę, czy we śnie. Spojrzał w bok i zobaczył przed sobą przerażoną twarz swojego syna. Filip ciągnął go za rękę i zerkał cały czas na korytarz.

– Co się stało? – wychrypiał Majewski. Z trudem zmusił się do komendy „siad”. Niemal usłyszał skrzypienie swoich czterdziestojednoletnich stawów biodrowych.

Syn popatrzył na niego ze łzami w oczach i wskazał na pokój dziecięcy.

– On tam jest – szepnął i przytulił się do ojca.

Piotr zerknął dyskretnie na zegarek stojący na nocnym stoliku i jęknął w duchu z rozpaczą. Dochodziła czwarta rano.

– Potwór? – Popatrzył na syna nieprzytomny.

Chłopiec przytaknął i mocniej przycisnął do siebie trzymaną w rękę przytulankę.

Majewski westchnął. Potarł twarz dłońmi, po czym spojrział na dziecko.

– Załatwmy go raz na zawsze, co? – powiedział i wstał ostrożnie z łóżka. Odwrócił się i zerknął na żonę. Marta albo naprawdę tak mocno spała, albo bardzo

dobrze udawała. Jeśli to drugie, to musiała mieć z niego teraz niezły ubaw. Trudno. Nadszedł czas, by rozprawić się ostatecznie z tym cholernym potworem, zanim ich syn nabawi się nerwicy lękowej.

Filip pokiwał energicznie głową i uśmiechnął się do ojca. Piotr odwzajemnił uśmiech i zmierzwił chłopcu włosy. Wiedział, że dla swoich dzieci zrobiłby wszystko. Dosłownie wszystko. Kochał je bardziej, niż potrafił wyrazić.

– Okej, idź za mną – szepnął konspiracyjnie i podkradł się na palcach do korytarza. – Tylko cicho! – zastrzegł i spojrzał groźnie na syna. Ten skinął głową i zasłonił dłonią usta swojemu misiowi. Piotr z trudem zachował powagę. Odwrócił się i podszedł bezszelestnie do drzwi. Wyjrzał na zewnątrz.

– Czysto – mruknął i przemknął sprawnie pod pokój dziecięcy. Wskazał gestem, aby syn zrobił to samo.

– Jest w szafie? – zapytał cicho, kiedy Filip znalazł się obok niego.

– Tak. – Chłopczyk wydawał się coraz bardziej zafascynowany akcją przeprowadzaną przez ojca.

– Okej, już wiem, co zrobimy. – Piotr kucnął i popatrzył synkowi w oczy. – Pójdę tam sam. Nie chcemy, żeby potwór obudził Werę, prawda? – powiedział. Zastanawiał się równocześnie, czy z jego zdrowiem psychicznym wszystko w porządku. – Zostań tu i pilnuj, żeby nie uciekł, dobrze?

Filip przytaknął i przytulił się do ojca.

– Złap go, tatusiu – wyszeptał drżącym głosem.

Piotr poczuł, jakby naprawdę czekała go za moment walka na śmierć i życie z monstrum na miarę Godzilli.

– Złapię – zapewnił syna i pogładził go po głowie.

Wszedł ostrożnie do pokoju dziecięcego i zamknął za sobą drzwi. Zaczął gorączkowo rozmyślać nad tym, co powinien teraz zrobić. Nie mógł hałasować, bo obudziłby córkę. Jednocześnie musiał uczynić coś, co sprawi, że Filip uwierzy, że potwora naprawdę trafił szlag. Piotr zatrzymał się na środku zaciemnionego pomieszczenia i rozejrzał dookoła w poszukiwaniu inspiracji. Nagle jego wzrok zatrzymał się na szafie. W jednej chwili poczuł, że z przerażenia serce podjeżdża mu do gardła. Ze szczytu mebla spoglądała na niego para błyszczących, złowrogich oczu. Początkowo pomyślał, że to Filemon, ale pamiętał przecież, że kociak spał w sypialni, gdzie miał swój koszyk. Żrenice, które go obserwowały, były nieruchome i upiorne.

Piotr przełamał w końcu strach i podszedł bliżej. Starał się zachować spokój. Sięgnął ostrożnie na szafę i chwycił to, co w mniemaniu jego synka było potworem. Spojrzał na swojego przeciwnika i o mało nie wybuchnął śmiechem. Trzymał w dłoni lalkę Weroniki, którą bawiła się jeszcze kilka lat temu. Widocznie musiała kiedyś wrzucić ją na szafę, a potem o niej zapomniała. Lalka miała duże plastikowe oczy, które fosforyzowały intensywnie w świetle ulicznym. Domyślił

się, że blask księżycyca znajdującego się w pełni jedynie pogłębiał demoniczne spojrzenie straszdyła. Jego oczy w ciemności rzeczywiście wyglądały koszmarnie. Piotr mimowolnie skojarzył zabawkę z morderczą laleczką Chucky i jej uroczą koleżanką, Annabelle. Westchnął i ponownie zadał sobie pytanie, czy na pewno wszystko z nim w porządku. Coraz bardziej zaczynał w to wątpić. Tak czy siak, *show must go on*. Na korytarzu wciąż czekał jego zaaferowany syn. Filip pewnie zamartwiał się, że potwór pożarł jego ojca i teraz ze smakiem konsumuje siostrę. Piotr podszedł więc do szafy i otworzył ją, a następnie zaczął szamotać się z czymś, co wedle jego naprędce wymyślonej teorii znajdowało się w środku. Równocześnie szukał czegoś, w co mógłby włożyć Annabelle, tfu, lalkę. Jego wzrok spoczął na stojącym w kącie pudełku po wozie strażackim. Uśmiechnął się pod nosem i pogratulował sobie w duchu, że kilka dni temu kupił go synkowi na urodziny. Zapakował lalkę do pudła i odetchnął kilka razy, zanim nacisnął kłamek.

Filip stał przy ścianie i z napięciem wpatrywał się w drzwi pokoju dziecięcego. Piotr wyszedł stamtąd z miną zwycięzcy, trzymając pod pachą pudełko z potworkiem. Uprzednio zmierzwił sobie włosy i przejechał paznokciami po twarzy. Efekt musiał być piorunujący. Syn na jego widok zrobił wielkie oczy i podbiegł do ojca.

– On tam jest? – Spojrzał z trwogą na pakunek.

Piotr pokiwał głową z powagą. Zastanawiał się gorączkowo, co teraz zrobić z upiorną lalką.

– Złapałem go, zanim zdążył kiwnąć palcem, ale i tak potem trochę się wyrywał – powiedział Majewski nonszalancko i ścisnął mocniej pudełko. – Zwiążę je teraz, żeby potwór nie uciekł, a jutro oddam wujkowi Wojtkowi. On robi z nim porządek – zakończył uroczyście. Równocześnie podziękował w duchu losowi za to, że obdarzył go przyjacielem policjantem.

– A gdzie go będziesz trzymał do czasu, aż wujek go zabierze i aresztuje? – Filip popatrzył na ojca z mieszaniną podziwu i współczucia.

Piotr przełknął nerwowo ślinę. O tym nie pomyślał.

– Zamknę go w łazience. Kiedy zrobi się jasno, straci swoje złe moce – palnął bez zastanowienia. Pragnął, żeby mały przestał go wreszcie dręczyć. Nie był zbyt dobry w kłamaniu, wskutek czego przez całe życie ściągał na siebie kłopoty. Miał nadzieję, że syn go nie przejrzy, inaczej skompromitowałby się w jego oczach na zawsze.

Filip pokiwał aprobatywnie głową i uśmiechnął się do ojca.

– Już nie będzie mnie straszył? – zapytał z niedowierzaniem.

Piotr poczuł, że za chwilę oszaleje.

– Nie będzie. Już tu nie wróci – obiecał. Uświadomił sobie, że ich rozmowa przypomina te, jakimi rozpoczynają się filmy o mordujących laleczkach. – Odniosę go teraz do łazienki, dobrze?

Filip zgodził się łaskawie i odprowadził ojca wzrokiem.

– Tato? – Piotr zamarł, gdy usłyszał nagle za plecami drżący głosik swojego dziecka. Cholera, już nigdy nie obejrzy żadnego pieprzonego horroru.

– Tak? – zapytał Majewski pozornie spokojnym głosem i odwrócił się powoli do syna.

– Posiedzisz przy mnie, aż zasnę? Tak na wszelki wypadek – poprosił chłopiec.

Piotr stłumił westchnienie i skinął głową. Był zbyt śpiący, by tłumaczyć teraz Filipowi, że jest już bezpieczny i może sam wracać do łóżka. Postawił ostrożnie pudełko obok umywalki i zamknął starannie drzwi. Uśmiechnął się, gdy synek podszedł do niego i wręczył mu kartkę, na której nagryzmolił, że w łazience jest potwór. Majewski przykleił ją, po czym wyprostował się powoli. Niemal dosłownie usłyszał skrzypienie swoich stawów. No co, w końcu przed chwilą walczył z potworem, miał prawo być obolały i zmęczony.

2

Marta otworzyła powoli oczy i przez krótki moment wpatrywała się bezmyślnie w sufit. Na szczęście dzisiaj była upragniona sobota, dzieciaki nie szły do szkoły i nawet Piotr miał wolne. Takie dni nie zdarzały się często. Postanowiła, że poleży sobie jeszcze przez moment. Przewróciła się na bok i spostrzegła, że jest sama. Spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma. Czyżby jej małżonek cierpiał na bezsenność? On, taki śpioch?

Wiedziona ciekawością, przemogła lenistwo i usiadła na łóżku. Rozejrzała się po pokoju i zatrzymała wzrok na Filemonie. Spał w tak nieprzyzwoitej i przeczącej prawom fizyki pozycji, że aż pokręciła głowę z niedowierzaniem. Przeciągnęła się, po czym wstała powoli i ruszyła do łazienki. Po drodze zajrzała jak zwykle do pokoju dziecięcego i aż przystanęła z wrażenia. Piotr, cały zziębnięty, spał na fotelu obok łóżka ich syna. Marta westchnęła i wróciła do sypialni po koc, którym okryła lodowate ciało swojego męża. Widać trzymał nocną wartę. Zważywszy na jego zawód, nie było to nic nowego. Popatrzyła na dwóch najważniejszych mężczyzn swojego życia i poczuła nagle wzruszenie. Mimo że Piotr nie był biologicznym ojcem Filipa, ich podobieństwo było wręcz uderzające.

To tylko potwierdzało regułę, że nic w życiu nie dzieje się przypadkiem. Przecież gdyby zdecydowali się na adopcję wcześniej albo później, być może przysposobiliby inne dzieci. Miała jednak dziwne przeczucie, że Wera i Filip byli im pisani. Wierzyła w to, że wyrosną z nich fajni ludzie, że Weronika nie popełni tych samych błędów co ona, a Filip mimo wszystko nie zostanie strażakiem. Wystarczyło, że jego ojciec codziennie narażał życie.

Podeszła do łóżka Weroniki i tradycyjnie poprawiła jej kołdrę. Popatrzyła jeszcze chwilę na swoją rodzinę i ruszyła do łazienki. Już miała nacisnąć klamkę, gdy nagle zobaczyła dużą kartkę z napisem „Uwaga! W środku jest potwór”, przyklejoną do drzwi. Zastanawiała się przez chwilę, co tym razem wymyślił jej szalony mąż, ale w końcu uznała, że jej potrzeby fizjologiczne są ważniejsze niż jakieś tam straszidła.

Kiedy pół godziny później Piotr wszedł do kuchni, musiała się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Powiedzieć, że wyglądał jak z krzyża zdjęty, to jak nic nie powiedzieć. Mimo że wziął prysznic i się ogolił, widać było, że miniona noc dała mu się we znaki.

– Dzień dobry, kochanie, wyspałeś się? – Marta uśmiechnęła się do niego słodko znad swojej kawy.

Piotr usiadł obok żony i wyjął jej kubek z dłoni. Upił łyk i natychmiast się skrzywił. – Rany, ile ty słodzisz? – wykrztusił. Miał wrażenie, jakby właśnie pochłonął za jednym zamachem kilogram cukru.

Marta roześmiała się i cmoknęła go w policzek.

– Zrobić ci taką, jak lubisz? – zapytała i odebrała mu kubek.

Piotr musnął ustami jej skroń i uśmiechnął się.

– Jesteś kochana. – Spojrzał na żonę z wdzięcznością.

– Stanowczo za rzadko – mruknęła i włączyła ekspres do kawy. – Okej, a może teraz wyjaśnisz mi, dlaczego lalka Wery została nazwana potworem i zamknięta w pudełku po wozie strażackim w łazience? – Marta oparła się o blat i skrzyżowała ręce na piersiach.

Piotr westchnął i popatrzył na żonę zmęczonym wzrokiem. Zaczął opowiadać jej o nocnym polowaniu. Po chwili, zirytowany, przerwał swoją historię, widząc, że Marta niemal słała się ze śmiechu.

– Przepraszam, kochanie, ale jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, jak szamoczesz się z wymagowanym potworem z szafy – wydusiła, po czym znowu rozchichotała się jak szalona.

Piotr zagryzł wargi i spojrzał na nią spode łba. Odwrócił się ostentacyjnie do okna i w akcie desperacji sięgnął po kawę żony. Marta uspokoiła się w końcu i wytarła dyskretnie oczy. Podeszła do męża i zaczęła delikatnie masować mu ramiona i kark. Poczwała, że jego napięte mięśnie powoli się rozluźniają, mimo że on sam wciąż udawał obrażonego.

– Jesteś wspaniałym ojcem – szepnęła i ugryzła go lekko w płatek ucha. – W dodatku bardzo seksownym... – Przesunęła powoli dłonią po jego torsie.

Zanim zdążyła zareagować, Piotr odstawił kubek, obrócił się gwałtownie i uniósł ją do góry. Marta oplotła nogami jego biodra i pocałowała go namiętnie w usta.

– Zdążymy? – wyszeptała, kiedy oderwała się na chwilę od jego warg.

Piotr uśmiechnął się łobuzersko i bez słowa skierował się do sypialni. Kiedy mijali pokój dzieci, Majewski zwolnił i na wszelki wypadek zamknął żonie usta pocałunkiem.

Marta nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– Bądź cicho! – ofukał ją, chociaż sam z trudem zachowywał powagę. Zamknął drzwi i położył żonę na łóżku, zaśmiewając się do łez.

Pociągnęła go za sobą na poduszkę. Wciąż nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Dekoncentrujesz mnie – szepnęła i uniósł się na łokciu.

Majewska popatrzyła na niego z miną niewiniątka.

– Przepraszam. – Poglądziła męża po policzku. – Darujmy sobie grę wstępną, co?

Piotr roześmiał się i pocałował ją w szyję.

– Przechodzimy od razu do akcji? – zamruczał i uniósł jej koszulkę do góry.

W odpowiedzi przyciągnęła go do siebie i oplotła mocno nogami. Jęknęła z rozkoszy, kiedy poczuła jego wargi na swoich piersiach.

Nagle do uszu Piotra dobiegł dźwięk bosych stóp biegnących po podłodze. Wiedziony instynktem, opuścił szybko koszulkę Marty. Ta spojrzała na niego zdumiona i zmarszczyła brwi. Zanim Majewski zdążył zsunąć się z żony, Filip wpadł do ich sypialni z prędkością rakiety.

– Tatusiu, zabrałeś już potwora? – zawołał chłopiec i nagle stanął jak wryty. Wpatrywał się w rodziców z rosnącym zdumieniem.

Piotr wykorzystał ten moment i usiadł szybko na łóżku. Posłał Marcie przerażone spojrzenie.

– Tato, dlaczego leżałeś na mamie? – zapytał głośno Filip.

Majewscy popatrzyli na siebie bezradnie. Nie wiedzieli, jak dyplomatycznie wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji. Nagle zobaczyli swoją córkę. Weronika zatrzymała się w progu sypialni i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Całowali się – wyjaśniła bratu. – Jak dorośli całują się w łóżku, to potem z tego są dzieci, nie wiesz? – Spojrzała z politowaniem na chłopca, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła.

Filip popatrzył z przerażeniem na rodziców i nagle wybuchnął płaczem. Zanim któreś z nich zdążyło zareagować, dziecko wybiegło z pokoju i trzasnęło głośno drzwiami.

– No to ładnie – westchnął Piotr. – Chyba czeka nas poważna rozmowa

z naszymi latoroślami. – Spojrzał znacząco na żonę.

Marta pokiwała głową i wstała z łóżka. Założyła szlafrok i przeczesła włosy palcami.

– Zatem do dzieła. Lepiej załatwmy sprawę od razu, zanim uznają, że ich rodzice to para zboczeńców – mruknęła i wyszła z sypialni.

Zatrzymała się przed pokojem dzieci i zapukała. Odpowiedziała jej głucha cisza. Marta nacisnęła klamkę i zajrzała do środka. Filip leżał na swoim łóżku odwrócony twarzą do ściany i cicho szlochał. Jego siostra siedziała rozparta wygodnie na fotelu i wpatrywała się w matkę drwiącym wzrokiem. Marta nie mogła oprzeć się wrażeniu, że od pewnego czasu Weronika stała się wobec niej bardzo złośliwa. Mimo że miała dopiero osiem lat, coraz częściej pozwalała sobie na uszczypliwe uwagi wobec niej. Majewska próbowała kiedyś porozmawiać o tym z Piotrem, ale ten zbył ją ze śmiechem. Powiedział, że jest przewrażliwiona. Teraz, kiedy patrzyła na swoje dzieci, po raz pierwszy w życiu zaczęła się obawiać, że rodzicielstwo jednak ją przerasta. Nie wiedziała, jak poradzi sobie jako matka nastolatków, a potem dorosłych ludzi.

Zadrżała, kiedy Piotr stanął za nią i ścisnął dyskretnie jej dłoń. Ten gest dodał jej otuchy i odgonił złe myśli. Spojrzeli na siebie i usiedli na łóżku Filipa. Nie wiedzieli, jak zacząć tę trudną rozmowę.

– Synku. – Piotr pochylił się i przygarnął chłopca do siebie. Filip próbował stawiać słaby opór, ale w końcu przytulił się do ojca.

– Nie chcę, żebyście mieli dzidziusia – chlipnął.

Piotr odsunął go delikatnie od siebie i spojrzał mu z powagą w oczy.

– Ja i mama nigdy nie będziemy mieli żadnego dzidziusia. Nigdy – podkreślił. Poczul na sobie zdumione spojrzenie Marty. Te słowa musiały ją zabołec. Niestety, nic nie mógł na to poradzić. Jakkolwiek by to wyrażał, efekt zawsze był ten sam. Już to zresztą kiedyś przerabiali. Było mu przykro, że znowu muszą poruszać ten bolesny temat. Chciał jednak, by dzieci miały pewność, że nic im nie zagraża, że są dla nich najważniejsze.

– Na pewno? – Filip wytarł oczy i przeniósł spojrzenie na matkę.

Marta pokiwała głową i zerknęła na Piotra. Wydawało mu się, że w jej oczach dostrzegł łzy.

– To dlaczego się całowaliście i ty leżałeś na mamie? – Syn postanowił doprowadzić sprawę do końca. Zastanawiali się często, kim dzięki temu zostanie w przyszłości. Stało na detektywie albo dziennikarzu śledczym.

– Bo... – zaczął Piotr, ale umilkł gwałtownie. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Wyjaśnienia w stylu: „Bo rodzice akurat mieli na siebie ochotę” albo: „Bo tata lubi, kiedy mama krzyczy z rozkoszy” nie wydały mu się właściwe. Myślał, że pierwsze rozmowy o seksie odbędą, kiedy ich dzieci będą w liceum. Zdaje się, że miał nieaktualne dane na temat wychowywania. Jeśli naiwnie sądził,

że rodzicielstwo wygląda tak samo jak wówczas, gdy on był mały, to niewątpliwie czekało go jeszcze wiele niespodzianek, rozczarowań i krępujących rozmów.

– Bo jeśli mama i tata się bardzo kochają, to często się całują i do siebie przytulają, również w łóżku – przyszła mu z pomocą Marta. Spojrzał na nią z wdzięcznością, ale ona zdawała się go ignorować. Wiedział, że ich także czeka poważna rozmowa.

– Zuzia mówiła, że widziała swoich rodziców, jak całowali się na goło w łóżku, a potem jej mama miała w brzuchu dzidziusia. – Weronika spojrzała czujnie na rodziców.

Piotr parsknął śmiechem, ale szybko się uspokoił. W życiu by nie przypuszczał, że przyjdzie mu kiedyś odbywać takie rozmowy. I to z własnymi dziećmi!

– Faktycznie, stąd właśnie biorą się dzieci, ale... – Postanowił raz na zawsze mieć ten temat za sobą. Liczył na to, że Wera i Filip są już wystarczająco duzi, by pojąć to, co zamierzał im przekazać. – My z mamą nie możemy mieć dzieci – westchnął. – To znaczy ja nie mogę dać mamie dzieci. – Poczul, że jego wypowiedź trochę rozminęła się z sensem.

Marta spojrzała na niego zdumiona, ale nie odezwała się.

– Przecież macie nas – zauważył przytomnie Filip i zmarszczył brwi.

– Ale my jesteśmy adoptowani – wytłumaczyła mu Weronika. – A tata mówi o takich prawdziwych dzieciach, z brzucha – dodała pouczająco.

– Wera, skąd ty bierzesz te wszystkie informacje? Też od Zuzi? – Marta nie wytrzymała. Czula, że po raz pierwszy ma ochotę złoić skórę swojemu dziecku. – Co to znaczy „prawdziwe”? – zapytała ze złością.

– Bo my się boimy, że wy będziecie mieli swojego dzidziusia, a nas oddacie – wypalił Filip i przytulił się do ramienia taty.

Piotr poczul się nagle strasznie zmęczony. Już chyba wołał nocne zmagania z potworami niż takie rozmowy.

– Posłuchajcie. – Spojrzał uważnie na dzieci. – Ja i mama bardzo, ale to bardzo was kochamy. Najbardziej na świecie. Kiedy zobaczyliśmy was w domu dziecka, od razu wiedzieliśmy, że chcemy być waszymi rodzicami. To, że mama nie nosiła was w swoim brzuszku, nie ma znaczenia. Żadnego. Jesteście naszymi dziećmi i nic tego nie zmieni. Nigdy was nikomu nie oddamy i nie pozwolimy, by ktoś was skrzywdził. Jesteście dla nas wszystkim, co mamy. Rozumiecie? – zakończył Piotr i zamrugał szybko powiekami. Poczul nagle, trudne do opanowania wzruszenie.

Weronika i Filip pokiwali głowami i ze szlochom wtulili się w jego objęcia. Piotr popatrzył na Martę i zachęcił ją spojrzeniem, by przyłączyła się do ich zapłakanej ferajny. Majewska uśmiechnęła się do niego i otoczyła dzieci ramionami. Trwali tak przez chwilę, aż wreszcie Filip jęknął, że złapał go skurcz

i nie może już oddychać. Roześmieli się, co spowodowało, że do pokoju wbiegł ostatni członek rodziny.

– No tak, czas na śniadanie – westchnął Piotr i wstał. – Kto jest głodny, zapraszam do kuchni – powiedział i wyszedł z pokoju. Filip i Filemon natychmiast za nim pobiegli. Weronika popatrzyła niepewnie na matkę i dotknęła jej dłoni.

– Przepraszam, mamusiu – szepnęła. – Za to, że byłam taka niedobra. Bałam się, że ty i tata naprawdę nas oddacie, jak będziecie mieć małego dzidziusia. A my nie chcemy już wracać do domu dziecka.

Marta bez słowa przytuliła ją do siebie. Poczowała wielką ulgę. Uświadomiła sobie, że kocha swoją córeczkę bardziej, niż myślała. Gdyby od początku wiedziała, z jakiego powodu mała jest tak opryskliwa...

– Pamiętaj, jeśli coś cię smuci albo martwi, zawsze możesz z tym przyjść do mnie albo do taty. Zawsze. – Poglądziła ją po policzku.

Weronika skinęła głową i spojrzała niepewnie na matkę.

– Mamusiu, a ty nigdy nie miałaś dzidziusia w brzuszku? – zapytała z zaciekawieniem.

Marta uśmiechnęła się i pokręciła głową. W głębi duszy miała ochotę wyć z rozpacz. Nigdy nie pogodziła się z tym, że nie urodzi dziecka. Tyle razy wmawiała sobie, że ma to już za sobą, że odpuściła, ale wystarczyła sytuacja taka jak ta, by powróciły demony z przeszłości. Nie winiła Piotra za jego bezpłodność, ale żal jej było, iż los odmówił im tej szansy. Z drugiej strony, gdyby jej mąż nie był bezpłodny, nigdy by się nie poznali. Nadal byłby szczęśliwym mężem Katarzyny, miałby z nią dzieci, a ona... No właśnie, kim byłaby dzisiaj? I jak tu nie wierzyć w przeznaczenie?

– Nie, nigdy. Ale wiesz co? – Marta spojrzała z czułością na Weronikę. – Dopiero kilka lat temu dowiedziałam się, że ja też jestem adoptowana.

Dziewczynka popatrzyła na nią ze zdumieniem.

– Babcia cię nie urodziła? – zapytała.

Marta przypomniała sobie tamten wieczór, kiedy jej życie po raz kolejny obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Najpierw zdjęcie od Marka, na którym zobaczyła Piotra z byłą żoną. Potem spotkanie z matką, która oznajmiła jej, że nie jest jej biologicznym rodzicem. Dzisiaj uśmiechała się tylko, kiedy wspominała swoją reakcję, ale wtedy nie było jej do śmiechu. Paradoksalnie, wiadomość o tym, że została przysposobiona, pomogła jej podjąć decyzję o adoptowaniu Weroniki i Filipa.

– Nie. Ona również nie mogła mieć dzieci – powiedziała.

– Też byłaś w domu dziecka? – Weronikę wyraźnie fascynowało to, że jej mama również nie była „prawdziwym dzieckiem” babci.

– Tak, ale byłam malutka, kiedy twoi dziadkowie zabrali mnie do siebie. Zawsze mnie kochali i pomagali mi we wszystkim, mimo że czasami byłam

niegrzeczna. – Marta uśmiechnęła się mimowolnie. Uświadomiła sobie, że słowo „niegrzeczna” w odniesieniu do jej osoby można potraktować jako spory eufemizm. Była wyrodną i rozpuszczoną córką, która przez ponad dekadę nie odzywała się do swoich rodziców. Miała nadzieję, że Weronika w przyszłości okaże się mądrzejsza.

– Dziewczyny, śniadanie czeka – usłyszały nagle i odwróciły się w stronę drzwi.

Majewski uniósł brew i skrzyżował ręce na piersiach.

– O czym plotkujecie? – zapytał podejrzliwie.

– O niczym, tatusiu. Takie tam babskie sprawy. – Weronika wzięła matkę za rękę. – Chodź, mamó. Zjemy śniadanie.

Oślupiały Piotr spojrzął na swoją żonę, która wstała i ruszyła posłusznie za córką. Kiedy mijala męża, uśmiechnęła się złośliwie i uszczypnęła go dyskretnie w pośladek. Majewski drgnął i obejrzał się zaskoczony. Zaczął się zastanawiać, co jeszcze ciekawego dzisiaj go spotka. I pomyśleć, że nocny potwór wydawał mu się największym zmartwieniem...

Jak na zawołanie Filip wychylił się z kuchni i spojrzął czujnie na ojca.

– Tatusiu, ale pamiętasz o tym, żeby zawieźć wujkowi Wojtkowi potwora?

Strażak przytaknął, a od wyczerpującej odpowiedzi uratował go dźwięk komórki. Odetchnął z ulgą. Spojrzął na wyświetlacz i chwilowy uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy. Los nie mógł być dla niego bardziej okrutny.

– Cześć, mamó! – Po kilku latach małżeństwa przywyknął już do tego, że teściowa w każdej sprawie zawsze dzwoniła do niego. A przynajmniej wtedy, gdy miał wolne.

– Dzień dobry, Piotrusiu. Pomyśleliśmy z Andrzejem, że może zabierzemy dzieciaki do kina i na pizzę, co? Odpoczęlibyście sobie z Martusią, porozmawiali... – usłyszał i z trudem powstrzymał się, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Czyżby Marta pożaliła się na niego matce? Powiedziała, że spędzają ze sobą mało czasu, że ciągle jest nieobecny przez tę swoją podłą pracę? To prawda, coraz częściej miał wrażenie, że powoli stają się typowym, skażonym rutyną małżeństwem. Wydawało mu się to jednak normalne. Podobnie jak tysiące innych rodzin, mieli dzieci, rachunki do zapłacenia oraz liczne problemy i troski dnia codziennego. Łatwo było zagubić w tym wszystkim dawną namiętność. Nie sądził jednak, by było z nimi aż tak źle. Nadal się kochali i byli ze sobą szczęśliwi. A może tylko on tak myślał? Może Marta oczekiwała od niego czegoś więcej, a on zwyczajnie nie dostrzegał jej potrzeb?

– Pewnie, mamó. Dzieciaki będą przeszczęśliwe – rzucił do słuchawki.

– To fajnie. Wpadniemy po nie o wpół do dziesiątej, dobrze?

Piotr przytaknął i pożegnał się ciepło z teściową. Westchnął i ruszył do kuchni.

– Dzieciaki, pospieszcie się. Za pół godziny dziadkowie zabierają was do kina i na pizzę – powiedział, wychylając się zza rogu. W odpowiedzi usłyszał taki pisk radości, że biedny Filemon był zmuszony ratować się ucieczką.

Trzydzieści długich minut później, wypełnionych bieganiną i poszukiwaniami ulubionej spinki Weroniki, Majewscy opadli na kanapę w salonie i odetchnęli z ulgą. Napawali się chwilę błogą ciszą i chłonęli ją niczym życiodajny tlen.

– Rany, tak cicho jest tu tylko nocą. – Marta wyciągnęła się wygodnie na sofie.

– Oprócz tych nocy, kiedy poluję na potwory albo... – Piotr urwał znacząco i przysunął się do żony.

– Nie możemy się całować, bo będą z tego dzieci – mruknęła i przytuliła się do jego ramienia.

Majewski zachichotał i pocałował ją w czubek głowy.

– Ale nam smarkacze dały popalić, co? Kto by pomyślał, że takie małe dzieci wiedzą i rozumieją tak dużo. – Splótł swoją dłoń z jej dłonią.

Marta milczała chwilę, po czym zgodnie z jego obawami, przystąpiła do ataku.

– To, co powiedziałeś dzieciakom... – zaczęła.

Piotr momentalnie się spiął. Zaczyna się – pomyślał z niechęcią.

– O czym? – zapytał spokojnie.

– O tym, że nie możemy mieć własnego dziecka. I że nigdy go nie będziemy mieli.

Majewski spojrzał na nią uważnie. Zastanawiał się, do czego zmierza ta rozmowa. Zapowiadało się świetne popołudnie we dwoje, nie ma co.

– Marta, o co ci chodzi? – spytał wprost.

Odwróciła wzrok i westchnęła z emfazą.

– Czy mówiąc to, chociaż przez chwilę pomyślałeś o mnie? Że te słowa mnie ranią? Mogłeś przekazać im to w inny sposób. To nie było miłe – powiedziała cicho.

Piotr popatrzył na nią zaskoczony. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Zamiast namiętnych chwil w łóżku, czekała ich rozmowa, którą, zdaje się, odbyli już kilka lat temu. Niewiarygodne.

– Ale co było niemile? To, że powiedziałem dzieciom, że nie możemy mieć małego, słodkiego dzidziusia? Przecież nie skłamałem. Nie mamy własnego dziecka i nie będziemy go mieli. – Majewski poczuł nagłą, narastającą irytację.

Marta zmrużyła oczy i spojrzała na niego ze złością.

– Nie musisz tego ciągle podkreślać. Wiem to aż za dobrze. – Jej ton był tak lodowaty, że Piotr odsunął się bezwiednie na drugi koniec kanapy.

– Marta, po co my w ogóle o tym rozmawiamy? Już dawno sobie wszystko

wyjaśniliśmy – powiedział pojednawczo. Za wszelką cenę pragnął zapobiec dalszej dyskusji. Miał już tego serdecznie dosyć. Ile razy jeszcze będą przerabiać na nowo ten temat?

– Wyjaśniliśmy... – prychnęła. – Dla ciebie wszystko zawsze jest takie proste. Szkoda, że ja nie potrafię tak umiejętnie bagatelizować tego, co mnie boli.

– Uważasz, że dla mnie to wszystko jest łatwe? – Piotr spojrział wzburzony na żonę. – Że mówienie o swojej bezpłodności uznaję za świetny żart i chętnie wszystkim o tym opowiadam?

– Nie, wcale tak nie uważam. Ale nie tylko ty cierpisz z tego powodu! Mógłbyś to czasami wziąć pod uwagę, a nie zachowywać się jak cholerny męczennik i egoista! – Majewska nieświadomie podniosła głos.

Piotr spojrział na nią z niedowierzaniem i wstał.

– Wiesz co? Ta rozmowa chyba nie ma sensu. Pójdę się przejść – powiedział beznamiętnym tonem i wyszedł szybko z salonu. Po chwili Marta usłyszała trzask drzwi wyjściowych.

Zakłęła pod nosem i ukryła twarz w dłoniach. Co ona najlepszego zrobiła? Sama zaczęła, jak zwykle. Znowu, zupełnie niepotrzebnie, wyciągnęła trupa z szafy. Ile razy jeszcze będzie maltretować Piotra swoimi żałami na temat jego bezpłodności? Dlaczego bez przerwy wywoływała awantury, które niczemu nie służyły? Im bardziej jej mąż się starał, tym bardziej wszystko psuła. Im bardziej próbował zachować spokój, tym bardziej go prowokowała. Byli zupełnie różni, ale dotychczas im to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Odmienne charaktery czyniły ich związek ciekawszym. Niestety, zdarzały się momenty takie jak te, kiedy zwyczajnie puszczały im nerwy. Ostatnio zdarzało się to coraz częściej. Przecież kochała Piotra i stworzyła z nim szczęśliwą rodzinę. Czemu więc nadal nie potrafiła zapanować nad swoimi emocjami?

Rozejrzała się po pustym mieszkaniu. Cisza, która jeszcze kwadrans temu wydawała jej się tak przyjemna, teraz boleśnie ją raniła. Popatrzyła błagalnie na przechodzącego Filemona, ale ten obdarzył ją pogardliwym spojrzeniem, po czym zniknął w sypialni.

ROZDZIAŁ 5

Alarm wył wściekle, kiedy strażacy wkładali swoje hełmy i wsiadali pospiesznie do wozów strażackich. Zgłoszenie, które dostali, podziało na nich skuteczniej niż mocna kawa. Nic nie stawiało ich do pionu tak, jak te kilka suchych, przekazanych beznamiętnym głosem dyspozytora słów. Wypadek samochodowy. Zderzenie czołowe. Cztery osoby nie żyją. W jednym z aut są zaklinowane dzieci. Wciąż żywe.

Piotr zapiął hełm i spojrzął czujnie na Sylwię. Mimo że miała spuszczone wzrok, widział, jaka jest zdenerwowana. Zaczął się nawet wahać, czy dobrze robi, zabierając ją na taką akcję. Dopiero co wróciła ze zwolnienia lekarskiego, pewnie była jeszcze osłabiona po chorobie. Może trzeba było zacząć od czegoś prostszego, mniej drastycznego. Jeśli w ich zawodzie było coś mniej drastycznego... Próbował ją przekonać, że pojedzie następnym razem, ale ona nie ustępowała. Przypomniała mu, że obiecał, iż weźmie ją na następną akcję. Wprawdzie jej grypa przesunęła to znacznie w czasie, ale Sylwia wciąż pamiętała o jego deklaracji. Zapewniła, że czuje się świetnie i nie pozwoli, żeby znowu ją zostawił w jednostce. Powiedziała, że nie jest już nowicjuską i da sobie radę. W końcu nieraz widziała trupy i wypadki. Na koniec zagroziła, że jeżeli Piotr nie pozwoli jej jechać, poprosi o przeniesienie. Piotr, widząc determinację Sylwii, postanowił jej zaufać. Równocześnie poczuł irracjonalny lęk przed tym, że przestałby ją widywać, że naprawdę przeszłaby do innej grupy. Polubił tę dziewczynę i przywiązał się do niej, nawet jeśli czasami go denerwowała. Odnosił wrażenie, że Nowakowska próbuje go podrywać, ale nie traktował tego zbyt poważnie. Była młoda, być może

szukała mentora i opiekuna w tym męskim środowisku. Padło na niego, co bardzo mu schlebiało. A że się w nim zadurzyła? To normalne, pewnie minie jej z czasem. Przecież wiedziała, że jest żonaty, sama zresztą miała narzeczonego. Piotr dostrzegał w niej ogromny potencjał i miał nadzieję, że dzisiejsza akcja jedynie potwierdzi jego przypuszczenia. Jeśli uda mu się umiejętnie nią pokierować, dziewczyna będzie naprawdę świetną strażaczką.

– W porządku? – spytał.

Sylwia zerknęła na niego i pokiwała głową. Uśmiechnęła się nerwowo.

Nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa. Była tak spięta, że z trudem rejestrowała to, co się dookoła niej działo. Ale przecież powiedziała Piotrowi, że jej to nie przeraża. Po co tak się chwaliła? On tak na nią liczy, nie może go zawieść, nie może się skompromitować w jego oczach. Zwłaszcza jego. Nie obchodzili jej inni, liczył się tylko Piotr. Kiedy zagroziła mu, że przeniesie się na inną zmianę, zobaczyła w jego oczach niepokój. To ostatecznie utwierdziło ją w przekonaniu, że strażak ją lubi i zależy mu na niej. Właśnie dlatego pragnęła udowodnić Piotrowi, że niepotrzebnie tak długo się nad nią roztkliwiał, bo wcale nie jest taką kruchą dziewczynką, za jaką ją miał. Może dzisiejsza akcja sprawi, że Piotr wreszcie dostrzeże w niej coś więcej niż tylko stażystkę? Może wreszcie spojrzy na nią jak na kobietę, wykona jakiś zachęcający gest, powie coś, co w końcu ich do siebie zbliży?

Zerknęła na niego dyskretnie. Zastanawiała się, jak on może być taki spokojny. Wiedział przecież, że za chwilę prawdopodobnie będzie ryzykował życie, by uratować drugiego człowieka... Jak długo trzeba pracować w tym zawodzie, żeby być tak opanowanym i skutecznym? Czy kiedykolwiek się tego nauczy?

To, co ujrzeli po dotarciu na miejsce, wstrząsnęło nimi do głębi. Samochody zderzyły się czołowo, niemal zupełnie miażdżąc ludzi znajdujących się w środku. Wokoło pojazdów walały się kawałki blachy i ludzkich szczątków.auta były zupełnie zgniecione. Jedno z nich dachowało i zawisło na barierce. Kilku strażaków natychmiast podbiegło do pojazdu, w którym znajdowały się dzieci, inni zajęli się zabezpieczaniem miejsca zdarzenia. Majewski koordynował pracę swojej grupy. Równocześnie szukał wzrokiem kogoś z przybyłych tu wcześniej policjantów.

– Piotrek! – usłyszał i odwrócił się. Pomachał z ulgą do Wojtka.

– Paskudny wypadek. – Borowski podał dłoń przyjacielowi. – Na razie nie wiemy, kto w kogo i dlaczego. I raczej się nie dowiemy, sam zresztą widzisz, jaki tu bajzel. Rodzice i ta para z auta wiszącego na barierce zginęli na miejscu. Trzeba ciąć, żeby wyjąć dzieciaki. Są nieprzytomne, jedno mocno krwawi. Na razie tyle, leć do swoich. Karetki zaraz tu będą. Jakby coś, dam znać. – Klepnął Majewskiego w plecy i ruszył w stronę radiowozu.

Piotr skierował się pospiesznie w stronę auta, w którym uwięzieni byli chłopiec i dziewczynka. Zajrzał do wnętrza i przełknął ślinę. Ranne albo martwe dzieci nigdy nie pozostawiały go obojętnym. Mimo to wiedział, że nie może pozwolić sobie na żadne emocje podczas wykonywania czynności służbowych, zwłaszcza wtedy, gdy liczyła się dosłownie każda minuta.

Dzieci, które znajdowały się w samochodzie, były niewiele młodsze od jego własnych. Leżały bezwładnie w swoich fotelikach na tylnym siedzeniu. Nie dawały już żadnych oznak życia. Dziewczynka mocno krwawiła z rany na głowie.

– Damian, wejź do środka – zwrócił się do kolegi. Rozejrzał się czujnie dookoła. Każdy ze strażaków robił to, co do niego należało. Tak właśnie działali. Szybko, skutecznie, bez niepotrzebnych słów.

Po założeniu dzieciom masek tlenowych, kołnierzy ortopedycznych oraz okryciu ich kocami, strażacy zaczęli wycinać tylne drzwi. Po kilku minutach udało im się dostać do środka. W oddali słychać było sygnał nadjeżdżających karetek.

Piotr wsunął się do wnętrza auta i razem z Damianem wyciągnęli ostrożnie dziewczynkę i chłopca. Ułożyli ich na deskach medycznych. Przystąpili do oceniania stanu poszkodowanych.

– Ja pierdolę – wyrwało się Majewskiemu, kiedy zobaczył z bliska ranę na głowie dziewczynki. Uznał, że podczas wypadku musiała zostać uderzona jakimś ciężkim przedmiotem. Spojrzał w dół i zorientował się, że dziecko krwawi również z rany na brzuchu. Zaczął tamować oba krwotoki. Co chwilę upewniał się, czy dziewczynka nadal oddycha. Rozejrzał się nerwowo. Szukał wzrokiem ambulansów, ale wciąż słyszał jedynie ich syreny. Jak znał życie, karetki utknęły pewnie w tworzącym się z obu stron drogi korku. Można było tworzyć tysiące korytarzy ratunkowych na autostradach, ale dopóki nie zmieni się myślenia kierowców, na niewiele się one zdadzą. Ludzie nieustannie tarasowali pas dla karetek, policji i straży pożarnej, przekonani, że „w razie czego” szybko z niego zjadą. To naiwne rozumowanie niejednokrotnie już doprowadziło do tragedii. Podobnie było z reakcją na pojazdy uprzywilejowane jadące na sygnale przez miasto. Piotr mógłby napisać książkę na ten temat. Większość kierowców albo wcale nie reagowała, albo wpadała w panikę i jeszcze bardziej blokowała przejazd. W konsekwencji służby ratunkowe traciły cenne minuty, które decydowały przecież o ludzkim życiu. Tak było i teraz. Majewski wiedział, że zanim samochody usuną się na bok, żeby przepuścić ambulans, może być już za późno. Udało mu się zatrzymać krwawienie u rannej, ale zdawał sobie sprawę, że dziecko musi natychmiast znaleźć się na stole operacyjnym. Po raz kolejny sprawdził oddech dziewczynki i zmarł.

– Kurwa mać! – zaklął i natychmiast rozpoczął reanimację. Wykonał trzydzieści uciśnień klatki piersiowej i dwa oddechy. Sprawdził, czy dziecko reaguje. Ponownie zrobił RKO. Po kilku minutach sam już nie wiedział, ile razy

próbował przywrócić dziecku oddech. Przestał dopiero wówczas, gdy obok niego znalazł się ratownik medyczny.

Majewski odsunął się od dziewczynki i wstał powoli. Wiedział, że jest za późno, że dziecko umarło. Odwrócił się i bez słowa ruszył w stronę rozbitych samochodów. Musiał się natychmiast czymś zająć, zanim dotrze do niego, że na jego rękach zmarła właśnie kilkuletnia dziewczynka. Spojrzał w bok i zobaczył karetkę, do której ratownicy medyczni wsuwali nosze z rannym chłopcem. Piotr pomyślał, że ktoś przecież będzie musiał powiedzieć dziecku, że jego rodzice i siostra nie żyją, że od dziś jest sierotą. Co dalej się z nim stanie? Zajmie się nim ktoś z rodziny czy tak jak Weronika i Filip trafi do domu dziecka?

Kiedy karetka i karawany z zakładu pogrzebowego odjechały, strażacy mogli przystąpić do dalszych czynności. Piotr próbował odszukać wzrokiem Sylwię, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Zaniepokoiło go to, ale był zbyt zajęty, by jej teraz szukać.

– Rany, chłopie, wyglądasz jakbyś pracował w rzeźni! – zażartował jeden ze strażaków i wskazał na kombinezon Piotra.

Majewski spojrzał na swoje ubranie bojowe i uświadomił sobie ze zgrozą, że cały poplamiony jest krwią dziewczynki, którą reanimował. Odruchowo popatrzył w miejsce, gdzie leżała, ale nikogo już tam nie było.

Sprzątanie po wypadku zajęło im kilka godzin. Policja w tym czasie zabezpieczyła wszystkie ślady. Kiedy strażacy usunęli już oba rozbite pojazdy, wznowiono ruch drogowy.

Piotr uśmiechnął się pod nosem, gdy zobaczył Wojtka, który wypowiadał się do telewizyjnej kamery. Musiał przyznać, że przyjaciel doskonale wcielił się w rolę nadętego buca, który mówił beznamiętnym tonem w policyjnym narzeczu. Idealnie wręcz odzwierciedlał stereotypowy wizerunek gliny. Gdyby nie znał go prywatnie, pewnie sam by uwierzył, że ma do czynienia ze służbistą i chamem. Cóż, jak widać, każdy ma wiele twarzy.

Kończyli już oczyszczać pobocza, gdy nagle Piotr zauważył Sylwię. Siedziała nad rowem kilka metrów od miejsca zdarzenia. Zmarszczył gniewnie brwi i bez namysłu ruszył w jej stronę. Do cholery, dlaczego wciąż miał jakieś przejścia z kobietami? Oszaleć można. I pomyśleć, że kiedyś był spokojnym, pogodzonym z życiem rozwodnikiem... A teraz? W domu udawali z Martą przed dziećmi, że wszystko jest w porządku, ale w rzeczywistości nie odzywali się do siebie. A w zasadzie to on nie odzywał się do niej. Było mu zwyczajnie przykro, że żona znowu poruszyła temat jego bezpłodności. Zupełnie jakby chciała mu tym zrobić na złość, upokorzyć go. A przecież on próbował tylko wytłumaczyć Weronice i Filipowi, dlaczego nie mają własnego dziecka. Nie przypuszczał, że jego słowa tak zdenerwują Martę. Przerabiali to tyle razy, że nawet przez myśl by mu nie przeszło, iż żona poczuje się dotknięta jego wypowiedzią. Kiedy wrócił

tamtego dnia ze spaceru, nie miał siły z nią o tym rozmawiać. Wykorzystał fakt, że zaraz po nim do domu wpadły dzieci, które już od progu zaczęły opowiadać im o bajce, na którą zabrali je dziadkowie. Rodzice Marty zostali u nich do wieczora, a potem... Potem czytał Weronice i Filipowi bajkę na dobranoc, wziął prysznic i obejrzał wciągający thriller w telewizji. Kiedy przyszedł do sypialni, Marta już spała. Czuł się jak idiota, ale przecież o to mu właśnie chodziło. Uznał, że porozmawiają następnego dnia. W rezultacie codziennie powtarzał sobie to samo. Unikał żony i tym samym pogłębiał jedynie konflikt między nimi. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się niepoważnie, ale zwyczajnie obawiał się, że zamiast się pogodzić, pokłóćą się jeszcze bardziej. Miał wrażenie, że z ich małżeństwem zaczyna się dziać coś naprawdę złego. Ufał jednak, iż w porę uda im się zatrzymać to, czego potem już nie zdołają zmienić. Tymczasem teraz użerał się z drugą babą, która coraz bardziej działała mu na nerwy. Za jakie grzechy musiał się tak męczyć? Mało mu było stresu na co dzień?

Piotr podszedł do Sylwii i w milczeniu usiadł obok niej. Zastanawiał się, dlaczego ta dziewczyna ciągle zmuszała go do tego, by ją ochrzaniał. Czasami miał jej serdecznie dość. Tęsknił wtedy za czasami, kiedy w jednostce pracowali sami faceci. Nie było żadnych fochów, narzekań i konfliktów. Rozumieli się bez słów, tak zwyczajnie, po męsku. Sylwia wniosła do straży świeżość, ale sprawiła również, że siłą rzeczy musiał ją niańczyć, co niezmiernie go denerwowało. Coraz częściej też łapał się na tym, że o niej myśli. Zwłaszcza wtedy, gdy kłócił się z Martą. Mimowolnie zaczął je porównywać do siebie i był tym zaskoczony. Przecież zupełnie nie zależało mu na Sylwii, lubił ją, ale jej nie pożądał. Owszem, to szalenie atrakcyjna kobieta, nawet w strażackim kombinezonie, zdawał sobie jednak sprawę z tego, że między nimi nigdy nic się nie wydarzy. Starał się traktować ją wyłącznie jak koleżankę z pracy. Niestety, nie pomagała mu w tym. Kiedy uśmiechała się delikatnie, jakby drwiąco, sam nie wiedział, czy dziewczyna sobie żartuje, czy też zwyczajnie go podrywa. Sylwia wywoływała w nim ambiwalentne uczucia. Denerwowała go, a zarazem przyciągała do siebie. Miał świadomość, że jest niebezpieczną kobietą, jednak wydawało mu się, iż kontroluje sytuację. Na głupie docinki chłopaków z jednostki już dawno przestał zwracać uwagę. Plotki o ich romansie śmieszyły go, ale nie dementował ich. Nie chciał wywoływać kolejnych. Nie wiedział, jak komentuje je Sylwia, ale było mu głupio pytać ją o takie rzeczy. Nie chciał, by pomyślała sobie, że jakoś go to obchodzi. Bo przecież go nie obchodziło, prawda? Prawda...?

– Siedziałaś tu przez cały ten czas? – zapytał oschle. Poczł ogromne znużenie. Nie miał nawet siły podnieść głosu. Wiedział, że dzisiaj wróci do domu zupełnie wykończony. Znowu nie rozmawia z Martą. Kolejny raz odłoży na jutro rozmowę, którą powinien odbyć już wczoraj.

– Kłamałam – powiedziała nagle Sylwia. Nie patrzyła na niego. Dopiero

teraz dostrzegł, że Nowakowska trzyma w dłoni papierosa. Była blada jak ściana i zapłakana. Zaciągnęła się nerwowo i wypuściła szybko dym. Zakrztusiła się przy tym i zaczęła kaszleć. Widać było, że nie ma zielonego pojęcia o paleniu papierosów.

– Nic nie wiem o akcjach strażackich. Największą kraksą, jaką widziałam, było potrącenie rowerzysty. Kozaczyłam przed tobą, jaka to jestem odporna na śmierć i ludzką tragedię. Gówno prawda. Kiedy tu jechaliśmy, o mało nie umarłam ze strachu. Mogłam ci powiedzieć, że się boję, ale tego nie zrobiłam. Gdy wysiadłam z wozu strażackiego i zobaczyłam te auta... – urwała i zaczerpnęła powietrza – te trupy, dzieci uwięzione w samochodzie... Zdążyłam odbiec na bok i po prostu się porzygałam. Jak jakiś pieprzony nowicjusz. – Spojrzała na Piotra i zacisnęła wargi. – Przepraszam, szefie. Zawiodłam cię.

Piotr zdjął hełm i westchnął z ulgą. Popatrzył na Sylwię uważnie. W końcu wyjął jej papierosa z dłoni i zaciągnął się nim chciwie. Pomyślał, że gdyby nie fakt, że ma dzieci i czterdzieści jeden lat, chętnie zacząłby palić nałogowo. Palenie zawsze bardzo go uspokajało, nawet jeśli powszechnie uznawane było za wyjątkowo szkodliwe.

– Bałem się, że może tak być. Miałem jednak nadzieję, że jesteś twarda i wytrzymasz. – Oddał jej papierosa. Wydmuchał powoli dym i spojrzał na nią w taki sposób, że aż wstrzymała oddech. W jego spojrzeniu przeważały smutek i zmęczenie, ale również coś, co w innych okolicznościach nazwałaby zachętą. Pomyślała, że chyba zaczyna jej już odbijać.

– Co teraz ze mną będzie? – Odwróciła wzrok zmieszana. W obecności Piotra czuła się równocześnie niezręcznie i przyjemnie.

– Proponuję, żebyś porozmawiała z naszym psychologiem. To fajny facet, na pewno ci pomoże. Zrozum, nie mogę zabierać na akcje, zwłaszcza takie jak ta dzisiejsza, ludzi, którzy nie tylko nie pomagają, lecz także sami wymagają pomocy. My działamy na czas. A tego zawsze nam brakuje. Musimy zmniejszać ryzyko niepowodzenia, a nie je powiększać. – Uśmiechnął się bezwiednie, gdy zobaczył jej minę. Sylwia patrzyła na niego z takim przygnębieniem i niepewnością, że prawie pożałował swoich słów. Ostatecznie nie zrobiła przecież nic złego. Nie dała rady, to się zdarza na pierwszych akcjach, zwłaszcza przy wypadkach samochodowych. Był pewny, że następnym razem dziewczyna stanie już na wysokości zadania i udowodni, że jest naprawdę dobrą strażaczką.

Zanim zastanowił się na tym, co robi, przytulił ją do swojego ramienia i poklepał po dłoni.

– Spokojnie, wdrożysz się. Na początku wszyscy rzygają. Dlatego tak wielu ludzi odpada po pierwszych akcjach. Odechciewa im się bycia strażakiem. Szukają sobie spokojniejszego zajęcia. Może jesteś jedną z nich. – Westchnął i podniósł się powoli. Ledwo stał ze zmęczenia. Mimo to wyciągnął rękę do Sylwii. Skorzystała

z pomocy i uśmiechnęła się z wdzięcznością. Przez chwilę stali naprzeciwko siebie w milczeniu. Nie wypuścili swoich dłoni z uścisku.

– To twoja krew? – Nowakowska wskazała brodą na jego kombinezon.

Piotr puścił jej rękę i pokręcił głową.

– Dziewczynki, którą reanimowałem. Zmarła – odpowiedział cicho.

Sylwia spojrzała na niego badawczo.

– Jednak przyzwoity z ciebie facet. Szkoda. Byłoby mi łatwiej, gdybyś był dupkiem – powiedziała i odeszła szybko w stronę wozu strażackiego.

Piotr popatrzył za nią zdziwiony. Nie zrozumiał kompletnie, o co jej chodziło. Miał serdecznie dosyć tych wszystkich kobiecych metafor i enigmatycznych aluzji. Teraz marzył wyłącznie o łóżku, w którym mógłby się porządnie wyspać. Sam.

ROZDZIAŁ 6

1

Kończył jeść śniadanie, równocześnie przeglądając poranną gazetę. Mimo że pół godziny temu wrócił z dyżuru, nie mógł zasnąć. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. Zazwyczaj po całodobowej służbie ledwo powłóczył nogami. Wchodził do mieszkania, wołał „cześć” i od razu kładł się spać. Od jakiegoś czasu z trudem zmuszał się do snu. Zdawał sobie sprawę, że to niebezpieczne, zwłaszcza w jego zawodzie. Jak na razie nie panikował. Miał nadzieję, że to tylko szaleństwa jego biorytmu, który zwyczajnie się starzał, jak cały organizm.

Nagle usłyszał, że wróciła Marta. Jak zwykle odwiozła dzieci do szkoły i zrobiła małe zakupy. Pospiesznie dokończył kanapkę i dopił herbatę. Chciał uniknąć konfrontacji z żoną. Ich konflikt się przedłużał, ale wciąż brakowało mu dobrego momentu, albo może po prostu odwagi, żeby zacząć rozmowę. Wiedział, że swoim milczeniem tylko pogarsza sprawę, ale naprawdę nie miał sił do prowadzenia kolejnych jałowych rozmów. Bał się, że puszczą im hamulce i oboje wygarną sobie wszystko, co ich boli. Nie chciał do tego dopuścić. Wolał więc unikać Marty, zanim nie wymyśli jakiegoś skutecznego sposobu na uratowanie ich związku.

Umył szybko naczynia i odstawił je na suszarkę. Wiedział, że zachowuje się jak idiota, ale lepiej było, gdy ze sobą nie rozmawiali. Wystarczyło, że musieli udawać przed dziećmi, że wszystko jest w porządku. Weronika i Filip zapewne zaczęli się czegoś domyślać, ale dopóki nie zadawali im żadnych pytań, nie chciał poruszać z nimi tego tematu.

Zamierzał właśnie wyjść z kuchni, kiedy wpadł prosto na żonę. Zatrzymał się. Nie wiedział, co powinien zrobić. Mógł ją przeprosić i po prostu ominąć, ale coś trudnego do zidentyfikowania, jakiś wewnętrzny przymus kazał mu pozostać na swoim miejscu.

Marta popatrzyła na niego i poczuła, że zbiera jej się na płacz. Nienawidziła takich momentów. Nienawidziła czuć się w ten sposób. Nienawidziła go ranić. Dlaczego więc to ona zawsze była inicjatorką wszystkich kłótni? Odkąd wypowiedziała tamte przykre słowa, po których Piotr wyszedł z domu, trzaskając drzwiami, nie mogła znaleźć sobie miejsca. Próbowwała go przeprosić, ale mąż ją ignorował. Powtarzał, że nie chce o tym rozmawiać. Przez kilka dni jakoś to znosiła, ale teraz nie dawała już rady. Mieszkali z sobą, spali w jednym łóżku, a mimo to byli dla siebie zupełnie obcy. Jakby wszystko między nimi umarło, bezpowrotnie odeszło. Wiedziała, że jeśli nie znajdzie jakiegoś skutecznego remedium, ich związek prędzej czy później się rozpadnie. Najpierw będą się oszukiwali, że to chwilowe, potem to zaakceptują, a następnie uznają, że już nic ich nie łączy. Że to wszystko, co kiedyś przeżyli, jest nieistotne. Tak po prostu zmarnują życie sobie i swoim dzieciom. Nie, nie mogła na to pozwolić. Będzie walczyła o niego do ostatniej kropli krwi.

– Jak długo jeszcze będziemy się tak mijali? – Spojrzała mu prosto w oczy. – Tak teraz będzie wyglądało nasze małżeństwo? Udajemy przy dzieciakach, że wszystko jest okej, a kiedy ich nie ma, nie odzywamy się i obchodzimy dookoła? Tyle zostało z naszych obietnic, wyznań i zapewnień? Piotrek, do cholery! – Odstawiła zakupy na ziemię i ujęła jego twarz w dłonie.

– Przepraszam za to, co powiedziałam. To było chamskie i zupełnie nie na miejscu. Kocham cię. Cały czas tak samo, mimo że to, co ci robię, często temu przeczy. Wiem, że przesadziłam. Proszę, pogódźmy się. Tęsknię za tobą. – Uśmiechnęła się do niego przepaszająco.

Piotr popatrzył na żonę z powagą. Równocześnie poczuł niewypowiedzianą ulgę. Wiedział, że słowa Marty są szczerze, że naprawdę nie chciała go zranić. On też zresztą się nie popisał. Zamiast wyjaśnić sprawę do końca, wybiegł z domu i zostawił ją samą. Coraz częściej brakowało mu cierpliwości. Kładł to na karb stresu i przeciążenia. Zastanawiał się jednak, czy po prostu się nie zestarzał i nie nadszedł czas, żeby pożegnać się z pracą w straży pożarnej. Byłby spokojniejszy, wyspany i... z dala od Sylwii. Ona też sprawiała, że ostatnio bywał roztargniony i drażliwy, a przez to bardziej skłonny do kłótni. Zwłaszcza z Martą. Tak, był tak

samo winny ich konfliktu, jak ona. Zamiast walczyć, odpuszczał. Pozwalał, by los decydował za nich.

– Ja też cię przepraszam. Faktycznie, mogłem poprowadzić tę rozmowę z dziećmi inaczej. Chyba powinienem iść na korepetycje do Wojtka. On jest znacznie lepszy w przemawianiu niż ja. – Objął żonę w talii.

Marta przytuliła się ufnie do Piotra. Z przyjemnością wsłuchiwała się w znajome, miarowe bicie jego serca. Kiedy zamknął ją w swoich ramionach i pocałował czule w czubek głowy, wiedziała już, że są uratowani.

– Myślę, że pan policjant też mógłby nauczyć się od ciebie kilku rzeczy... A przynajmniej takie odnoszę wrażenie, kiedy słucham narzekań Magdy. – Majewska uniosła głowę i spojrzała na męża znacząco.

Piotr popatrzył na nią zaskoczony.

– Co konkretnego masz na myśli? – zapytał z rozbawieniem.

Marta ponownie wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie w usta.

– Nie powiem. Tajemnica przyjacielskiej spowiedzi. – Uśmiechnęła się i pogładziła go z czułością po policzku. – Martwię się o ciebie. Za dużo pracujesz. Chudniesz, siwiejesz... Owszem, to sprawia, że jesteś seksowniejszy, ale pamiętaj, że nie masz już trzydziestu lat. – Przesunęła delikatnie palcem po jego wargach.

Popatrzyli na siebie, szczęśliwi, że po raz kolejny udało im się dojść do porozumienia i zażegnać narastający konflikt. Wiedzieli, że dopóki się kochają, uda im się wyjść obronną ręką z każdej opresji. Nadal im na sobie zależało, nadal chcieli tworzyć rodzinę dla siebie i swoich dzieci. Mieli świadomość, że to niełatwe, ale warte trudu. Ich związek przypominał spacer linoskoczka. Pewność i zaufanie utrzymywały go w równowadze, ale wystarczył moment zawahania, by runął w dół. Kłócili się i ranili, wiedzieli jednak, że nie potrafią bez siebie żyć. Towarzyszyło im przecucie, że są sobie przeznaczeni, że ich spotkanie przy płonącym samochodzie nie było przypadkowe.

Piotr zsunął z Marty kurtkę, po czym odrzucił ją teatralnym gestem na stół. Obdarzył żonę swoim najbardziej uwodzicielskim spojrzeniem. Uniósł ją do góry i bez słowa zaniósł do sypialni.

– A obiad? – zawołała ze śmiechem, kiedy położył ją na łóżku.

Piotr zerknął na zegarek i machnął lekceważąco ręką.

– Tym razem zdążymy – szepnął. – Chyba mamy trochę do nadrobienia, nie uważasz? – Przysunął się do niej i pocałował namiętnie, czym skutecznie pozbawił ją wszelkich kontrargumentów.

Marta poczuła nagły skurcz w podbrzuszu, który uświadomił jej, jak bardzo tęskniła za swoim mężem, jego dotykiem, zapachem skóry. Popatrzyła na niego wzrokiem zamglonym pożądaniem i zaczęła niecierpliwie ściągać z niego ubranie.

Piotr uniósł się na łokciu i uśmiechnął złośliwie.

– Jesteś strasznie natarczywa. Pamiętaj, że nie mam już trzydziestu lat. Poza

tym jestem po dyżurze – zamruczał i odpiął guzik jej dzinsów.

Marta zachichotała i pocałowała go w szyję. Patrzyła w milczeniu, jak mąż zdejmuje z niej resztę ubrania.

– Utyłam? – Bezskutecznie próbowała wyczytać coś z jego spojrzenia.

Majewski roześmiał się i pocałował ją krótko w usta.

– Co najmniej pięć kilo. Nie wiem, kiedy to zrzucisz – przesunął leniwie opuszką palca po jej obojczyku.

Marta zadrżała, gdy jego dłoń skierowała się w dół, ku jej piersiom. Jęknęła cicho, kiedy pochylił się i zaczął pieścić je wargami.

– Jesteś okropny, wiesz? Powinieneś zaprzeczyć – szepnęła, oddychając coraz szybciej.

Piotr uniósł głowę i popatrzył na nią rozbawiony.

– Po co? Przecież kobiety uwielbiają się zamartwiać. To, co mówią im faceci, i tak się nie liczy. Wy wiecie lepiej. – Uśmiechnął się ironicznie i musnął ustami jej szyję. Marta uniosła powieki i spojrzała na niego z wyczekiwaniem. Dobrze znał to ponaglące spojrzenie. Wiedział, że jest gotowa, że pragnie go równie mocno, jak on jej. W końcu ich ciała połączyły się i zaczęły poruszać we wspólnym rytmie. Gdy szczytowali, odszukali swoje dłonie i zacisnęli je kurczowo. Spojrzeli na siebie z czułością, szczęśliwi i spełnieni. Znowu stanowili jedność.

Piotr pocałował Martę delikatnie w usta i wysunął się z jej objęć. Podparł się na łokciu i pogładził ją czule po twarzy. Miał wyrzuty sumienia. Ostatnimi czasy bardzo ją zaniedbywał. Od tygodni jedynie się mijali, z rzadka zamieniając ze sobą kilka zdań. Ich rozmowy i tak zresztą dotyczyły jedynie dzieci, pracy i domu. Każde z nich nieustannie się spieszyło. W rezultacie przestali wychodzić gdzieś razem, celebrować te rzadkie momenty, gdy byli tylko we dwoje. Nie pamiętał, kiedy ostatnio powiedział jej, że ją kocha, albo kupił kwiaty, tak po prostu, bez szczególnej okazji. Z czasem ich małżeństwo, przytłoczone codziennością i rodzicielstwem, uległo rutynie. Jeszcze później pojawiła się Sylwia. Sam nie wiedział, jak zdefiniować swoje uczucia do niej. Owszem, była szalenie intrygująca, ale przecież nie pociągała go tak jak Marta. Nie był jednak głupcem i widział, jak Nowakowska na niego patrzy, jak nieustannie kręci się gdzieś przy nim, zagaduje, żartuje i... prowokuje. Czuł się niezręcznie, kiedy pochylała się przed nim, ubrana w koszulkę z głębokim dekoltem, kiedy słuchając go, zagryzała wargę w udawanym zamyśleniu i równocześnie zakręcała przy tym kosmyk włosów na palcu, kiedy zaczynała się przy nim przebierać, stwierdzając, że nie widzi w tym nic niestosownego. Takich sytuacji było wiele. Skłamałby, gdyby powiedział, że nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Nowakowska była naprawdę atrakcyjną dziewczyną i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Najdziwniejsze wydawało mu się to, że Sylwia w ogóle nie wspominała o swoim narzeczonym. Zastanawiał się czasami, czy w ogóle są jeszcze parą, jednak nigdy o to nie zapytał.

Starał się traktować ją jak koleżankę, jednak czasami łapał się na tym, że próbuje jej zaimponować swoją wiedzą i umiejętnościami, że jest zazdrosny, gdy rozmawia z innymi strażakami. Widząc, z jakim zaangażowaniem słucha jego opowieści o przebytych akcjach, czuł się dumny i doceniony. Marta nie lubiła rozmawiać o jego pracy i nieustannie się o niego bała. Sylwia wręcz przeciwnie – uwielbiała, kiedy mówił o pożarach, niebezpiecznych akcjach ratunkowych, tragicznych wypadkach. Zamiłowanie do straży pożarnej znacznie ich do siebie zbliżyło. Wydawało mu się jednak, że panuje nad sytuacją. I nad tą rudą kokietką również.

Marta zamachała mu ręką przed oczami i cmoknęła go w usta.

– Słyszysz mnie? – zapytała, kiedy wreszcie się ocknął i spojrzał na nią nieco nieprzytomnym wzrokiem.

– Przepraszam, zamyśliłem się – powiedział zakłopotany. Jak mógł myśleć o Sylwii chwilę po tym, jak kochał się ze swoją żoną?

– Zauważyłam. Mam nadzieję, że myślałeś o mnie – mruknęła i popchnęła go na poduszkę. – Mówiłam ci kiedyś, że jesteś świetny w łóżku? – Ugryzła go lekko w wargę.

Piotr uśmiechnął się i odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

– Nie. Słyszę to po raz pierwszy. Widocznie wcześniej nie byłem – Pogładził ją po nagim ramieniu.

Marta zadrżała i pocałowała go w usta.

– Byłeś. Zwłaszcza po alkoholu – zachichotała. Przypomniała sobie, jak obudziła się kiedyś po wyjątkowo upojonej nocy, cała w siniakach. Zanim poszli wtedy do łóżka, jej mąż opróżnił pół jacka daniel'sa po tym, jak Marta posądziła go o zdradę i wyprowadziła się do rodziców. Wrócili do siebie równie szybko, jak się rozstali, a skutki ich namiętnego pogodzenia musiała ukrywać pod długim rękawem, niczym ofiara przemocy domowej.

– Nawet mi tego nie przypominaj. – Piotr zaśmiał się i obrócił gwałtownie. Popatrzył na żonę i musnął delikatnie ustami jej wargi.

– Kocham cię – szepnął.

Marta uśmiechnęła się i pocałowała go krótko, po czym wysunęła się niechętnie z jego ramion. Usiadła na łóżku i spojrzała zrezygnowana na zegarek.

– Proza życia zabija każdą namiętność – westchnęła. – Pierwsza biorę prysznic. – Pochyliła się i sięgnęła po jego koszulę. Założyła ją na nagie ciało i zapięła niedbale kilka guzików.

Piotr obserwował ją z uśmiechem, gdy krążyła po pokoju i zbierała swoje ubrania. Kiedy wychodziła z sypialni, odwróciła się i popatrzyła zalotnie na męża.

– Też cię kocham, przystojniaku – szepnęła i puściła do niego oko.

Roześmiał się i posłał jej całusa. Po raz pierwszy od dawna miał wrażenie, że między nimi jest jak dawniej. Momenty takie jak ten przypominały mu, dlaczego sześć lat temu zakochał się do szaleństwa w tej kobiecie. Od tamtej pory nie

wyobrażał już sobie życia bez Marty, bez jej obecności, uśmiechu, miłości, jaką go obdarzyła. Po rozwodzie z Katarzyną był pewny, że już nigdy się z nikim nie zwiąże. Nie potrafił zaufać żadnej kobiecie, poza tym był bezpłodny. Oba te czynniki skutecznie zniechęcały go do podejmowania jakichkolwiek prób stworzenia związku, który w jego mniemaniu i tak zakończyłby się szybko i nieszczęśliwie.

Oswajał się więc powoli z myślą, że już zawsze będzie samotny. Nie zamierzał jednak załamywać się z tego powodu. Praca w straży pożarnej była na tyle absorbująca i wyczerpująca, że zwyczajnie nie miał czasu na użalanie się nad sobą. Nie przestał kochać Katarzyny, ale świadomość, że nigdy już nie będą razem, sprawiała, że powoli, dzień po dniu, uczył się z tym żyć i akceptować to. Co więcej mu pozostało? Kiedy dowiedział się o jej zdradzie, najpierw ją znienawidził i to uczucie towarzyszyło mu aż do samego rozwodu. Potem, gdy usłyszał orzeczenie sądu, poczuł żal i smutek. Nie mógł uwierzyć, że to wszystko, co ich łączyło, zakończyło się w sądzie, w obecności obcych ludzi. Przecież byli tacy szczęśliwi, a przynajmniej tak mu się wydawało... Czy gdyby przestali starać się o dziecko, uratowaliby swój związek? Dziś nie miało to już żadnego znaczenia.

Kiedy poznał Martę, jego życie zupełnie się zmieniło. To było jak grom z nieba, totalne szaleństwo. Nigdy nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, śmieszyły go historie zaczynające się w ten sposób. Sam był nieufny wobec ludzi, a już zwłaszcza wobec kobiet. Miał swoje żelazne zasady, których trzymał się mocno i konsekwentnie. Wszystkie je trafił szlag, kiedy zobaczył Martę, kiedy uświadomił sobie, że nie może przestać myśleć o tej dziewczynie z rozbitego auta. Co miała w sobie takiego, że zwariował na jej punkcie, odrzucił swoje święte reguły, odważył się spróbować, chociaż zarzekał się, że już nigdy nie zwiąże się z żadną kobietą?

Pamiętał doskonale ten dzień, gdy po wypadku spotkał ją przypadkiem na Żeromskiego. Poszli wtedy na lody, a potem odwiózł ją do domu. Do dziś uśmiechał się pod nosem, gdy przypominał sobie, jak bardzo chciał ją wtedy pocałować, ale zwyczajnie zabrakło mu odwagi. Kiedy w końcu to zrobił, wiedział, że wpadł na całego, że on, trzydziestopięcioletni rozwodnik i doświadczony strażak, zakochał się jak gówniarz, jak bohater kiepskiego romansu. Im bardziej zbliżał się do Marty, tym bardziej obawiał się dnia, w którym będzie musiał wyznać jej prawdę. Miał świadomość, że im szybciej to zrobi, tym mniej będą potem oboje cierpieć. Kochał jednak Martę i na myśl o tym, że ją straci, dopadały go wątpliwości.

Odkładał więc w nieskończoność tę rozmowę, aż do dnia, kiedy jego ukochana powiedziała mu, że chce założyć z nim rodzinę. W innych okolicznościach słowa Marty niezmiernie by go ucieszyły, ale wtedy zdał sobie sprawę, że sprawy zaszły za daleko. Gdy w końcu powiedział jej o swojej

bezpłodności, był przygotowany na wszystko, ale nie na to, co zrobiła. Spodziewał się, że Marta uderzy go w twarz i wyzwie od kłamców, tymczasem ona pocałowała go i powiedziała, że nadal go kocha i chce z nim być bez względu na to, czy będą mieli dzieci, czy nie. Poczuł, jak z serca spada mu ogromny gład. Raz na zawsze pozbył się mrocznej tajemnicy, którą w sobie nosił. Uwierzył, że znowu może być szczęśliwy. I był, mimo że los nie szczędził im przez te sześć lat cierpień i ciągle wystawiał ich miłość na próbę. Wyszli z tego zwycięsko, bogatsi o nowe doświadczenia, silniejsi i pewniejsi swoich uczuć. Piotr nadal mocno wierzył w to, że zawsze uda im się pokonać problemy siłą swojej miłości. Przecież na tym głównie polegał związek dwojga ludzi – na nieustannej walce z przeciwnościami losu, z własnymi słabościami i niedoskonałościami. Kompromis, cierpliwość, zaufanie, miłość, wierność, odpowiedzialność, czułość, troska o drugą osobę, to były według niego filary udanego małżeństwa. Kolejne lata jedynie dokładały kolejną cegielkę umacniającą jego konstrukcję, która z każdym rokiem wymagała renowacji. Ufał, że fundamenty, na jakich zbudowali swój związek, są wystarczająco mocne, by przetrwać jeszcze niejedną burzę w ich życiu.

2

Sięgnęła po zakupy, które zostawiła przy drzwiach kuchennych i zaczęła rozkładać je w szafkach i lodówce. Za godzinę musiała jechać po dzieciaki, co oznaczało, że dzisiejszy obiad musi być w miarę szybki, a przy tym zjadliwy. Czyli spaghetti.

Uśmiechnęła się pod nosem, kiedy usłyszała, jak jej mąż nuci pod prysznicem. Chrząknęła znacząco i włączyła gaz pod garnkiem. Zerknęła na gazetę, którą Piotr zostawił rano na blacie i zaczęła ją od niechcenia przeglądać. Dziennik prezentował kandydatów walczących o tytuł Lekarza Roku, opisywał straszny wypadek samochodowy, w którym zginęły trzy osoby (na tym właśnie artykule zakończył lekturę Piotr), a także wywiad z Sylwią Nowakowską – pierwszą strażaczką w radomskiej straży pożarnej.

Marta szybko przerzuciła strony i otworzyła gazetę na rozmowie z nową koleżanką męża. Spojrzała na zdjęcie uśmiechniętej, atrakcyjnej dziewczyny o ognistym kolorze włosów i poczuła nagły ścisk w żołądku. Dotychczas

wyobrażała ją sobie jako wielkiego, silnego babsztyla, którego można by posadzić o wszystko, ale na pewno nie o to, że jest kobietą. Próbowwała przypomnieć sobie, czy Piotr kiedykolwiek opisywał jej, jak wygląda Nowakowska. Po chwili namysłu uznała, że zdecydowanie nie. Potem już w ogóle nie chciała o niej mówić. Gdyby wiedziała, że Sylwia jest tak intrygująca, słuchałaby go bardzo uważnie. Jej błąd.

Zacząła czytać wywiad z „dwudziestopięcioletnią, ambitną strażaczką, która ukończyła z wyróżnieniem studia na Wydziale Chemii”. Starła się zachować spokój. Dziewczyna wydawała się miła i inteligentna, w dodatku wspomniała, że ma narzeczonego, z którym wkrótce się pobierają. Potem zaczęła opowiadać o pracy w straży pożarnej.

Marta aż usiadła z wrażenia, kiedy doszła do fragmentu, w którym Nowakowska wypowiadała się o kolegach z pracy. Kiedy przeczytała, że „największą pomoc i życzliwość okazuje jej dowódca zmiany”, poczuła, że ogarnia ją irytacja. Gdy zaś dziewczę zaczęło wyliczać liczne walory owego dowódcy, którego Nowakowska „bardzo szanuje i wiele się od niego uczy”, była już wściekła. „Kapitan Piotr Majewski to nie tylko doświadczony strażak, lecz także wspaniały człowiek. Jest dla mnie autorytetem i mentorem. Praca z nim to prawdziwa przyjemność” – egzaltowała się strażaczka.

Marta rzuciła gazetę na stół i wstała gwałtownie. Podeszła do okna. Tak, była zazdrosna, i to cholernie. Przede wszystkim jednak zszokowało ją, że Sylwia jest taka młoda i ładna. Na myśl o tym, że spędzają razem z Piotrem tyle czasu, zrobiło jej się słabo. Wiedziała, jakie wrażenie robi na kobietach jej mąż i domyślała się, że Nowakowska nie jest wyjątkiem. Wyobraźnia Marty od razu zaczęła tworzyć czarne scenariusze ich współpracy. Piotr, który pokazuje Sylwii, jak należy trzymać strażackiego węża, który pomaga jej włożyć ubranie bojowe, który ryzykuje własne życie, by uratować tę pindę...

Westchnęła i podeszła do kuchenki. Nasypała soli do gotującej się wody i zmniejszyła płomień pod garnkiem. Chyba zaczynało jej odbijać. Piotr nigdy nie flirtował z innymi kobietami, nie dostarczał jej powodów do zazdrości, nie prowokował. Wiedziała, że jest jej wierny, że zależy mu na rodzinie, na niej... A może sobie to tylko wmawiała? Może jej mąż zmienił się, a ona, zajęta domem i dziećmi, nawet tego nie zauważyła?

Marta zamarła z paczką makaronu w ręce. Wpatrywała się jak urzeczona w leżącą na stole gazetę. A jeśli...

– Hej, szukasz inspiracji? – rzucił wesoło Piotr, wchodząc do kuchni.

Majewska odwróciła się i spojrzała na niego wzrokiem bazyliuszka.

– Czytałam wywiad z twoją nową koleżanką – warknęła i podała mu dziennik.

Piotr popatrzył na nią zaskoczony i przeniósł spojrzenie na gazetę.

– Nie czytałem. Ciekawy? – zapytał ostrożnie.

Prychnęła z pogardą i odwróciła się do niego plecami. Intymna bliskość, jaka łączyła ich jeszcze pół godziny temu, zniknęła bezpowrotnie.

– Bardzo. Zwłaszcza te fragmenty, w których Sylwia się tobą zachwyca – powiedziała na pozór spokojnym głosem.

Znał ten ton i wiedział, że stanowi on zapowiedź burzy.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki pomocny. – Marta odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego ze złością. – To znaczy wiedziałam, ale nie sądziłam, że tak bardzo wciągnie cię rola opiekuna – dodała sarkastycznie.

Piotr poczuł, że w nim również narasta gniew. Znowu zaczynała. Tym razem przyczepiła się do jakiegoś durnego wywiadu. Nawet nie wiedział, co Sylwia o nim naopowiadała. Miał nadzieję, że nic, co zabrzmiałoby dwuznacznie. Właściwie to powinien ją skarcić za to, że bez pytania wymieniła jego imię i nazwisko.

– Jesteś zazdrosna? O kobietę, której nawet nie widziałas na oczy? – Zmarszczył gniewnie brwi.

– Ależ zobaczyłam ją na zdjęciu, to mi w zupełności wystarczy. Fakt, z taką laską nic tylko gasić pożary. – Uśmiechnęła się ironicznie.

– Marta, o co ci znowu chodzi? Czy my nieustannie musimy się kłócić o pierdoły? – Piotr był tak zdenerwowany, że najchętniej złapałby ją za ramiona i potrząsnął mocno. Może wtedy dotarłoby do jego żony, że zachowuje się jak rozpuszczona pannica, a nie dorosła kobieta. Bez przerwy prowokowała awantury, które niczego nie rozwiązywały, jedynie pogłębiały narastający konflikt między nimi. Dopiero co zażegnali poprzedni, a tu już szykowała się kolejna sprzeczka.

Marta spojrzała na niego. Z trudem powstrzymywała łzy.

– Boję się – szepnęła. – Boję się, że cię omota, że zawróci ci w głowie... – Urwała gwałtownie i zaczęła szlochać.

Piotr patrzył na nią z niedowierzaniem. Zastanawiał się, dokąd zaprowadzą ich takie huśtawki nastrojów. Od miłości do nienawiści. Od śmiechu, przez gniew, do łez. To byłoby nawet romantyczne, gdyby nie fakt, że są rodzicami i nie powinni fundować swoim dzieciom takich spektakli. Wiedział, że maluchy od dawna już podejrzewają, że między nimi coś się psuje. Nie chciał, by Weronika i Filip musieli być świadkami ich bezsensownych sprzeczek, które prowadziły ich prosto ku... No właśnie, dokąd oboje zmierzali? Kiedy dotrą do punktu, w którym zaczyna się nienawidzić swojego partnera, kiedy coraz częściej myśli się o rozwodzie? Czy ich również to czeka? Przecież tyle razem przeszli, walczyli o swój związek, nawet wtedy, gdy już nie było nadziei, że dojdą do porozumienia. Nadal wierzył w to, że Marta jest mu przeznaczona, że nie spotkał jej przypadkowo. Nie mógł jednak pozbyć się przykrego wrażenia, że to tylko miałkie słowa, którymi sam siebie oszukiwał. Bo tak naprawdę coraz mniej rozumiał swoją żonę, wręcz jej nie poznawał. Starał się usprawiedliwiać jej kolejne wybuchy gniewu, jednak zaczynało mu już brakować cierpliwości i zrozumienia dla jej

nieustannych wymysłów.

– Marta... – Podeszedł do niej i dotknął delikatnie jej ramienia. – Przecież ona ma narzeczonego, a ja żonę i dzieci. Poza tym jestem od niej starszy o szesnaście lat – powiedział spokojnie i przytulił się do jej pleców.

– Byłam prawie jej rówieśniczką, gdy romansowałam z facetem nieco starszym od ciebie. Też żonatym i dzieciatym – usłyszał jej lodowaty głos.

Bolesna przeszłość po raz kolejny wdarła się pomiędzy nich. Jej słowa zabolowały go jak policzek. Niepotrzebnie przypomniały tamte emocje, tamten dzień, kiedy spotkał Marka.

Piotr odsunął się od żony i usiadł na taborecie. Po drodze wyłączył gaz pod garnkiem. Obiadu dziś raczej nie będzie.

– Wiem. Wolałbym do tego nie wracać – odrzekł chłodno.

Tak, jeszcze tego mu brakowało. Wywlekania po raz enty pieprzonej przeszłości razem z jego byłą żoną i byłym kochankiem Marty.

Majewska odwróciła się i spojrzała na niego smutno.

– Po prostu wiem, że taki scenariusz jest możliwy.

Piotr wstał gwałtownie i podeszedł do żony. Popatrzyła na jego piękną twarz, teraz wykrzywioną grymasem złości. Zastanawiała się, kiedy przegapiła moment, w którym zaczęło sypać się ich małżeństwo. I czy rzeczywiście była jedyną winną tego rozpadu?

– Marta, do cholery, przecież jestem twoim mężem! – powiedział zdenerwowany i ujął jej twarz w dłonie. – Kocham ciebie i dzieciaki i nie chcę was stracić. Nie mam, nie miałem i nie będę miał romansu z Sylwią, rozumiesz? – Spojrzał na nią nieco łagodniej i pocałował ją czule w usta. Odwzajemniła pocałunek, jednak po chwili odsunęła Majewskiego od siebie.

– Wiem, że zachowuję się głupio, ale nie daję już rady. To wszystko mnie przerasta, czuję, że się duszę... Chciałabym pójść do pracy – powiedziała cicho.

Piotr spojrzał na nią zaskoczony. Poczł, że za chwilę oszaleje. Nieustanne histerie i kłótnie, a teraz jeszcze to! Po prostu wspaniale!

– Po co? – zapytał zrezygnowany. Rany, teraz najchętniej zapaliłby papierosa. Coraz częściej tylko to potrafiło go uspokoić i wyciszyć. Kiedyś znajdował ukojenie w ramionach Marty. Ale to było kiedyś. Miał wrażenie, że od tamtego czasu nie minęło kilka tygodni, lecz wieczność. Te namiętne chwile, które spędzili ze sobą niespełna godzinę temu, wydały mu się teraz jedynie pięknym snem. Rzeczywistość bowiem nie przedstawiała się tak kolorowo. Jakby nic między nimi nie zaszło, jakby w ogóle się nie pogodzili.

Majewska popatrzyła na niego i pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Bo nie chcę być tylko kurą domową? – powiedziała ze złością i skrzyżowała ręce na piersiach. – Bo mam już dość siedzenia w domu, gotowania, prania, sprzątania? Chcę żyć jak dawniej! – krzyknęła i umilkła gwałtownie, gdy

usłyszała własne słowa.

Piotr spojrział na nią i zmrużył oczy. To, co usłyszał, wstrząsnęło nim do głębi.

– Co masz na myśli, mówiąc: „jak dawniej”? – zapytał spokojnie. Doskonale zdawała sobie jednak sprawę, że mąż w środku kipi ze złości. Pożałowała swoich słów, kiedy uświadomiła sobie, jak Piotr mógł je odebrać.

– Przepraszam, to nie tak... – zaczęła, ale Majewski popatrzył na nią w taki sposób, że zabrakło jej odwagi, by mówić dalej. Zawsze bała się tego spojrzenia. Miała niezachwianą pewność, że mąż nigdy by jej nie uderzył, a jednak kiedy patrzył na nią tak jak teraz, bała się go. Jego oczy stawały się w takich momentach stalowe i lodowate. Obce.

– A jak, Marta? – zapytał oschle. – Znudziła cię rola żony i matki? Powiedz to, zbyt dobrze się znamy, by wciskać sobie kit! Miejmy tę kwestię raz na zawsze za sobą. Nie chcę potem wysłuchiwać, że zmusiłem cię do małżeństwa i macierzyństwa, podczas gdy ty miałaś zupełnie inne plany na przyszłość!

Marta spojrzała na niego i rozplakała się.

– Piotr, jak możesz tak mówić? – wyszeptwała wstrząśnięta. – Kocham was i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie i dzieci. Po prostu chciałabym coś zmienić, znowu być niezależna... – urwała i usiadła zrezygnowana na taborecie. – Mam trzydzieści sześć lat, to ostatni moment, żebym coś jeszcze znalazła. Wera i Filip są już duzi, zresztą pracowałabym tylko na pół etatu...

Piotr westchnął i zerknął na zegarek. Za kwadrans powinien być pod szkołą. Mimo to usiadł obok żony i dotknął delikatnie jej dłoni. Powoli przechodziła mu cała złość. Poczł się po prostu zmęczony. Tymi kłótniami, kłopotami z zasypianiem, ciągłymi zmianami nastroju, słowami, które ciążyły jak wyrzuty sumienia. Co się z nimi stało? Jeśli tak ma wyglądać ich małżeństwo, to czy jest sens dalej to ciągnąć? Dla dobra dzieci? Jeśli zostaliby ze sobą na siłę, zraniliby je jeszcze bardziej.

– Marta, zarabiam wystarczająco, by utrzymać nas czworo, Belzebuba, mieszkanie i samochód. Wiem, że daleko mi do Rajmera i jego tysięcy na koncie, ale niczego przed tobą nie ukrywałem. Powiedziałem ci o swojej bezpłodności, o tym, że mam niebezpieczną i absorbującą pracę, przez którą częściej mnie nie ma, niż jestem. Kiedy zostaliśmy rodzicami, byliśmy cholernie szczęśliwi, pamiętasz? – Spojrział na nią i zacisnął dłoń na jej dłoni.

Marta pokiwała głową i przytuliła się do jego ramienia.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – przyznał otwarcie. – Owszem, dzieciaki nie są już malutkie, ale pracuję nieregularnie, czasami wpadają mi dwa dyżury z rzędu, przecież wiesz. Nie chciałbym jechać na akcję i równocześnie zamartwiać się, czy zdążyłaś odebrać dzieci, czy też czekają pod szkołą na jedno z nas. Nie sądzę też, by udało ci się znaleźć coś interesującego – urwał. Wolał nie mówić jej

wprost, że ma nikłe szanse na znalezienie czegokolwiek. Rynek pracy był bezlitosny, zwłaszcza w tym mieście. Nie chciał, by jego żona tyrała w supermarkecie czy w *call center*, a niestety, jedynie takie oferty widywał w ogłoszeniach.

Radom był dosyć specyficznym miejscem. Wyśmiewany przez całą Polskę, stanowił wdzięczny temat memów i dowcipów. Cały naród naigrywał się z jego lotniska, pociągów, nawet Punktu Informacji Turystycznej. A przecież to miasto miało swój niepowtarzalny klimat, swoją historię, nierzadko pisaną krwią niewinnych ofiar prześladowań i represji. To właśnie z Radomiem związani byli Józef Brandt, Jacek Malczewski, Maria Fołtyn, Andrzej Wajda, Leszek Kołakowski czy Oskar Kolberg. Z ziemi radomskiej pochodzili również znani artyści i aktorzy, jak choćby Iga Cembrzyńska, Jerzy Połomski, Małgorzata Foremniak, Artur Gadowski i Paweł Domagała. To tutaj w czasie II wojny światowej znajdowało się żydowskie getto, które do 1944 roku pochłonęło tysiące ludzkich istnień. W Radomiu miały miejsce wydarzenia z czerwca 1976 roku, kiedy to komuniści brutalnie stłumili strajk radomskich robotników, którzy wyszli na ulice, by protestować przeciwko polityce rządu i PZPR. Te działania miały swoje tragiczne konsekwencje. Zła passa miasta nie minęła nawet po zmianie władzy i ustroju politycznego. Podczas gdy cały kraj zaczął wstawać z kolan i zachłystywać się rozkwitającym w Polsce kapitalizmem, Radom pozostał małym, niepozornym miastem, o którym wszyscy zapomnieli. Szare, smutne budynki, do tego brudne, zaśmiecone ulice, po których przemykali nieliczni przechodnie. To właśnie to miasto stało się symbolem bezrobocia i złamanych ludzkich życiorysów. Z czasem Radom zaczął odzyskiwać swój dawny blask. Z Warszawy przeniesiono do niego wiele znaczących instytucji lokalnych, rozpoczęto rewitalizację miasta, która wkrótce przyniosła pierwsze pozytywne rezultaty. Pojawili się inwestorzy, nowe miejsca pracy, plany na budowę osiedli i kompleksów rozrywkowo-handlowych. W Radom tchnięto nowe życie. Nie była to może spektakularna metamorfoza, po której nagle wszystkim mieszkańcom zaczęło się żyć lepiej. Nic z tego. Większość ludzi, zwłaszcza młodych, wyjechała stąd albo dojeżdżała codziennie do pracy w Warszawie. Wystarczyło jednak rozejrzeć się uważnie dookoła, by zobaczyć, że miasto stało się ładniejsze, bardziej kolorowe, przyjaźniejsze. Oczywiście, ta transformacja była tylko pozorna. Bezrobocie, zwłaszcza w powiecie radomskim, nadal wahało się nieustannie pomiędzy „jest umiarkowanie źle” a „jest bardzo źle”.

Żeby zrozumieć mentalność tego miasta, trzeba było najpierw poznać jego historię i wziąć pod uwagę wszystkie czynniki zewnętrzne, które wpłynęły znacząco na jego obecny kształt. Niemal każdy budynek, każda odrapana kamienica nosiły pod piękną elewacją ślady tego, co przeżywał Radom przez te wszystkie lata, gdy próbował odzyskać swoją niezależność i tożsamość. Dla

statystycznego turysty jedynym ciekawym miejscem była tu Galeria Słoneczna. Gdyby jednak ktoś zechciał zadać sobie trud poznania tego miasta z zupełnie innej, nieznannej i niekomercyjnej strony, odkryłby jego niezwykły urok.

Piotr westchnął i popatrzył na żonę. Nie musiała pracować i nie rozumiał, dlaczego nie potrafiła tego docenić. Jego matka od zawsze zajmowała się domem, dzięki czemu dzieciństwo kojarzyło mu się z bezpieczeństwem i beztrąską. Kiedy wracał ze szkoły, dom lśnił czystością, a w kuchni czekał na niego pyszny obiad. Nigdy nie chodził brudny czy głodny, z kluczem na szyi jak jego koledzy, których rodzice pracowali. Nie był jednak pieprzonym szowinistą. Wiedział doskonale, że tysiące kobiet z powodzeniem łączy pracę zawodową z życiem rodzinnym i nikt na tym nie cierpi. Im pewnie też udałoby się osiągnąć jakiś kompromis, kwestia organizacji. Pytanie, czy rzeczywiście było to Marcie potrzebne.

– Uważasz, że jestem za stara i niczego nie znajdę? – bardziej stwierdziła, niż zapytała. – Pewnie masz rację. Grażyna już dawno zatrudniła kogoś na moje miejsce, więc nie mam nawet po co do niej iść. Nie posiadam też wielkiego doświadczenia zawodowego, zdaję sobie sprawę z tego, że praca nie spadnie mi z nieba. Zaniedbałam języki i zajęcia, na które tyle lat posyłali mnie rodzice, słowem, nie nadaję się do niczego prócz siedzenia w domu – westchnęła. Z trudem powstrzymywała łzy, które cisnęły jej się do oczu.

Piotr chciał zaprzeczyć, ale Marta powstrzymała go gestem. Nagle spojrzała z przerażeniem na zegarek i zerwała się gwałtownie z miejsca. Obiad!

– Spokojnie, zabiorę dzieciaki na pizzę – powiedział Majewski i wstał. Przytulił żonę do siebie i pocałował w czubek głowy. – Porozmawiamy później – dodał uspokajająco.

Zanim wyszedł, odwrócił się i popatrzył z troską na Martę. Coraz bardziej się o nią martwił. Miał nadzieję, że ten trudny czas, jaki właśnie przechodzili, szybko minie. Nawet nie chciał myśleć o tym, co się stanie, jeśli skapitulują i po prostu oddadzą walkowerem miłość, która kiedyś ich połączyła.

Kiedy Piotr wyszedł, Marta opadła ciężko na taboret i rozpłakała się. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Zachowywała się tak, jakby miała nieustanny PMS. Warczała na męża, ciągle się go czepiała i wywoływała kolejne awantury. Wywiad, który przeczytała, sprawił, że poczuła strach. Przypomniała sobie pamiętną wizytę żony Marka, która zwymyślała ją i życzyła, by Majewska także doświadczyła tego, co ona. Aby ją również zdradził mąż i zniszczył wszystko, co budowała z mozołem tyle lat. Rozmowy z Beatą Rajmer o mało nie przypłaciła wówczas życiem. Kiedy Piotr odnalazł ją pod prysznicem, miała pierwsze oznaki hipotermii. W zaciśniętej i krwawiącej dłoni trzymała żyłkę. Po raz kolejny uratował jej życie. Zobaczyła wówczas w jego oczach przerażenie i prawdziwą, szczerą miłość. Co dziś pozostało z tamtych uczuć? Czy były równie silne, czy też tkwili przy sobie z przyzwyczajenia i wygody?

Z czasem zapomniała o bolesnych słowach żony Rajmera. Dopiero gdy przeczytała wywiad z Nowakowską, uświadomiła sobie, że klątwa byłej żony Marka naprawdę może się spełnić. Że ona także pewnego dnia zobaczy Piotra i Sylwię razem. Co wówczas zrobiłaby ze sobą i swoim życiem? Czy potrafiłaby mu wybaczyć, zacząć od nowa? Czy ten związek miałby jeszcze jakikolwiek sens? Już raz posądziła go niesłusznie o zdradę, przez co omal się nie rozstali. Ufała mężowi, kochała go i była pewna, że on też ją kocha. Wiedziała jednak, że ludzie są słabi. Nigdy nie pomyślałaby, że będzie kochanką żonatego faceta, który ma dzieci. To nie było w jej stylu. Wystarczyły zaledwie dwie randki, by wylądowała w łóżku z Rajmerem. Ich romans ciągnął się dwa lata. O dwa lata za długo. Zakończyła ten toksyczny związek, kiedy odkryła, że Marek ją oszukuje. Potem miała wypadek i spotkała Piotra. Rajmer jeszcze kilka razy próbował bruździć w jej małżeństwie, jednak nie pozwoliła mu go zniszczyć. Dzisiaj nie wiedziała nawet, co dzieje się z Markiem i jego byłą żoną. Nie chciałaby już nigdy więcej spotkać żadnego z nich.

Wytarła twarz i wstała powoli. Czuła niesamowite przygnębienie. Powinna koniecznie spotkać się z Magdą. Tylko ona potrafiła ją wesprzeć i zrozumieć. Ich przyjaźń także przeżywała swoje lepsze i gorsze momenty, jednak wciąż były bardzo żyte. Marta zazdrościła kiedyś Borowskiej jej stabilizacji życiowej, fajnego męża i uroczego synka. W tym samym czasie romansowała z Rajmerem.

Kiedy wyszła za mąż za Piotra i została matką, zaczęły się znacznie lepiej rozumieć. Marta z roszczeniowej i egoistycznej księżniczki powoli przeobraziła się w troskliwą żonę i matkę. Sama siebie nie poznawała w tej roli, zwłaszcza że całe życie powtarzała, iż nie zamierza wyjść za mąż i rodzić dzieci. Akurat to ostatnie się nie zmieniło, gdyż jej mąż był bezpłodny. Z tego powodu też wiele wycierpiał z jej strony, kiedy zamęczała go, by ponownie wykonał badania na płodność. Na szczęście, kiedy adoptowali Weronikę i Filipa, odpuściła sobie i jemu. Po prostu starała się pogodzić z faktem, że nigdy nie urodzi dziecka, które byłoby piękną kwintesencją ich dwojga. Pomimo złożonych mężowi obietnic, nadal co jakiś czas powracała do bolesnego tematu macierzyństwa. Tak, jej przyrzeczenia były równie prawdziwe, jak te składane przez polityków. Jak tak dalej pójdzie, będzie mogła z powodzeniem startować w przyszłych wyborach.

Marta stanęła przed lustrem i po wielu wysiłkach doprowadziła do ładu makijaż i włosy. Spojrzała na swoje odbicie i spróbowała się uśmiechnąć. Kiepski efekt. Jakby bolał ją ząb.

Idiotko – pomyślała. – Przestań zadrećcać swojego męża i ogarnij się. Przecież wciąż tworzycie rodzinę i się kochacie. Czasami nawet dosłownie...

Roześmiała się w końcu. Stwierdziła z ulgą, że z jej poczuciem humoru nie jest jeszcze tak źle. Wróciła do kuchni. Sięgnęła po telefon i wybrała numer Piotra. Odebrał natychmiast.

– Coś się stało? – usłyszała jego zaniepokojony głos i uśmiechnęła się.

– Nic się nie stało – uspokoiła go i przeszła do sypialni. Zerknęła na myjącego się Filemona. – Chciałam tylko zapytać, czy wybieracie się na tę pizzę. Chętnie bym do was dołączyła. – Podeszła do kota i podrapała go czule za uszami.

Piotr zachichotał i wyszeptał coś do dzieci, które również się roześmiały.

– Chyba nie myślisz, że poszlibyśmy bez ciebie – powiedział z rozbawieniem. – Za pięć minut będziemy pod blokiem, złaź – dodał swobodnym tonem, jakby piętnaście minut temu wcale się nie kłócili.

– Okej, już idę – rzuciła Marta do słuchawki i rozłączyła się. Poczwała taką euforię, że o mało nie ucałowała telefonu. Kochała swojego męża bardziej, niż umiała to wyrazić. Wiedziała, że Piotr z trudem znosi jej huśtawki nastrojów, ciągłe czepianie się, sceny, jakie urządzała mu z byle powodu. Miała świadomość, że czasami jej zachowanie jest wręcz skandaliczne, że jej ukochany strażak nie zasługuje na takie podłe traktowanie. Tyle razy obiecywała sobie, że się zmieni, że przestanie go dręczyć, że stanie się żoną idealną. Póki co, kończyło się tylko na postanowieniach. Trafił jej się najlepszy facet pod słońcem, a ona kompletnie tego nie doceniała. Przywykła do tego, że zwykle to Piotr pierwszy wyciągał rękę na zgodę i łagodził wszelkie konflikty. Był jej opoką i azylem, całym jej światem. Gdyby go straciła...

Marta westchnęła i włożyła kurtkę. Zamiast zastanawiać się, co by było gdyby, powinna skupić się na tym, co jest. Miała fantastycznego męża, cudowne dzieciaki, kochających rodziców, oddaną przyjaciółkę, szatańskiego kota, ładne mieszkanie i... mogłaby tak wymieniać w nieskończoność. Dobrze byłoby utrzymać ten stan. W życiu nic nie jest dane na zawsze, a na pewno nie tym, którzy tego nie szanują. Na własnej skórze poznała już, jaki los potrafi być okrutny i kapryśny.

Kiedy wychodziła, zajrzała ponownie do sypialni i wycelowała palec w Filemona.

– Belzebubie, pilnuj domu. – Uśmiechnęła się do zwierzaka i pomachała mu na pożegnanie. Kot popatrzył na nią obojętnie, po czym zwinął się w kłębek i prawie natychmiast zasnął.

ROZDZIAŁ 7

Dochodziła ósma, kiedy zaparkował swój samochód na miejscu dla strażaków. Stłumił ziewnięcie i wysiadł powoli z auta. Pomyślał, jak zawsze o tej porze, że najgorzej jest zacząć dyżur. Potem organizm przyzwyczajają się i zaczyna działać adrenalina. Wyjazd do kolejnego wypadku, podpalenia albo też sprzątanie po gwałtownej burzy, która przeszła nad miastem i pozostawiła po sobie liczne zniszczenia i połamane drzewa. Zdecydowanie wolał ciąć konary tarasujące drogę niż blachę samochodów, w których uwięzieni byli ranni bądź martwi ludzie. Paradoksalnie, z wiekiem stawał się coraz mniej odporny na ludzkie tragedie i śmierć. Być może dlatego, że był ojcem i stał się przez to bardziej wrażliwy, by nie powiedzieć, przewrażliwiony. Nigdy zresztą nie potrafił patrzeć obojętnie na ofiary wypadków czy pożarów. Bał się, że jeśli ogarnie go ta sama znieczulica co jego kolegów, stanie się innym człowiekiem. Wiedział, że dzięki takiej postawie jest łatwiej, że mniej zapamiętuje się z tego, co się widziało, jednak on tak nie umiał. Pamiętał niemal każdy karambol, spalone zwłoki, wisielców, trupy leżące dookoła roztrzaskanego samochodu. Te niechciane obrazy powracały do niego w koszmarach i powodowały, że nie mógł potem zasnąć. Praca w straży pożarnej stanowiła sens jego życia, jednak równocześnie powoli go niszczyła. Mimo to i tak ją kochał, to było zwyczajnie silniejsze od niego.

Zamknął samochód i skierował się w stronę budynku. Nagle dostrzegł białego peugeota Sylwii, który wjechał na parking i zaparkował obok jego golfa. Zaczekał, aż Nowakowska wysiadzie i dołączy do niego. Mimowolnie przyjrzał się jej zgrabnej sylwetce. Była ubrana w jasne džinsy rurki, sportowe buty i bluzkę

z dekoltem, na którą narzuciła skórzaną kurtkę. Wyglądała jak szesnastolatka. Tym razem miała rozpuszczone włosy, które układały się miękko na jej ramionach. Ich ognisty odcień połyskiwał w promieniach słońca. Wiedział, że po wejściu do jednostki i tak je zwiąże. Zawsze tak robiła. Piotr nabrał gwałtownej ochoty, by zanurzyć palce w jej rudoczerwonych pasmach, poznać ich zapach, poczuć tę jedwabistą miękkość... Natychmiast stłumił w sobie to pragnienie, nazywając siebie skończonym idiotą.

Zanim zdążył oderwać wzrok od jej figury, Sylwia spojrzała na niego i uśmiechnęła się pobłaźliwie. Zarumieniła się przy tym jak nastolatka.

– Typowy facet. Szkoda, że nie macie w oczach aparatu fotograficznego albo rentgena, co? – Pokręciła głową z udawaną dezaprobatą. – No i co zobaczyłeś? – Z trudem ukrywała zadowolenie. Serce waliło jej przy tym jak oszalałe.

Piotr pokiwał z uznaniem głową i zmrużył łobuzersko oko. Lubiała ten grymas, był seksowny jak sam Majewski.

– Świetne auto, naprawdę! Ta karoseria i... to zawieszenie, po prostu bomba! – spojrzał na nią z miną niewiniątka.

Sylwia wybuchnęła śmiechem i uderzyła go lekko pięścią w pierś.

– Cwaniak. Ładnie wybrnąłeś – powiedziała.

Przez chwilę stali w miejscu i wpatrywali się w siebie bez słowa. Piotr zauważył, że dziewczyna ma małego pieprzyka nad ustami, którego wcześniej nie dostrzegł. Mimowolnie skojarzyła mu się z Marilyn Monroe. Pachniała delikatnymi owocowymi perfumami, których marki i tak by nie odgadł. Na pewno były zupełnie różne od tych, których używała Marta.

Sylwia poczuła, że niemal zupełnie zatapia się w błękitnych oczach Piotra. Wyczytała z nich zainteresowanie, obawę, ale i coś więcej... Gdzieś głęboko w jego spojrzeniu odnalazła pożądanie, które starał się stłumić za wszelką cenę. Zerknęła dyskretnie na jego usta. Miała ogromną ochotę ich dotknąć, posmakować. Marzyła o tym, by wziął ją w ramiona i pocałował. Długo i namiętnie. Teraz, tutaj.

Patrzyli na siebie o wiele dłużej, niż powinni, jednak żadne z nich się nie poruszyło. Po prostu wpatrywali się w siebie bez słowa. Nagle usłyszeli głośne chrząknięcie i odskoczyli od siebie jak oparzeni.

– Dzień dobry, panie komendancie! – Piotr z trudem odzyskał rezon.

Sylwia bąknęła ciche „dzień dobry” i spuściła głowę zawstydzona.

Stefan Powąła popatrzył na nich chłodno. Był nie tylko przełożonym Piotra, lecz także wieloletnim przyjacielem jego zmarłego ojca. Razem służyli w straży pożarnej, byli świadkami na swoich ślubach i wiernymi towarzyszami podczas akcji. Kiedy na raka zmarła żona Stefana, Adam nie odstępował kolegi na krok. Nigdy nie byli zazdrośni czy zawistni, nawet gdy siedem lat młodszy Powąła awansował i został komendantem. Ich wieloletnią przyjaźń zakończyła tragiczna śmierć Majewskiego, który zginął na służbie. Stefan załamał się po odejściu

najlepszego przyjaciela, którego traktował jak rodzzonego brata. Kiedy jednak zobaczył rozpacz jego żony i dzieci, wiedział, że to oni ucierpieli najbardziej. Piotr pracował już w straży pożarnej, gdy zginął jego ojciec. Po jego śmierci uznał, że ma wobec rodzica moralny dług do spłacenia. W rezultacie stał się prawdziwym tytanem pracy, co niekiedy graniczyło z czystym szaleństwem.

Powała, który po śmierci Adama zastąpił Piotrowi ojca, pilnował, by młody Majewski nie przesadzał. Widząc jednak, że syn jest wierną kopią zmarłego kolegi, odpuścił zrezygnowany. Miał nadzieję, że chłopak w końcu zmądrzeje i się uspokoi. Tak też się stało, ale dopiero wtedy, gdy powtórnie się ożenił. Oczywiście, zanim to zrobił, najpierw spektakularnie wyciągnął swoją przyszłą żonę z płonącego samochodu. Kilka lat później adoptowali dwójkę dzieci, co również sprawiło, że Piotr stał się ostrożniejszy. Nadal wykonywał swoją pracę z oddaniem, ale i wycuciem opartym na doświadczeniu.

Powała bardzo szanował syna swojego przyjaciela. Żałował czasami, że sam takiego nie ma. Kiedy Adam jeszcze żył, żartowali przy alkoholu, że ożenią Piotra z jedyną córką Stefana, Agnieszką. Nic jednak nigdy z tych planów nie wyszło. Adam zginął, a kilka lat później jego syn wziął ślub z Katarzyną. Była z nich piękna para, jednak po pięciu latach rozwiedli się. Powąła nie lubił i nie słuchał plotek, ale kiedy dowiedział się, że żona Piotra zdradziła go z jego najlepszym przyjacielem, a zarazem kolegą z pracy, wściekł się. Według niego Marcin złamał podstawowe zasady etyki zarówno jako człowiek, jak i strażak. Od tej pory Bojarski stał się czarną owcą w jednostce.

Powała nie ukrywał, że odetchnął z ulgą, gdy Marcin odszedł ze straży. Komendant przyjął na jego miejsce kobietę. Sylwia Nowakowska ukończyła chemię, doskonale przeszła wszystkie testy i szkolenia. Wydawało się, że będzie bardzo dobrą strażaczką. Kiedy przyjmował ją na trzyletni staż przygotowawczy, cieszył się, że wreszcie będą mieli w jednostce pierwiastek żeński. Nie tylko wносиło to powiew nowości do nieco skostniałego i szowinistycznego systemu, lecz także podziało pozytywnie na strażaków. Początkowo oburzali się, że muszą pracować z „babą, którą trzeba będzie niańczyć”, szybko jednak zmienili zdanie. Sylwia udowodniła im, że wcale nie potrzebuje opieki. Wprawdzie zawiodła na swojej pierwszej dużej akcji, ale Powąła nigdy nikogo nie skreślał na samym początku. Doskonale zdawał sobie sprawę, że zawód strażaka nie należy do najłatwiejszych. Miał nadzieję, że Nowakowska w końcu się przełamie i wkrótce pokaże, na co ją stać. Nie przewidział tylko jednego. Prawdę mówiąc, nawet nie przyszłoby mu do głowy, że Piotr i Sylwia tak bardzo przypadną sobie do gustu. Według niego za bardzo.

Kiedy zobaczył ich wpatrzonych w siebie jak dwoje zakochanych, poczuł, że ogarnia go furia. Już on im da romanse w pracy!

– Zobaczmy dla kogo dobry. Majewski, do mnie! Natychmiast! – warknął

i wszedł do środka, nawet się na nich nie oglądając.

Piotr spojrział na Sylwię i wzruszył ramionami, po czym ruszył za szefem. Zastanawiał się, co go ugryzło z samego rana. Zapowiadał się ciekawy dyżur, nie ma co. Rzadko widywał komendanta tak zdenerwowanego.

Wszedł do gabinetu przełożonego i zatrzymał się w progu. Czujnie obserwował szefa.

Ten usiadł za biurkiem i spojrział na Piotra tak, że zrobiło mu się nieswojo.

– Co tak stoisz, do cholery? Zamknij drzwi i siadaj – powiedział oschle Powąła.

Piotr wykonał polecenie i usiadł naprzeciwko komendanta. Był coraz bardziej zaniepokojony.

Powąła popatrzył na niego ze zmarszczonymi brwiami i pogładził się po niedokładnie ogolonym podbródku.

– Powiedz mi, Majewski, w kulki sobie leciszy? – zapytał spokojnie.

Piotr wyczuł bezbłędnie niebezpieczeństwo, które kryło się w tym na pozór niewinnym pytaniu.

– Nie rozumiem, o co panu chodzi – powiedział i odchylił się na krześle.

Powąła nie spuszczał z niego wzroku.

– Taki mądry, a nie wie, o co mi chodzi. To ci wyjaśnię, synu. – Pochylił się i spojrział strażakowi uważnie w oczy. – Cała jednostka huczy o twoim romansie z Nowakowską. Wszyscy widzą, jak się przytulacie, gładzicie, palicie razem papierosy, jak robicie do siebie maślane oczy. – Ostatnie słowa wypowiedział głośniej, po czym oparł się o fotel.

Piotr popatrzył na niego szeroko otwartymi oczami. Nawet nie próbował ukryć zaskoczenia.

– To bzdury. Nie mam romansu z Sylwią – powiedział szorstko. Czuł, jak ogarnia go nagła irytacja.

– Bzdury? A co zobaczyłem przed chwilą? Jeszcze trochę, a padlibyście sobie w ramiona! – huknął Powąła i wstał gwałtownie z fotela.

Piotr pierwszy raz w życiu widział komendanta tak wściekłego. Naprawdę zaczął się stresować, a jednocześnie czuł złość. Czy oni wszyscy powariowali? Nie odróżniają sympatii od flirtu? Tysiące kobiet i mężczyzn przyjaźnią się ze sobą i nie mają romansu. Tak, to jest możliwe, ale jak widać, ci tutaj tego nie rozumieją.

– Słuchaj, Piotrek. – Szef uspokoił się nieco i ponownie usiadł za biurkiem. – Ja wiem, że przekroczyłeś czterdziestkę i być może zaczyna ci odwalać. Wiesz, kryzys wieku średniego i tak dalej. Ale chłopie, kurwa! – Urwał i spojrział na niego z autentyczną troską. – Masz żonę i dzieci. Jesteś świetnym strażakiem i dowódcą zmiany. Nie żał ci zmarnować tego wszystkiego? Dla młodej dziewczyny, która w dodatku niedługo wychodzi za mąż? Co na to wszystko powiedziałaby twój ojciec? – Wzmiankę o Adamie świadomie zostawił sobie na koniec, żeby bardziej

dobić Majewskiego.

Piotr podniósł wzrok na przełożonego i zacisnął dłonie w pięści.

– Powtarzam panu, że nie mam romansu z Sylwią – wycodził przez zacisnięte zęby. – Po prostu jej pomagam, bo nie zauważyłem, by robił to ktoś poza mną. Ciekawe jak ma się czegokolwiek nauczyć, skoro wszyscy strażacy tylko ślinią się na jej widok, ale nic poza tym. Lubimy się i to wszystko. Proszę nie dorabiać sobie żadnych teorii opartych na pieprzonych plotkach! – Piotr popatrzył z wściekłością na Powagę.

Komendant przyjął ze spokojem jego wybuch złości. Obserwował Piotra i zastanawiał się, czy ten mówi prawdę. Znał go przecież od ponad dwudziestu lat.

– W porządku, Piotrek, wierzę ci. Ale nie dziw się, że na ciebie naskoczyłem. Wasza relacja naprawdę nie wygląda na przyjacielską. Pomagasz jej, w porządku, tak należy, w końcu nie jest jej łatwo odnaleźć się między samymi facetami. Ale ostrzegam cię. – Jego głos momentalnie stał się lodowaty, podobnie jak spojrzenie. – Będę was obserwował. Bardzo uważnie. Nie pozwolę, żebyś rozpieprzył swoje małżeństwo dla chwilowej miłości. Masz żonę, to o nią dbaj. I o dzieci też. Powinny wychowywać się w pełnej rodzinie – zakończył cicho i spuścił wzrok.

Piotr kiwnął tylko głową i zerknął na szefa. Wiedział, co ten ma na myśli. Jego żona zmarła młodo, niedługo po urodzeniu córki. Byli małżeństwem zaledwie kilka lat. Powaga wychował małą sam, przy pomocy matki i teściowej. Kochał Agnieszkę nad życie, była jego oczkiem w głowie. Piotr w głębi serca cieszył się, że Powaga nie został jego teściem. Ich relacja nie byłaby wówczas tak przyjacielska i ojcowska jak dotychczas. Gdyby pokłócił się z Agnieszką tak jak z Martą, już by nie żył, bez względu na to, kto zawinił. Zdecydowanie wolał więc mówić do niego „szefie” niż „tato”.

Powaga wstał i podszedł powoli do okna. Dochodziła ósma trzydzieści, miasto zaczynało tętnić życiem. Może za kwadrans albo i za chwilę strażacy dostaną wezwanie do pożaru, wypadku drogowego, zaklinowanego zwierzęcia, przewróconego drzewa, wyłowionego topielca czy gniazda szerszeni. Żaden dzień w straży pożarnej nie był podobny do poprzedniego. Żaden też nie był bezpieczny i nie gwarantował, że wszyscy wrócą do domu cali i zdrowi. Nie bez powodu życzyło im się tyle samo powrotów co wyjazdów. To nauczyło go szanować życie i czas. Prędzej czy później uczyło każdego strażaka. Kto nie pojął w porę tej zasady, wypadł z gry.

– Po śmierci Bożeny twoi rodzice nie odstępowali mnie na krok – zaczął nieoczekiwanie Powaga.

Piotr popatrzył z zaskoczeniem na komendanta. Dotychczas szef nigdy nie wspominał przy nim o zmarłej żonie. Ba, w ogóle mu się nie zwierzał.

– Byłem załamany, zostałem sam z malutką córeczką – kontynuował. Ciągle

spoglądał przez okno, jakby zobaczył tam coś naprawdę interesującego. – Ania i Adam wspierali mnie jak mogli. W końcu stanąłem na nogi i zacząłem wszystko od nowa. Twoi rodzice często zapraszali mnie do was. Próbowali przy okazji zeswatać mnie z jakąś kobietą. – Uśmiechnął się, kiedy przypomniał sobie ich daremne, często zabawne próby zeswatań go z kolejną koleżanką Anny. – Ale to wszystko na nic, bo po kilku latach uświadomiłem sobie, że ja już jestem zakochany – urwał i obrócił się twarzą do Piotra.

Majewski w milczeniu obserwował szefa. Miał świadomość, że Powąła zwierza mu się po raz pierwszy i ostatni w życiu. Domyślał się, że komendant nie czynił tego bez powodu.

– Kobieta, w której zakochałem się jak głupi, była twoja matka – powiedział i ponownie usiadł za biurkiem.

Piotr spojrzał na niego z nieskrywanym zaskoczeniem.

Powąła pokiwał głową.

– Tak. Im więcej czasu spędzałem z twoimi rodzicami, tym bardziej się w niej zakochiwałem. Jak zapewne pamiętasz, twoja mama była piękną dziewczyną. Podejrzewam, że nadal taka jest. Wielu za nią szalało, ale ja wiedziałem, że to Adam poderwie ją pierwszy. Widać macie szczęście do kobiet. – Uśmiechnął się, ale po chwili spoważniał, kiedy uświadomił sobie swoją gafę. – Przepraszam, to było niestosowne. – Spojrzał przepraszająco na Piotra. Ten nawet nie zareagował. Nadal wpatrywał się z zaskoczeniem w komendanta.

– Kochałem się w twojej matce, a równocześnie cierpiałem katusze, bo była żoną mojego najlepszego przyjaciela, w dodatku kilka lat ode mnie starszą. Nigdy bym tego nie zrobił Adasiowi. Annie też nie. Żadnemu z was. Nie tak mnie wychowano. Usunąłem się w cień i znosiłem to po męsku, honorowo. Nie wiem, czy Adam kiedykolwiek domyślił się, że czuję coś do twojej matki. Nie jestem pewien, czy sama Ania o tym wiedziała... – Urwał i podrapał się po policzku. – Kiedy zginął Adam... Pocieszałem twoją mamę i równocześnie nie mogłem patrzeć na jej cierpienie. Gdyby mogła, oddałaby własne życie, żeby go uratować, przywrócić do żywych. Kochała ciebie i Agatę, ale waszego ojca kochała nad życie. Tylko raz, kilka lat po jego śmierci, odważyłem się wyznać jej miłość. Ania spojrzała wtedy na mnie jak na wariata i powiedziała, że ona już była zakochana i na zawsze pozostanie wierna swojemu zmarłemu mężowi. Słowem, dała mi kosza. – Powąła uśmiechnął się, jednak Piotr dostrzegł, że kąciki jego ust zadrżały. Widać było, że powrót do wydarzeń z przeszłości nadal był dla niego bolesny.

– Od tamtej pory nasze relacje ochłodziły się. Ania zaczęła mnie unikać, ja się nie narzucałem. Pierwszy raz od kilkunastu lat rozmawialiśmy dopiero wtedy, gdy miałeś wypadek. Odezwałem się do niej po tak długim czasie, żeby jej powiedzieć, że jej jedyny syn walczy o życie, że prawdopodobnie umrze na służbie jak jego ojciec... – Westchnął i spojrzał zmęczonym wzrokiem na Piotra. – Ona by

tego nie przeżyła po raz drugi. To byłoby zbyt okrutne.

Piotr odchrząknął i popatrzył na szefa.

– Zaskoczył mnie pan. Nigdy bym nie przypuszczał, że... – urwał. Nie wiedział, jak zwerbalizować swoje uczucia.

– Że mógłbym być twoim ojczymem? – Powąła spojrział z rozbawieniem na Majewskiego. – Faktycznie, to byłoby szokujące. Zawsze chciałem mieć takiego syna jak ty – wyznał, czym wprowadził Piotra w jeszcze większe osłupienie.

– Powiedziałem ci to wszystko po to, żebyś wyciągnął właściwe wnioski. Nie wiem, co jest między tobą a Nowakowską. Może rzeczywiście łączy was tylko przyjaźń, a może ta mała chce cię zaciągnąć do łóżka, albo ty ją. Twoja sprawa. – Wstał, sygnalizując Majewskiemu, że rozmowa dobiegła końca. – Ale mam nadzieję, że Bojarski skutecznie zraził cię do podbierania cudzych narzeczonych i żon. – Spojrzał na Piotra znacząco.

Ten również wstał i skinął głową. Nadal był zaszokowany tym, co usłyszał od swojego szefa. Komendant podszedł do niego i podał mu rękę. Popatrzył na Piotra życzliwie.

– Cokolwiek postanowisz, pamiętaj, że jesteś Majewski, a to nazwisko zobowiązuje – powiedział, po czym wskazał na drzwi. – A teraz won, do pracy!

Piotr wyszedł z gabinetu Powąły i skierował się na parking, do swojego samochodu. Wyjął ze schowka papierosy i zapalniczkę. Usiadł na ławce i zaciągnął się powoli nikotyną. Potrzebował tego jak narkotyku. Kiedyś palił tylko wówczas, gdy był na życiowym zakręcie lub musiał podjąć ważną decyzję. Teraz sięgał po paczkę coraz częściej, nawet nie szukając już pretekstów. Musiał odreagowywać jakiś potworny stres, który odczuwał na co dzień. Kiedy był młodszy i samotny, żyło mu się łatwiej, wiedział bowiem, że nie ma nic do stracenia. Dopiero teraz uświadomił sobie, jakim był egoistą. Narażał się, zapominając, że ma przecież matkę, która już raz musiała iść za strażackim konduktem pogrzebowym. Ile razy ryzykował, znajdował się w niebezpiecznych sytuacjach, czuł przerażający oddech śmierci na karku... A gdyby zginął wtedy, gdy ratowali Martę? Albo pod Cerekwicami, kiedy ich wóz strażacki runął w przepaść? Co stałoby się z jego matką? Czy przeżyłaby po raz kolejny taką tragedię?

Przypomniał sobie słowa komendanta. Nigdy nie domyślił się, że Powąła czuje coś do jego matki. Zrobiło mu się żal szefa. Przez tyle lat wdychał do kobiety, która była żoną jego najlepszego przyjaciela. I w przeciwieństwie do Bojarskiego, nie zachował się jak świnia i nie podebrał jego ojcu małżonki. Wolał cierpieć w milczeniu, a kiedy dostał ostateczną odmowę, odpuścił na zawsze. Czy dzisiaj nadal był w niej zakochany? Co musiał czuć, kiedy po tylu latach zadzwonił do niej i poinformował, że jej syn miał wypadek i walczy o życie? Osobiście nie miałby nic przeciwko, żeby Powąła związał się z jego matką. Ojciec pewnie też nie. Komendant był honorowym i uczciwym facetem, a przede wszystkim dobrym

człowiekiem. Nigdy nie skrzywdziłby jego matki. Piotr był pewny, że znalazłaby szczęście u jego boku. Dlaczego więc postanowiła pozostać samotna?

Piotr strzepnął popiół z papierosa i uśmiechnął się pod nosem. Bo jest tak samo udana jak ty, idioto – pomyślał. Kiedy rozwiódł się z Kaśką, również postanowił, że już nigdy nie zaufa żadnej kobiecie, że pozostanie sam do końca życia. A potem spotkał Martę i jego żelazne zasady szlag trafił. Zakochał się jak głupi i w konsekwencji był dzisiaj żonatym i dzieciatym facetem po czterdziestce. Tyle że właśnie o tym marzył, kiedy bawił się w samotnego kawalera nie do wzięcia.

Może powinien porozmawiać z mamą, wy badać, co sądzi o Powale? Przecież wciąż nie było dla nich za późno. Sam przekonał się na własnej skórze, że na pewne decyzje i zmiany zawsze jest w życiu czas. Lepiej zaryzykować niż potem żałować.

Mimowolnie to zdanie skojarzyło mu się z Sylwią. Naprawdę wyglądali na kochanków?

Nie udawaj, że ci się nie podoba – zadrwił w myślach sam z siebie. – Że nie gapisz się na jej tyłek i cycki. Przyznaj, że podświadomie czekasz na jej przyjście do pracy, że lubisz jej żarty i sposób, w jaki na ciebie patrzy. Że zwyczajnie na nią lecisz. Kogo ty chcesz oszukać?

Powała miał rację. Nie wiadomo, co by się wydarzyło, gdyby nie przerwał ich słodkiego *tête-à-tête*. Czy Piotr pocałowałby ją w tamtym momencie? Jeśli tak, co stałoby się potem? Czy potrafiłby się powstrzymać przed pójściem na całość? Czy zdradziłby Martę? Nie zdołał odnaleźć odpowiedzi na nurtujące go pytania.

Zgasił dokładnie niedopałek i wrzucił go do otworu na pety. Wstał powoli, po czym ruszył ku wejściu. Chyba rzeczywiście dopadł go kryzys wieku średniego.

ROZDZIAŁ 8

Marta i Magda siedziały na ławce i obserwowały swoje pociechy. Mimo że była połowa października, pogoda dopisywała. Piękne słońce zachęciło ich do tego, by wybrać się z dziećmi na od dawna obiecaną pizzę, czego zwieńczeniem był wypad na plac zabaw.

Marta oparła się o ławkę i zamknęła oczy. Pozwoliła, by promienie słońca padały jej prosto na twarz.

– Zabierz twarz ze słońca, bo ci się zmarszczki zrobią – usłyszała nad sobą troskliwy głos przyjaciółki.

Roześmiała się i pokręciła głową.

– I co z tego? Mój mąż widzi mnie tylko wtedy, gdy akurat przypadkowo wpadniemy na siebie w kuchni czy łazience – mruknęła i poprawiła się na ławce. – A i tak mam wrażenie, że mnie chyba nie rozpoznaje. Przez cały dzień, oczywiście jeśli nie ma akurat dyżuru, zamieniamy ze sobą kilka zdań, to wszystko – dodała. Nagle straciła chęć do opalania. Wyprostowała się i założyła okulary przeciwsłoneczne. Obserwowała chwilę swoje dzieci bawiące się razem z Tymkiem i Kubusiem na karuzeli.

Magda zerknęła czujnie na przyjaciółkę i ponownie przeniosła wzrok na rozbrykane maluchy.

– Ciekawe, które z nich pierwsze się porzyga – zastanowiła się na głos, po czym spojrzała na Martę. – Macie kryzys?

Majewska pokiwała głową. Opowiedziała Borowskiej o Sylwii i przeczytanym wywiadzie. O tym, że chciałyby wrócić do pracy, ale Piotr się nie

zgadza, że ma wrażenie, że się dusi, że staje się cholerną kurą domową, czuje się nieatrakcyjna i zaniedbana i boi się, że mąż zdradzi ją z Nowakowską, że kłóć się nieustannie, a potem godzą i znowu kłóć.

Magda wysłuchiwała jej chaotycznego bełkotu, po czym bez słowa przytuliła przyjaciółkę do siebie. Marta z trudem powstrzymała się, by nie wybuchnąć płaczem. Wiedziała, że kto jak kto, ale Borowska zawsze cierpliwie jej wysłucha i doradzi coś mądrego. Nie chciała rozmawiać o swoich małżeńskich problemach z matką, która ubóstwiała swojego zięcia i nie powiedziała by o nim ani jednego złego słowa. Teściowa również nie wydawała jej się obiektywna. Tylko Magda była neutralna. Dodatkowo miała doświadczenia jako żona i matka, co nierzadko uratowało Martę przed klęską małżeńsko-rodzicielską. Wiedziała, że taka przyjaciółka to rzadki skarb, dlatego dbała o ich przyjaźń najlepiej jak umiała. Równocześnie podziwiała Borowską za anielską cierpliwość i opanowanie w kontakcie z taką histeryczką jak ona.

– Ech, Majewska, i po co tak męczysz tego swojego strażaka? – Magda spojrzała na nią z udawaną dezaprobatą. – Chłop jest zestresowany, nie pierwszej już młodości, w dodatku służbista. W sumie mam takiego samego w domu, tylko mundur inny – dodała i popatrzyła czujnie na dzieci. Nadal kręciły się na karuzeli, ale na szczęście dużo wolniej. Borowska uznała, że widocznie zabrakło im sił albo planowały puścić za chwilę zgodnego pawia o smaku i barwie niestrawionej pizzy.

– Potrzebujecie odmiany. Może wyjedźcie gdzieś we dwoje, choćby tylko na weekend. Zresztą, jak znam życie, Piotrek i tak nie wytrzymałby dłużej bez pracy – westchnęła i oparła się o ławkę. Zanim to zrobiła, upewniła się, czy oparcie nie jest upstrzone ptasimi odchodami lub ludzką plwociną.

Marta zaśmiała się gorzko.

– Chyba żartujesz. Zresztą i tak by przespał cały ten wyjazd. I tyle by było z romantyzmu i upojnych nocy – powiedziała i pomachała dzieciom, które teraz dla odmiany postanowiły pobujać się na huśtawce.

Magda zerknęła na przyjaciółkę i uniosła brew.

– Skoro o tym mowa... Sypiacie w ogóle jeszcze ze sobą? – uśmiechnęła się złośliwie.

Marta machnęła lekceważąco ręką.

– Szkoda gadać. Jest gorzej niż u małżeństw z dwudziestoletnim stażem. Kurde, nie wiem, co się z nami porobiło. Kocham go, tęsknię, kiedy go nie ma, ale gdy wraca, zaczynam się czepiać o byle co. W rezultacie zasypiamy odwrócieni do siebie plecami. Straszna zołza się ze mnie zrobiła. Nie ma się co dziwić, że zafascynowała go apetyczna, ruda strażaczka, która jest w niego wpatrzona jak w obrazek.

– To może pojedź gdzieś sama? Do spa? Zrelaksujesz się, odpoczniesz, przemyślisz sobie parę spraw... – zaproponowała Magda i wyprostowała swoje

długie, zgrabne nogi.

Marta prychnęła.

– Teraz to dopiero powiedziałaś. Spa to mam wtedy, gdy wklepię sobie w twarz krem za trzy dychy. Notabene, nic nie daje. Moja twarz i tak się starzeje.

Magda przewróciła oczami i popatrzyła na przyjaciółkę zniecierpliwiona.

– Wiesz co, Marta, tobie to naprawdę ciężko dogodzić. Kobieto, czego ty w ogóle chcesz? Jęczysz tylko, że jest ci źle, ale nie robisz nic, żeby zmienić swoje życie. Myślisz, że jak pójdziesz do pracy, to nagle staniesz się szczęśliwa i spełniona? Problem nie tkwi w Piotрку czy dzieciakach, tylko w tobie. Zastanów się nad sobą, zanim zniechęcisz go do reszty i naprawdę sprawisz, że puści się z tamtą. To złoty chłop, ale jednak chłop. Do cholery. – Magda zdjęła gwałtownie okulary i spojrzała zezłoszczona na Majewską. – Jesteście kilka lat po ślubie, a już macie kryzys? To śmieszne. W dodatku wkurzasz się na męża, chociaż tak naprawdę nie wiesz, co cię w nim denerwuje. Frapujące – powiedziała i pokręciła głową z dezaprobatą.

Marta milczała przez chwilę, analizując słowa przyjaciółki.

– Nigdy nie bałaś się, że Wojtek mógłby cię zdradzić? – zapytała nagle.

Magda westchnęła. Zaczęła bawić się okularami.

– Nie. A mimo to, a może właśnie dlatego, mnie zdradził.

Marta spojrzała zaskoczona na przyjaciółkę.

– Co? Dlaczego ja nic o tym nie wiem? – krzyknęła cicho.

Magda wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Bo byłaś wtedy kochanicą Rajmera i nie interesowało cię nic oprócz niego? – zapytała retorycznie.

Marta wyczuła w jej słowach gorycz. Zrobiło jej się przykro. Faktycznie, kiedy miała romans z Markiem, zaniedbała znajomość z Magdą. Jej przyjaciółka spodziewała się wtedy dziecka, bała się nadchodzącego porodu, rodzicielstwa. Marta zbywała ją oklepanymi powiedzonkami wyczytanymi w internecie. Skupiła się wyłącznie na związku z Rajmerem.

Kiedy Magda urodziła Tymoteusza, Marta była pewna, że zostanie jego chrzestną. Nie cierpiała dzieci, ale dla pierwородnego Borowskich mogła zrobić wyjątek. Magda jednak jej nie wybrała. Ostentacyjnie dała do zrozumienia, że nie chce takiej matki chrzestnej dla swojego synka. Oddaliły się od siebie. Jedna skupiła się na macierzyństwie, druga na swoim romansie. Tak naprawdę ich przyjaźń odrodziła się wówczas, gdy Marta ostatecznie rozstała się z Markiem. Potem poznała Piotra i wszystko się zmieniło, włącznie z nią. Stała się innym człowiekiem. Lepszym. Taką przynajmniej miała nadzieję...

– Przepraszam. Byłam straszną egoistką – powiedziała cicho i dotknęła ramienia przyjaciółki.

Magda machnęła ręką na znak, że nie ma o czym gadać, że to już przeszłość.

Zerknęła czujnie na dzieci, które od dobrych kilku minut okupowały zjeżdżalnię.

– Byłam w dziewiątym miesiącu ciąży. Czułam się jak balon i tak wyglądałam – zaczęła. Patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem. – Pierwsze trzy miesiące przerzygałam, potem nękały mnie wszelkie ciążowe dolegliwości. Bałam się porodu jak cholera. Cały czas syczałam na Wojtka. Na przemian obwiniałam go o mój stan i jęczałam, że już nie mam siły. Mój kochany mąż starał się jak mógł, robił mi masaże, kupował ulubione smakołyki, rozśmieszał, gotował, prał, sprzątał. Nawet firanki wieszał. Gdyby mógł, pewnie nosiłby ten brzuch za mnie. – Uśmiechnęła się smutno i popatrzyła na Martę. – Ale on też chyba miał już dosyć mojego zachowania. Z jednej strony bardzo chciał zostać tatą, z drugiej bał się ojcostwa, odpowiedzialności, zmian. Nie sypialiśmy ze sobą przez całą ciążę, co też wpłynęło znacząco na nasze małżeństwo. Nie zauważyłam nawet, że Wojtek przestał w ogóle opowiadać mi o swojej pracy, co przecież zawsze robił i robi do dzisiaj. W ogóle zrobił się jakiś dziwny, nieobecny, roztargniony. Nie poznawałam go. – Urwała i westchnęła. Po chwili podjęła dalej swoją opowieść:

– O jego zdradzie dowiedziałam się przypadkiem, jak większość żon. Tamtego dnia Wojtek zapomniał swojej nokii. Zasnął i w pośpiechu wybiegł z domu. Nigdy nie należałam do żon, które sprawdzają ukradkiem telefon swojego małżonka, kiedy on bierze prysznic. Szanowałam jego prywatność, a on moją. Zrobiło mi się żal Wojtka, więc ogarnęłam się, zapakowałam mu drugie śniadanie, wzięłam jego komórkę i poczłapałam do komendy w nadziei, że go gdzieś spotkam. Szłam wolno i zastanawiałam się, czy nie lepiej było jechać autobusem albo taksówką. Nagle usłyszałam dźwięk esemesa. Odruchowo wyjęłam telefon i otworzyłam wiadomość. Wiesz, nokie sprzed epoki smartfonów miały ten sam charakterystyczny dźwięk esemesa. Tylko że to nie była moja komórka, ale Wojtka.

Niejaka Marzena Lisowska napisała mu, że niewiele pamięta z tamtej nocy, ale siniaki i zadrapania wskazują, że było ostro, i powinni to kiedyś koniecznie powtórzyć.

Stałam jak wryta. O mało nie wypuściłam telefonu z ręki. Poczułam, jak robi mi się słabo, ledwo doszłam do ławki. Starłam się zachować spokój i nie zwracać na siebie uwagi przechodniów. Byłam w szoku i jednocześnie kurewsko wściekła! Znałam tę lafiryndę z policyjnych imprez. Pracowała w wydziale prewencyjnym. Zapamiętałam ją, bo miała piękne, lśniące i długie włosy, jak z reklamy. Gdyby nie strach, że odejdą mi wody i zacznę rodzić na środku ulicy, pewnie zaczęłabym wrzeszczeć na całe gardło. Zamiast tego przeczytałam wiadomość jeszcze raz, potem kolejny, a potem zaczęłam przeglądać wszystkie jego esemesy. Oprócz tego połączenia wychodzące i przychodzące. Nie znalazłam nic, tylko tego jednego. Jakby był specjalnie dla mnie. Jakby wiedziała, łajza jedna, że on zapomni tego dnia komórki i to ja przeczytam tę wiadomość. Może było ich

więcej, może Wojtek je kasował, tego nie wiedziałam. Czułam, że zaczynam się rozklejać. Bałam się o dziecko, więc wstałam powoli i poczłapałam z powrotem do domu. Ryczałam przez całą drogę... – Magda umilkła i odetchnęła głęboko. Powrót do tamtych wydarzeń nadal sprawiał jej ból.

Marta przypatrywała się przyjaciółce w osłupieniu. Miała wrażenie, jakby ta opowiadała jej o zupełnie obcym człowieku, a nie Wojtku, którego znała i lubiła. Historia Magdy wydawała jej się totalnie irracjonalna. Cały czas miała nadzieję, że przyjaciółka ją okłamuje, że za chwilę wybuchnie śmiechem i krzyknie: „Mam cię!”. Gdy jednak popatrzyła na Borowską, zyskała pewność, że ta wcale nie żartuje.

– Kiedy już się wyryczałam, uznałam, że trzeba coś postanowić. Za tydzień miałam rodzić, a tu nagle okazuje się, że mój mąż ma kochankę. Mąż, którego kochałam jak głupia. I którego chętnie zastrzeliłabym z jego własnej, służbowej broni. Siedziałam więc bez ruchu i tępo wpatrywałam się w ścianę. Starałam się nie denerwować, nie myśleć o niczym, a już na pewno nie o Wojtku. Nie chciałam, by nasze dziecko już teraz musiało cierpieć przez swoich dumnych rodziców, a szczególnie przez tatusia. Potem chyba zasnęłam. Kiedy się obudziłam, mój szanowny małżonek akurat wrócił do domu. Postanowiłam od razu przejść do szturm. Nie zamierzałam bawić się w żadne gry wstępne. Powiedziałam mu, że kiedy odnosiłam jego komórkę do komendy, niechcący przeczytałam esemesa od Marzeny. Dziękowała mu za ostre rżnięcie i prosiła o więcej. Uśmiechnęłam się słodko i zapytałam, czy chciałby to jakoś skomentować, zanim odetnę mu jaja tasakiem.

Marta parsknęła śmiechem, kiedy wyobraziła sobie tę scenę. Cała Magda. Naprawdę byłaby do tego zdolna, w to Majewska akurat nie wątpiła. Szybko jednak spoważniała, gdy uświadomiła sobie, co wówczas musiała czuć Borowska. Raczej nie było jej do śmiechu.

Magda uśmiechnęła się gorzko.

– Wojtek najpierw oniemiał, zbladł, a potem rozplakał się i rzucił mi do stóp. Zaczął mnie błagać o wybaczenie. Pierwszy raz widziałam go płaczącego. Pomyślałam, że musi czuć się bardzo przywiązany do swojego przyrodzenia, skoro tak zareagował. Zaczął tłumaczyć, że miał mnie dość, bo stałam się kapryśna i nieznośna, wciąż narzekałam i gderalam, a on nie wiedział już, jak mógłby mi pomóc. Marzenę znał od lat, kiedyś pracowała w drogówce, ale zmieniła wydział. Zaczęła udzielać mu rodzicielskich porad, jakby to on miał niebawem rodzić, a nie ja. Potem najwyraźniej stwierdziła, że ma na niego ochotę. Przrzekał, że przespał się z nią tylko raz, po urodzinach ich kolegi. Nawet nie pamiętał, jak do tego doszło. Po prostu obudził się w mieszkaniu Marzeny, z nią u boku. Fakt, wrócił wtedy nad ranem i od razu poszedł pod prysznic. Nigdy bym nie pomyślała, że mój mąż i zarazem policjant zmywa z siebie dowody zbrodni... – Urwała. Czuła, że

zbiera jej się na płacz.

Marta przytuliła ją do swojego ramienia. Słowa przyjaciółki wstrząsnęły nią do głębi. Wojtek zdradził Magdę? On, który był w niej tak szaleńczo zakochany? Nie mogła w to uwierzyć. To kompletnie do niego nie pasowało.

Magda sięgnęła do torebki po chusteczkę i wytarła nos.

– Musiałam podjąć najważniejszą decyzję w życiu. Z jednej strony nienawidziłam go za to, co zrobił. Wiesz przecież, co sędzę o zdradach. Z drugiej strony kochałam go nad życie, zaraz miał urodzić się nasz synek... Patrzyłam na Wojtka i próbowałam wyczytać z jego oczu, czy mówi prawdę. Powiedziałam mu, że potrzebuję czasu do namysłu. Wstałam gwałtownie i nagle krzyknęłam z bólu. Osunęłam się w jego ramiona. Poczułam, jak wycieka ze mnie coś ciepłego i lepkiego. Spojrzałam przerażona w zapłakane oczy mojego niewiernego męża i wyszeptalam: „Zaczęło się”. Niespełna dziesięć minut później byłam już w szpitalu. – Magda uśmiechnęła się na wspomnienie tamtych szalonych chwil.

– Muszę przyznać, że Wojtek stanął na wysokości zadania. Nie tylko był przy porodzie, lecz także nie zemdłał i przeciął pępowinę. Kiedy spojrzał na mnie wzruszony, trzymając na rękach Tymka, poczułam, że kocham tego łajdaka bardziej, niż był tego wart. Przebaczyłam mu, ale zapowiedziałam, że jeśli kiedykolwiek zdradzi mnie ponownie lub choćby nabiorę podejrzeń co do jego wierności, już nigdy nie zobaczy ani mnie, ani naszego syna. Wojtek najwyraźniej wziął sobie do serca moje słowa i od tamtej pory jest mężem idealnym. Nigdy więcej nie wróciliśmy do tamtej rozmowy. Nigdy też nie żałowałam, że mu przebaczyłam. Wiem, że na trzeźwo nawet by na nią nie spojrzał. W pewnym sensie sama go popchnęłam w jej ramiona swoim zrzędzeniem i czepianiem się. Wyciągnij z tego wnioski. – Magda spojrzała znacząco na przyjaciółkę.

Marta wciąż nie mogła uwierzyć, że to fantastyczne małżeństwo, które zawsze stawiała sobie za wzór, mogło zakończyć się z hukiem już na samym początku. Nigdy by nie sądziła, że Borowscy przeszli przez coś takiego i dzisiaj nadal tworzą udany związek. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że niewiele wie o swojej przyjaciółce. Magda rzadko mówiła o sobie, ich rozmowy przeważnie dotyczyły Marty i jej nieustannych problemów.

Majewska poczuła nagłe wyrzuty sumienia. Jej najlepsza koleżanka przeżywała taki dramat, a ona dowiedziała się o tym dopiero osiem lat później. Zawsze skupiona na sobie, rzadko wpadała na pomysł, by zapytać Borowską o jej samopoczucie czy zwyczajnie wysłuchać jej paplaniny. Dzisiaj zobaczyła wreszcie wszystkie błędy, które popełniła przez siedemnaście lat ich przyjaźni. Zrobiło jej się wstyd. Żadna z niej przyjaciółka. Zawdzięczała Magdzie tak wiele, zawsze mogła na nią liczyć, nigdy się na niej nie zawiodła. Dlaczego nie potrafiła być tak silna jak ona? Dlaczego nie radziła sobie z problemami, tylko natychmiast się załamywała i robiła głupoty? Nieustannie zamęczała Borowską swoimi kłopotami

mażeńskimi, narzekaniami, prośbami o porady. Co miała do zaoferowania w zamian? Tak jak w miłości, potrafiła tylko brać. Chyba do końca życia będzie się zastanawiała, jak Piotr i Magda potrafią z nią wytrzymać. Czy kiedykolwiek spłaci dług wdzięczności?

Spojrzała przepaszając na Borowską.

– Wybacz mi, że cię zawiodłam. Jestem beznadziejną przyjaciółką. Nie było mnie przy tobie wtedy, gdy najbardziej mnie potrzebowałaś – powiedziała cicho.

Magda popatrzyła na nią rozbawiona.

– Kobieto, to było osiem lat temu, nie ma o czym mówić. Najważniejsze decyzje w życiu i tak musimy podjąć sami. Nie mogłabyś zdecydować za mnie, czy zostać z mężem, czy też wypieprzyć go z domu i życia. To już przeszłość. – Wzruszyła ramionami i zerknęła w stronę placu zabaw.

– Nigdy, w żadnej kłótni, nie wypomniałaś mu tego romansu? – Marta spojrzała na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

Magda pokręciła głową.

– Obiecałam to sobie i jemu, poza tym wiedziałam, że Wojtek nie zrobiłby tego ponownie. Był pijany i wyposzczony, to wystarczyło, by tamta zaciągnęła go do łóżka. Swoją drogą, Marzenka też ma męża i córkę. Oby dziecko nie wzięło przykładu z matki – westchnęła i podniosła się z ławki. – Dobra, zbieramy się, bo nasze bachorzęta chyba znudziły się już placem zabaw. Weź sobie do serca moją historię i dbaj o swojego Piotrusia, zanim zadba o niego tamta – powiedziała Magda i uśmiechnęła się złośliwie.

Marta pokazała jej język i ruszyła za przyjaciółką. Zwierzenia Magdy zmieniły całkowicie jej poglądy na temat małżeństwa. Przypadek Borowskich pokazał jej, że nawet zdrada nie jest w stanie zniszczyć prawdziwej miłości, a co dopiero głupie sprzeczki. Jak zawsze musiała przyznać Borowskiej rację. Jeśli nie zatroszczy się o swój związek, robi to Sylwia. Żaden facet nie lubi wracać do domu, gdzie czeka na niego zrzędząca i zaniedbana żona. Sama też nie chciałaby mieć takiego męża. Nie ma się więc co dziwić, że ludzie zdradzają się na prawo i lewo. Najpierw zabiegają o siebie, robią dobre wrażenie, dbają o wygląd, prawią komplementy, są sobą zauroczeni. Potem się pobierają i dopiero wówczas każde z małżonków pokazuje swoją prawdziwą twarz. Ją to na szczęście ominęło. Po ślubie nadal była szczęśliwa, chyba nawet szczęśliwsza niż przedtem. Dlaczego więc teraz miała wrażenie, że oboje powoli oddalają się do siebie? Które z nich dwojga zawiniło? Wiecznie zapracowany i nieobecny Piotr czy też ona, marudna i jędzowata, w dodatku coraz bardziej zaniedbana kura domowa?

Marta westchnęła, kiedy przypomniała sobie słowa Magdy. Najważniejsze decyzje w życiu i tak musimy podjąć sami...

ROZDZIAŁ 9

1

– Mamo, jesteś pewna, że to dla ciebie żaden kłopot? Te małe diablęta potrafią dać w kość. – Piotr spojrzał na matkę uważnie. Bezskutecznie próbował wyczytać z jej twarzy prawdę.

Anna roześmiała się i pokręciła głową. Zerknęła na dzieci, które witały się radośnie z jej dwoma kotami.

– To dla mnie sama przyjemność, nie przykry obowiązek. Przecież to moje wnuczeta! – Poprawiła mu krawat. Cofnęła się o krok i spojrzała na syna, nie kryjąc zachwyty i dumy. Piotr był naprawdę przystojnym mężczyzną, wierną kopią swojego ojca. Ten sam czarujący uśmiech, wysoki wzrost, błysk w oczach. Ich niebieską barwę zawdzięczał jej, ale cała reszta – charakter, sposób poruszania się, zaraźliwy śmiech, zabawne unoszenie brwi – to wszystko miał po Adamie. Kiedy patrzyła na syna, widziała w nim swojego ukochanego męża.

Nigdy nie pogodziła się z jego śmiercią, mimo że zawsze miała pewność, że prędzej czy później tak to się właśnie skończy. Adam poświęcał się swojej pracy całkowicie, Piotr robił to samo. Rodzina była dla nich ważna, ale obawiała się, że to straż pożarna stanowiła sens ich życia. Wciąż martwiła się o Piotra i modliła za niego każdego dnia. Prosiła Boga, by jej jedyny syn nie podzielił losu swojego

ojca. Już raz jej modły zostały wysłuchane. Kiedy miał wypadek i walczył o życie, razem z Martą siedziały pod blokiem operacyjnym i czekały na cud. Przeklinała wtedy tę cholerną straż pożarną i gówniarzy, którzy wyjechali im wprost pod koła wozu strażackiego. Od tych bolesnych wydarzeń minęło już kilka lat. Anna nadal jednak bała się o swojego syna, który wzorem swojego ojca zawsze pchał się tam, gdzie było najgroźniej. Obaj kochali ryzyko. Potrzeba pomagania innym była w nich tak silna, że w chwilach niebezpieczeństwa nie myśleli zupełnie o sobie, o tym, że może im się coś stać. To dlatego jej mąż rzucił się na pomoc swojemu koledze, na którego osunął się fragment płonącego dachu. Odepchnął strażaka i tym samym uratował przed pewną śmiercią. Sam nie zdążył. Zmarł na stole operacyjnym. Miał strzaskany kręgosłup i poparzone dziewięćdziesiąt procent ciała. Kilka dni wcześniej świętował swoje czterdzieste ósme urodziny. Śmiał się, że za dwa lata dopiero zacznie myśleć o emeryturze, póki co czeka na wnuka. Anna była pewna, że Weronika i Filip by go uwielbiali, a on byłby świetnym dziadkiem. Boże, tak bardzo jej go brakowało...

– Mamo, wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony Piotr, kiedy zobaczył łzy w jej oczach.

Anna pokiwała głową i pogładziła go po twarzy.

– Znowu dopadły mnie wspomnienia. Przepraszam, to silniejsze ode mnie. Tak bardzo przypominasz mi ojca... Byłby z ciebie taki dumny! – Chrząknęła i wytarła dyskretnie oczy. – Idź już, bo się spóźnicie. Ucałuj ode mnie Martusię.

Piotr przypomniał sobie nagle o komendancie. Chciał zapytać matkę o Powagę, ale gdy zobaczył, że Anna znowu myśli o ojcu, zrezygnował.

– Dziękuję, mamo. Jesteś kochana. – Pocałował ją w czoło i pomachał dzieciom na pożegnanie. Po raz ostatni przypomniał im, żeby były grzeczne i umyły zęby przed snem.

Wsiadł do samochodu i mimowolnie się uśmiechnął. Czekał ich z Martą wspaniały wieczór tylko we dwoje. Pierwszy raz od bardzo dawna. Nie licząc tego popołudnia, kiedy pokłócili się, a on wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Ostatnio między nimi znowu nie układało się najlepiej i chciał, żeby to wreszcie się zmieniło i było jak dawniej. Postanowił, że dzisiaj zrobi wszystko, żeby ten wieczór się udał.

Pół godziny później siedzieli w przytulnej restauracji i czekali na zamówione dania. Dookoła nich krzatali się dyskretnie kelnerzy. W tle sączyły się z głośników największe francuskie przeboje dwudziestego wieku. Piotr patrzył na Martę i nie mógł oderwać od niej wzroku. Prawdę mówiąc, gapił się na nią od momentu, gdy wsiadła do samochodu. Była ubrana w obcisłą czerwoną sukienkę z głębokim dekoltem, który jednak pozostawiał przestrzeń dla wyobraźni. Sukienka kończyła się wysoko nad kolanami i odsłaniała zgrabne nogi jej właścicielki. Całość uzupełniały ognistoczerwone szpilki na niebotycznych obcasach. Marta rozpuściła

swoje długie, falowane włosy, a w uszy włożyła małe, dyskretne kolczyki. Na jej nadgarstku dostrzegł bransoletkę z tym samym motywem i uśmiechnął się. Przypomniawszy sobie, że kupił jej ten komplet na trzecią rocznicę ślubu. Jego żona wyglądała tak uwodzicielsko, że najchętniej wstałby teraz i zabrał ją do domu, gdzie kochałby się z nią do rana. Póki co, zostawił sobie tę przyjemność na potem. Słodysz trzeba kosztować powoli, żeby dłużej cieszyć się jej smakiem. Patrzył więc na Martę jak urzeczony. Zauważył z zadowoleniem, że jak kiedyś rumieni się zawstydzona jego spojrzeniami.

– Mówiłem ci już, że wyglądasz zjawiskowo? – zapytał cicho i pocałował wierzch jej dłoni.

Marta roześmiała się.

– Przestałam liczyć po piątym razie – powiedziała i spojrzała na niego z nieskrywaną przyjemnością. Tak rzadko widywała swojego męża w garniturze i krawacie, że prawie zapomniała, jak elegancki i pociągający jest w takim stroju. Spoglądała na niego, szczęśliwa, że wreszcie udało im się wyjść gdzieś razem, tak bez okazji, spontanicznie. Kiedy zaproponowała mu romantyczną kolację tylko we dwoje, bała się, że odmówi, że wykręci się zmęczeniem albo niespodziewanym dyżurem. Ku jej zaskoczeniu Piotr zgodził się od razu. Zostawili więc dzieci u teściowej i przyszli tutaj, by napawać się wzajemną obecnością, której tak bardzo im brakowało.

Kiedy Marta zobaczyła jego obezwładniające i pełne pożądania spojrzenie, uznała, że mąż najchętniej wróciłby do domu. Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej była przekonana, że ten wieczór będzie wyjątkowo udany. Aż drżała na myśl, jak się zakończy.

– Pamiętasz, jak siedziałam na Żeromskiego z połamaną nogą i rozsypały mi się wszystkie drobne z portmonetki? – zapytała.

Piotr roześmiał się, kiedy przypomniał sobie tamtą sytuację.

– Zobaczyłem cię i stanąłem jak wryty. Widziałem cię trzeci raz w życiu i ciągle nie wiedziałem, czy to przypadek, czy przeznaczenie decydują o tym, że tak na siebie wpadamy. W pierwszym odruchu chciałem zwać. Kiedy jednak dostrzegłem, jak nieporadnie próbowałaś nachylić się, żeby dosięgnąć monety, zwyczajnie skapitulowałem. Udawałem kozaka, ale tak naprawdę byłem cholernie spękany. Chciałem przy tobie być, a jednocześnie coś mówiło mi, że bym uciekał. Dziś wiem, że to była intuicja – powiedział z rozbawieniem.

Do stolika podszedł młody kelner i postawił przed każdym z nich zamówione potrawy. Piotr zerknął mimowolnie na jego starannie wystylizowaną fryzurę i natychmiast pomyślał o swoich siwiejących skroniach. On też powinien ufarbować się jak ten chudziutki chłopaczek? Rany, w życiu nie potrafiłby ułożyć sobie w ten sposób włosów. Prędzej by wyłysiał, niż zdołał zrobić sobie na głowie taką fantazyjną grzywkę. Zresztą, po założeniu strażackiego hełmu po grzywecze

pozostałoby jedynie wspomnienie.

Chyba jednak serio zaczynam się starzeć – pomyślał.

Kelner mruknął do nich „smacznego”, spojrział bezczelnie na dekolt Marty, po czym odszedł od stolika nonszalanckim krokiem.

Piotr popatrzył na żonę zaskoczony.

– Czy nasz syn też będzie tak wyglądał? – zapytał z udawanym przerażeniem.

Marta roześmiała się.

– Obawiam się, że tak. Takie czasy, mój kochany. My też w ich wieku wyglądaliśmy oryginalnie, nie pamiętasz? – Sięgnęła po kieliszek z winem i upiła łyk. – Chcesz spróbować?

Piotr popatrzył na nią z powagą i wytarł dokładnie swoje sztucce.

– Wolę być zupełnie trzeźwy. W końcu nie mam już trzydziestu lat – powtórzył słowa, które niedawno do niego wypowiedziała i uśmiechnął się złośliwie. – Kondycja już nie ta, a nie chciałbym cię rozczarować tej nocy. – Spojrzął na nią w taki sposób, że poczuła nagłe wibracje w podbrzuszu.

– Dobrze, że whisky już się skończyło... – westchnęła Marta. – W przeciwnym razie znowu chodziłabym posiniaczona. Nie wiem, jak wytłumaczyłbyś to mojej mamie – popatrzyła znacząco na męża.

– Powiedziałbym jej prawdę – mruknął Piotr i przełknął kęs swojej potrawy.

Marta zastygła z uniesionym widelcem.

– Chyba żartujesz!

Majewski upił spokojnie łyk wody i przeniósł wzrok na Martę.

– Powiedziałbym, że moja żona bez przerwy żłopie whisky, po której staje się agresywna. Jako dowód zaprezentowałbym moje podrapane plecy – powiedział beznamiętnym tonem.

Marta pokręciła głową z niedowierzaniem i parsknęła śmiechem.

– Wariat z ciebie. Poza tym... – pochyliła się i popatrzyła na niego zalotnie – ...już dawno nie miałam okazji podrapać ci pleców, a wierz mi, marzę o tym.

Piotr wyprostował się na krześle i spojrzął na żonę.

– Aż się boję, co się stanie, kiedy wrócimy do domu – wyszeptał z udawanym przerażeniem.

Kiedy kilkanaście minut później wystylizowany kelner zabrał ich puste talerze, Marta oparła się o krzesło i westchnęła.

– To było pyszne, ale kiedy ja spalę te wszystkie kalorie? – Spojrzała bezwiednie na męża.

Piotr popatrzył na żonę z rozbawieniem.

– Gwarantuję ci kochanie, że jeszcze dzisiaj. – Położył troskliwie dłoń na jej dłoni.

Marta roześmiała się i zerknęła pod stół. Upewniła się, że obrus sięga

podłogi i dokładnie zasłania ich nogi. Wysunęła stopę ze szpilki i dotknęła nią delikatnie łydki Piotra.

Majewski drgnął i popatrzył na żonę z niedowierzaniem. Poczul, że jej stopa powoli przesuwa się coraz wyżej i wyżej. Marta patrzyła na niego spokojnie i przesuwała opuszką palca po brzegu kieliszka z winem. Nagle Piotr zbladł i odsunął się gwałtownie. Rzucił jej spłoszone spojrzenie znad stołu.

Majewska nie wytrzymała i zaczęła chichotać jak szalona.

– O, Piotrek! Cześć! – usłyszała nagle za sobą kobiecy głos. Zamarła. Spojrzała na męża, który zbladł jeszcze bardziej.

Piotr zerknął na żonę, po czym przeniósł wzrok na wysoką dziewczynę, która podeszła do ich stolika w towarzystwie łysiejącego, ale sympatycznie wyglądającego faceta.

– Cześć, Sylwia. Co za niespodzianka! – wydusił z siebie. Z trudem odzyskał rezon.

Marta poczuła nagłą, niepohamowaną złość. No co za spotkanie, kurwa mać! Że też ta małpa musiała przyjść tutaj akurat dziś!

Piotr za wszelką cenę starał się zachowywać naturalnie.

– To moja żona, Marta – powiedział.

Majewska zauważyła, że mąż strasznie się denerwuje. Ciekawe dlaczego. Przecież Sylwia była tylko koleżanką z pracy... Czy aby na pewno tylko koleżanką? Dyskretnie otaksowała rywalkę wzrokiem. Zgrabna, wysoka, ładna, o jędrnym, choć niewielkim biuście. Po prostu idealna kandydatka na kochankę. W dodatku pewnie niezła w te klocki. Marta poczuła nagłe ukłucie zazdrości. Z ukłucia pociekły żółć i jad. Kobiecy jad, śmiertelnie niebezpieczny i zabójczy.

– Bardzo mi miło. Słyszałam o pani wiele dobrego – zaszczebiotała Nowakowska i wyciągnęła rękę do żony Piotra.

Musiała uczciwie przyznać, że nie miała z nią żadnych szans. Majewska była od niej dużo starsza, ale urodą i wymiarami biła ją na głowę. W dodatku ta obłądna sukienka! Wyglądała w niej świetnie. Nic dziwnego, że Piotr się z nią ożenił. Wydawała się miła, ale Sylwia miała przeczucie, że nie zostaną przyjaciółkami.

– Ja o pani również – odpowiedziała życzliwie Marta i odwzajemniła uścisk. – To zapewne pani narzeczony, o którym wspominał mi mąż? – Uśmiechnęła się nieco zbyt kokietyjnie do młodego mężczyzny. Ten przełknął ślinę i uciekł szybko wzrokiem od jej dekoltu. Marta to zauważyła. Wiedziała, że pozostali też to widzieli. I bardzo dobrze. Kto mieczem wojuje... i tak dalej.

Sylwia zacisnęła usta, ale po chwili znowu szczebiotała.

– Tak, ma na imię Łukasz i jest lekarzem – przedstawiła narzeczonego, jakby był obcokrajowcem albo niemową.

– O, nie wiedziałem. Jaka specjalizacja? – Piotr podał mu rękę.

Marta o mało nie parsknęła śmiechem, kiedy zobaczyła źle skrywany grymas

bólu na twarzy chłopaczka. Fakt, jej mąż sływał z mocnego uścisku.

Sylwia już nabrała powietrza, by ponownie wyręczyć Łukasza w udzieleniu odpowiedzi, ale tym razem był szybszy.

– Ortodonta – odpowiedział z dumą i zaprezentował swój uśmiech niczym reklamę gabinetu stomatologicznego.

Majewscy odruchowo spojrzeli na siebie, po czym szybko odwrócili wzrok.

– O, fajnie, warto wiedzieć – rzuciła szybko Marta i zakasłała gwałtownie, by stłumić śmiech.

Sylwia posłała jej spojrzenie bazyliuszka, ale szybko się opanowała.

– Cóż, korzystamy z tego, że jesteśmy młodzi i nie mamy jeszcze dzieci – powiedziała. – To najlepszy czas, żeby się rozwijać, bo potem... – Zawiesiła znacząco głos. – Okej, to my idziemy do naszego stolika. – Nowakowska uśmiechnęła się szeroko. Do Piotra, nie do Marty. – Fajnie się gadało. Do zobaczenia w pracy, szefie! – rzuciła i spojrzała na niego znacząco. Ujęła swojego narzeczonego pod rękę i odeszła w głąb sali, kręcąc zgrabnym tyłkiem.

Piotr westchnął z widoczną ulgą i poluzował krawat. Bał się spojrzeć na żonę.

– Wreszcie poznałam twoją koleżankę z pracy – powiedziała z udawanym entuzjazmem Marta.

Majewski bez trudu wyłapał ironię, która czaiła się w tej na pozór niewinnej wypowiedzi. O nie, proszę – pomyślał. Miało być fajnie! I nawet przez chwilę było...

– Jak widzisz, Sylwia ma narzeczonego. Nie musisz się obawiać, że cię z nią zdradzę. – Uśmiechnął się z trudem do żony. Miał nadzieję, że jego słowa zabrzmiały zabawnie. Niestety, nie zabrzmiały.

Marta posłała mu spojrzenie mściwej erynii. Oznaczało to, że żarty skończyły się właściwie chwilę przed tym, jak się zaczęły.

– Wiesz co? Straciłam ochotę na deser. Wracajmy już do domu – powiedziała i odwróciła gwałtownie wzrok.

Piotr kiwnął tylko głową. Nie zamierzał wdawać się w niepotrzebną polemikę. Wiedział, że jednym „dlaczego” mógłby sprowokować awanturę, po której nie odzywaliby się do siebie co najmniej przez tydzień. Westchnął i rozejrzał się dookoła, szukając wzrokiem kelnera.

Dziesięć minut później wracali w zupełnym milczeniu do domu. Ich dobry nastrój przepadł, podobnie jak romantyczna atmosfera. Tak się starali, naprawdę wierzyli w to, że znów będzie między nimi jak dawniej. Płonne nadzieje. Spotkanie z Sylwią rozjątrzyło wszystkie rany. W ich rozmowę przy stoliku, na początku niewinną i niezobowiązującą, niepotrzebnie wkradły się sarkazm i drwina.

Piotr od dawna obawiał się, że kiedyś dojdzie do konfrontacji pomiędzy Martą a Sylwią. Nie spodziewał się jednak, że stanie się to akurat tego wieczoru,

kiedy oboje z żoną naprawdę zaczęli wierzyć, że to, co najgorsze, jest już za nimi. Kolacja upływała im w przyjemnej atmosferze. Flirtowali i żartowali ze sobą jak za dawnych czasów. Niestety, nie doszli nawet do końca pierwszego aktu, kiedy zjawił się niechciany *deus ex machina* w postaci Nowakowskiej.

Zaparkował samochód pod ich blokiem i zgasił silnik. Miał nadzieję, że uda mu się teraz porozmawiać z żoną i zakończy wreszcie to idiotyczne przedstawienie. Może nie było jeszcze za późno na uratowanie ich romantycznego wieczoru we dwoje? Do cholery, przecież nie zrobił niczego złego! Nie podrywał Sylwii, po prostu był dla niej miły. Dlaczego więc Marta tak się zdenerwowała?

Majewski popatrzył na żonę i wyciągnął dłoń, by jej dotknąć, ale Marta zignorowała jego gest. Wsiadła szybko z auta i skierowała się do budynku. Po chwili znalazła się na trzecim piętrze. Weszła do mieszkania i z ulgą zrzuciła szpilki. W tej samej chwili omal nie przewróciła się, potykając o Filemona, który wypadł z kuchni z przeraźliwym miauknięciem. Wiedziała, że nie okazuje radości na jej widok, ale zwyczajnie domaga się jedzenia. Pochyliła się i pogłaskała czule kocura. Kiedy usłyszała za sobą kroki męża, wyprostowała się gwałtownie i przeszła do sypialni.

Piotr wszedł do mieszkania i starannie zamknął za sobą drzwi. Odwrócił się i spojrzał na Filemona, który stał na środku korytarza i wpatrywał się w niego nieruchomo. Majewski westchnął i bez wahania skierował się do kuchni, gdzie wsypał kotu karmę do miski. Niech chociaż on ma jakąś przyjemność tego wieczoru – pomyślał. Zdjął marynarkę i pogłaskał Belzebuba. Kot uchylił się i posłał mu niechętnie spojrzenie. Strażak uśmiechnął się pod nosem.

Wyprostował się i ruszył do sypialni. Zatrzymał się w progu i skrzyżował ręce na piersiach. Marta siedziała na łóżku i masowała obolałe od szpilek stopy. Obserwował ją przez chwilę w milczeniu. Poczul, że ogarnia go nagłe, zwierzęce pożądanie. Podeszedł powoli do żony i usiadł obok niej. Nie odsunęła się, ale też nie wykonała żadnego zachęcającego gestu. Nawet na niego nie spojrzała.

– Marta... – wyszeptał i musnął delikatnie ustami jej skroń. Zadrżała mimowolnie, ale nadal udawała obojętną. Piotr przechylił głowę i pocałował ją w szyję. Poczula, że jego dłoń przesuwają się po wewnętrznej stronie jej uda. Ciało natychmiast zareagowało na znajome pieszczoty. Nagłe wibracje w podbrzuszu, przyspieszony oddech, serce, które waliło jak oszalałe, dotyk i zapach Piotra...

Walczyła jeszcze chwilę z pokusą, po czym zakłęta w myślach i przyciągnęła go do siebie. Ściągnęła mu krawat, po czym bezceremonialnie popchnęła Piotra na łóżko. Usiadła na mężu i zacisnęła uda na jego biodrach. Zaczęła rozpinać powoli guziki jego koszuli. Majewski obserwował ją w milczeniu. Jak zahipnotyzowany, bezwolnie poddawał się jej pieszczotom. Marta pochyliła się i pocałowała go namiętnie w usta. Odsunęła suwak sukienki, ściągnęła ją z siebie i posłała w ślad za krawatem. Czula pod sobą nabrzmiałą

męskość męża, wiedziała, że jest gotowy, że z trudem nad sobą panuje. Kiedy niespiesznie odpięła pasek jego spodni, Piotr jęknął i popatrzył na nią błagalnym wzrokiem. Marta uśmiechnęła się złośliwie. Zamierzała go ukarać, poznać się nad nim trochę, zanim da mu rozkosz. Ponownie pochyliła się nad mężem i mocniej zacisnęła uda. Miała wrażenie, że sama zaraz oszaleje z podniecenia. Pragnęła go każdą cząstką swojego rozpalonego ciała. Wyprostowała się gwałtownie i odpięła haftki biustonosza.

Nagle wyobraziła sobie, że na jej miejscu znajduje się Sylwia. Z tym swoim lubieżnym uśmiechem i zgrabnym tyłkiem. Jęcząca z rozkoszy, jaką daje jej Piotr. Ujeżdżająca go niczym wytrawna amazonka, coraz szybciej i szybciej. Marta zobaczyła oczyma wyobraźni jego dłonie zacisnięte na drobnych piersiach Sylwii, pożądanie w oczach, które w chwilach miłosnych uniesień stawały się stalowe, ich usta łączące się w namiętym pocałunku...

Niechciana wizja wydała jej się tak rzeczywista, że aż się zachwiała. Przed oczami stanęły jej natychmiast obrazy z ich dzisiejszego spotkania. Sylwia, która wita się serdecznie z Piotrem. Jego zdenerwowanie. Jej nazbyt swobodne zachowanie. Wyrażna niechęć wobec niej, Marty. Te spojrzenia i uśmiechy między nimi. „Do zobaczenia w pracy, szefie!” – zabrzmiał jej w uszach wesoły szczebiot tej lafiryndy! Zupełnie jakby byli starymi, dobrymi znajomymi. Nowakowska zrobiła to specjalnie, tego była pewna. Chciała ją zdenerwować, no i trzeba przyznać, że jej się to udało koncertowo. Nagle przypomniała sobie słowa Magdy. Że jeśli nie zadba o swojego męża, to zrobi to za nią ta druga. Sylwia.

Marta zbladła i zsunęła się gwałtownie z Piotra. Była tak wstrząśnięta swoim odkryciem, że nawet nie zwróciła uwagi na jego zszokowane spojrzenie. Niemal zupełnie naga, zerwała się z łóżka i podniosła z podłogi swoją sukienkę. Założyła ją pospiesznie. Czuła, jak bardzo drżą jej ręce. Nagle znieruchomiała.

– Ty mnie zdradzasz. Z nią – powiedziała lodowatym tonem i odwróciła się twarzą do męża.

Piotr popatrzył na Martę z mieszaniną złości i niedowierzania.

– Oszalałaś? – zerwał się gwałtownie. Pożądanie, które jeszcze chwilę temu wypełniało ich oboje, nagle zmieniło się w niepohamowaną wściekłość. Emocje, które tłumili w sobie, odkąd wyszli z restauracji, wreszcie znalazły swoje ujście. Stali teraz po obu stronach łóżka, które zamiast połączyć ich w miłosnym akcie, nagle stało się barykadą nie do pokonania.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nic mnie nie łączy z Sylwią? To jest chore! – powiedział ostro i zaczął zapinać niedbale guziki koszuli.

Marta popatrzyła na niego i zacisnęła dłonie w pięści. Z jednej strony wierzyła Piotrowi, z drugiej jednak coś, może kobieca intuicja, podpowiadało jej, że mąż kłamie i Sylwia nie jest jedynie koleżanką z pracy. Gdyby sama nie była kiedyś kochanką żonatego faceta, może dałaby wiarę jego słowom. Niestety,

wiedziała, jak zachowują się zdradzający mężowie. Gdyby Piotr był zupełnie niewinny, nie zareagowałby tak nerwowo na widok Sylwii. Tych dwoje z pewnością musiało coś łączyć.

– Dlaczego więc tak się wystraszyłeś, kiedy podeszła do naszego stolika? – wysyczała. Nadal nie spuszczała wzroku z Majewskiego.

Piotr westchnął i potarł twarz dłońmi. Chryste, naprawdę miał nadzieję, że ten wieczór skończy się zupełnie inaczej. Dlaczego ona znowu musiała wszystko zepsuć tymi swoimi chorymi podejrzeniami? Przecież sama zaproponowała mu romantyczny wypad we dwoje, na który ochoczo się zgodził. Do cholery, kochał ją, ale Marta z każdym dniem sprawiała, że coraz częściej ta deklaracja kończyła się znakiem zapytania.

– Bo nie spodziewałem się, że ją tam zobaczę. Poza tym wiedziałem, jaka jesteś na nią cięta. I okazuje się, że moje obawy nie były bezpodstawne. Zajebicie zakończyliśmy nasz upojny wieczór! Dokładnie tak sobie to wyobrażałem! – powiedział ze złością.

Poczuł, że ogarnia go furia. Miał tego serdecznie dosyć. Najpierw kilka dni serdeczności i czułości, potem kłótnie i wymowne milczenie. Trudno, może on naprawdę nie nadawał się do związków. Może po kilku latach małżeństwa kończyła mu się gwarancja na szczęście i spokój. Teraz to nie miało już znaczenia. Nie zamierzał już walczyć. Właśnie się poddał.

Marta spojrzała na niego równie zdenerwowana i zmrużyła oczy.

– Nie wierzę ci. Nie masz żadnego dowodu na swoją niewinność. Możesz ją pieprzyć do woli, przecież i tak nie zajdzie z tobą w ciążę! – rzuciła z wściekłością. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, co powiedziała. Za późno. Zakryła usta dłonią w niemym przerażeniu. Poczula, jak w jednej sekundzie wyparowuje z niej cała złość. Wiedziała, że bardzo go zraniła. Znowu. Po raz kolejny pokazała, że jej obietnice nic nie znaczą.

– Piotr... – Zrobiła krok w jego stronę.

Majewski cofnął się i pokręcił głową.

– Przenocuję dzisiaj na kanapie, a jutro się wyprowadzę – usłyszała jego obojętny głos i aż się zachwiała. W ostatniej chwili złapała się szafy, dzięki czemu uniknęła bolesnego upadku. Popatrzyła na niego przerażona.

Piotr westchnął i spuścił wzrok. Był przeraźliwie blady.

– Marta, to już nie ma sensu. Nie mam już siły z tobą walczyć, przekonywać, że nie mam żadnego pierdolonego romansu. Nigdy bym nie przypuszczał, że nasz związek zakończy się przez taką durną insynuację – powiedział cicho i spojrzał na nią szklanym wzrokiem.

Marta poczuła, że po jej twarzy spływają łzy. Słowa Piotra spowodowały, że ledwo trzymała się na nogach.

– Kochanie, porozmawiajmy, proszę... – wyszeptała drżącym głosem.

Majewski uśmiechnął się gorzko.

– Nie potrafię już z tobą rozmawiać, Marta. Tyle razy próbowałem. Tyle razy miałem nadzieję, że znowu będzie jak dawniej. Przecież byliśmy tacy szczęśliwi i zakochani. Tak wiele razem przeszliśmy! Przeżyliśmy naszych byłych partnerów, mój wypadek, twoją próbę samobójczą... Pobraliśmy się, adoptowaliśmy dzieciaki... Przecież to mogło trwać dalej. To nasze małe, wywalczone szczęście. Jeszcze do dzisiaj w to wierzyłem, ale teraz... Nie wiem, czy nadal cię kocham. Nie mogę żyć z kimś, kto mi nie ufa – zakończył cicho. Z trudem powstrzymywał się przed tym, by nie rozplakać się jak mięczak. Czuł jednak, że ta rozmowa kończy pewien etap ich wspólnego życia. Że stanowi początek końca. Że po niej już nic nie będzie jak dawniej. Że prawdopodobnie ich małżeństwo się rozpadnie. Kto z nich zawinił? I czy miało to jeszcze jakiegokolwiek znaczenie?

Marta rozplakała się i podeszła do niego. Nie przytulił jej, chociaż bardzo chciał to uczynić. Pewnie znowu by się pogodzili, poszliby do łóżka, na chwilę uwierzyliby, że ich związek da się jeszcze uratować. Potem zapewne doszłoby do kolejnej sprzeczki. Nie, tym razem oszczędzi sobie i jej tych emocjonalnych huśtawek.

– Piotr, błagam... Nie zostawiaj mnie. Przecież mamy dzieci, nie zrobimy im tego, nie możemy... – wyszeptala i dotknęła delikatnie jego dłoni.

Odsunął się od żony, chociaż wciąż rozpaczliwie jej pragnął. Wiedział jednak, że zaspokoiliby jedynie swoją żądzą, ale to niczego by nie rozwiązało ani nie naprawiło.

– Jakoś to zorganizuję. Dzieci z czasem zrozumieją. Nie są ślepe, widzą, co się z nami dzieje. Nie zamierzam ich okłamywać i dawać niepotrzebnej nadziei. To jeszcze gorsze niż rozstanie. Porozmawiam z nimi jutro, przygotuję ich na... – Urwał. Nie mógł wydusić z siebie tego jednego słowa. Rozwód. Przecież już to kiedyś przerabiał. Tyle że wtedy nie miał dzieci.

– ...zmianę – dokończył cicho. Spojrzał na nią oczami pełnymi łez i wyszedł z sypialni.

Marta stała jak skamieniała. Czuła, że właśnie stało się coś bardzo złego. Coś, czego już nigdy nie odwróci, nie cofnie. Coś, do czego sama się przyczyniła. Sprawiała, że jej mąż postanowił ją opuścić. Piotr, człowiek, który uratował jej życie. Którego kochała bardziej, niż potrafiła wyrazić. Którego nieustannie raniła, naiwnie sądząc, że będzie znosił jej chamskie docinki do końca życia. Że wystarczy, jak zawsze, że go przeprosi, że pójda do łóżka i rano będzie już w porządku. Nieustannie przekraczała granice, do których nawet nie powinna się zbliżać. Żyła w przeświadczeniu, że jej mąż zniesie wszystko, że jego miłość do niej jest silniejsza niż jej trudny charakter. Myliła się. Sylwia stała się po prostu katalizatorem emocji, które zbierały się w Marcie przez ostatnie miesiące.

W efekcie żyli na nieustannej huśtawce emocjonalnej, która powoli ich niszczyła. Owszem, mogła obarczyć winą Piotra i jego domniemany romans. Jednak coraz mniej wierzyła w to, że mąż rzeczywiście ją zdradził. Przecież to wciąż był ten facet, w którym zakochała się sześć lat temu. To ona się zmieniła. Niestety, wbrew swoim nadziejom, nie na lepsze. Nie można stać się dobrym człowiekiem z dnia na dzień. Ona potrafiła tylko ranić. A potem przeproszać, przekonana, że jedno słowo naprawi krzywdy, które uczyniła najbliższemu.

Kiedy dwie godziny później weszła na palcach do salonu, jej mąż spał na kanapie przykryty kocem. Pomyślała odruchowo, że ich sofa jest stanowczo za mała dla prawie dwumetrowego faceta. Piotr leżał odwrócony do niej plecami. Nie wiedziała, czy naprawdę śpi, czy tylko udaje, by uniknąć kolejnej rozmowy. Patrzyła na niego ze łzami w oczach. Miała ochotę położyć się obok i wtulić w jego silne, bezpieczne ramiona. Powstrzymywała ją przed tym obawa, że Piotr ją odtrąci. Odwróciła się więc i połykając łzy, wróciła do sypialni. Położyła się w łóżku, które nagle wydało jej się za duże i za zimne. Wiedziała, że nie zaśnie, że przeplacze całą noc, jak zawsze, gdy czuła się samotna i opuszczona. Na myśl o tym, że ten wieczór miał zakończyć się zupełnie inaczej, zaczęła szlochać. Nie zdołała uratować swojego małżeństwa. Pozwoliła, by zniszczyli to cudowne uczucie, które ofiarował im los. Niczym chciwa żona rybaka z baśni o złotej rybce, wykorzystwała bezmyślnie wszystkie szanse, przekonana, że ma ich nieskończenie wiele. Nie, niczego się nie nauczyła, nie wyciągnęła żadnych wniosków z popełnionych błędów. Jednym ruchem przekreśliła to, co udało im się dotąd osiągnąć.

Piotr leżał na kanapie z szeroko otwartymi oczami. Doskonale słyszał płacz swojej żony. Kilka razy odsuwał koc, żeby do niej pójść, przytulić ją, wziąć w ramiona i po raz kolejny zapomnieć o tym, co między nimi zaszło. Za każdym razem zduszał w sobie tę palącą chęć i zaciskał kurczowo powieki w nadziei, że zaśnie i przestanie słyszeć jej szloch. Bezskutecznie. Wiedział, że będzie tłukł się na tej niewygodnej kanapie do samego rana. Potem znowu będą na siebie patrzeć i udawać, że nic już ich nie łączy. Przecież to samo przeszedł z Katarzyną. Wtedy było mu łatwiej. Nienawidził jej za to, co mu zrobiła, więc pozwolił po prostu nieść się emocjom. Opamiętanie nadeszło dopiero po rozwodzie. Zrozumiał, że bezpowrotnie stracił kobietę swojego życia. Kiedy wiązał się z Martą, obiecał sobie, że nie popełni drugi raz tego samego błędu, że nigdy nie pozwoli jej odejść. Do upadłego będzie walczył o tę niezwykłą miłość, która zaczęła się tak dramatycznie. Dzisiaj musiał przyznać się do porażki. Klatka po klatce analizował ostatnie tygodnie ich małżeństwa. Szukał przyczyn ich konfliktów, sytuacji, których można było uniknąć albo przynajmniej załagodzić. Myślał też o dzieciach. Czy ich ewentualne rozstanie (wolał jeszcze unikać słowa „rozwód”) może zniszczyć ich psychikę? Przecież te dzieciaki potrzebowały stabilizacji, spokoju,

miłości. Dali im to wszystko, by teraz odebrać tylko dlatego, że nie potrafią się ze sobą dogadać, bo Marta ubzdurała sobie, że on zdradza ją z Sylwią.

Sylwia... Do cholery, przecież nie flirtował z nią, po prostu gadali ze sobą, lubili się, pracowali razem. Dlaczego więc wszyscy dookoła ubzdurali sobie, że mają romans? Niedorzeczne. I jeszcze to nieszczęsne spotkanie w restauracji. Kiedy zobaczył Nowakowską zmierzającą do ich stolika, jego żona trzymała akurat stopę na jego kroczu. Nie ma się co dziwić, że się zdenerwował. Poczul się jak idiota. Świetnie by wyglądał z erekcją widoczną na pół sali. W dodatku bał się niespodziewanej konfrontacji Marty i Sylwii. Jak widać słusznie.

Obrócił się na drugi bok. Miał nadzieję, że w końcu zaśnie. Nazajutrz czekał go bardzo ciężki dzień. Jutro zamierzał wyrzucić swoje dotychczasowe życie do góry nogami. Nie mógł się teraz wycofać. Było już za późno na naprawę tego, o co żadne z nich od dawna nie dbało. Fundamenty ich małżeństwa popękały tak bardzo, że w każdej chwili groziły zawaleniem.

2

Sylwia krzyknęła głośno. Poczula, jak jej ciało przechodzi dreszcz nieopisanego rozkoszy. Wygięła się gwałtownie w łuk. Usłyszała, że Łukasz również szczytuje. Zsunęła się z niego i zmęczona opadła na poduszkę. Leżeli obok siebie i oddychali ciężko. Już dawno nie mieli tak fantastycznego seksu. Ostatnimi czasy tylko się mijali, każde zajęte swoją pracą. Gdy udawało im się czasem spędzić wspólnie wieczór, rozmawiali tylko o weselu. Im bliżej było do ślubu, tym bardziej się denerwowali. Spotykali się od trzech lat i jak większość par, mieli wspólne plany i marzenia. Ciągłe spierali się o to, czy będą mieli dwójkę czy trójkę dzieci, czy zamieszkają w bloku czy lepiej w domku jednorodzinny. Rodzice Łukasza byli zamożnymi ludźmi, gotowymi uchylić nieba swojemu jednemu dziecku. Kiedy zorientowali się, że syn nie odziedziczył po nich chirurgicznego talentu, zaproponowali mu stomatologię. Nieoczekiwanie okazało się, że Łukasz jest świetnym ortodontą. W rezultacie jeszcze przed trzydziestką stworzył swój własny gabinet stomatologiczny. Oczywiście za pieniądze mamy i taty.

Rodzice Łukasza początkowo nie przepadali za Sylwią. Owszem, Nowakowska była atrakcyjna, inteligentna, studiowała chemię, którą potem

ukończyła z wyróżnieniem. Nie rozumieli tylko, po co zgłosiła się do straży pożarnej. Uważali, że to pożyteczne zajęcie, ale zdecydowanie nie dla kobiet. Osobiście woleliby dla swojego ukochanego synka kogoś zamożniejszego, najlepiej jakąś miłą lekarkę albo prawniczkę, w najgorszym przypadku urzędniczkę... W każdym razie oczekiwali, że Łukasz zwiąże się z dziewczyną, która wykonuje normalny, kobiecy zawód, a nie biega z wężem strażackim.

Sylwia także nie przepadała za swoimi przyszłymi teściami. Uważała ich za nadętych waśniaków, dla których liczą się tylko pieniądze. Dumni i wyniośli, patrzyli na nią jak na rzadki okaz prusaka. Tolerowali ją jedynie dlatego, że ich syn świata poza nią nie widział. Sylwia wiedziała, że rodzice Łukasza długo przekonywali go, by ją zostawił, ale na szczęście jej narzeczony pozostawał głuchy na ich prośby i groźby. Ostatecznie udało jej się w końcu przekonać do siebie kochanych teściów, podobnie jak samego Łukasza. Po pierwszej wspólnej nocy był w niej tak zakochany, że od tamtej pory mogła nim dyrigować, jak chciała. Miała go w garści. Owszem, lubiła go, po kilku latach chyba nawet pokochała, jednak robiło jej się słabo na myśl o tym, że spędzi resztę życia, słuchając o ludzkich wadach zgryzu i próchnicach.

Już na studiach postanowiła, że zostanie strażaczką. Nie dla ratowania ludzkiego życia czy gaszenia pożarów, ale dla adrenaliny. Uwielbiała ryzyko, wyścigi oraz sporty ekstremalne. Zawód strażaka mógł zapewnić jej to wszystko. Kiedy przyjęli ją na staż przygotowawczy, była przeszczeniwa. Pomyślała, że wreszcie będzie mogła jeździć na akcje z prawdziwego zdarzenia, a nie spektakularne wyciąganie ciągnika z błota. Potem poznała Piotra i jej życie zupełnie się zmieniło. Majewski stał się nie tylko jej mentorem, ale również najżyczliwszą osobą w tym męskim środowisku. Od początku miał ją pod swoją pieczę. Cierpliwie tłumaczył jej wszystkie zasady, procedury, pokazywał, jak działa sprzęt, szkolił ją, przepytывał, czasami opieprzał, czasami chwalił. Uwielbiała spędzać z nim czas, mimo że w jednostce szeptano po kątach, że mają romans. Oboje ignorowali te złośliwe docinki. Sylwia musiała jednak przyznać sama przed sobą, że nie miałyby nic przeciwko, gdyby rzeczywiście zostali kochankami. Piotr spodobał jej się od samego początku. Jego imponująca postura i wygląd od razu zrobiły na niej piorunujące wrażenie. Sama nie wiedziała kiedy, po prostu oszalała na jego punkcie. Zafascynował ją do tego stopnia, że specjalnie aranżowała niektóre sytuacje, żeby mieć go blisko siebie. Strażak był szarmancki i miły, jednak trzymał ją na dystans. Słyszała o jego przeprawach z byłą żoną i Bojarskim. Wiedziała, że Majewski to facet z zasadami, że jest wierny swojej żonie, z którą adoptowali dwójkę dzieci. Zastanawiała się, które z nich jest w takim razie bezpłodne. Jeśli on, to nawet lepiej. Mogliby szaleć bez ograniczeń i przykrych konsekwencji. Tyle że pan strażak jakoś nie wykazywał zainteresowania jej osobą. Zakochany w swojej pracy, chyba bardziej niż w swojej

nadętej żonie, najchętniej w ogóle nie wychodziłby z jednostki. Kilka razy próbowała wyciągnąć go na piwo po pracy, ale zawsze odmawiał. Niezmiennie tłumaczył się zmęczeniem i rodziną. Fakt, miał do kogo wracać. Ta cała Marta była naprawdę niezłą laską. Pasowali do siebie, niestety...

Drgnęła, gdy poczuła na swoim brzuchu dłoń Łukasza. Ręka kierowała się niespiesznie w dół, co miało stanowić zachętę do ponownego zbliżenia. Sylwia nie miała jednak ochoty na kolejny raz.

– Przepraszam, ale jestem zmęczona. To był naprawdę wyczerpujący numer, kochanie – szepnęła kokieteryjnie i pocałowała go w usta. – Dobranoc. – Odwróciła się do niego plecami. W rzeczywistości powróciła myślami do Piotra. Kiedy zobaczyła go dzisiaj w restauracji, takiego eleganckiego i jeszcze przystojniejszego niż zwykle, oniemiała. Podchodząc do jego stolika, wiedziała, że zastanie tam jego żonę. Chęć zobaczenia Majewskiego była jednak silniejsza. Poza tym chciała wreszcie poznać tę, której udało się go usidlić. Widząc jego zdezorientowaną minę, miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Pierwszy raz widziała Piotra tak zdenerwowanego. Jakby bał się jej konfrontacji z Martą. Fakt, zdecydowanie nie przypadły sobie do gustu. Z miejsca się znienawidziły, trudno się jednak dziwić. Leciały na tego samego faceta i obie dobrze o tym wiedziały.

Sylwia zamknęła powieki. Poczula, że rzeczywiście staje się senna. Seks był dla niej bardziej wyczerpujący niż całodobowy dyżur w straży pożarnej. Uśmiechnęła się delikatnie. Zastanawiała się, co powiedziałby jej narzeczony, gdyby wiedział, że kiedy się z nim kochała, cały czas wyobrażała sobie, że ma pod sobą Piotra, że to on ją dotyka, pieści, całuje. To dlatego dzisiaj było im lepiej niż zwykle. Nie kochała Łukasza, teraz już była tego pewna. To nie o nim fantazjowała, to nie na niego czekała z utęsknieniem, to nie przy nim chciała się budzić każdego ranka. Lubiła go, bo był zaradny i dbał o nią. Wiedziała, że kiedy zostanie jego żoną, niczego nie będzie jej brakowało, jednak ona potrzebowała nieustannej adrenaliny. Potrzebowała faceta takiego jak Majewski. Niestety, nic nie wskazywało na to, by szlachetny strażak zamierzał zwrócić na nią uwagę. Raz o mało go nie pocałowała, ale wtedy zjawił się ten cholerny komendant. Zwinął go na dywanik i opieprzył jak gówniarza. Od tamtej pory Piotr jeszcze bardziej trzymał ją na dystans. Nie szkodzi. Już ona znajdzie sposób, by do niego dotrzeć i przełamać jego opór. Jego cycata żoneczka stanowczo nie zasługiwała na takiego faceta. A Sylwia wiedziała, jak sprawić, by mężczyzna oszalał na jej punkcie. Majewski nie będzie tu żadnym wyjątkiem. Miała naturę łowczyni, a on wydał jej się idealną zwierzyną. Zwiertżyła trop, więc teraz nie pozostawało jej już nic innego, jak zaatakować swoją ofiarę.

ROZDZIAŁ 10

Siedziała w milczeniu i trzymała w dłoniach kubek z parującą kawą. Wpatrywała się tępo w okno. Słyszała, że Piotr bierze prysznic, ale tym razem nie podśpiewywał jak zawsze. Już nic nigdy nie będzie jak zawsze...

Marta zaczerpnęła gwałtownie powietrza. Próbowwała bezskutecznie powstrzymać szloch. Znowu porażka, w sumie nic nowego. Potrafiła tylko płakać i patrzeć na niego z miną zbitego psa. Rzeczywiście, ma czego żałować – pomyślała z ironią. Wiecznie rozhisteryzowanej żony, z jej ciągłymi pretensjami i wyimaginowanymi oskarżeniami. Sama by nie wytrzymała takiej presji.

Drgnęła, kiedy Piotr wszedł niespodziewanie do kuchni. Spojrzała na niego i wytarła pospiesznie łzy. Zauważyła, że też był niewyspany i wycieńczony. Patrzyła, jak wyciąga kubek i wsypuje do niego kawę, po czym zalewa ją wrzątkiem. Obserwowała dyskretnie jego ruchy, jego dłonie, które tyle razy ją dotykały, palce, którymi dotarł do najsłabszych zakamarków jej ciała... Dopiero teraz dostrzegła, że jest lekko przygarbiony, w dodatku ostatnimi czasy bardzo schudł i jeszcze bardziej posiwiiał. Nie przeszkadzało jej to, dla niej był równie przystojny jak wcześniej. Wcześniej, czyli wtedy, gdy się poznali i zakochali w sobie... Przecież to nie było tak dawno!

Spuściła wzrok, kiedy odwrócił się i po chwili wahania usiadł po drugiej stronie stołu. Milczeli przez dłuższą chwilę. Nie wiedzieli co powiedzieć. Oboje spędzili noc, nasłuchując, czy to drugie śpi. Dzieliło ich zaledwie kilka metrów, jednak ta odległość wydawała im się dystansem nie do pokonania. W efekcie, żadne z nich nie zmrużyło oka, przerażone tym, co czeka ich nazajutrz. Marta

ciągle miała nadzieję, że Piotr zmieni zdanie, uświadomi sobie konsekwencje swojego postępowania, że będzie jak dawniej... Jednak nadszedł ranek, który nie tylko niczego nie zmienił, lecz także uczynił ich relację trudniejszą. W nocy łatwiej było wybaczyć, porozmawiać, zapomnieć. Dzień boleśnie przypominał o porażkach, ukazywał problem w całej jego okazałości, wręcz go wyolbrzymiał. Za dnia nic nie wydawało się łatwe. Marta pomyślała z żalem, że nieprawdą jest, że z podjęciem decyzji należy się przespać, by raniem zobaczyć ją w całkiem nowym świetle. Dzień jedynie w brutalny sposób uwypuklał to, co starała się ukryć noc.

– Nie mogę znaleźć mojej koszuli. Wiesz, tej niebieskiej, mojej ulubionej – odezwał się nagle.

Marta o mało nie dostała zawału, kiedy usłyszała jego głos. Przez chwilę dochodziła do siebie i próbowała bezskutecznie uspokoić rozedrgane serce. Jednocześnie wstąpiła w nią nadzieja, że Piotr jednak zostanie. Nie wyglądał na zdenerwowanego, raczej zasmuconego.

– Wisi u mnie. Też ją lubię – uśmiechnęła się mimowolnie. Zawsze miała słabość do koszul męża, a zwłaszcza tej, o którą pytał. Kiedyś uwielbiała zakładać je po tym, jak się kochali, tylko po to, by za chwilę on zdjął z niej powoli ubranie, doprowadzając ją do szaleństwa wraz z każdym odpinanym guzikiem.

– W takim razie ją zatrzymaj. – Piotr wstał i wylał do zlewu dopiero co zaparzoną kawę. Umył dokładnie kubek i odstawił go na suszarkę. Wykonał ruch, jakby zamierzał wyjść z kuchni, ale nagle zamarł. Oparł się rękoma o blat. Nadal stał do niej tyłem. Zauważyła, że trzęsą mu się dłonie.

Marta podeszła powoli do męża i przytuliła się do jego pleców. Poczula, że zeszywniał gwałtownie, ale po chwili jego ciało się rozluźniło.

– Piotr, nie rób tego, proszę – wyszeptała. – Boję się, że potem już tego nie naprawimy.

Odwrócił się i popatrzył na nią uważnie. On też się tego bał, ale już zdecydował. Tyle razy przyjmował jej przeprosiny, zapewnienia, że to już ostatni raz, że już nigdy więcej... Do następnej sprzeczki. Zniósłby wszystko, ale nie drwiny z jego bezpłodności. Był przewrażliwiony na tym punkcie i Marta doskonale o tym wiedziała. Dlaczego więc za każdym razem sięgała po ten bolesny argument? Gdzie się podziała jej delikatność, czułość? Naprawdę była aż tak sfrustrowana, że traciła panowanie nad sobą? Czy to dawało jej prawo do obrażania go? Jeśli przestaną się szanować, to co pozostanie z ich uczucia? Co przekażą swoim dzieciom? I jeszcze to absurdalne posądzenie o zdradę... Nie, to nie miało już sensu.

– Przykro mi, Marta, ale podjąłem decyzję – powiedział oschle i odsunął się od niej.

Spojrzała na niego ze łzami w oczach i poczuła nagłą złość. Jakim prawem on decydował o nich wszystkich? Czy wziął pod uwagę, że zniszczy tym ich

rodzinę? Czy pomyślał w ogóle o dzieciach, o tym, jak to przeżyją? Po raz kolejny tracą poczucie bezpieczeństwa, którego tak rozpaczliwie potrzebowały...

– Jasne, przecież to takie łatwe. – Uśmiechnęła się ironicznie. Walczyła ze łzami. – Masz gdzieś mnie i dzieci, liczy się tylko twoje urażone ego!

Piotr spuścił głowę i westchnął. Nie, nie zamierzał podjąć rękawicy. Te pyskówki do niczego nie prowadziły, pogłębiały jedynie kolejne dysonanse między nimi. Jeśli będą musieli się rozstać, a teraz już w to nie wątpił, niech chociaż zrobią to z klasą. Już raz rozwodził się pod wpływem negatywnych emocji i nie wspominał tego miło.

– Pójdę się spakować – powiedział cicho i wyszedł z kuchni.

Marta niczym mityczna furia ruszyła za nim. Miała świadomość, że jeśli nie powstrzyma męża, straci go bezpowrotnie.

– Piotrek, do cholery, wyzwij mnie, uderz, zrób co chcesz, tylko mnie nie zostawiaj! – krzyknęła z rozpaczą i zagroziła mu drogę.

Majewski zatrzymał się gwałtownie i spojrzał na nią w taki sposób, że aż się cofnęła. Tym razem naprawdę uwierzyła, że mógłby to zrobić, że podniósłby na nią rękę. To naprawdę się działo? To naprawdę byli oni? Te wszystkie lata, jakie ze sobą spędzili, każda chwila, każde miłosne wyznanie, czuły gest, to wszystko było już nieistotne, przegrane? Czy teraz jedyną emocją, jaką zobaczą na swoich twarzach, będzie nienawiść?

– Marta, to koniec. Przykro mi – szepnął. Poczuł, jak w jednej chwili uchodzi z niego cała złość. Naprawdę przez chwilę miał ochotę ją uderzyć. Przez krótki moment nienawidził jej tak bardzo, że byłby do tego zdolny. Ta myśl przeraziła go. Wolał, żeby zeszła mu z oczu, zanim oboje posuną się o ten jeden krok za daleko.

Wszedł do sypialni i otworzył szafę. Wyciągnął z niej najpotrzebniejsze ubrania. W pewnej chwili zawahał się, po czym zaczął wyjmować wszystkie swoje rzeczy. Jeszcze rano wierzył, że to tylko na jakiś czas. Teraz jednak miał pewność, że już tu nie wróci. Doszli do ściany, nie było drogi powrotnej.

Marta stała w drzwiach sypialni i płakała bezgłośnie. Czuła się tak cholernie bezradna, zrezygnowana, pozbawiona sił... Obserwowała w milczeniu, jak jej mąż się pakuje. Co jeszcze mogła powiedzieć, co zrobić, by został, by dał jej kolejną szansę? Szansę na co? Co chciała ratować? Związek, który sama niszczyła dzień po dniu swoimi chorymi podejrzeniami, pretensjami i zarzutami? Teraz mogła podziwiać zwińczenie swojego dzieła.

Piotr zasunął suwak torby i podniósł ją do góry. Ugiął się nieznacznie pod jej ciężarem. Spojrzał na Martę i momentalnie poczuł pieczenie pod powiekami. Mimo to ruszył do wyjścia.

– Porozmawiam z dziećmi i przywiozę je tutaj później – powiedział, kiedy ją mijał.

Marta popatrzyła na niego z wyczekiwaniem. Kiedy położył rękę na klamce, nie wytrzymała i podbiegła do męża.

– Błagam, powiedz, że przemyślisz to wszystko jeszcze raz – załkała i wtuliła się w jego objęcia. – Wiem, że ciągle cię ranię, ale kocham cię. To się nie zmieni, cokolwiek się z nami stanie, pamiętasz? – przypomniała mu jego własne słowa.

Piotr kiwnął tylko głową i bez słowa przytulił Martę do siebie. Zaciśnął powieki, spod których i tak pociekły mu łzy. Doskonale to pamiętał. Ich miłość przeszła tak wiele, że wydawało im się, że już nic nie jest w stanie jej zniszczyć. Mylili się. Tym razem zrobili to oni sami. Zaniedbali ją, pozwolili jej zwiędnąć, przestali przywiązywać do niej uwagę. Zapomnieli o swoich deklaracjach, obietnicach, całej magii, jaka kiedyś ich łączyła. Nie patrzyli już w jednym kierunku, jak kiedyś. Przestali się słuchać, rozumieć, doceniać to, czym obdarował ich los. Na domiar złego pojawiła się Sylwia i jedynie dołała oliwy do ognia. Sprawiała, że zwątpili w siebie nawzajem.

– Pójdę już – wyszeptał i odsunął ją delikatnie. Wyszedł pospiesznie, nie odwracając się za siebie. Jakby już nic dla niego nie znaczyła.

Marta wpatrywała się w drzwi jak urzeczona. Wciąż miała nadzieję, że Piotr zawróci, zrozumie, że łamie jej serce, że niszczy ich małżeństwo...

Usiadła na ziemi i zanosła się szlochem. Uświadomiła sobie z przerażeniem, że właśnie straciła Piotra na zawsze. Nie zabrała jej go praca, choroba, wypadek samochodowy ani nawet ta cholerna Sylwia. To ona sama sprawiała, że mąż zwyczajnie miał jej dosyć. Przez te wszystkie lata wytrzymał jej fochy, egoistyczne zachowanie, histerie. Był przy niej zawsze, gdy go potrzebowała, cierpliwy, troskliwy, czuły. Wiedziała, ile przeszedł w swoim życiu, które nie szczydziło mu cierpień. Pozwoliła mu uwierzyć, że przy niej odnajdzie spokój i stabilizację. Sama w to uwierzyła. Dlaczego więc znowu wszystko zepsuła? Naprawdę sądziła, że jej mąż mógłby ją zdradzić? Owszem, Sylwia była atrakcyjna, młoda i niewątpliwie leciała na Piotra. Marta zareagowała więc jak typowa żona. Tyle że jej ukochany strażak nie był typowym mężem. W dodatku wykonywał stresujący zawód, który też nie pozostawiał go obojętnym. Zamiast spokoju i zrozumienia, w domu czekała na niego wściekła żona i jej ciągle pretensje. Widywali się zaledwie kilka dni w tygodniu, a mimo to i tak niemal każda ich rozmowa ostatecznie przeobrażała się w awanturę. Prędzej czy później to musiało się tak skończyć. Dlaczego więc nie zareagowała w porę, nie powstrzymała samej siebie? Kiedy wreszcie zrozumie, że jej cholerne „przepraszam” już dawno straciło swoją wartość i stało się jedynie banalnym frazesem? Dlaczego wszystko, czego dotknęła, natychmiast obracało się w pył?

ROZDZIAŁ 11

– Tata przyjechał! – pisnęła Weronika i zsunęła się z parapetu na ziemię.

Zanim Anna zdążyła zareagować, jej wnuczęta podeszły na palcach do drzwi, by przestraszyć ojca. Kiedy Piotr nacisnął klamkę, wyskoczyły zza rogu i wrzasnęły jak opętane. Majewski teatralnym gestem złapał się za serce i udął, że dostał zawału. Dzieci ze śmiechem rzuciły mu się w objęcia. Anna patrzyła na tę scenę z pobłażliwym uśmiechem. Piotr wyglądał na zmęczonego, ale tłumaczyła to sobie efektem wieczoru we dwoje. Coś jednak nie dawało jej spokoju. Przeniosła wzrok z syna na stojącą przy nim torbę i już wiedziała. Jej matczyna intuicja nigdy nie zawodziła.

Piotr podszedł do niej i cmoknął ją w policzek.

– Cześć, mamó! Mam nadzieję, że maluchy nie doprowadziły cię do rozpaczki? – Uśmiechnął się ciepło.

Anna pokręciła głową. Bacznie obserwowała twarz syna. Zawsze potrafiła wyczytać z niej jego prawdziwe uczucia. Nigdy nie udało mu się oszukać matki, mimo że próbował różnych sposobów. Teraz też uśmiechał się szeroko. Starał się zamaskować zmęczenie i smutek, jednak ona i tak dostrzegła jego nienaturalnie zaczerwienione oczy. Wiedziała, że stało się coś złego. Od dawna już miała wrażenie, że w małżeństwie Majewskich nie dzieje się najlepiej. Marta przestała niemal zupełnie ją odwiedzać, mimo że bardzo się lubiły. Piotr od jakiegoś czasu również nie wyglądał najlepiej. Sądziła, że to przez pracę. Teraz jednak miała pewność, że to problemy małżeńskie tak go zmieniły.

– Tatusiu, możemy jeszcze pobawić się z kotkami? – Weronika przytuliła się do ojca.

Piotr kiwnął głową i uśmiechnął się do córki. Patrzył przez chwilę za dziećmi, które pobiegły ze śmiechem do pokoju, gdzie mieszkało rodzeństwo Filemona.

Anna dostrzegła w spojrzeniu syna wahanie i żal, co tylko potwierdziło jej przypuszczenia.

– Chodź, zrobię ci herbaty. – Spojrzała na niego z troską.

Piotr bez słowa ruszył za matką do kuchni.

Anna włączyła gaz pod czajnikiem i przygotowała kilka kanapek, które położyła na talerzu przed Piotrem. Domyślała się, że dziś zapewne nie jadł jeszcze śniadania. Był tak przybity i zrezygnowany, że z trudem powstrzymywała się, żeby nie przytulić go do siebie jak wówczas, gdy był małym chłopcem i bez przerwy robił sobie jakąś krzywdę. Już wtedy miał ogromne zamiłowanie do ryzyka. Wiedziała, że w przyszłości syn przyprawi ją o niejedną zawał serca. Teraz nie pozostawało jej nic innego, jak czekać, aż Piotr zacznie mówić. Zawsze był skryty i małomówny, zwłaszcza na swój temat.

Postawiła przed nim parującą szklankę z herbatą i usiadła naprzeciw syna.

– Zjedz chociaż jedną, a wnet wszystkie twoje problemy zbledną... Pamiętasz? – uśmiechnęła się. W dzieciństwie Piotr był potwornym niejadkiem. Nic nie zapowiadało, że wyrośnie na takiego wysokiego i barczystego mężczyznę. Anna przypomniawszy sobie, jak wmuszała w niego jedzenie, niekiedy zajmowało jej to nawet godzinę. Nieco łatwiej szło z kanapkami, stąd to powiedzonko. Problem z jedzeniem skończył się zresztą, kiedy Piotr zaczął dojrzewać. Gdy zobaczyła go pierwszy raz w mundurze strażackim, rozpląkała się z dumy i strachu. Bała się o niego, a jednocześnie cieszyła się, że wyrósł na takiego dobrego chłopaka. Z biegiem czasu uświadomiła sobie, że Piotr ma w sobie tej dobroci stanowczo za dużo, co przysparzało mu nieustannych cierpień. Czasami zastanawiała się, czy nie wychowała swoich dzieci na zbyt porządnym. Może gdyby oboje z Agatą byli mniej wrażliwi, ominęłyby ich te wszystkie nieszczęścia?

Piotr także się uśmiechnął i sięgnął po najmniejszą kanapkę.

– Powąła wyznał mi, że był w tobie zakochany – powiedział nagle.

Anna popatrzyła na niego zaskoczona. Opuściła gwałtownie rękę na stół, o mało nie przewracając swojej herbaty.

– Tylko raz, już po śmierci taty, wyznał ci miłość, ale ty go odtrąciłaś. Dlaczego? – zapytał Majewski.

Anna westchnęła i spuściła wzrok. Przypomniawszy sobie tamte smutne chwile. Tak bardzo cierpiała po odejściu Adama... Propozycja Stefana wydała jej się wówczas absurdalna. Oczywiście, że wiedziała, że najlepszy przyjaciel jej męża się w niej kocha. Ślepy by zauważył. Szanowała go, zwłaszcza za to, że nigdy jej nie podrywał, nie próbował z nią flirtować. Zawsze był wobec niej szarmancki i miły, tylko czasami łapała go na tym, że patrzy na nią dłużej niż powinien. Mimo to po

śmierci Adama nie zamierzała się z nikim wiązać. Wiedziała, że nikogo już nie pokocha tak, jak jego. Gdyby wyszła za Stefana, zrobiłaby mu krzywdę, sobie też. Nie zasługiwał na to, dlatego dała mu przysłowiowego kosza, mimo że szczerze go lubiła. Z czasem ich relacje się pogorszyły, a potem w ogóle przestali się kontaktować.

Kiedy usłyszała jego głos w słuchawce, pierwszy raz od dziesięciu lat, wiedziała, że coś stało się Piotrowi. Nie pomyliła się. Była wdzięczna Stefanowi za to, że przez te wszystkie lata dbał o jej syna jak o własne dziecko. Zdziwiło ją jednak to, że Powąła zwierzył mu się ze swoich miłosnych rozterek.

– Byłam z nim szczerą. Powiedziałam, że zawsze będę kochała tylko twojego ojca. Był moją pierwszą i ostatnią miłością. I pozostał nią nawet po śmierci. – Spojrzała spokojnie na syna.

– Tata nie żyje od prawie dwudziestu lat. Na pewno nie miałby nic przeciwko, gdybyś wyszła za Powąłę. Przecież byli dla siebie jak bracia. Byłabyś z nim szczęśliwa. To złoty człowiek. – Piotr spojrzał ciepło na matkę. – Wiem, że jest od ciebie kilka lat młodszy, ale... – Nagle urwał i machnął lekceważąco ręką. – A zresztą, nie słuchaj mnie. Jestem ostatnią osobą, która może wypowiadać się na temat szczęśliwych małżeństw. Zwłaszcza tych powtórnych – uśmiechnął się gorzko.

– No właśnie. Powiesz mi wreszcie, co się stało? Bo chyba nie przywiozłeś w tej torbie ubrań do prania? – Anna z ulgą zmieniła temat.

Piotr spojrzał smutno na matkę.

– Wyprowadziłem się z domu. Muszę to jakoś powiedzieć dzieciakom. Mogę tu zostać przez jakiś czas?

Majewska zmarszczyła brwi i popatrzyła uważnie na syna. Nie spodziewała się, że jest aż tak źle. Miała nadzieję, że Piotr i Marta wykorzystają wczorajszy wieczór we dwoje na rozwiązanie wszystkich swoich problemów. Jak widać, myliła się.

– Zostań jak długo chcesz, ale pamiętaj, że to nic nie da. Macie dzieci, które bardziej niż inne potrzebują pełnej i kochającej rodziny. Taką im stworzyliście i tego się trzymajcie. Nie wiem, co między wami zaszło, ale jestem pewna, że pokonacie ten kryzys, tak jak zawsze. Wierzę w was – powiedziała z przekonaniem.

Piotr wyprostował się na krześle i westchnął.

– Tym razem chyba nam się nie uda, mamo. Nie mam już siły z nią rozmawiać, kłócić się, godzić, a potem wszystko zaczynać od początku. Marta myśli, że mam romans z koleżanką z pracy. Nie potrafię jej przekonać, że to tylko jej chory wymysł. Odkąd w naszym życiu pojawiła się Sylwia, wszystko zaczęło się psuć... – Piotr umilkł i potarł twarz dłońmi. Strasznie chciało mu się palić. Chyba wpadł już w nałóg. Zresztą, na coś przecież trzeba umrzeć. Chociaż akurat

w jego przypadku bardziej prawdopodobny był wylew albo zawał. O ile nie zginie podczas akcji. Już tyle razy ocierał się o śmierć, że przestał się jej w końcu bać. Kiedy jednak pomyślał, że mógłby odejść ktoś z jego bliskich, robiło mu się słabo. Gdyby coś stało się Marcie, dzieciakom, mamie, Agacie albo Natalce... Nawet nie chciał o tym myśleć.

Anna patrzyła na Piotra i zastanawiała się, jak mogłaby pomóc Majewskim. Nie mogła dopuścić do tego, by się rozstali, zwłaszcza że mieli dzieci. Wierzyła mu, w końcu był jej synem, w dodatku kompletnie nie potrafił kłamać. Nie chciała jednak być stronnica, tym bardziej, że nie rozmawiała jeszcze na ten temat z synową.

– Może Marta ma jakiś problem, o którym nie chce albo nie umie ci powiedzieć? Może jest zwyczajnie zmęczona dziećmi i domem? Może jest na coś chora? Rozmawiacie w ogóle o takich rzeczach? – zapytała.

– Marta chciałaby wrócić do pracy, ale ja uważam, że to zły pomysł. Przecież nie musi pracować, moja pensja starcza na utrzymanie naszej rodziny. Wiem, że chciałaby coś zmienić, odpocząć trochę od codziennych obowiązków, ale sama wiesz, jak wygląda życie ze strażakiem. Przecież nas ciągle nie ma, pracujemy nieregularnie. A teraz jeszcze ten wyimaginowany romans... – Zaczął bawić się nerwowo łyżeczką od cukru. – Nie chcę jej stracić, ale nie mam już pomysłu, jak z nią rozmawiać, jak sprawić, by było jak dawniej...

Anna popatrzyła na syna i uśmiechnęła się ciepło.

– Zależy wam na sobie, a to jest najważniejsze. Jesteście jednak rodzicami i wszystko, co zrobicie, odbije się na waszych dzieciach. Nie możecie już rozstawać się i wracać do siebie jak kiedyś. Synu, przecież wy jesteście dla siebie stworzeni! Nigdy nie widziałam cię tak szczęśliwego, jak z Martą. – Dotknęła jego dłoni i uściśnęła ją lekko. – Walczcie o siebie zamiast się poddawać. Myślisz, że jak weźmiecie rozwód, to będzie wam łatwiej? Że tak po prostu wymażecie te ostatnie sześć lat ze swojego życia? Twój ojciec nie żyje od dziesięciu lat, a ja codziennie o nim myślę. I ciągle mi go brakuje, mimo że doskonale wiem, że już nigdy go nie zobaczę. Nie zmarnujcie tej szansy od losu. Nie pozwólcie, żeby doświadczył was po raz kolejny tylko po to, by wam przypomnieć, co w życiu jest najważniejsze... – Anna uśmiechnęła się do syna pocieszająco.

Ich dalszą rozmowę przerwały dzieci, które wpadły do kuchni, jakby ganiał je sam diabeł.

– Tatusiu, jedziemy już? – zapytał Filip i przytulił się do ojca.

Marta i Piotr od początku zauważyli, że chłopiec potrzebuje mnóstwo czułości i uwagi z ich strony. Nieustannie się do nich garnał. Powtarzał, że ich kocha i upewniał się, że oni również go kochają. Stale towarzyszył mu lęk, że oddadzą go z powrotem do domu dziecka, że odbiorą mu tę odrobinę szczęścia i bezpieczeństwa, jakiej zaznał w ich domu. Mimo gorliwych zapewnień z ich

strony Filip i tak zawsze pozostawał nieco nieufny. Zachowywał się niczym dzikie zwierzątko, które boi się zaufać ludziom, a równocześnie rozpaczliwie pragnie ich miłości. Jak więc zareaguje na wiadomość, że tata nie będzie już z nimi mieszkał?

Piotr poczuł nagły ścisk w gardle. Uświadomił sobie, że będzie musiał porozmawiać o tym z dziećmi. Przez głowę przemknęła mu myśl, że może tego uniknąć i wrócić razem z nimi do domu. Marta na pewno się ucieszy. Pytanie, jak długo trwałaby ta sielanka? Dzień, dwa? A potem wystarczyłoby, że przypadkiem wymówiłby imię Sylwii i cały koszmar zacząłby się od nowa. Nie, już wolał tę trudną rozmowę z dziećmi.

– Muszę wam coś powiedzieć – zaczął Piotr i spojrzał na nie z pozornym spokojem. W rzeczywistości był bardzo zestresowany. Z trudem panował nad swoim głosem. Miał wrażenie, że Weronika i Filip zdążyli go już przejrzeć. W końcu nie byli tacy mali, wręcz przeciwnie. Czasami zastanawiał się, czy ich dzieci nie są mądrzejsze od swoich rodziców.

Anna popatrzyła na syna, jakby chciała go powstrzymać, dać do zrozumienia, że raz wypowiedzianych słów już nic nie cofnie. Nie odezwała się jednak. Wyszła z kuchni pod pretekstem nakarmienia kotów.

– Tatusiu, co się stało? – zapytała Weronika nieco przestraszonym głosem.

Piotr uśmiechnął się z wysiłkiem i pokręcił głową.

Jak to nie, durniu – pomyślał. – Przecież właśnie zostawiłeś swoją żonę i za chwilę to samo uczynisz z dziećmi. Tylko dlatego, że nie umiecie się dogadać. Gdybyś chociaż rzeczywiście ją zdradził...

– Pomieszkać trochę u babci, dobrze? I tak rzadko jestem w domu, więc nawet tego nie zauważycie – zaczął. Usłyszał własne, idiotyczne słowa i zrobiło mu się wstyd.

Dzieci popatrzyły na niego ze zdziwieniem. Nie wiedziały, jak przyjąć tę wiadomość. Podświadomość podpowiadała im, że to nie jest ani normalne, ani dobre. Wciąż jednak miały nadzieję, że tata przekona ich, że jest inaczej.

– Po co? – zapytał krótko i rzeczowo Filip.

Piotr poczuł, że już zaczyna mu brakować argumentów. Przecież nie mógł powiedzieć im prawdy. Że nie dogaduje się z ich matką, która ciągle posądza go o romans, którego on nie ma. Że bez przerwy się kłóca, że używają coraz bolesniejszych słów. Że zapomnieli już, po co ze sobą są. Że ich sprzeczki jedynie pogłębiają narastający od dłuższego czasu konflikt, którego nie potrafią zażegnać. Że zachowują się nieodpowiedzialnie i egoistycznie. Że nie da się już naprawić ich małżeństwa.

– Trochę się nie dogadujemy ostatnio z mamą. Nie chcemy się kłócić, więc lepiej będzie, jak pobędę przez jakiś czas tutaj. – Miał świadomość, że zabrzmiało to mało przekonująco. Nic innego mu jednak nie pozostało. Nie chciał ich okłamywać, ale nie mógł też wyznać im całej prawdy.

– Rodzice Moniki też tak jej powiedzieli. Jej tata już nigdy nie wrócił do domu i teraz ona mieszka trochę u niego, a trochę z mamą – powiedziała Weronika ponuro. – Monika nie chce tak robić, ale jej mama i tata są roz... – dziewczynka umilkła. Nie mogła przypomnieć sobie trudnego słowa, które jej ojciec znał aż za dobrze.

– Rozwiedzeni – odruchowo podpowiedział jej Piotr i nagle dotarło do niego, co powiedziała córka.

– Tatusiu, nie chcę, żebyście byli rozbiedzeni! – Oczy Filipa momentalnie zwilgotniały, mimo że chłopczyk dzielnie walczył ze łzami.

Piotr spojrzał na dzieci bezradnym wzrokiem. Świetnie to rozegrał. Jeśli myślał, że Weronika i Filip przyjmą jego słowa z entuzjazmem, to naprawdę był skończonym kretnym. Teraz miał za swoje.

– Nie rozwiedziemy się – powiedział zdecydowanie. Bardzo by chciał, by te słowa okazały się prawdą. – Po prostu chcemy za sobą... zatęsknić – dokończył. Poczł, że osiągnął już *level hard* w grze „Jak skompromitować się w oczach własnych dzieci w kilka minut”.

– Ale my też będziemy za tobą tęsknić! – pisał Filip.

– Tato, to chyba nie jest dobry pomysł – dodała Weronika, a Piotr przez jedną krótką chwilę miał wrażenie, że zobaczył małą Martę. Ten sam ton, ta sama mina. Niesamowite, jak te dzieciaki opanowały ich słownictwo i zachowanie. Wdały się w starych, nie ma co. Ciekawe, co jeszcze ciekawego od nich przejęły? Oby nie metody radzenia sobie z problemami...

– Ale przecież będę codziennie do was przyjeżdżał, dzwonił z pracy. Tak naprawdę nic się nie zmieni! – Uznał, że nie ma w sobie za grosz perswazji. Nie zrobiłby kariery jako agent ubezpieczeniowy, niestety.

– Zmieni. Nie będę mógł już dawać ci rano całusa, jak śpisz – powiedział cicho Filip i spojrzał na niego oskarżycielsko.

– I nie będziesz nam robił tych śmiesznych omletów na śniadanie. I rożkowych kucyków. Tylko ty umiesz takie robić, żaden inny tatuś – wtrąciła znowu Weronika, jakby ustalili wcześniej z bratem podział kwestii.

Piotr popatrzył na oboje z niedowierzaniem. Czuł, że naprawdę nie ma już żadnych argumentów w zanadrzu. Zupełnie go rozbili. Takie małe dzieci!

– Okej, to przynajmniej spróbujmy. Tylko trzy dni, dobrze? – uśmiechnął się zachęcająco.

Weronika i Filip obdarzyli go niepewnym spojrzeniem. Pokiwali niechętnie głowami, jakby chcieli jedynie zrobić przyjemność swojemu ojcu idiocie. Niech się chłop pocieszy, skoro mu tak na tym zależy.

– To tylko próba – dodał, jakby próbował przekonać sam siebie, że tak rzeczywiście jest. – To co, zawiozę was do mamy, dobrze? Strasznie się za wami stęskniła. I Belze... – Ugryzł się w porę w język, zanim wypowiedział zastępcze

imię kota. – I Filemon też – dopowiedział.

Dzieci nadal patrzyły na niego tak, jakby właśnie zjadł na ich oczach podwójną porcję lodów śmietankowo-czekoladowych.

– Kocham was i zawsze będę waszym tatusiem. – Spojrzał na Weronikę i Filipa z przekonaniem. Poczul, że gwałtownie wilgotnieją mu oczy, ale nic nie mógł na to poradzić. Tak długo czekał na to, by zostać ojcem. Kiedy jego marzenie wreszcie się spełniło, oszalał na punkcie swoich szkrabów. Fakt, że są adoptowane, od początku nie miał dla niego żadnego znaczenia. To były jego dzieci i nikt ani nic nie mogło już tego zmienić. Był gotowy oddać za nie życie i wiedział, że Marta postąpiłaby tak samo. Przynajmniej w tej kwestii byli zgodni.

– Dobrze, tatusiu. Ale tylko trzy dni, potem już wróc – powiedziała Wera i przytuliła się do niego. W odróżnieniu od Filipa była skrytym dzieckiem, które musiało kiedyś szybko dorosnąć, by zająć się swoim młodszym braciszkiem. Musiało minąć kilka lat, zanim znalazła wspólny język ze swoimi rówieśniczkami i pozwoliła sobie na powtórne bycie małą dziewczynką. Nie była jednak nadmiernie wylewna, rzadko się przytulała i okazywała uczucia. Często zwracała się do rodziców i nauczycieli jak dorosła, co nieraz wprawiało ich w osłupienie. Była bardzo inteligentna i grzeczna, jednak Majewscy martwili się o nią. Przeszłość od czasu do czasu powracała, a wraz z nią znajome lęki i nawyki, jak choćby chowanie jedzenia za książkami. Marta i Piotr byli jednak cierpliwymi i kochającymi rodzicami, dzięki czemu ich dzieci szybko dogoniły swoich rówieśników pod każdym względem. Dzisiaj nikt już nie zauważyłby, że Weronika i Filip nie są biologicznymi dziećmi Majewskich. Wszyscy czworo stanowili całość. No właśnie – pomyślał Piotr, tuląc do siebie córeczkę. Stanowili... Pytanie, czy nadal stanowią?

– W porządku. Jedziemy? – zapytał i wytarł dyskretnie oczy.

Dzieci pokiwały głowami, jednak ich twarze były tak smutne, że poczul się jak ostatni drań. Co dadzą mu te pieprzone trzy dni z dala od Marty? Czy to rozwiąże problem, naprawi ich małżeństwo? Cud z trzema dniami sprawdzał się jedynie w kościele, i to tylko w Wielkanoc. Życie niestety nie obfitowało już tak hojnie w niezwykle wydarzenia.

ROZDZIAŁ 12

1

– Że co kurwa zrobiłeś? – zapytał Wojtek z niedowierzaniem. Dłoń, w której trzymał piwo, zatrzymała się gwałtownie kilka centymetrów od jego ust.

– Wyprowadziłem się z domu – powtórzył Piotr. Od kilkunastu minut wpatrywał się tępo w swoją butelkę. – To już koniec mojego związku, panie władzo.

Borowski spojrzał uważnie na przyjaciela, jakby chciał się upewnić, czy ten jest trzeźwy, czy raczej już nie.

– Ciebie to już całkiem pojebało – stwierdził i pokręcił głową z dezaprobatą.
– Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz?

Piotr upił łyk i pokiwał głową. Nadal wpatrywał się uparcie w butelkę.

– Próbowałem to naprawić. Łagodziłem kłótnie, znosiłem jej zarzuty, docinki i ciągłe pretensje, ale w końcu odpuściłem. Ile razy mogę powtarzać, że nie mam romansu z Sylwią? Po co ratować coś, co już dawno umarło? – Spojrzał na przyjaciela.

Wojtek prychnął i sięgnął po swoje piwo, z którego pociągnął spory łyk.

– Pieprzysz takie farmazony, jakby Marta cię regularnie łała. A może właśnie cię bije i jesteś ofiarą przemocy domowej? – Spojrzał z ukosa na

Majewskiego, a w jego oczach błysnęły wesołe ogniki.

Piotr pokazał mu środkowy palec i ponownie przeniósł wzrok na butelkę, jakby tylko ona go rozumiała.

– Mój drogi i jakże głupi przyjacielu – zaczął Wojtek pogodnym tonem. – To, że siedzisz tu teraz i się zamartwiasz, świadczy jedynie o tym, że ciągle zależy ci na niewieście, którą niegdyś pojąłeś za żonę... – Borowski urwał i chrząknął teatralnie. – Wiem, i ty również to wiesz, że kochasz Martę jak wariat i nie wyobrażasz sobie życia bez niej. W dodatku macie dzieci, które potrzebują was, a tym bardziej wy ich. Bo wiesz... – Wojtek wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. – Nie chcę was obrażać, ale mam wrażenie, że zmądrzełiście dopiero po tym, jak zostaliście rodzicami. Warto byłoby utrzymać ten stan ducha.

Piotr westchnął i popatrzył na Borowskiego zrezygnowany.

– Upiłeś się czy dostałeś w łeb słownikiem języka polskiego? – zapytał.

Wojtek roześmiał się.

– Moja mama była polonistką i bardzo dbała o moje słownictwo. To dlatego tak ładnie przemawiam do kamery. Nie wspominałem ci o tym?

Piotr nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

– Biedna kobieta. Takiego debila na świat wydać... – Ledwo udało mu się uchylić przed kuksańcem Borowskiego.

– Wracając do tematu, ty nędzny strażaczyno... – Wojtek spoważniał i popatrzył na Majewskiego. – Przestań robić głupoty, które potem wypomną ci własne dzieci. Wróć do domu, zanim faktycznie będzie za późno. Pamiętasz moją historię z Marzeną?

Piotr pokiwał głową.

– Zachowałem się jak szuja. Zdradziłem Magdę w momencie, gdy najbardziej mnie potrzebowała. Mimo że nic z tego nie pamiętałem, niesmak pozostał. Do dzisiaj unikam Marzeny jak ognia. Nigdy sobie nie wybaczę tego skurwysyństwa. I do śmierci będę wdzięczny mojej żonie, że nie wykopała mnie z domu, że nie rozwiodła się ze mną i nie zabrała Tymka. Dała mi szansę, której nie mogę zmarnować. Codziennie uświadamiam sobie, jakim jestem szczęściarzem. Mam seksowną i mądrą żonę i dwóch uroczych synków. Lubię moją chujową pracę, mimo że ona nie lubi mnie, co wyraża się w spojrzeniach zatrzymywanych kierowców. A właśnie! – Wojtek uderzył dłonią o blat stolika. – Ostatnio zatrzymaliśmy jakiegoś celebrytę. Jakiś tancerz czy kucharz, nie wiem, gdzie widziałem jego ryja. Darł się, że on nam jeszcze pokaże, że już jesteśmy skończeni, wiesz, zachowywał się jak większość polityków. Debil jakiś. Dopierdoliłem mu taki mandat i tyle punktów, że aż usiadł na ziemi. Dosłownie. W takich momentach czuję, że żyję – zakończył ze śmiechem i spojrział na zegarek. – Dobra, stary, koniec tych pogaduszek, czas wracać do domu. Obiecałem Magdzie, że będziemy grzeczni i wypijemy tylko po jednym. Jeśli dobrze

pamiętam, teraz twoja kolej – spojrzał znacząco na przyjaciela.

Piotr westchnął z emfazą i bez słowa sięgnął po portfel. Położył pieniądze na blacie, po czym wstał i popatrzył na Borowskiego.

– Wiesz co? Jesteś zdrowo pieprzony, ale jakoś tak lżej mi na duszy, jak posłucham twojego pierdolenia. Nie doradzisz, nie pocieszysz, ale przynajmniej udowadniasz, że jeszcze nie jest ze mną tak źle jak z tobą. – Majewski uśmiechnął się do przyjaciela i włożył kurtkę.

Wojtek wybuchnął śmiechem i poklepał strażaka po plecach.

– Od tego właśnie ma się przyjaciół, idioto – powiedział. – I tak musisz sam zdecydować. Ja jestem od dawania mandatów, nie porad sercowych.

Miał nieprzeparte wrażenie, że Piotr jak zwykle przemyśli sprawę i ostatecznie podejmie właściwą decyzję. Był zbyt przyzwoity i zakochany, żeby na starość dokonywać takich rewolucji w swoim poukładanym życiu. Trzeba jednak przyznać, że owo życie lubiło z niego drwić i nieustannie go doświadczać. Jeszcze trochę, a zacnie go nazywać Hiob. *My name is Majewski. Hiob Majewski.* Borowski zachichotał. Natychmiast spoważniał, kiedy poczuł na sobie karcące spojrzenie przyjaciela.

– No co, sztywniaku? Pośmiać się już nie wolno? – zapytał, naśladując minę Majewskiego.

– Wal się, pantoflarzu. Wielki mi glina, co to się własnej żony boi – prychnął Piotr. – Pewnie jak wrócisz, to badanie alkomacikiem będzie, co? Czy od razu w ryj? Magda to w sumie konkretna babka – prowokował przyjaciela.

W końcu nie wytrzymali i obaj ryknęli śmiechem. Zwrócili tym na siebie uwagę przechodniów, którzy popatrzyli na nich z dezaprobatą.

– Uspokój się, idioto, bo ktoś naśle na nas psy – szepnął konspiracyjnie Wojtek.

– Przynajmniej miałbym alibi na czterdzieści osiem godzin – westchnął Piotr.

– Stary, a tak poważnie... Wracaj na chatę i przestań denerwować swoją małżonkę, bo w końcu spuści ci łomot, bez względu na to, czy ją zdradziłeś czy nie. – Wojtek spojrzał na przyjaciela z troską. – A skoro o tym mowa... Serio lecisz na tę stażystkę? – zapytał z pozorną obojętnością.

Piotr poczuł nagłą irytację.

– Już rzygam tymi pytaniami o Sylwię. Wszyscy mnie ciągle wypytyują, czy przespałem się z nią czy jeszcze nie. Ochujaliście?! – Piotr rzucił przyjacielowi pełne złości spojrzenie, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

– Piotrek, poczekaj! – Wojtek ruszył za Majewskim i złapał go za ramię.

Strażak strząsnął jego dłoń i popatrzył na Borowskiego groźnie.

– Przepraszam, stary. Ja ci wierzę – powiedział cicho policjant. – Akurat ja ci wierzę.

Majewski wpatrywał się chwilę w przyjaciela. Kiedy upewnił się, że ten

mówi zupełnie serio, klepnął go w ramię. Wojtek o mało się nie przewrócił.

– W porządku, to ja przepraszam. Coraz częściej puszcza mi nerwy, zwłaszcza jak słyszę o sobie i Sylwii. Tak jakby wszyscy zachęcali mnie do tego romansu. A ja chciałbym tylko, żeby między mną a Martą było jak dawniej – uśmiechnął się smutno.

– Piotrek, będzie. Tylko, do cholery, zapiszcie się na jakąś terapię albo najlepiej jedźcie gdzieś tylko we dwoje i... – Urwał i spojrzał wymownie na przyjaciela.

Piotr roześmiał się. Przypomniał sobie ich ostatni upojny wieczór. Tak, ich sam na sam ostatnimi czasy bywało niezwykle ekscytujące. Jeszcze kilka takich akcji i zostanie impotentem, w dodatku bezpłodnym.

– Dobra, postaram się naprawić moje małżeństwo. Kurwa, jak to melodramatycznie brzmi. – Majewski pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Postarasz się? – Wojtek spojrzał na niego z dezaprobatą. – Człowieku, to jest najważniejsza akcja w twoim życiu. Jebać wszystkie twoje dotychczasowe zasługi. Jak spieprzysz tę sprawę, to jesteś dupa, nie strażak. Twój stary by ci nie darował – dodał. Z premedytacją powołał się na Adama Majewskiego, największy autorytet w życiu Piotra. Wiedział, że to słaby punkt przyjaciela, i nie pomylił się.

– Zrobię to – powiedział z przekonaniem Majewski.

Borowski klepnął go w ramię, po czym zaniepokojony zerknął na zegarek.

– No, wreszcie gadasz jak człowiek. Zuch chłopak. A teraz wracajmy, bo serio dostanę wpierdol.

2

– Kurwa mać – mruknął Piotr. Zaczął liczyć sygnały. Postanowił, że rozłączy się po piętnastym. Odebrała po trzynastym.

– Cześć – rzucił do słuchawki. Miał świadomość, że zabrzmiało to chłodno i oficjalnie, ale był tak wściekły, że nie zamierzał tego ukrywać. – Chciałbym pogadać z dziećmiakami – dodał nieco łagodniejszym tonem.

Usłyszał jej pełne zniecierpliwienia westchnienie i mimowolnie się spiął.

– Przecież możesz pogadać z nimi jutro, jak wrócisz do domu. Jeśli w ogóle zamierzasz... – Urwała znacząco.

Piotr oparł głowę o ścianę i wznosił oczy do nieba. Zaklął bezgłośnie.

– Marta... – zaczął, ale nie dała mu nawet dokończyć.

– Co ty wyprawiasz, Piotrek? Zwiąłeś do mamy, jak jakiś cholerny tchórz? Człowieku, ty masz dzieci! O sobie nawet nie wspominam, bo rozumiem, że już nic dla ciebie nie znaczę! – krzyczała w słuchawkę.

Piotr rozpaczliwie próbował odnaleźć w sobie ostatnie pokłady cierpliwości, ale uświadomił sobie, że już dawno je stracił.

– Skończyłaś? – zapytał z wściekłością. Niemal zgniótł telefon w dłoni.

– Dopiero się rozkręcam! – syknęła. – Obchodzi cię w ogóle to, jak czują się twoje dzieci? Chodzą po domu jak zombie i pytają, kiedy wróci ich zakichany tatuś...

Piotr nacisnął gwałtownie czerwoną słuchawkę i rzucił telefon na biurko. Potarł twarz dłońmi i zaklął szpetnie. I jak on ma niby uratować swoje małżeństwo, skoro jego żona zmieniła się w totalną zołzę? Przecież on tylko chciał porozmawiać z dziećmi, nic więcej. Nie potrzebował błogosławieństwa na resztę dnia. Perspektywa powrotu do domu nagle wydała mu się odpychająca. Przez chwilę rozważał, czy jednak nie przedłużyć pobytu u matki. Obiecał jednak dzieciom, że wróci jutro, więc nie może ich zawieść. Nie teraz, kiedy oboje z Martą skaczą sobie do gardeł. Chryste, i pomyśleć, że to wszystko wzięło się z niczego, z głupiej insynuacji...

Usłyszał pukanie do drzwi i uniósł gwałtownie głowę.

– Przepraszam, chyba przyszedłam nie w porę. – Sylwia popatrzyła na niego niepewnie. Nie wiedziała, czy wejść, czy też lepiej się wycofać. Słyszała całą rozmowę i ledwo udawało jej się powstrzymać triumfujący uśmiech, który cisnął jej się na usta. Nareszcie się pożarli. Widocznie kochana żonka pokazała swoje prawdziwe oblicze.

– Wejdz, przecież cię nie ugryzę – powiedział Piotr. Popatrzył na nią przy tym w taki sposób, że szczerze zwątpiła w jego zapewnienie.

Sylwia weszła do pokoju i w milczeniu usiadła naprzeciwko Majewskiego. Był wściekły. Bała się odezwać, nie wiedziała, jak zareaguje. Nie mogła jednak powstrzymać się od zerkania na niego. Pomyślała, że gdyby była na miejscu Marty, dbałaby o takiego faceta dniem i nocą, zwłaszcza nocą. Jak ta pinda może się tak na niego wydzierać? Dopiero jak zupełnie straci Piotra, to doceni, jaki skarb miała w domu.

– Powiedz mi – zaczął nieoczekiwanie Piotr i spojrzał na Nowakowską – dlaczego wy, kobiety, musicie zawsze wszystko komplikować? Im bardziej facet stara się was zadowolić, tym większego strzelacie focha. Nie rozumiem tego. – Ponownie przeniósł wzrok na ścianę. Cały czas stukał nerwowo stopą o podłogę.

Sylwia popatrzyła na niego i uśmiechnęła się delikatnie.

Kotku – pomyślała. – Ze mną nie miałbyś żadnego kłopotu. Gdybyś tylko mnie chciał...

– Kobięca natura. Musimy się jakoś bronić – powiedziała i wzruszyła ramionami.

Piotr popatrzył na nią i uniósł brew, co wydało jej się szalenie pociągające. Jezu, jak ten facet na nią działał!

– W takim razie zupełnie nie znam się na kobietach – stwierdził z irytacją i wstał gwałtownie z krzesła.

Sylwia odruchowo otaksowała wzrokiem jego wysoką sylwetkę i westchnęła cicho. Rany, była tak napalona, że gdyby nie to, że są w budynku pełnym ludzi, po prostu by go zgwałciła. Miała nadzieję, że nie stawiałby długo oporu.

– Może trafiasz na te niewłaściwe – powiedziała.

Piotr usiadł zrezygowany i spojrział na nią smutno.

– Może, nie wiem. A może zwyczajnie nie nadaję się do małżeństwa – westchnął i oparł twarz na dłoni. Patrzył w milczeniu na Sylwię. Zastanawiał się, na ile ta dziewczyna przyczyniła się do kryzysu w jego związku, a na ile oni sami z Martą go wywołali. Lubił Sylwię... Zaraz zaraz, czy tylko lubił? W takim razie dlaczego ciągle z nią przesiadywał, rozmawiał, żartował, patrzył na jej ponętne ciało i chłonał wzrokiem jego apetyczne zaokrąglenia?

Idioto – pomyślał z przerażeniem. – Prawda jest taka, że masz cholerną ochotę się z nią przespać. To dlatego ciągle jesteś taki zdenerwowany i irytujesz się, kiedy ktoś posądza cię o romans z Nowakowską. Tak naprawdę boisz się, że zobaczą na twojej twarzy to palące pragnienie zerżnięcia jej, nawet teraz, na tym biurku...

Piotr zerwał się jak oparzony, kiedy uświadomił sobie, o czym myśli.

– Co się stało? – zapytała Sylwia i podeszła do niego nieco wystraszona. – Tak dziwnie na mnie patrzyłeś... – Spojrzała mu głęboko w oczy.

Piotr zerknął na jej pełne, lekko rozchylone wargi, na seksownego pieprzyka *à la* Marylin Monroe... Kiedy zbliżyła się jeszcze bardziej, poczuł znajome, owocowe perfumy, od których zakręciło mu się w głowie. Z trudem powstrzymał się przed tym, by jej nie pocałować. Ktoś przecież mógłby teraz wejść do pokoju i ich zobaczyć.

– Pójdiesz ze mną po pracy na piwo? – usłyszał swój własny głos i zamarł.

Sylwia również wydała się zaskoczona jego pytaniem, ale szybko odzyskała rezon.

– Z przyjemnością. – Uśmiechnęła się szeroko. O mało nie rzuciła mu się na szyję z radości. Odwróciła się i wyszła pospiesznie z pomieszczenia, żeby Majewski nie zobaczył gwałtownego rumieńca, jaki wykwitł jej na twarzy. Poczula nagłe wibracje w podbrzuszu. Ten facet doprowadzał ją do orgazmu samym spojrzeniem. Wystarczyło, że przy niej stał i wpatrywał się w nią tymi swoimi niebieskimi oczami, by jej ciało natychmiast zaczynało reagować. Już nie mogła doczekać się końca dyżuru. To była jedyna szansa, by go zdobyć. Jeszcze nie

wiedziała, jak to robi, ale coś wykombinuje. W końcu czekała na ten moment tygodniami. Oby tylko się nie rozmyślił!

Piotr opadł gwałtownie na krzesło. Zastanawiał się gorączkowo, co też najlepszego zrobił. Po cholere proponował jej to piwo? Powinien wracać od razu do domu, do dzieci i... No właśnie, Marta. Na myśl o czekającej go kłótni, bo przecież tak niewątpliwie zakończy się ich spotkanie, odechciewało mu się żyć. A Sylwia... Cóż, skoro wszyscy myślą, że ma romans, sprawi, że ich słowa wreszcie znajdą swoje potwierdzenie w czynach. Nie zależało mu już na niczym. Marta była kiedyś kobietą, dla której poświęciłby własne życie, wszystko, co kochał najbardziej, nawet pracę... Dzisiaj coraz mniej rozumiał swoją żonę. Skutecznie zabijała w nim wszelkie uczucia, jakimi ją darzył przez te kilka lat ich małżeństwa. Chciała, by ją zdradził, więc to uczyni. Zbyt długo był potulnym i dobrym mężem. Znosił cierpliwie wszystkie histerie i wybryki Marty, wybaczał jej każde słowo, każdy czyn. W zamian ona oskarżyła go o romans, mimo że nie miała na to żadnych dowodów. Skoro zawsze musiała otrzymać w życiu to, co chciała, nie ma problemu, spełni również to życzenie. A potem wniesie pozew o rozwód. Dla niego to nic nowego. Przecież już to przeżył. Drugi raz nie może być boleśniejszy od pierwszego.

– Piotr? – usłyszał nagle głos Sylwii. Otrząsnął się z rozmyślań i popatrzył w stronę drzwi.

Nowakowska patrzyła na niego z rozbawieniem. Miała nadzieję, że myślał o niej, o tym, co będą robić, kiedy już wypiją kilka piw...

– Tak?

– Tak sobie pomyślałam... – Urwała i spojrzała na niego kokieteryjnie. Zauważyła, że przełknął nerwowo ślinę. – Gdzie my o ósmej rano znajdziemy jakąś otwartą piwiarnię? – Zabębniła palcami o drzwi.

Piotr złapał się za głowę. No jasne, że też sam na to nie wpadł!

– W takim razie spotkajmy się po pracy, ale o osiemnastej. Będziemy wypoczęci i na pewno znajdziemy jakąś miłą knajpę. – Uśmiechnął się delikatnie.

Sylwia kiwnęła ochoczo głową, zadowolona z takiej zmiany. Przynajmniej się wyśpi, weźmie prysznic i założy tę koronkową bieliznę... Tak, to był zdecydowanie lepszy pomysł.

– Super! – Z trudem powstrzymywała euforię, jaka ją wypełniała. Miała ochotę krzyknąć z radości. – W takim razie do zobaczenia o szóstej – powiedziała i zamknęła drzwi. Zwycięstwo było bliżej, niż myślała. To, co jeszcze wczoraj wydawało jej się niemal niewykonalne, dzisiaj miała na wyciągnięcie ręki. Co najlepsze, ta głupia zdzira, Martusia, sama wystawiła jej na tacy swojego apetycznego męża. Grzechem by było nie skorzystać z takiej okazji.

– Tatuś! – pisnęła Weronika i rzuciła się Piotrowi w objęcia.

Majewski złapał ją i podrzucił ze śmiechem do góry.

– Tata! – Filip również przybiegł do ojca. Przytulił się do niego mocno, jakby nie widział go co najmniej od kilku lat.

– Cześć, szkraby! – Piotr ucałował dzieci i popatrzył na nie z czułością. – Jak tam w szkole? Ile dostaliście jedynek? – zapytał, udając groźnego.

– Wczoraj dostałem piątkę. I namalowałem naszą rodzinę na angielskim. I każdego podpisałem. Pani powiedziała, że mój rysunek jest najładniejszy w klasie! Chciałem do ciebie zadzwonić, ale mama powiedziała, że jesteś zajęty – relacjonował z przejęciem Filip.

Piotr spał się mimowolnie, kiedy usłyszał słowa synka. Przecież sam dzwonił wczoraj do domu, aby porozmawiać z dziećmi. Gdyby Marta po prostu podała im telefon zamiast drzeć się na niego... W tym samym momencie dostrzegł żonę. Majewska stała w progu kuchni i patrzyła na niego obojętnym wzrokiem.

– Cześć – powiedziała, bawiąc się ściereczką do wycierania naczyń. Starła się, by jej głos zabrzmiał neutralnie, choć tak naprawdę miała ochotę wyć.

– Cześć – odpowiedział i wstał. Patrzyli chwilę na siebie w milczeniu, pełni żalu i rozczarowania. Było coś jeszcze, ale żadne z nich nie potrafiło się przyznać do tego uczucia. Potworna tęsknota za sobą, za utraconym szczęściem, które oboje pogrzebali w otchłani złości. I to powracające, dręczące pytanie – czy nie poddali się za wcześnie?

– Jeśli nie masz nic przeciwko, zabiorę dzieciaki do kina – powiedział. Zastanawiał się, czy właśnie tak będą porozumiewać się po rozwodzie. Jak dwa bezuczuciowe androidy, a nie ludzie, którzy jeszcze niedawno świata poza sobą nie widzieli.

– Tatusiu, chcemy zostać w domu, z wami – powiedziała szybko Weronika.
– Proszę. – Spojrzała na ojca błagalnie.

Filip popatrzył na siostrę wyraźnie zaskoczony, ale szybko się zreflektował. Pokiwał ochoczo głową i przeniósł proszący wzrok na matkę.

Piotr uświadomił sobie z przerażeniem, że maluchy robią wszystko, żeby on i Marta ponownie się nie rozstali. Żeby przebywali ze sobą, jakby to mogło im w czymś pomóc, naprawić ich relacje. Gdyby to tylko było takie proste...

– Nie chcecie iść do kina? Grają fajną bajkę – przekonywał. Kiedy jednak

zobaczył ich miny, zrezygnował.

Ty głupi ciulu – pomyślał o sobie ciepło. – Do czego doprowadziłeś własne dzieci? Muszą robić za waszych mediatorów, bo wy, dorośli ludzie, nie potraficie się dogadać.

W końcu odpuścił i kiwnął tylko głową. Zerknął na Martę. Nadal patrzyła na niego obojętnie, jednak jej prawdziwe emocje zdradzały dłonie, które zacisnęła kurczowo na ścierce.

– Pogramy w coś razem? – Filip spojrział na rodziców z wyczekiwaniem.

– Najpierw odróbcie lekcje – zarządziła Marta i wróciła do kuchni.

– Mamo! – jęknęło równocześnie rodzeństwo.

Piotr zagryzł usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Mama ma rację, najpierw praca domowa – powiedział.

Dzieci westchnęły i bez słowa pomaszzerowały do pokoju.

– Ale zostaniesz, prawda tato? – zapytała Weronika.

– Oczywiście, że tak. Przecież obiecałem. – Piotr uśmiechnął się do córki. – Odróbcie lekcje, a ja pomogę mamie ze zmywaniem – dodał, żeby je uspokoić.

Dziewczynka kiwnęła głową. Stała w progu, dopóki nie wszedł do kuchni, jakby bała się, że ojciec zaraz czmychnie z domu.

Piotr usiadł na taborecie i popatrzył na Martę, która wycierała w milczeniu naczynia. Czy kochał jeszcze tę kobietę? Czy ożeniłby się z nią po raz drugi? I czy istniał chociaż cień szansy, że mogliby naprawić swoje małżeństwo i wszystkie błędy, jakie popełnili? Gdyby tylko mógł znać odpowiedzi na te pytania...

– Przepraszam za mój wczorajszy wybuch – odezwała się nagle Marta. Nie patrzyła na niego. – Byłam na ciebie zła, bałam się, że nie wrócisz. – Wciąż tarła zawzięcie suchy już talerz.

Piotr spojrział na nią z zaskoczeniem. Zastanawiał się, czy nie mogliby codziennie rozmawiać w ten sposób. Ze spokojem i bez pretensji.

– Obiecałem – powiedział tylko i spuścił wzrok.

Twoje obiecanki są gównem, egoisto – pomyślał.

Marta odłożyła gwałtownie ścierkę i popatrzyła na niego oczami pełnymi łez.

– Piotr, co mam zrobić, żeby cię odzyskać? Żeby było jak dawniej? – zapytała.

Majewski wstał i podszedł do niej. Bez słowa zamknął ją w swoich objęciach. Marta wtuliła się w niego mocno. Chłoneła łapczywie jego zapach, ciepło i bliskość, której tak bardzo jej brakowało.

– Kocham cię – szepnęła i uniosła głowę. – Wiem, że jestem podła, że nieustannie cię ranię, ale nadal jesteś najważniejszym facetem w moim życiu. Oprócz Filipa i taty oczywiście. – Uśmiechnęła się przez łzy i pogładziła go delikatnie po twarzy.

Piotr powoli zaczął odzyskiwać nadzieję, że jednak nie wszystko stracone i może tym razem im się uda... Znowu zobaczył w niej tę Martę, w której się zakochał, z którą się ożenił. Czują, kochającą, zabawną. Gdyby tylko dali z siebie wszystko, raz na zawsze zamknęli sprawę Sylwii i jego domniemanego romansu...

Jego myśli przerwał nagle dźwięk esemesa. Majewski odsunął się niechętnie od Marty i sięgnął po telefon.

„Już nie mogę się doczekać wieczoru. Wiem, że to tylko piwo, ale i tak się cieszę. Obym tylko się nie upiła z wrażenia, bo zacznę robić głupoty. S.” – przeczytał i natychmiast skasował wiadomość. Poczul, że się gwałtownie czerwieni. Przecież jeszcze kilka godzin temu postanowił, że prześpi się z Sylwią. Tak... Tylko że teraz, kiedy wrócił do domu, zwyczajnie dopadły go wyrzuty sumienia i wątpliwości. To była jego rodzina, upragniony cel, do którego dążył przez całe życie... Przecież wciąż ich kochał!

– To esemes od Sylwii, prawda? – bardziej stwierdziła, niż zapytała Marta.

Piotr spojrział na nią niepewnie. Nie wiedział, jak zareagować. Nie chciał jej okłamywać, ale wyznanie prawdy też nie wydawało mu się w tej chwili dobrym rozwiązaniem.

– Nie odpowiadaj. Nie zniosę już twoich kolejnych kłamstw – powiedziała spokojnie Marta, mimo że miała oczy pełne łez. Wyzierał z nich taki żal, że Piotr poczul się jak ostatni skurwiel.

– Marta... – zaczął i przysunął się do żony.

Majewska pokręciła głową i cofnęła się gwałtownie.

– Nie chcę tego słuchać. Po prostu zejdź mi z oczu – próbowała bezskutecznie powstrzymać szloch. Boże, jak ona go w tym momencie nienawidziła...

– Tak, to był esemes od Sylwii, ale to nie oznacza jeszcze, że cię z nią zdradzam! Do cholery, nic mnie nie łączy z tą kobietą! Kiedy to wreszcie do ciebie dotrze? – powiedział zdenerwowany i podszedł do żony.

Marta zamachnęła się i bez zastanowienia wymierzyła mu silny policzek. Piotr cofnął się i złapał odruchowo za palące miejsce na twarzy. Popatrzyli na siebie wściekli i zarazem zszokowani. Mieli świadomość, że oto właśnie ostatecznie przekroczyli wszelkie dopuszczalne granice.

– Mamo, dlaczego bijesz tatę? – usłyszeli nagle cieniutki głosik synka.

Spojrzeli z przerażeniem na Filipa, który przyglądał się im wystraszony. Jak długo stał już w progu i przysłuchiwał się ich kłótni?

Piotr pierwszy się ocknął i podszedł szybko do synka.

– Kochanie, nie bijemy się. Mama nie chciała mnie uderzyć, to było niechcący, przestraszyła się. – Wytarł łzy na twarzy chłopca i przytulił go mocno do siebie.

Marta stała jak sparaliżowana. Świadomość tego, co zrobiła, w dodatku na

oczach ich syna, napawała ją wstydem i obrzydzeniem. Nie miała prawa uderzyć Piotra, tym bardziej że nadal nie była do końca przekonana o jego zdradzie. Dała ponieść się emocjom, których już nie kontrolowała. Zdawała sobie sprawę, że tym jednym policzkiem na zawsze przekreśliła jakiegokolwiek próby ratowania ich związku. Tym razem naprawdę przesadziła.

– W porządku? – Piotr spojrział z troską na syna.

Filip pokiwał głową i dotknął dłonią zaczerwienienia na twarzy ojca.

– Boli? – Pocałował pulsujące miejsce, tak jak robił to jego tatuś, kiedy chłopiec skaleczył się albo oparzył.

Majewski pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Teraz już nie. W pracy miałem gorsze rany, kiedyś ci o nich opowiem. Teraz muszę gdzieś wyjść. Mama opowie wam bajkę na dobranoc, dobrze?

Chłopczyk opuścił wzrok, zawiedziony.

– Obiecałeś, że zostaniesz w domu – powiedział cicho.

– Filip, nie męcz taty. Odrobiłeś już lekcje? – Marta nie wytrzymała. To, że Piotr wytłumaczył ją przed synem, jeszcze bardziej ją zawstydziło. Czowała się okropnie, jakby popełniła jakąś straszną zbrodnię. Chciała, żeby chłopiec zostawił ich samych, zanim będzie za późno, zanim to, co zrobiła, na zawsze już wedrze się do ich podświadomości i przemieni w niemożliwe do zatarcia wspomnienie. Nie miała odwagi spojrzeć Filipowi w oczy, a przynajmniej jeszcze nie w tej chwili... Rozmowę z dziećmi zostawiła sobie na później. Teraz musiała zrobić wszystko, by Piotr wybaczył jej i zrozumiał, że ją poniosło, bo... Bo co? Bo dostał esemesa od Sylwii? Przecież pracują razem, mają więc prawo się ze sobą kontaktować. Dlaczego więc tak się zaczerwienił, kiedy przeczytał tę wiadomość? Zupełnie jakby miał coś na sumieniu... Sama nie wiedziała już, co jest prawdą, a co jedynie jej chorym wymysłem. Uderzyła swojego męża na oczach ich dziecka. To był póki co jedyny niezaprzeczalny fakt.

Filip posłał jej wściekłe spojrzenie i wyszedł bez słowa z kuchni.

Majewski westchnął i podniósł się powoli. Nadal stał tyłem do żony.

– Piotr... – wyszeptała i urwała gwałtownie. Bała się, że to, co teraz usłyszy, już na zawsze zaważy na ich dalszym życiu.

– Wychodzę. Wrócę późno – powiedział tylko.

Zanim Marta zareagowała, jej męża nie było już w domu. Wybiegła za nim na korytarz, ale usłyszała tylko, jak zbiega szybko po schodach. Przerazenie ścisnęło ją za gardło. To był koniec. Już nic nie mogło im pomóc, żadne czyny, żadne słowa. Wszystko zostało przesądzone jednym gestem.

Załkała gwałtownie i zakryła twarz dłońmi. Kiedy się odwróciła, zobaczyła Weronikę i Filipa. Dzieci stały na korytarzu i patrzyły na nią z nieskrywanym smutkiem i urazą. Marta w jednej chwili gorzko pożałowała dnia, w którym oskarżyła swojego męża o niewierność. Dopiero teraz zrozumiała, że Piotr mówił

prawdę. Naprawdę nie zdradził jej z Nowakowską. Zrobi to dopiero dzisiaj.

ROZDZIAŁ 13

Kiedy Piotr napisał jej esemesa z pytaniem, czy mogliby się spotkać wcześniej, ucałowała telefon. Nie sądziła, że Majewski jest taki niecierpliwy. Teraz była pewna, że ich dzisiejsze spotkanie zakończy się w łóżku. Już ona tego dopilnuje. Nie po to tyle go urabiała, by teraz zmarnować taką okazję. Czy czuła wyrzuty sumienia, że rozbija mu rodzinę? Nie. Uważała, że żony takich facetów jak Piotr same się proszą o to, by ich mężami zaopiekowały się kobiety takie jak ona – zadbane, wysportowane, odważne, seksowne i inteligentne. Te rutyniary myślały, że jak już usidliły mężczyznę, to nic nie muszą. Akurat. Właśnie po ślubie trzeba się starać jeszcze bardziej. Dzieci dziećmi, dom domem, ale facet musi wiedzieć, że nadal jest ważny i atrakcyjny dla swojej wybranki. Tylko że sama oblubienica nie przypomina już tej z czasów narzeczeństwa. I tu zaczynały się problemy. A Sylwia nie mogła pozwolić na to, by taki mężczyzna jak Piotr się marnował. Skoro jego durna żonka nie potrafiła go docenić, ona chętnie zrobi to za nią.

Najbardziej ucieszyła ją myśl, że jej narzeczonego nie ma w Radomiu. Miała go już serdecznie dosyć. Owszem, był miły i dobry, ale także przeraźliwie nudny. Nie umiała się nawet z nim porządnie pokłócić, bo natychmiast odpuszczał i przyznawał jej rację. Cholerne ciepłe kluchy – pomyślała, kiedy szła niespiesznie ulicą. Jedyne, co mógł jej zapewnić, to stabilizację finansową, nic ponadto. Właśnie dlatego tak fascynował ją Piotr. Stanowił całkowite przeciwieństwo ciapowatego Łukaszka. Majewski był męski, silny, jego spojrzenie wywoływało w niej drżenie serca, jego dotyk paraliżował, a niski głos przyprawiał o dreszcze.

Ten facet rozpalał ją do czerwoności samą swoją obecnością. Już dawno porzuciła wszelkie zasady moralne, uznając je za przestarzałe i naiwne. Życie jest zbyt krótkie. Nie chciała potem żałować, że nie spróbowała uwieść takiego przystojniaka. Skoro ma do końca swojej nędznej egzystencji męczyć się z Łukaszem, chciała jeszcze poszaleć przed ślubem. Nie uważała się za zepsutą ladacznicę. Po prostu zawsze otrzymywała w życiu to, co chciała. Gardziła konwenansami i pseudoreligijnymi regułami, których i tak nikt nie respektował. Nie wyobrażała sobie, by miała czekać z seksem do ślubu. To ludzie sami stworzyli sobie idiotyczne zasady, które ich jedynie krępowały i ograniczały. Ona robiła po prostu to, na co miała ochotę. Aktualnie miała zamiar przespać się z Majewskim i była pewna, że jej się to uda. Tym, co będzie potem, na razie się nie martwiła.

Dochodziła siedemnasta, kiedy weszła do znanej piwiarni na Żeromskiego. Zatrzymała się przy drzwiach i rozejrzała dookoła. W lokalu znajdowało się już kilkanaście osób. W tle sączyła się przyjemna klubowa muzyka, która z trudem przebijała się przez gwar rozmów w knajpie. Wreszcie dostrzegła Piotra i ruszyła pewnym krokiem w jego kierunku. Usiadła przy stoliku i spojrzała na Majewskiego z uśmiechem. Nagle jej wzrok zatrzymał się na zaczerwienieniu na jego policzku.

– Co ci się stało? – zapytała zaskoczona.

Piotr popatrzył na nią zamglonym wzrokiem. Dopiero teraz zauważyła, że strażak wypił już niemal do końca jedno duże piwo. Złożyła szybko zamówienie u kelnera i ponownie przeniosła wzrok na Piotra.

– Ostateczny argument mojej żony – mruknął i opróżnił kufel jednym haustem.

Sylwia popatrzyła na niego zdziwiona. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Sprawy nieco się pokomplikowały, na szczęście na jej korzyść. Była skłonna podziękować Marcie, że sama popchnęła swojego męża w jej ramiona. Co za kretynka! Nie dość, że ciągle truła mu dupę, to jeszcze go spoliczkowała. Trudno było współczuć takiej idiotce.

– Zawsze tak rozmawiacie? – Uniosła pytająco brew.

Piotr uśmiechnął się gorzko i gestem poprosił kelnera o następne piwo. Kiedy dostali swoje zamówienie, Majewski oparł się o krzesło i popatrzył na Sylwię. Poczwała, że natychmiast robi jej się gorąco. Jego wzrok błędził chwilę po jej twarzy, a potem przeniósł się na jej dekollet. Nie bez powodu włożyła dziś czarną, obcisłą bokserkę z dosyć głębokim wycięciem i swoją ulubioną ramoneskę.

– Nie, zazwyczaj ganiamy za sobą z tasakiem. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Twój narzeczony wie, że poszłaś do knajpy z żonatym facetem? – wypalił niespodziewanie.

Sylwia o mało nie udławiła się piwem. Odstawiła kufel i wytarła usta serwetką.

– Chyba żartujesz! Zresztą i tak go nie ma w Radomiu. Jest na jakimś

szkoleniu w Rzeszowie, wraca pojutrze – rzuciła mimochodem. Obserwowała bacznie jego reakcję. Rzeczywiście, Łukasz wyjechał wczoraj na dwudniowe sympozjum. Przed wyjazdem wypytywał ją nieustannie, czy będzie za nim tęskniła. Nawet nie liczyła, ile razy zapewniała go, że będzie wręcz usychała z tęsknoty. Biedny idiota. Wprost nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zejdzie jej z oczu. Jak to wszystko pomyślnie się ułożyło, kto by przypuszczał...

– Zatem nikt nie wie, że tu jesteśmy – powiedział i upił spory łyk.

Sylwia nie wiedziała, czy to był sarkazm, czy zwykłe stwierdzenie. Piotr coraz bardziej się upijał. Oznaczało to, że powinna coś szybko wykombinować, zanim się rozmyśli i ogarną go wyrzuty sumienia.

– Nie robimy przecież nic złego. Po prostu poszliśmy na piwo. To chyba jeszcze nie zbrodnia? – Uśmiechnęła się niewinnie.

Piotr popatrzył na nią uważnie. Po raz kolejny wywołał u niej palpację serca.

– Kochasz go?

Sylwia zastanawiała się coraz intensywniej, do czego zmierza Majewski.

– Wydaje mi się, że tak. Tylko czy można mieć stuprocentową pewność, że kogoś się kocha? Po czym to poznać? Tak łatwo jest pomylić miłość ze zwykłym pożądaniem... – Spojrzała na niego z wyczekiwaniem.

Piotr przez chwilę wpatrywał się w milczeniu w swój pusty kufel.

– Byłem przekonany, że będę szczęśliwy do końca życia. Że po tym wszystkim, co przeszedłem, moje życie wreszcie się ustabilizuje. Spotkałem kobietę, którą uważałem za tę jedyną, założyliśmy rodzinę... Nie minęło nawet sześć lat, a moje małżeństwo szlag trafił... Nie, nie można mieć stuprocentowej pewności. Na tym pieprzonym świecie nic nie jest pewne. Nic nie trwa wiecznie, a już zwłaszcza miłość. – Zmarszczył gniewnie brwi.

Sylwia dokończyła pospiesznie swoje piwo i poprosiła kelnera o rachunek.

– Chodźmy już stąd. Muszę zapalić, poza tym tu jest za głośno – powiedziała. Chciała go stąd wyciągnąć, zanim strażak zamówi kolejne piwo. Bała się, że Piotr stchórzy albo wręcz przeciwnie, zacznie nagadywać na swoją wredną żonę, a ona będzie zmuszona godzinami tego wysłuchiwać. Miała zupełnie inne plany na ten wieczór i wołałaby, żeby Majewski był sprawny intelektualnie i fizycznie co najmniej do rana. Musiała tak pokierować rozmową, by Piotr skutecznie zniechęcił się do żony i zapragnął się na niej zemścić. Czyż zdrada nie była najlepszą wendetą?

Kiedy wyszli z lokalu, na zewnątrz było już ciemno. Wieczór był ciepły, co zachęciło ich do spaceru. Zapalili po papierosie i ruszyli wolno wzdłuż Żeromskiego. Słynny deptak był nie tylko jednym z najbardziej charakterystycznych miejsc w Radomiu, lecz także jednym z najładniejszych. Niestety, ulica dawno już przestała być epicentrum rozrywki. Palmę pierwszeństwa

od kilku lat dzierżyła z powodzeniem Galeria Słoneczna, do której przeniosło się większość sklepów, a wraz z nimi klienci. Mimo to ulica, której patronem był autor *Dziejów grzechu*, nadal stanowiła ważny punkt na turystycznej mapie miasta. Jej historia również była ciekawa. Już w średniowieczu przebiegał przez nią szlak, który prowadził do Lublina, a stamtąd na Ruś. Trasa ta nazwana została traktem lubelskim. Wybudowano przy nim gotycki zespół klasztorny oo. bernardynów, ufundowany w XV wieku przez króla Kazimierza Jagiellończyka, późniejszego patrona Radomia, a także liczne karczmy i austerie. W XIX wieku w mieście nastąpiła gwałtowna urbanizacja terenu. Zaczęto wznosić murowane budynki, które do dzisiaj stanowią wspaniałą, zabytkową zabudowę części tej ulicy. W 1924 roku nazwano ją imieniem Stefana Żeromskiego. Co ciekawe, na początku XX wieku była jedną z pierwszych ulic Radomia, gdzie zamontowano oświetlenie elektryczne. Współczesnemu turyście trudno byłoby odwiedzić to miasto i ominąć radomską promenadę. To tak, jakby pojechać do Paryża i nie zobaczyć wieży Eiffla. Na Żeromskiego znajdowało się wiele znaczących instytucji, jak choćby budynek dawnego Hotelu Rzymskiego, dom handlowy *Sezam*, gmach dawnego radomskiego oddziału Banku Państwa, a także budynek dawnej rogatki lubelskiej. Ulica Żeromskiego straciła być może zainteresowanie konsumentów, którzy woleli łązić godzinami po lokalnym Targowisku Próżności, ale jednego nie można było jej odmówić – nadal miała swój niepowtarzalny i wyjątkowy klimat wyróżniający ją na tle innych miejsc w Radomiu.

– Gdzie ty w ogóle mieszkasz? – Piotr po raz ostatni zaciągnął się papierosem.

Sylwia uśmiechnęła się i spojrzała na strażaka z ukosa.

– Na Słowackiego – odpowiedziała.

Majewski zatrzymał się i zdusił niedopałek. Popatrzył na nią zaskoczony.

– Przecież to rzut beretem stąd. I ty jeździsz samochodem do pracy? Szybciej doszłabyś pieszo.

Nowakowska parsknęła śmiechem.

– Wiesz, jakoś nie uśmiecha mi się spacerowanie po Radomiu po całodobowym dyżurze. Czasami jestem tak wykończona, że ledwo mam siłę wejść po schodach na swoje piętro. Gdybym miała twoje wymiary... – Umilkła gwałtownie. Uświadomiła sobie, że Majewski mógł opacznie zrozumieć jej słowa.

Piotr uniósł brew i spojrzał na nią rozbawiony.

– Moje wymiary? Co masz konkretnie na myśli?

Roześmieli się i popatrzyli na siebie z sympatią.

– Wpadniesz na herbatę? – zapytała niewinnie Sylwia. Trudno, raz kozie śmierć. Przynajmniej spróbowała. Zresztą, skoro zapytał, gdzie mieszka, raczej nie zrobił tego bez powodu.

Piotr wahał się przez moment. Ta chwila wydała jej się wiecznością. Kiedy

kiwnął głową, o mało nie rzuciła mu się w objęcia. W porę się powstrzymała. Starła się nie okazywać żadnych emocji. Na miłosne uściski też przyjdzie czas... Trochę cierpliwości i wkrótce osiągnie swój upragniony cel. Do tej pory wszystko szło jak z płatka. Poczula się jak łowczyni, która zwabia do siebie upatrzoną zwierzynę. Znowu była w swoim żywiole. Chyba powinna zapisać się do kółka łowieckiego. Sztuka polowania wydawała jej się coraz bardziej intrygująca. Nie tylko dostarczała adrenaliny, ale uczyła wytrwałości, strategicznego myślenia, celności i dawała wiele satysfakcji. Tylko znowu ta krew i trupy... Nie, chyba jednak poszuka sobie jakiegoś mniej drastycznego zajęcia. Teraz musiała skupić się na tym, by Majewski znalazł się w jej mieszkaniu. Gdy wreszcie trafi w jej sidła, nie będzie już odwrotu. Ostatecznie był tylko mężczyzną i reagował jak oni wszyscy. W pracy często przyłapywała Piotra na tym, że zerka na jej dekolt czy tyłek, że przetyka nerwowo ślinę, gdy była blisko niego, że wpatruje się w jej usta, jakby chciał ją pocałować. Schlebiali jej to i zarazem śmieszyło, bo biedny strażak był przekonany, że ona tego wszystkiego nie dostrzega. Tymczasem Sylwia rejestrowała każdy jego gest, każde skierowane do niej słowo czy uśmiech, doszukując się w nich jakiejś zachęty. Niestety, Piotr nie wykazywał żadnej inicjatywy. Czynił jej dwuznaczne aluzje, by po chwili zupełnie zmienić temat. I kiedy zaczynała już wątpić, że kiedykolwiek uda jej się go uwieść, nagle usłyszała jego rozmowę, a raczej kłótnię, z żoną. Natychmiast wstąpiły w nią nowe nadzieje. Gdy Majewski zaproponował jej, by poszli na piwo, pomyślała, że jeszcze nie wszystko stracone. Jego spojrzenie powiedziało jej całą prawdę. Piotr pożądał jej tak samo, jak ona jego. Równocześnie bał się swoich uczuć, tego, że byłby zdolny do zdrady, którą rzekomo pogardzał. Sylwia nie zamierzała jednak zmarnować takiej szansy. Zawsze osiągała swoje cele, bez względu na okoliczności. Uznała, że teraz nie powinna już mieć większych trudności z przełamaniem jego ewentualnego oporu. Właściwie to była na półmetku. I pomyśleć, że to wszystko dzięki jego żonie!

Piotr bez słowa pozwolił jej poprowadzić się między blokami. Po kilku minutach dotarli do wieżowca, w którym mieszkała Nowakowska.

Majewski zatrzymał się i popatrzył na budynek. Uzmysłowił sobie, że jeśli wejdzie do środka, jego życie już nigdy nie będzie takie jak przedtem.

– Które piętro? – zapytał, podczas gdy ona szukała kluczy.

– Trzecie – odpowiedziała Sylwia i weszła na klatkę schodową.

Piotr przełknął nerwowo ślinę i ruszył za nią po schodach. Oni też mieszkali na trzecim. On, jego żona, ich dzieci i kot... Jego wymarzona rodzina, jego największe życiowe osiągnięcie. Szybko odpędził od siebie tę myśl. Bał się, że przeważą wyrzuty sumienia. Wyłączył więc myślenie, tak jak wcześniej telefon. Niech się dzieje, co chce – pomyślał.

– Mieszkasz tu z narzeczonym? – zapytał, żeby przerwać krępującą ciszę.

Sylwia przekreśliła klucz w zamku i wpuściła Piotra do środka.

– Nie, wynajmuję je sama. Po ślubie kupimy sobie jakiś ładny apartament albo zbudujemy dom jednorodzinny. Jeszcze się zastanawiamy, co będzie lepsze.

Piotr rozejrzał się dookoła i pokiwał głową z uznaniem. Kawalerka nie była duża, ale urządzona ładnie i praktycznie. Spojrzał mimowolnie na łóżko, które stało niewinnie w rogu, jak rekwizyt w sztuce teatralnej. On sam coraz bardziej zaczynał czuć się tu jak aktor. Wyjątkowo kiepski aktor, któremu kazano zagrać scenę zdrady.

– Nie udawaj, że ci się podoba. Na lepszą mnie nie było stać. Zresztą, mieszkam tu tylko kilka dni w tygodniu, przecież wiesz – powiedziała i zdjęła z siebie kurtkę.

Piotr popatrzył na jej zgrabne, młode ciało i nagle poczuł się stary. Cholernie stary. Dzielilo ich przecież szesnaście lat. Ona nie zbliżyła się nawet jeszcze do trzydziestki, za to on miał już na karku czwarty krzyżyk.

– Wiem – mruknął, żeby powiedzieć cokolwiek. Czuł się dziwnie, obco. Jakby w ogóle nie powinien tu przebywać.

Sylwia ruszyła do kuchni. Rozpuściła po drodze swoje długie, rude włosy. Ten pozornie niewinny gest przesądził o wszystkim. Piotr poczuł zwierzęce pożądanie. Wypity alkohol zaczął wreszcie krążyć w jego żyłach, skutecznie zagłuszając jakiegokolwiek wyrzuty sumienia. Nie myślał już o Marcie, o dzieciach, o swoich żelaznych zasadach. Był tu, bo chciał się znaleźć w tym mieszkaniu i przespać z Sylwią. Uświadomił sobie z przerażeniem, że pragnie jej bardziej, niż sądził. Że czekał na ten moment już od chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

– Czarna, zielona, sypana czy w torebce? A może wolisz kawę? – zapytała i nagle krzyknęła cicho. Zorientowała się, że Piotr stoi tuż za nią. Poczula jego dłonie na swoich biodrach i zamarła. Bała się odezwać, żeby go nie wystraszyć ani nie zniechęcić. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Jego bliskość i dotyk działały na nią tak podniecająco. Z trudem zachowywała spokój. Poczula nagły, niekontrolowany skurcz w podbrzuszu i z całej siły zacisnęła dłonie na blacie.

Piotr odgarnął jej włosy z karku i musnął go lekko wargami. Sylwia jęknęła i zamknęła oczy. Kiedy wsunął dłoń pod koszulkę i dotknął jej nagiego, umięśnionego brzucha, zadrżała gwałtownie. Odwróciła się szybko i pocałowała go namiętnie.

Popchnął ją na ścianę i wpił się chciwie ustami w jej wargi, co tylko wznieciło jej żądzę. Jednym ruchem zrzuciła z siebie bokserkę. Dziękowała opatrności, że kupiła ostatnio nową, seksowną bieliznę. Wprawdzie miała ją zakładać tylko na specjalne okazje, ale bez dwóch zdań, to właśnie była specjalna okazja. Zresztą nie zamierzała pozostawać w tych koronkach zbyt długo. Ściągnęła z Majewskiego kurtkę i zaczęła niecierpliwie rozpinać guziki u jego koszuli.

Piotr czuł obezwładniające, szalone pożądanie, które wypełniało go całego,

jednak coś nie dawało mu spokoju. Całował tę kobietę, dotykał ją, patrzył na jej ponętne, niemal nagie ciało, pragnął jej całym sobą, ale... Nagle przed oczami stanęła mu Katarzyna. Jak na zwolnionym filmie, znowu zobaczył kadr, w którym jego była żona rzuca mu się na szyję i wykrzykuje, że jest w ciąży. Wciąż doskonale pamiętał ten bolesny moment. Jego życie w jednej chwili runęło jak domek z kart. Równocześnie dowiedział się, że jest bezpłodny, a ona zdradza go z Marcinem. Wszystko, co było w jego życiu najważniejsze, zniknęło, rozsypało się w proch. Stracił żonę, przyjaciela, nadzieję na ojcostwo. Zdrada Kaśki bolała go do dziś. Jak mogła to zrobić? Kochał ją, zrobiłby dla niej wszystko, przecież te badania też wykonał z myślą o niej...

Po rozstaniu z żoną tkwił w swoim własnym, kawalerskim świecie aż do tego pamiętnego dnia, kiedy spotkał Martę. Oszałał na jej punkcie, uwierzył, że może być z nią szczęśliwy, że im się uda... I udało się. Byli ze sobą na dobre i złe, rozstawali się i wracali do siebie, kochali i nienawidzili. Ale nie zdradzali. Do dzisiaj pamiętał tego cholernego Rajmera, który wmówił mu, że nadal sypia z Martą. Piotr zareagował wówczas tak samo, jak jego żona teraz. Mimo to nie rozstali się, wszystko sobie wyjaśnili. Był pewny, że Marta go nie zdradziła, że naprawdę go kocha. Kiedy targnęła się na swoje życie, omal nie oszałał z rozpaczy. Na myśl o tym, że mógł ją stracić na zawsze, ogarnęła go panika. Marta była całym jego światem, nie potrafił bez niej żyć. W takim razie co, do kurwy nędzy, robił tu, w mieszkaniu i objęciach tej dziewczyny? On, pierdolone uosobienie wierności? Przecież miał rodzinę! Żonę, dzieci, które czekały na niego, które porzucił, bo nie potrafił dogadać się z ich matką. Obiecał im, że zostanie dzisiaj w domu, że spędzi z nimi czas. Zawiódł je, perfidnie okłamał. Co z niego za mąż i ojciec? „Pamiętaj, że jesteś Majewski, a to nazwisko zobowiązuje” – przypomniał sobie słowa Powały.

Piotr poczuł, jakby dostał nagle obuchem w głowę. Alkohol, który wypił, by dodać sobie odwagi, wyparował z niego w ciągu kilku sekund. Wróciło trzeźwe myślenie, a wraz z nim opamiętanie. Odsunął się gwałtownie od Sylwii, o mało jej nie przewracając.

– Nie mogę – wyszeptał i schylił się pospiesznie po swoją koszulę.

Sylwia stanęła jak wryta w samej bieliźnie i popatrzyła z niedowierzaniem na Majewskiego. Chyba go pojebało! – pomyślała ze złością. W takim momencie, on po prostu rezygnuje?!

– Dlaczego? – zapytała, siląc się na swobodny ton. Podeszła do Piotra powoli. Przyłgnęła do niego całym ciałem i otarła się niczym kotka w rui. Sięgnęła do paska jego spodni i uśmiechnęła się lubieżnie. Majewski spojrzał na nią w taki sposób, że natychmiast się odsunęła. Już знаła to spojrzenie.

Piotr zapiął szybko guziki koszuli i wciągnął na siebie kurtkę.

– Bo nie chcę stracić tego, co najważniejsze. Popelniłbym największy błąd

w moim życiu. Przepraszam. Nie powinienem w ogóle tu przychodzić – powiedział i bez wahania wyszedł z mieszkania Nowakowskiej. Usłyszał, że coś za nim krzyknęła, ale nie obchodziło go to. Zbiegł po schodach i zatrzymał się dopiero na zewnątrz. Drżącymi dłońmi wyjął z kieszeni paczkę papierosów i odpalił jednego. Zaciągnął się głęboko. Ruszył przed siebie, byle z dala stąd, od tej *femme fatale*, od własnej głupoty. Czuł się okropnie. Jak mógł w ogóle tam pójść? Po chuj w ogóle umawiał się z nią na to piwo? Bo żona dała mu w mordę? I bardzo dobrze. Sam najchętniej wystrzelałby się teraz po pysku jak Edward Norton w *Podziemnym kręgu*. Zachował się jak ostatnia szmata, a nie mąż i ojciec. W czym był teraz lepszy od Bojarskiego czy Rajmera? Nie przespał się z Sylwią, ale niewiele brakowało, by tak się stało. Co uczyniłby rano, kiedy obudziłby się obok niej? Byłby z siebie zadowolony, bo odegrał się na Marcie? Potrafiłby żyć ze świadomością, że zrobił coś, czym gardził całe życie? Jak spojrzaliby w oczy swoim dzieciom? Co się z nim stało, do cholery? Czy to, że jego małżeństwo przechodziło kryzys, upoważniało go do tego, by zachowywał się jak pieprzony złamas, by zdradzał swoją żonę? Czyżby upadł już tak nisko? Tyle razy zarzekał się, że nigdy nie zrobi żadnego skoku w bok, że brzydzi się zdradą. Wystarczyło, że nadarzyła się okazja, by zaprzeczył sam sobie. Po raz kolejny okazało się, że słowa nie mają żadnej mocy, że liczą się tylko czyny. Niewiele brakowało, żeby na zawsze zniszczył to wszystko, na czym zależało mu najbardziej.

– Jesteś chuj, nie Majewski – mruknął sam do siebie i odpalił kolejnego papierosa. Mimo że do domu miał spory kawałek, szedł uparcie naprzód. Czuł coraz większe zmęczenie. W końcu zrezygnowany usiadł na ławce przy fontannach i ukrył twarz w dłoniach. Był przerażony własną bezmyślnością. Kiedyś, czyli jeszcze kilka miesięcy temu, nie przyszłoby mu to do głowy. Wtedy miał żelazne zasady moralne. A dzisiaj? Czy chociaż trochę przypominał dawnego Piotra Majewskiego?

Kiedy dotarł do domu, dochodziła dwudziesta druga. Przedtem pokręcił się jeszcze po coraz bardziej opustoszałym mieście i wypalił prawie wszystkie papierosy, jakie zostały mu w paczce. Nie miał odwagi pokazać się Marcie. Było mu tak potwornie wstyd, że najchętniej zaszyłby się gdzieś na kilka dni i upił do nieprzytomności, mimo że nie przepadał za alkoholem. Teraz już przynajmniej rozumiał, dlaczego niektórzy nieustannie zaglądali do kieliszka. Czasami człowiek jest sobą tak rozczarowany, że nie potrafi znieść na trzeźwo nawet własnego odbicia w lustrze. Pije, żeby zapomnieć, otumanić się, zrzucić z siebie odpowiedzialność za swoje czyny. Nie mógł tak postąpić. Musiał wrócić do domu, by porozmawiać z żoną. Jeśli w ogóle będzie chciała z nim gadać...

Wszedł po cichu do mieszkania i zamknął delikatnie drzwi. Zatrzymał się przed pokojem dziecięcym i po chwili wahania nacisnął klamkę. Zajrzał do środka i poczuł nagłe pieczenie w gardle. Powróciło bolesne poczucie winy. Podeszedł na

palcach do śpiących dzieci i ucałował je, po czym poprawił im kołdry. Czuł się jak pieprzony zdrajca, jakby naprawdę przespał się z Sylwią. Czy rzeczywiście byłby zdolny do tego, by zaryzykować dla niej utratę swojej rodziny? Takie poświęcenie dla krótkiej chwili przyjemności? Jesteś żalnym dupkiem – pomyślał i popatrzył ze łzami w oczach na Weronikę i Filipa. Zostawiłeś ich, bo zafascynowała cię laska ze zgrabnym tyłkiem? Tak po prostu wyszedłeś z domu, by spotkać się z Sylwią i pójść z nią do łóżka? Przecież wiedziałeś, że to piwo to ściema, cholerna zasłona dymna. Od początku chodziło ci tylko o jedno. Ciesz się, idioto, że w porę się powstrzymałeś, inaczej nie miałbyś po co tutaj wracać.

Piotr wytarł pospiesznie łzy, które spłynęły mu po twarzy, i po raz ostatni popatrzył na dzieci. Od kiedy „pokonał” złego potwora, jego synek nie miał już żadnych problemów z zasypianiem. Majewski obawiał się, że kłopoty powrócą teraz, kiedy Filip na własne oczy zobaczył, jak rozmawiają ze sobą jego rodzice. Zawiódł na całej linii i już nic nie mogło tego zmienić. Sam fakt, że w ogóle znalazł się w mieszkaniu Sylwii, dotykał jej, całował, pieścił ją, napawał go obrzydzeniem i pogardą do samego siebie. „Tyle o sobie wiemy, ile nas sprawdzono” – przypomniał sobie nagle fragment wiersza Szymborskiej, który na pogrzebie ojca odczytał ksiądz. Tak, chyba dopiero teraz naprawdę pojął znaczenie tych słów. Dzisiaj dowiedział się o sobie bardzo dużo. Nie była to jednak wiedza, jakiej pragnął i z jakiej był dumny.

Zamknął delikatnie drzwi do pokoju dziecięcego i przeszedł do sypialni. Marta spała na swojej połowie, odwrócona do niego plecami. Oddychała miarowo, ale wiedział, że równie dobrze mogła udawać. Wycofał się tchórzliwie i poszedł do łazienki. Rozebrał się i wszedł pod prysznic. Zaczął zmywać z siebie poczucie winy, dotyk i zapach Sylwii, zmęczenie i frustrację. Gdyby to samo mógł uczynić ze swoją duszą...

Marta leżała z otwartymi oczami i płakała bezgłośnie. Spełniły się jej najgorsze przypuszczenia. Piotr ją zdradził. Puścił się z tą lafiryndą, cwana łajzą, która w dupie miała to, że on ma rodzinę. Nagle przed oczami stanęła jej Beata Rajmer. Zobaczyła jej wykrzywioną grymasem złości twarz. I po raz pierwszy w życiu zrobiło jej się żal tamtej kobiety. Wreszcie doświadczyła tego samego. Poczwała na własnej skórze, jak to jest być zdradzoną, opuszczoną, upokorzoną. Przecież sama była kochanką żonatego faceta. Czy przeszkadzało jej to, że Rajmer ma żonę i dzieci? Ani trochę. Jak więc mogła oceniać Nowakowską? Przecież Sylwia robiła dokładnie to samo, co ona kilka lat temu. Tyle że teraz to Marta była tą poszkodowaną.

Karma zawsze powraca – przypomniały jej się słowa, które kiedyś gdzieś przypadkowo usłyszała. Byłoby jej łatwiej, gdyby była równie odporna i silna jak Beata. Rajmer doskonale wiedziała o kolejnych romansach męża, ale tolerowała je. Ona tak nie potrafiła. Kochała Piotra całym sercem i nie wyobrażała sobie życia

bez niego. Ale zdrada? Czy jest w stanie mu ją wybaczyć? Czy potrafiłaby dalej tworzyć z nim rodzinę, być jego żoną, spać z nim w jednym łóżku, udawać, że nic się nie stało? Czy zdobyłaby się na to, co Magda wobec Wojtka?

Usłyszała, że Piotr wychodzi z łazienki i szybko zacisnęła powieki. Kiedy wszedł do sypialni, oddychała spokojnie, mimo że z oczu nadal ciekły jej łzy. Walczyła z pokusą, by na niego popatrzeć. Bała się jednak, że wyczyta z jego oczu całą bolesną prawdę. Nie, nie zniosłaby tego.

Piotr usiadł na łóżku i znieruchomiał.

– Wiem, że nie śpisz – odezwał się po chwili. – Przestałaś równo oddychać.

Marta otworzyła oczy, ale nie poruszyła się. Na co teraz czekała? Na przeprosiny, skruchę? Na to było już za późno. Stało się to, czego najbardziej się obawiała. Teraz nie pozostawało im już nic, zupełnie nic. Żadne słowa, żadne czyny nie mogły już cofnąć tego, co nastąpiło. Mimo wszystko również czuła się winna. Gdyby nie jej ciągłe pretensje, być może Piotr nie rzuciłby się w objęcia Sylwii. Teraz jednak nie miało to już żadnego znaczenia. Jutro będą musieli podjąć decyzję, która na zawsze zmieni nie tylko ich życie, ale również życie ich dzieci. Piękną im stworzyli rodzinę, nie ma co. Miłość to jednak cholernie przereklamowany towar. Podobnie jak przysięga małżeńska.

Piotr obszedł łóżko dookoła, po czym usiadł na dywanie. Oparł się o materac i spojrzał na Martę. Jego twarz znajdowała się teraz kilka centymetrów od jej twarzy. Był tak przygnębiony, że w innych okolicznościach przytuliłaby go mocno do siebie. Zawsze tak robiła, gdy budził się z krzykiem, nękany przez nocne koszmary. Zamiast tego w milczeniu spoglądała na męża. Nieświadomie wstrzymała oddech w oczekiwaniu na to, co za chwilę nastąpi.

– Nie zrobiłem tego. Nie zdradziłem cię. Nie mogłem... – powiedział cicho Piotr. – Nie wiem, czy mi uwierzysz, pewnie teraz to już nieistotne, ale... – Urwał i starł delikatnie samotną łzę, która spłynęła po jej policzku. – Kocham cię, Marta. To jedno nigdy się nie zmieniło, po prostu się pogubiłem. Rzeczywiście, niewiele brakowało, żebym uległ i przespał się z Sylwią. Zwłaszcza po tym. – Uśmiechnął się smutno i dotknął swojego policzka. – Przypomniałem sobie Kaśkę i to, co mi zrobiła. A potem pomyślałem o tobie i dzieciakach. Że was stracę, że to wszystko, co udało nam się zbudować, przepadnie. To wy każdego dnia nadajecie sens mojemu życiu. Nie praca w straży pożarnej, ale ty, Wera i Filip. Wystarczyłoby jedno twoje słowo, a rzuciłbym tę robotę w cholerę. Gdybym tylko mógł cofnąć czas, wymazać każde złe słowo, to wszystko, co nas zniszczyło... Niestety, nie potrafię. Przepraszam, kochanie. Za wszystko. – Piotr popatrzył po raz ostatni na żonę, po czym wstał powoli i ruszył do drzwi. Powrót do domu nie był jednak najlepszym pomysłem. Teraz, kiedy wyznał Marcie prawdę, poczuł się jeszcze gorzej. Wyrzuty sumienia nie zniknęły, jedynie się pogłębiły.

– Piotr, zaczekaj! – Marta zerwała się z łóżka i złapała męża za rękę.

Zatrzymał się, ale nie odwrócił. Bał się jej słów, oskarżycielskiego spojrzenia, tego, że zobaczy w jej oczach nienawiść.

Podeszła do Majewskiego i ujęła jego twarz w dłonie.

– Wierzę ci – wyszeptała. – I wcale nie chcę, żebyś odchodził z pracy. Złożyłeś przysięgę zarówno straży pożarnej, jak i mnie. To zobowiązanie na całe życie i doskonale o tym wiesz, choć jak na mój gust, to jawna poligamia. – Uśmiechnęła się do niego przez łzy. – W tym wszystkim jest bardzo dużo mojej winy. Sama pchnęłam cię w ramiona Sylwii swoim ciągłym zrządzeniem i podejrzeniami. I tym. – Musnęła delikatnie palcami jego policzek. – To ja przepraszam. Robiłam to wszystko, bo cię kocham, bo jesteś całym moim światem. Bałam się, że ona mi cię odbierze, że cię bezpowrotnie stracę... – Urwała gwałtownie. Poczwała nagłe wzruszenie oraz niewyobrażalną ulgę.

– Jestem tu. Zawsze byłem – szepnął Piotr i przytulił ją do siebie. – Jak mogliśmy dopuścić do tego, by nasz związek tak się posypał?

Marta wtuliła się mocniej w jego objęcia.

– Przepraszam za to, że cię uderzyłam. Nigdy więcej tego nie zrobię. To było... – Urwała zawstydzona.

– To było mocne. Dosłownie i w przenośni. – Piotr uśmiechnął się delikatnie i pocałował ją w czoło.

Marta wysunęła się z jego ramion i usiadła na łóżku. Uniosła głowę i spojrzała ze smutkiem na męża.

– To ja pierwsza zaczęłam. Zamiast ratować nasz związek, ubzdurałam sobie, że zdradzasz mnie z Sylwią. Jednego dnia cię kochałam, drugiego nienawidziłam. Czekałam z utęsknieniem, aż wrócisz z pracy, tylko po to, by za chwilę cię opieprzyć. Ten cholerny esemes, którego ci dzisiaj przysłała, przesądził o wszystkim. Straciłam nad sobą kontrolę i... – Umilkła i wytarła szybko łzy, które pociekły jej po twarzy.

Piotr usiadł obok żony i dotknął delikatnie jej dłoni.

– Przyznaję, byłem wściekły po tym, jak mi przyłożyłaś. Wyłączyłem telefon i poszedłem z Sylwią na piwo. Doskonale wiedziałem, jaki będzie finał tego spotkania, a mimo to brnąłem w to dalej – powiedział cicho. – Wmówiłem sobie, że już mi na tobie nie zależy, że to koniec. Następnego dnia zamierzałem złożyć pozew o rozwód. Myślałem, że to będzie śmiesznie łatwe. Wypiję parę piw, żeby dodać sobie odwagi, zapomnę o was, zagłuszę jakoś wyrzuty sumienia... – Urwał zawstydzony. Nadal nie mógł uwierzyć, że naprawdę był zdolny do popełnienia takiego świństwa.

Marta oparła głowę o ramię Piotra i zacisnęła dłoń na jego dłoni.

– Kiedy wyszedłeś, uzmysłowiłam sobie wreszcie, że cały czas mówiłeś prawdę, że nie masz romansu z Sylwią. Zrozumiałam, że tym policzkiem, który wymierzyłam ci na oczach naszego synka, przekreśliłam ostatnią szansę na

uratowanie naszego małżeństwa i wszystko już stracone, że ona wygrała... – Westchnęła i puściła gwałtownie jego dłoń. – Dzieci nie odzywają się do mnie. Nie chciały, żebym czytała im na dobranoc ani dała całusa przed snem. Kiedy weszłam do ich pokoju, Filip odwrócił się demonstracyjnie twarzą do ściany, a Wera udawała, że już śpi. Przyszłam więc tutaj i ryczałam w poduszkę. Byłam przerażona tym, co stało się z naszą rodziną. Potem czekałam na ciebie i jednocześnie bałam się tego, co nastąpi. Byłam pewna, że zaczniesz kłamać, tłumaczyć się albo, co gorsza, w ogóle nie wrócisz. Boże, Piotr, czy to wszystko było nam potrzebne? – Marta ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

Majewski przytulił ją do siebie i pogładził uspokajająco po plecach.

– Widocznie było – szepnął i musnął wargami jej skroń. – Przestaliśmy ze sobą normalnie rozmawiać. Warczeliśmy na siebie, zamiast po prostu usiąść przy herbacie i szczerze wyznać, co nas boli. Sylwia tylko pogorszyła całą sytuację. Im częściej kłóciłem się z tobą, tym chętniej z nią przebywałem. Myślałem, że to kontroluję, że trzymam ją na dystans. Jaki ja byłem głupi i naiwny... – Odsunął się od żony i wstał gwałtownie. Podeszedł do okna i zapatrzył się w nocny krajobraz za oknem. Ktoś w bloku naprzeciwko oglądał telewizję. Telewizor był tak wielki, że zajmował prawie pół ściany. Piotr bez trudu rozpoznał film wyświetlany na ekranie i omal nie parsknął śmiechem. *Fatalne zauroczenie* Lyne'a. Z rewelacyjną rolą Glenn Close i Michaela Douglasa. Szkoda, że nie przypomniał go sobie kilka tygodni temu, zanim zaczął tę chorą relację z Sylwią. Wmawiał sobie, że dziewczyna jest mu obojętna, że wolałby nawet, żeby jej nie było w jednostce. W rzeczywistości nieustannie się na nią gapił, myślał o niej, pragnął jej... A potem wydarzyło się TO. Dręczące poczucie winy wciąż nie dawało mu spokoju. Wystarczyło przecież, że wypiłby jeszcze kilka piw, że straciłby nad sobą kontrolę i po prostu dał się ponieść namiętności. Gdzie tak naprawdę zaczyna się zdrada? Od spojrzenia, gestu, myśli, uśmiechu, pocałunku, pozornie niewinnego esemesa lub maila czy dopiero miłości fizycznej? Czy to, że nie uprawiał seksu z Sylwią, czyniło go mniej winnym? Dobrowolnie poszedł do jej mieszkania, dotykał ją i całował, czuł, jak bardzo go pragnie. On również jej pożądał. Od katastrofy dzieliły go zaledwie sekundy. I właśnie wtedy pomyślał o Katarzynie, o jej perfidnej zdradzie, która zniszczyła ich małżeństwo. A potem przed oczami stanęła mu Marta i dzieci. Nie udało mu się zatrzeć tych niechcianych obrazów, odrzucić ich, zepchnąć na dno świadomości. Otoczyły go jak zmory, bezlitosne mojry, sprawiły, że wrócił mu zdrowy rozsądek i opamiętanie. Uciekł jak tchórz z mieszkania Sylwii i godzinami błąkał się po mieście, targany wyrzutami sumienia. A potem przyszedł tu i wyznał Marcie prawdę. Musiał to zrobić, bez względu na to, jakie konsekwencje przyniosą jego słowa.

– Gdybym cię zdradził, nigdy bym sobie tego nie darował – powiedział niespodziewanie. Odwrócił się i podeszedł powoli do żony. Usiadł obok niej

i popatrzył na Martę ze smutkiem. – Nie umiałbym spojrzeć ci w oczy i wyznać, że dla jednej chwili słabości poświęciłem naszą rodzinę. Jesteście wszystkim, co mam... – Uśmiechnął się z trudem i pogładził ją czule po twarzy. – Wybaczysz mi? To, że cię zawiodłem, że okazałem się cholernym, samolubnym dupkiem, że musiałaś przez mnie płakać... I masę innych przykrości, które ci wyrządziłem. Trochę by się tego uzbierało, prawda?

Marta spojrzała na niego uważnie. Wiedziała, że wszystko, co jej powiedział, było prawdą. To, że miał ochotę przespać się z Sylwią, że o mało tego nie zrobił... Jej wyobraźnia natychmiast zaczęła produkować wizje tego, co wydarzyło się między jej mężem a Nowakowską. Poszli do jej mieszkania czy do hotelu? Zaczęli całować się już od progu, czy też grzecznie zaczęli od butelki wina? Piotr rozebrał ją powoli, obsypując pocałunkami każdy skrawek jej nagiej skóry, czy też po prostu zdarł z niej ubranie, nie bawiąc się w żadne ceregiele? Jęczała głośno, kiedy dotykał jej piersi, wodził językiem po brzuchu, kiedy jego palce zaprowadziły ją na szczyt rozkoszy? A Piotr? Jaki był, kiedy kochał się z inną kobietą?

Stop! Przestań! – pomyślała ze złością. To tylko wytwór twojej chorej wyobraźni, nic więcej. Powiedział, że cię nie zdradził, a ty mu uwierzyłaś. Skończ więc, do ciężkiej cholery, wymyślać czarne scenariusze tego, co twój mąż robił bądź nie robił z tą siksą! Wcale nie byłaś lepsza od niej!

Rzeczywiście, katowanie się myśleniem o jego domniemanym romansie do niczego nie prowadziło. Mimowolnie przypominała sobie tamten straszny wieczór, kiedy Piotr spotkał Marka pod jej blokiem. Uwierzył w brednie jej byłego kochanka, dał sobie wmówić, że Marta wciąż sypia z Rajmerem. Nie pomogły tłumaczenia, płacz, złość. Piotr nie chciał jej znać, stracił do niej całe zaufanie. Te dwa tygodnie, które spędziła wtedy bez niego, były jednym z najgorszych doświadczeń w jej życiu. A potem zjawiał się niespodziewanie w jej mieszkaniu i uratował życie. Znowu. Wyznał, że nie potrafi bez niej żyć, że gdyby coś jej się stało, oszalałby z rozpacz. A jeszcze potem, kiedy byli już małżeństwem, to ona posądziła go o zdradę. Marek przysłał jej zdjęcie Piotra siedzącego w kawiarni ze swoją byłą żoną, Katarzyną. Marta wpadła wtedy do domu i zrobiła mężowi karczemną awanturę. Spakowała się i wyprowadziła do rodziców. Wróciła jeszcze tej samej nocy. Wiedziała, że jej nie zdradził. Nie umiałyby wyrazić tego słowami, po prostu to czuła. Zrozumiała wtedy, że pewnych uczuć nie da się wyrazić werbalnie.

– Kocham cię – powiedziała z przekonaniem. – I to ja proszę cię o wybaczenie. Za te wszystkie chamskie teksty o bezpłodności, emocjonalne huśtawki, jakie ci codziennie serwuję, to, że nieustannie wystawiam na próbę twoją cierpliwość, że jestem taka wredna i podła... Im bardziej próbuję się zmienić, tym gorzej mi to wychodzi. Ale codziennie zaczynam od nowa. Robię to nieporadnie i bez pojęcia. Zamiast naprawiać, psuję. Zamiast dziękować, oskarżam. Odtrącam

zamiast przytulić. Nie potrafię się w porę ugryźć w język. Jestem cholernie niepokładana i... – Z trudem powstrzymywała łzy, które cisnęły jej się do oczu. – Cholera, jak ty ze mną wytrzymałeś te sześć lat? – Marta spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Piotr uśmiechnął się ciepło i bez słowa przytulił ją do siebie. Pozwolił jej wypłakać całą złość, strach, niepewność, wszystkie złe emocje, jakie się w niej nagromadziły. Kołysał ją w swoich ramionach i gładził uspokajająco po plecach. Nie przestawał się przy tym uśmiechać.

Uświadomił sobie, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów rozmawiali ze sobą w ten sposób. Spokojnie, szczerze, bez wyzwisk, podnoszenia głosu i rękoczynów. Zrozumieli wreszcie, że ich uczucia nigdy się nie zmieniły, przestali je po prostu pielęgnować. Zapomnieli, jak ważny jest każdy gest, każde słowo, spojrzenie, chwila uwagi... Pozwolili, by Sylwia wdarła się w ich życie. Dzięki swojej przebiegłości i sprytowi zdołała ich rozłączyć, sprawiła, że w siebie zwątpili. Sami jej to zresztą ułatwili swoimi ciągłymi kłótniami i oskarżeniami. Mieli poczucie, że tym razem przekroczyli wszelkie dopuszczalne granice, że oboje są tak samo winni, że niewiele brakowało, by zniszczyli swoje małżeństwo i rodzinę, którą stworzyli swoim dzieciom. Znowu znaleźli się nad krawędzią. Jedno rzucone w gniewie słowo, jedna nierozważnie podjęta decyzja mogły sprawić, że całe ich życie, wszystkie plany i marzenia, runęłyby bezpowrotnie w przepaść.

– Wiesz co? – Piotr odsunął Martę od siebie i popatrzył na nią z lekkim rozbawieniem. – Zastanawiam się nad tym od momentu, gdy się w tobie zakochałem. I teraz znalazłem już odpowiedź na to pytanie. Ja po prostu wiem, jaka jesteś naprawdę. Że pod tą maską zołzy i wrednej diablicy kryje się wspaniała i piękna kobieta. Ta sama, która przytula mnie uspokajająco, kiedy męczą mnie koszmary, która jest moją żoną i matką moich dzieci, która ściska moją dłoń, kiedy coś ją wzruszy albo przestraszy, która ciągle narzeka, że utyla i zbrzydła i która jest jedynym pożarem, którego nigdy nie zdołałem ugasić... – Spojrzał na nią znacząco. – Jestem skłonny męczyć się z tobą przez kolejne sześć lat, a nawet wieczność. Zdaje się, że stosowny cyrograf podpisaliśmy w dniu naszego ślubu... – Poglądził delikatnie palcem obrączkę na jej dłoni.

Marta roześmiała się i spojrzała na niego wzruszona. Słowa Piotra totalnie ją zaskoczyły. Uzmysłowała sobie, że mąż wie o niej więcej niż ona sama. I naprawdę ją kocha pomimo tego wszystkiego, co mu zrobiła. Był tu teraz i trzymał ją w swoich ramionach, chociaż jeszcze kilka godzin temu oboje byli przekonani, że między nimi wszystko skończone.

– Obiecuj mi, że nie będziemy już więcej testować w ten sposób naszych uczuć – dotknęła delikatnie jego twarzy. – Nie przeżyję tego po raz kolejny. Po tym wszystkim, co przeszliśmy, mam dosyć wszelkich atrakcji i życiowych

doświadczeń. Teraz pragnę tylko spokoju.

– Obiecuję – powiedział Piotr. – Chcę, żebyś znowu była ze mną szczęśliwa. Uwielbiam, kiedy się śmiejesz. I gdy się rumienisz. – Wsunął jej kosmyk włosów za ucho. – Jeśli chcesz, mogę dziś nocować na kanapie. – Popatrzył na nią z wyczekiwaniem.

Marta wtuliła twarz w zagłębienie na jego szyi.

– Zostań ze mną – wyszeptwała. – Tęskniłam za tobą każdej nocy. Każdej. – Uniosła głowę i spojrzała na niego uważnie. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, niepewni swoich reakcji. W końcu Piotr pochylił się i musnął ustami jej wargi. Marta zadrżała i przymknęła powieki, napawając się jego pieszczotą. Pocałował ją ponownie, delikatnie i powoli, jakby obawiał się, że żona zmieni nieoczekiwanie zdanie i go odtrąci.

Marta odwzajemniła pocałunek, po czym pociągnęła Majewskiego za sobą na poduszkę. Rozpaczliwie pragnęła jego bliskości, dotyku jego dłoni, elektryzujących pocałunków, którymi znaczył jej skórę. Należała tylko do niego, a on należał tylko do niej. Nikt nie mógł tego zmienić. Ich miłość była wystarczająco silna, by pokonać wszelkie przeciwności losu, by uratować ich przed nimi samymi. Popelnili mnóstwo błędów, ale nie poddali się. Nadal nie przestali patrzeć w tym samym kierunku. Nie wiedzieli, co czeka ich jutro, co dalej stanie się z nimi i ich małżeństwem. Pragnęli, by ta noc trwała wiecznie, by mogli nacieszyć się sobą na zapas. Odzyskali siebie i to było najważniejsze. Wiedzieli, że odbudują fundamenty swojej miłości, posklejają fragment po fragmencie, choćby mieli poświęcić na to resztę życia.

ROZDZIAŁ 14

1

Grudzień nieoczekiwanie okazał się równie słoneczny i ciepły jak poprzednie miesiące. Dzieci, w przeciwieństwie do większości dorosłych, z utęsknieniem czekały na pierwszy śnieg. Galerie handlowe już od listopada przyozdobione były bożonarodzeniowymi dekoracjami i sztucznymi choinkami. Ze wszystkich głośników wydobywały się dźwięki świątecznych przebojów, wśród których prym wiodło nieśmiertelne *Last Christmas*. Ludzie wpadali w przedświąteczną gorączkę, przez co stawali się mniej odporni na promocje i rabaty. Niestety, szal zakupowy czynił ich również bardziej rozkojarzonymi i mniej uważnymi, wskutek czego straż pożarna co chwilę musiała wyjeżdżać do kolejnego wypadku bądź pożaru.

Piotr westchnął i zgasił powoli pierwszego zapalonego w tym dniu papierosa. Obiecał Marcie, że najpierw ograniczy palenie, a potem rzuci je zupełnie. Uśmiechnął się, kiedy pomyślał o żonie. Od tamtej pamiętnej nocy ich małżeństwo znowu było takie jak wcześniej. Raz na zawsze zamknęli temat Sylwii i romansu, do którego (o mały włos!) nie doszło. Ich życie powoli wracało do normy, co niezmiernie go cieszyło. Najważniejsze, że dzieci znowu się uśmiechały.

Były szczęśliwe i spokojne, widząc swoich rodziców zapatrzonych w siebie. Ich dom ponownie wypełnił się radosnym gwarem, śmiechem i miłością. Znowu zaczęli wychodzić we dwoje wieczorami, co wywoływało pełen ulgi uśmiech na twarzach ich rodziców, którzy przez ostatnie kilka tygodni martwili się kryzysem w małżeństwie Majewskich. Tak, tęsknił za takim życiem, nawet jeśli innym mogło wydawać się nudne i przewidywalne. Przede wszystkim cieszyło go to, że Marta bardzo się zmieniła. To, co wcześniej ją irytowało i stanowiło pretekst do kłótni, teraz zbywała pobłażliwym uśmiechem. Nie zamęczała go już zarzutami o zdradę, nie patrzyła dziwnie, gdy dostawał esemesa, nie wybuchała złością z byle powodu. Zauważył, że uspokoiła się i złagodniała. On także robił co mógł, by ją uszczęśliwić. Kupował jej kwiaty albo ulubioną czekoladę z orzechami, zabierał na romantyczne komedie, których szczerze nie cierpiał. No dobrze, trochę je polubił, ale tylko trochę! Jak dawniej starali się celebrować każdy moment spędzony we dwoje. Uwielbiał obserwować żonę, kiedy robiła sobie makijaż albo w skupieniu malowała paznokcie. Marta uśmiechała się wówczas, intuicyjnie wyczuwając jego spojrzenie. Znowu byli nierozłączni.

Piotr wiedział, że już nigdy więcej nie pozwoli na to, by słabości decydowały o jego życiu. Gdyby przespał się wtedy z Sylwią, gdyby uległ pokusie, straciłby do siebie cały szacunek. Nigdy nie wybaczyłby sobie takiego świństwa, nie potrafiłby spojrzeć w oczy swojej rodzinie. Pewnie rozwiedliby się z Martą i skazali swoje dzieci na horror, jaki przeżywają maluchy, których rodzice się rozstali. Prędzej by się zastrzelił, niż zafundował Werze i Filipowi takie dzieciństwo. Niewiele jednak brakowało, by taki los ich spotkał. Tamtego wieczoru wiele się o sobie dowiedział. Okazał się słaby i równocześnie silny. Mógł pozwolić sobie na chwilę zapomnienia, skłamać, udawać, że nic się nie stało. Owszem, mógł. Tylko że był synem Adama Majewskiego, a to stanowiło zobowiązanie na całe życie. Ojciec wpoił mu pewne zasady, które nadal respektował i realizował, czasami wbrew sobie. Dzięki temu unikał w życiu wielu błędów, ale ściągnął też na siebie mnóstwo kłopotów. Wiedział jednak, że już się nie zmieni, że to jest silniejsze od niego. Ostatnio oglądali we czworo *Króla Lwa* i jak zawsze wzruszył się podczas sceny, w której mały Simba próbował obudzić swojego martwego tatę. Przypomniał sobie wówczas swojego ojca i tę ogromną pustkę, jaką czuł po jego śmierci. Mimo że był już wtedy dorosłym facetem, nie potrafił sobie poradzić po jego nagłym odejściu. Był równie zrozpaczony i samotny jak mały lew z bajki Disneya. To wtedy właśnie uznał, że ma wobec ojca ogromny dług wdzięczności. Nie wiedział, czy kiedykolwiek go spłaci. Tak wiele mu zawdzięczał, tak bardzo go kochał... Pracował więc jak szalony, narażał własne życie, pchał się wszędzie tam, gdzie inni się wycofywali, brał dodatkowe dyżury. Praca była sensem jego istnienia, nie potrafił bez niej normalnie funkcjonować. Kiedy wysyłali go na przymusowy urlop, cierpiał i liczył dni do końca wypoczynku.

Wszystko zmieniło się, gdy związał się z Martą. Wiedział, że martwi się o niego, że jego praca ją przeraża, mimo że starała się tego nie okazywać. Kiedy założyli rodzinę, zrozumiał, że nie może już żyć tak jak dawniej, że nadszedł czas, by zmienić swoje priorytety. Praca nadal była dla niego szalenie ważna, ale mimo wszystko stawiał ją dopiero na drugim miejscu. Teraz najważniejsza była dla niego rodzina. Nie musiał już niczego udowadniać, lecz mimo to ciągle starał się być dobrym strażakiem i człowiekiem. O ile to pierwsze udawało mu się bez problemu, o tyle z drugim miał znacznie większy problem. Jego ostatnie wyczyny zdawały się jedynie to potwierdzać. Najważniejsze, że wyciągnął właściwe wnioski ze swojego postępowania. I tak ciągle miał wyrzuty sumienia, że w ogóle dopuścił do takiej sytuacji, że pozwolił sobie na bliższą znajomość z Sylwią. Ta niewinna relacja o mało nie skończyła się dla niego tragicznie. Niech to będzie dla niego nauką na całe życie, gdyby oczywiście zechciał jeszcze kiedyś bawić się w romanse...

Piotr wstał i skierował się do garażu. Wyjeżdżali już dzisiaj dwa razy, a był w pracy dopiero od czterech godzin. Jeszcze tylko dwadzieścia i fajrant. I pomyśleć, że ludzie, którzy pracują osiem godzin dziennie, narzekają... Wszedł do środka i sięgnął po ściereczkę i płyn do czyszczenia, które już wcześniej przygotował. Wsiadł do wozu strażackiego i zaczął dokładnie czyścić deskę rozdzielczą. Robił to od ponad dwudziestu lat, odkąd zaczął pracować w straży pożarnej. Zawsze go to uspokajało i pozwalało pomyśleć w ciszy nad różnymi sprawami. Uśmiechał się tylko, kiedy koledzy z jednostki żartowali, że dzięki niemu mają najbardziej wypucowane samochody w województwie.

– Tak będzie teraz wyglądała nasza współpraca? – usłyszał nagle z dołu głos Nowakowskiej.

Zaskoczony, przerwał czyszczenie kierownicy i spojrzał badawczo na Sylwię. Stała przy otwartych drzwiach samochodu i wpatrywała się w Majewskiego ze złością. Fakt, od tamtej pamiętnej wizyty w jej domu unikał jej jak ognia. Nie reagował na esemesy, docinki, zaczepki. W końcu, zmęczony natarczywością Sylwii, wyjaśnił jej, że to było totalne nieporozumienie, że tamta sytuacja nigdy nie powinna się wydarzyć, że jest mu wstyd, że w ogóle między nimi do czegośkolwiek doszło. Sylwia wściekła się wtedy i chciała uderzyć go w twarz. Nauczony doświadczeniem, złapał ją za rękę i spojrzał na nią ostrzegawczo. Od tamtej pory przestał w ogóle z nią rozmawiać. Oczywiście wszyscy w jednostce natychmiast to zauważyli. Udawał, że nie słyszy ich złośliwych komentarzy, że „gołąbeczki się pokłóciły, trzeba by ich jakoś pogodzić”. Miał nadzieję, że wkrótce zajmą się kimś innym i dadzą mu spokój. Podobnie Sylwia. Widać, mylił się.

– Wydaje mi się, że to najlepsze rozwiązanie. Chyba że chcesz przenieść się na inną zmianę – powiedział i ponownie sięgnął po szmatkę.

Nowakowska wspięła się na schodek i z wściekłością wyrwała mu ją z dłoni.

Zeskoczyła na ziemię i cisnęła materiał w kąt.

– Nie ignoruj mnie, bo pożałujesz! – wysyczała.

Piotr popatrzył na nią zirytowany i wysiadł szybko z wozu strażackiego. Stał naprzeciwko Sylwii. Najchętniej by ją teraz uderzył. Gdyby była mężczyzną, nie wahałby się nawet minuty.

– Grozisz mi? – zapytał bliski furii.

– Nie. Po prostu nie życzę sobie, żebyś mnie traktował jak powietrze. Nie moja wina, że jesteś impotentem i nie stanąłeś na wysokości zadania! – wypaliła mu prosto w twarz i uśmiechnęła się szyderczo. – Myślisz, że nikt nie wie o twojej bezpłodności? Sądziłam, że to nie wpływa aż tak na popęd seksualny, ale widocznie się myliłam. Rozczarowałeś mnie, szefie – zauważyła z zadowoleniem, że Piotr niemal trzęsie się z wściekłości. Tak, chciała go zdenerwować, sprowokować. Pragnęła, żeby chociaż przez chwilę poczuł to, co ona, kiedy zostawił ją prawie nagą, rozpaloną do czerwoności, i wybiegł z jej domu, jakby się paliło. Myślał, że jedno rzucone od niechcienia „przepraszam” wystarczy, wynagrodzi jej całe upokorzenie i rozgoryczenie? O nie, nie pozwoli mu szybko zapomnieć o tym, co jej zrobił. Słynny kapitan Majewski, cholerne bożyszcze i wzór cnót!

Piotr patrzył na nią zaskoczony. Nie mógł uwierzyć, że to ta sama dziewczyna, którą poznał kilka miesięcy temu, z którą tyle razy żartował i palił papierosy. Po raz kolejny przekonał się, że człowiek potrafi się przeobrażać jak kameleon, w zależności od sytuacji i korzyści, jakie chce osiągnąć. Jej słowa zabolowały go, ale nie chciał dać jej satysfakcji. Po prostu zatrzasnął drzwi wozu strażackiego i wyszedł z garażu. Czuł na sobie jej nienawistne spojrzenie.

– Dupek! – krzyknęła za nim Sylwia. – Wcale się nie dziwię, że twoja żonka ma cię dość! Na co jej facet bez jaj? Nie potrafiłeś jej nawet zrobić dzieciaka, tylko przygarnąłeś jakieś znajdy! – zadrwiła. Nagle zbladła gwałtownie. Piotr najpierw się zatrzymał, a potem odwrócił i podszedł do niej szybko. Zanim zdążyła zareagować, Majewski przygwoździł ją do kabiny samochodu strażackiego. Popatrzył na nią w taki sposób, że momentalnie zaczęła się go bać. Zobaczyła w jego oczach czystą furię. Zrozumiała, że tym razem przesadziła.

– Odepierz się od moich dzieci i mojej żony – wycedził. – Nie waż się nigdy więcej w ogóle o nich wspominać, bo nie ręczę za siebie. Zajmij się swoim życiem i raz na zawsze zostaw mnie w spokoju. – Jego głos był spokojny i opanowany. Zbyt spokojny.

Sylwia doskonale wiedziała, że strażak jest tak wściekły, że gdyby chciał, skrzyłby jej kark jedną ręką. Stał tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu pomieszany z wonią nikotyny. Zastanawiała się, kim naprawdę jest Piotr Majewski. Poznała go jako uprzejmego i fajnego faceta. Teraz widziała przed sobą ogarniętego furją mężczyznę, który w obronie swojej rodziny potrafiłby nawet

zabić. Ile różnych osobowości nosił w sobie ten człowiek? I która była tą prawdziwą?

Piotr odsunął się od Sylwii i wyszedł z garażu. Nowakowska oparła dłonie na kolanach i zaczerpnęła gwałtownie powietrza. Czuła, że z przerażenia ledwo może utrzymać się na nogach. Nie spodziewała się po nim takiej reakcji. Wiedziała, że jej słowa go rozsierdzą, ale żeby aż tak? No proszę, okazuje się, że każdy kiedyś ujawnia w końcu swoje prawdziwe oblicze.

Poczekaj, skurwielu – pomyślała i spojrzała na drzwi, za którymi zniknął Piotr. Jeszcze gorzko pożałujesz dnia, w którym stanąłeś na mojej drodze.

Nadal szalała za Majewskim, ale teraz chęć zemsty okazała się znacznie silniejsza niż pożądanie. Skoro nie mogła go zdobyć, sprawi, że on również będzie nieszczęśliwy. Potraktował ją jak przedmiot, a potem porzucił, targany nagłymi wyrzutami sumienia. Z nią się tak nie postępuje. To ona zawsze decydowała, kiedy zakończyć związek czy romans. Przyzwyczyła się do tego, że dyryguje mężczyznami. Prędzej czy później doprowadzała ich do tego, że błagali o jej uwagę, odrobinę zainteresowania. Tym razem było inaczej. Pozwoliła, by to ona łąziła za strażakiem i starała się mu przypodobać. Czekala na jakąkolwiek zachętę z jego strony, chociaż jedno słowo czy gest. Każde zdanie Piotra analizowała setki razy. Doszukiwała się w nim jakiejś wskazówki, dowodu na to, że ona również nie jest mu obojętna. Kiedy w końcu udało jej się go do siebie przekonać, poczuła się jakby zdobyła Mount Everest. Była ostrożna i urocza. Nie chciała go przedwcześnie spłoszyć. Całe szczęście, że wtedy zaczęło się sypać jego małżeństwo, co znacznie ułatwiło całą sprawę. Uświadomiła sobie jednak z przerażeniem, że zakochała się w Piotrze jak głupia. To było zupełnie sprzeczne z jej naturą zdobywcy. Z doświadczonego myśliwego zmieniła się w bezwolną ofiarę. Niemal zebrała o chwilę uwagi czy choćby uśmiech z jego strony. Rozpaczliwie go pożądała, co tylko potęgowało jej frustrację. Im bardziej chciała uwieść Majewskiego, tym bardziej denerwował ją Łukasz. Nie potrafiła nawet patrzeć na narzeczonego, słuchać go, znosić jego obecności. Kiedy się z nim kochała, wyobrażała sobie, że ma nad sobą Piotra. Ciągle myślała o strażaku, przez co była nieustannie rozkojarzona i nieobecna.

Kiedy wreszcie zaciągnęła go do swojego mieszkania, nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Jego dotyk, zapach, spojrzenie pełne żądz, żarliwe pocałunki, wszystko to sprawiało, że z trudem panowała nad sobą. Pragnęła go tak bardzo, że gdyby tylko zechciał, zrobiłaby dla niego wszystko. Dosłownie wszystko. Tymczasem on po prostu wyszedł. Została sama, oszołomiona i zaskoczona. Krzyczała za nim, wybiegła w samej bieliźnie na klatkę schodową i wołała go. Nie obchodziło jej, co powiedzą sąsiedzi, że ktoś może donieść Łukaszowi, że widział ją prawie nagą z innym mężczyzną. W końcu weszła do swojego mieszkania i rozplakała się, z wściekłości i niespełnionej rozkoszy. Czuła

się poniżona i odrzucona. Nikt nigdy nie potraktował jej w ten sposób. Obiecała sobie, że Majewski odpowie za wszystko, co jej zrobił. Nie tylko wzgardził jej ciałem, lecz także uczuciami. Tego mu nie mogła darować. Miłość jest jedynie odwrotną stroną nienawiści. Jak bardzo obie są bolesne, zamierzała mu udowodnić już teraz.

Zanim pomyślała, co robi, wybiegła z garażu i ruszyła w stronę pokoju, w którym strażacy pełniący dyżur zazwyczaj odpoczywali albo grali w bilard. Otworzyła gwałtownie drzwi i przesunęła wzrokiem po swoich kolegach. Nie zauważyła wśród nich Majewskiego. I bardzo dobrze. Na to właśnie liczyła.

– Sylwia, dobrze się czujesz? Jesteś strasznie blada. – Damian spojrzał na nią zaniepokojony.

Nowakowska weszła do środka i usiadła na kanapie.

– Nie, nie czuję się dobrze. Przed chwilą wasz kolega o mało mnie nie pobił – powiedziała drżącym głosem i rozplakała się.

– Co? O czym ty mówisz? – Damian zmarszczył brwi i zerknął na kolegów. Ci wzruszyli ramionami w geście bezradności.

Sylwia ukryła twarz w dłoniach. Póki co wszystko szło zgodnie z planem.

– Piotr... Piotr mi groził – wyszeptala i popatrzyła trwożliwie w stronę drzwi. – Nie wiem, co w niego wstąpiło...

– Pokłóciliście się? – zapytał Damian. Pracował z Majewskim już dwanaście lat i jakoś trudno było mu uwierzyć, że jego kolega byłby zdolny do czegoś podobnego.

– On... – Sylwia zawiesiła głos i wytarła łzy. – On chciał, żebyśmy... No wiecie. Powtarzałam mu ciągle, że bardzo go lubię, ale mam narzeczonego, a on żonę i dzieci, że myślałam, że on brzydzi się zdradą. Wtedy Piotr powiedział, że od dawna nie kocha już Marty, bo ta naśmiewa się nieustannie z jego bezpłodności i...

– Urwała gwałtownie, widząc zaskoczenie na twarzach strażaków.

– Co? Piotrek nie może... – Jeden z mężczyzn spojrzał na nią zdumiony.

Nowakowska z trudem powstrzymała się, by nie parsknąć śmiechem. Równocześnie poczuła ogromną ulgę. I zadowolenie. Prawie zapomniała już, jak wiele satysfakcji może dać zemsta.

– Myślałam, że o tym wiecie... – powiedziała, udając zaskoczoną. – Przepraszam, chyba nie powinnam wam tego mówić... – Wstała ze swojego miejsca i skierowała się w stronę drzwi.

– Sylwia, zaczekaj! – Damian podszedł do niej i złapał ją za rękę. – Co on ci powiedział?

Nowakowska spuściła wzrok i z trudem powstrzymała napływające jej do oczu łzy.

– Że albo się z nim prześpię, albo... – podniosła wzrok, tak by wszyscy zobaczyli jej zapłakaną twarz – ...mnie zniszczy. Że komendant na pewno stanie

po jego stronie i zostanie dyscyplinarnie wydalona ze służby. Że on już znajdzie sposób, żeby tak się stało... – Rozpłakała się, po czym wyszła szybko z pokoju. Zamknęła się w toalecie, z trudem powstrzymując szyderczy śmiech. Nie sądziła, że jest tak dobrą aktorką. Nawet jeśli strażacy nie uwierzyli we wszystko, co powiedziała, i tak zaczną się teraz baczniej przyglądać Majewskiemu. Widziała prawdziwe zaskoczenie na ich twarzach, kiedy wspomniała o jego bezpłodności i o tym, że jej groził. Jej plan był spontaniczny i nie do końca przemyślany, ale miała niezachwianą pewność, że okaże się skuteczny. Zniszczy reputację Piotra i nawet nie zadrży jej przy tym powieka. Nie zamierzała jednak poprzestawać tylko na tym. Postanowiła, że odbierze wszystko to, na czym mu najbardziej zależy. Sprawi, że będzie cierpiał dotąd, aż zrozumie, że nią i jej uczuciami nie można się bawić.

2

Marta wyszła z salonu fryzjerskiego i ruszyła energicznie przed siebie. Uśmiechała się szeroko, świadoma tego, że wygląda świetnie. Tak zresztą się czuła, odkąd pogodziła się z Piotrem i w ostatniej chwili uratowali swój związek, swoją rodzinę... Miała wrażenie, że narodziła się na nowo. Chciało jej się wręcz krzyczeć z radości. Nadchodzące święta Bożego Narodzenia czyniły ją jeszcze bardziej pogodną. Pewność, że spędzą je wspólnie, w rodzinnym gronie, napawała Martę optymizmem i euforią. To, co przeżywali przez ostatnie miesiące, dużo ją nauczyło. Zrozumiała, że tak niewiele potrzeba, by stracić kogoś bezpowrotnie. Gdy patrzyła na Piotra, na jego bliznę po wypadku, uświadamiała sobie, że mało brakowało, by zniknął z jej życia na zawsze. Co wówczas by zrobiła? Czy opłakiwałaby go do końca swoich dni, jak jej teściowa swojego męża? Czy umiałaby o nim zapomnieć, ułożyć sobie na nowo życie z kimś innym? Nie знаła odpowiedzi na te pytania i miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała ich sobie stawiać. Po raz kolejny odzyskała Piotra, mimo że utraciła już wiarę w to, że wyjdą cało z tej opresji. Tym razem puściły im wszelkie hamulce, pozwolili sobie na słowa i czyny, które kiedyś w ogóle nie miałyby miejsca. Kiedy wreszcie otrzeźwieli, uświadomili sobie z przerażeniem, że balansują na granicy pustki i nienawiści. Od rozvodu dzielił ich zaledwie jeden mały krok. Ta przerażająca

myśl sprawiła, że zaczęli walczyć o swoją miłość. Przecież byli sobie przeznaczeni... Marta uśmiechnęła się i spojrzała na swoją obrączkę. Ostatnie wydarzenia uświadomiły jej, że musi jeszcze wiele nad sobą popracować. Była na to gotowa. Dla swojej rodziny mogła zrobić wszystko. Piotr i dzieci stanowili esencję jej życia. Bez nich byłaby nikim, nie miałaby powodu, by istnieć. Musiało się wydarzyć aż tyle złego, by wreszcie to pojęła?

Szła ulicą i udawała, że nie dostrzega znaczących spojrzeń mijających ją mężczyzn. Dla niej od dawna liczył się tylko jeden facet. Nikt przed nim nie potrafił jej tak dowartościować, uczynić szczęśliwą i spełnioną. Każdego dnia budziła się ze świadomością, że kocha i jest kochana. Kiedy leżała wtulona w ramiona Piotra, wiedziała, że może wszystko. Weronika i Filip stanowili piękne uzupełnienie ich niezwyklego związku. Kochała ich równie mocno jak męża, ale na swój własny, matczyzny sposób. Oddałaby za nich życie i zatłukła każdego, kto chciałby ich skrzywdzić.

Gdy mijała witryny sklepowe, mimowolnie zerknęła na ogłoszenia o zatrudnieniu pracownika, które znajdowały się na kilku z nich. Nadal nie porzuciła myśli o powrocie do pracy, ale rozmowę z Piotrem na ten temat zostawiła sobie na później. Teraz cieszyli się każdym dniem, który było im dane spędzić razem. Wciąż bała się o męża, ale łudziła się, że z czasem przywyknie do tego, że jej ukochany strażak wykonuje niebezpieczny zawód. Rozmawiała często na ten temat z teściową i Magdą. Borowska tłumaczyła jej, że nie ma sensu zamartwiać się czymś, na co nie ma się wpływu. Ona też niepokoiła się o Wojtka. Pracował w drogówce, a to nie było ani przyjemne, ani lukratywne zajęcie. Codziennie narażony był na to, że jakiś wariat może go potraćić albo zadźgać. Kiedy podchodził do zatrzymanego pojazdu, nigdy nie wiedział, kim jest kierowca – wystraszoną nowicjuską czy też naćpanym małym chłopcem, który trzyma w zaciśniętej dłoni nóż sprężynowy. Wiedziała jednak, że jej mąż kocha swoją pracę i prędzej umrze, niż zmieni wydział.

Anna natomiast wyznała Marcie, że nigdy nie udało jej się przestać zamartwiać ani o męża, ani o syna. Rozumiała ich pasję i poświęcenie, ale równocześnie drżała o ich zdrowie i życie. Kiedy Adam zginął, przyznała, że popadła w obsesję. Całymi dniami przesiadywała na kanapie i oglądała zdjęcia męża. Z trudem zmuszała się do codziennej egzystencji. Do dzisiaj tak naprawdę nie pozbierała się po jego śmierci.

Marta doskonale rozumiała jej ból. Kiedy Piotr miał wypadek, była przerażona. Mimo że znali się dopiero od kilku miesięcy, nie wyobrażała już sobie życia bez niego.

Zerknęła na zegarek i westchnęła. Miała jeszcze sporo wolnego czasu. Zatrzymała się i usiadła na ławce. Rozejrzała się dookoła i uśmiechnęła z rozmarzeniem, patrząc na otaczający ją krajobraz. Stary Ogród był najstarszym

parkiem publicznym w Radomiu i jednym z najstarszych w Polsce. Przepływała przez niego rzeka Mleczna, która miała swój staw w centralnej części parku. To niezwykle miejsce zostało poważnie zdewastowane podczas drugiej wojny światowej. Z rozkazu Niemców, na jego obszarze umieszczone zostały wówczas materiały budowlane, w tym fragmenty mauzoleum Dionizego Czachowskiego. Park udało się zrewitalizować w 1946 roku, ale gruntowną renowację przeszedł dopiero siedemdziesiąt lat później. Zbudowane zostały nowe alejki, plac zabaw, ścieżki rowerowe i plac rekreacyjno-wypoczynkowy. Stary Ogród odzyskał wreszcie utracone piękno i znowu stał się naturalną wizytówką Radomia.

Marta postanowiła skorzystać z ładnej pogody i wystawiła twarz do słońca. Mimowolnie pomyślała o mężu. Piotr najpierw odwiózł dzieci do szkoły, a potem zapowiedział jej, że dzisiaj to on gotuje obiad. Kazał jej gdzieś sobie pójść i nie pokazywać mu się na oczy do powrotu Weroniki i Filipa. Bała się, co zastanie po powrocie do domu. Owszem, Piotr nieźle gotował, ale niemal zawsze przy tym coś tłukł albo łamał swoimi wielkimi dłońmi. Do dziś pamiętała piękną, ozdobną paterę, którą dostała od teściowej. Kilka dni później jej kochany mąż niechcący upuścił ją na ziemię. Oczywiście razem z zawartością. Po naczyniu pozostało tylko wspomnienie i pęknięta płytka w kuchni.

Marcie nie pozostawało nic innego, jak cierpliwie czekać na wiadomość od niego. Miała tylko nadzieję, że to, co przyrzadzi Piotr, będzie się nadawało do jedzenia. Jak na jej gust, strażak za dużo nucił przy gotowaniu, a za mało patrzył w przepis. Może dlatego właśnie kazał jej wyjść z domu. Czyżby nie lubił słuchać jej porad kulinarnych?

Rany, i co ona będzie robiła przez tyle godzin? Nie miała ochoty na łażenie po galerii handlowej. Magda poszła z dziećmi do lekarza, jej mama była w pracy, ojciec wyjechał na kolejny wykład, teściowa była w sanatorium. Każdy się czymś zajmował, tylko nie ona. Może jednak wróci do domu i dyskretnie skontroluje, co też pichci jej małżonek? Mimowolnie stanęły jej przed oczami apokaliptyczne obrazy z kuchni. Piotr, który zbiera kawałki potłuczonej zastawy (prezent od rodziców), upycha na dnie kosza resztki ostatniej miski, opatruje ranę ciętą, powstałą podczas siekania warzyw. Nie bała się tylko pożaru. Wiedziała, że akurat z tym jej mąż poradziłby sobie doskonale.

– Cześć – usłyszała niespodziewanie nad sobą i natychmiast otworzyła oczy. Znała ten głos. Jego właścicielkę również, mimo że widziała ją tylko raz w życiu. Tyle wystarczyło, by wpisała ją na szczyt listy swoich największych wrogów.

– Śledzę cię, odkąd wyszłaś z domu. Ładna fryzura – rzuciła swobodnie Sylwia i usiadła nieproszona obok Marty.

Majewska wyprostowała się i momentalnie przybrała nieprzyjemny wyraz twarzy.

– Teraz zostałam stalkerką? Samo uwodzenie mojego męża już cię nie

satysfakcjonuje? – Spojrzała na nią zza ciemnych okularów.

Nowakowska roześmiała się. Marta musiała przyznać, że dziewczyna była naprawdę piękna. Jej rude włosy połyskiwały w słońcu, co czyniło ją jeszcze ładniejszą i młodszą. Nic dziwnego, że zawróciła Piotrowi w głowie.

– Powiedz mi, po co ci bezpłodny facet? Oprócz jednego, oczywiście – zapytała Sylwia i uśmiechnęła się ironicznie.

Marta wahała się przez chwilę, czy nie wstać i po prostu nie odejść bez słowa, ale ciekawość zwyciężyła. Skoro ta mała żmija chce się skompromitować, proszę bardzo, ułatwi jej to.

– Jeśli dobrze pamiętam, masz narzeczonego. Wie, że zaciągasz do łóżka żonatych facetów? – odpowiedziała jej pytaniem na pytanie. Zauważyła z satysfakcją, że trafiła rywalkę w czuły punkt. Nowakowskiej wyraźnie zrzęda mina. Szkoda, że Marta nie mogła zobaczyć jej oczu ukrytych za ciemnymi okularami. Bez wątpienia wyrażały bezbrzeżną wściekłość.

– Lepiej zapytaj swojego męża, jak wspomina nasz wspólny wieczór. Po tym, jak go uderzyłaś, był strasznie rozżalony. Nawet nie musiałam go do siebie zapraszać, sam zapytał, gdzie mieszkam. Ledwo zdążyliśmy wejść do środka, a on od razu się na mnie rzucił. Tak wyposzczonego faceta dawno nie widziałam. – Sylwia uśmiechnęła się promiennie.

Marta z trudem zachowała spokój. Ta dziewczyna była zbyt pewna siebie. Albo tak świetnie kłamała, albo...

– Do niczego między wami nie doszło, choć bardzo starałaś się z nim przespać. Fakt, jest rewelacyjny w łóżku. I poza nim również. – Majewska zdjęła okulary i spojrzała na niedoszłą kochankę swojego męża. Gdyby nie fakt, że sama była niegdyś tak samo głupia jak ona, pewnie wydarłaby się na nią i odeszła. Zwyciężyła ciekawość. Chciała poznać także jej wersję wydarzeń. Podejrzewała jednak, że dziewczyna wiele sobie dopowiedziała. Miała to na uwadze, ale nie mogła pozbyć się natrętnej podejrzliwości, która tkwiła gdzieś głęboko w niej. Czuła żal i wściekłość na myśl o tym, że Piotr całował tę lafiryndę, że dotykał jej, że omal nie poszedł z nią do łóżka... Co by się stało, gdyby się jednak nie powstrzymał?

Nowakowska wytrzymała jej wzrok i nagle się roześmiała. Martę zaniepokoił ten śmiech. Nie był nerwowy, wręcz przeciwnie, wyrażał swobodę i zadowolenie.

– Gdybym się z nim nie pieprzyła, skąd wiedziałabym, że ma bliznę na brzuchu, o tu. – Pokazała na sobie. – I jeszcze ten seksowny pieprzyk na obojczyku. W dodatku świetnie całuje, ale to przecież wiesz... – Urwała i przesunęła okulary na czubek głowy.

Patrzyły sobie teraz w oczy z nienawiścią.

Marta poczuła, że w jej głowie zaczynają zapalać się wszystkie lampki

ostrzegawcze. Nadrabiała miną, ale była wyraźnie zaniepokojona. Serce waliło jej jak oszalałe, jakby chciało ją zaalarmować, że ta kobieta może mówić prawdę. Na wszelki wypadek nie odezwała się, w obawie, że zdrzży jej głos.

– Jesteś za bardzo zapatrzona w tego swojego idealnego męża, przez co nie dostrzegasz jego wad. A to źle wróży waszemu małżeństwu. Radziłabym ci jeszcze raz porozmawiać z panem kapitanem na temat tego, co robił tamtego wieczoru... Pewnie wrócił do ciebie skruszony i zaczął błagać o wybaczenie, co? Fakt, jest co wybaczać. Szkoda tylko, że wyrzuty sumienia dopadły go dopiero po wszystkim... Cóż, fajnie się rozmawiało. Powodzenia, Marta! – Nowakowska wstała i ruszyła rażno przed siebie. Nie mogła powstrzymać triumfującego uśmiechu.

No to się doigrałeś, dupku – pomyślała o Piotrze. Miała stuprocentową pewność, że kochana żonka nie odpuści i ponownie będzie go zamezczała pytaniami, czy rznął swoją koleżankę z pracy, czy jednak nie. Zanim dojdą do jakiegokolwiek konsensusu, już dawno zdążą się pokłócić. Miała nadzieję, że tym razem skutecznie. Z całego serca życzyła im wszystkiego najgorszego.

3

– Tatusiu, co to jest? Wygląda... dziwnie – mruknęła Weronika, grzebiąc niechętnie w stojącym przed nią talerzu.

Piotr westchnął i spojrzał zrezygnowany na córkę.

– Kotku, to są kotlety mielone z ryżem. Zdrowe i pożywne. Zobacz, jak Filip wcina – powiedział i spojrzał na chłopca. Próbował bezskutecznie zachować powagę. Jego syn usiłował zawzięcie trafić do buzi widelcem, z którego wciąż spadało mu jedzenie. Majewski nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Po chwili wszyscy czworo śmiali się jak szaleni.

Marta dyskretnie obserwowała męża. Nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedziała jej Sylwia. Tamtej nocy, kiedy wrócił do domu i wyznał, że jej nie zdradził, uwierzyła mu. I nadal tak było, mimo że Nowakowska bardzo starała się zachwiać jej zaufanie do Piotra. Niedoczekanie. Marta miała świadomość, że tych dwoje o mało nie wylądowało w łóżku. Cieszyła się, że Piotr ostatecznie okazał się tym facetem, za którego zawsze go miała. Odpowiedzialnym i wiernym. Oczywiście, pocałunek także można uznać za formę zdrady, ale akurat w tej dziedzinie nie uważała się za moralny autorytet. Tym bardziej że sama popchnęła

go w ramiona Nowakowskiej. Miała nadzieję, że ta wariatka wreszcie się od nich odcepi i zajmie swoim głupim i ślepym na jej poczynania narzeczoną. Już teraz współczuła temu chłopakowi. Będzie miał świetną żonę, tylko pozazdrościć.

Mimo wszystko poczuła się nieswojo na myśl, że Nowakowska koczowała pod ich blokiem i szła za nią przez całe miasto. Kiedy rozmawiały w parku, dostrzegła w jej oczach palącą chęć zemsty. Kto wie, do czego jest zdolna? A jeśli zacznie nachodzić ich w domu? Może jednak powinna porozmawiać z Piotrem na ten temat. Zdawała sobie sprawę, że Sylwia może się mu pochwalić, że rozmawiała z jego żoną. Marta nie miała pojęcia, jak mąż radził sobie z tą kobietą w pracy, ale wołała nie pytać. Coraz bardziej ją przerażała. Przypominała wszystkie te obłąkane kochanki, które mszczą się krwawo na swoich byłych partnerach za to, że ich porzucili. Czyżby mieli do czynienia z kimś takim?

Marta rzuciła dyskretnie na podłogę kawałek kotleta, który natychmiast został pożarty przez Belzebuba przyczajonego obok jej krzesła. Postanowiła, że wieczorem powie Piotrowi o spotkaniu z Sylwią. Nie chciała już mieć przed nim żadnych tajemnic, a zwłaszcza takich, które dotyczyły kobiety, która o mało nie rozbiła ich małżeństwa.

– Tatusiu, telefon ci dzwoni! – zawołał nagle Filip.

Piotr pocałował go w głowę i sięgnął po komórkę. Spojrzał na wyświetlacz i zmarszczył brwi. Dzwonił strażak z drugiej zmiany, Mateusz Napierała.

– Hej, Mati, co tam, znowu nie dajecie rady? – zapytał wesoło, mimo że już zaczynały ogarniać go złe przeczucia. Koledzy z pracy nigdy nie dzwoniли do niego na pogaduchy, gdy miał wolne. Zazwyczaj chodziło o coś konkretnego. Przeważnie pytali, czy mógłby być w pracy za pięć minut, bo mają akurat cztery kolizje drogowe naraz albo trzy pożary i dziesięć podtopień. Marta wzdychała w takich momentach teatralnie i patrzyła na niego znacząco. Wiedział, że tylko udaje zagniewaną. Doskonale jednak rozumiała, że musi jechać.

– Piotrek, kumplujesz się ciągle z Wojtkiem Borowskim z drogówki? – zapytał bez zbędnego wstępu Napierała.

Piotr poczuł, że w jednej chwili robi się sztywny z przerażenia. Marta natychmiast to zauważyła i mimowolnie wstrzymała oddech. Popatrzyła w skupieniu na męża. Starła się wyłapać z rozmowy, o co chodzi.

– Tak. Co się dzieje? – zapytał krótko Majewski i wyszedł na korytarz. Nie chciał, by to, co usłyszy, doszło do uszu żony albo dzieci. Bo w to, że stało się coś strasznego, już nie wątpił.

– Jak możesz, przyjeźdź na Limanowskiego. Zdarzył się wypadek. Jego żona... Zresztą, będziesz na miejscu, to sam zobaczysz. Człowieku, tego się nie da opisać, totalna masakra.

Piotr o mało nie wypuścił telefonu z ręki, kiedy usłyszał słowa Mateusza. Zachwiał się i w ostatniej chwili przytrzymał komody. Poczuł się tak, jakby ktoś

niespodziewanie uderzył go pięścią w twarz. Pożegnał się krótko z Napierałą i zapewnił go, że będzie na miejscu za dziesięć minut. Schował telefon do kieszeni i potarł twarz drżącymi dłońmi. Starał się nie okazywać żadnych emocji. Zignorował łzy, które cisnęły mu się do oczu, i odchrząknął. Złapał kurtkę i kluczyki i zajrzał do kuchni.

– Muszę jechać do pracy. Nie czekajcie na mnie, wrócę późno – rzucił w biegu. Przypomniawszy sobie słowa Mateusza, co tylko spotęgowało jego narastający strach. Na myśl o tym, że Magda... Nie miał odwagi, by dopowiedzieć sobie resztę. Nie czekał na reakcję rodziny. Wyszedł pospiesznie z domu i naciągnął na siebie kurtkę. Jak zwykle zignorował windę i zbiegł jak szalony po schodach.

Niespełna dziesięć minut później zaparkował na jedynym wolnym miejscu na Wałowej. Ruszył pędem w stronę migających policyjnych kogutów. Rozglądał się dookoła. Szukał wzrokiem Wojtka albo Mateusza. Nagle stanął jak wryty. Wielka plama krwi, którą zobaczył na asfalcie, sprawiła, że ogarnął go paniczny strach. Spowodował, że jego mózg zaczął natychmiast mnożyć kolejne wizje tragedii, jaka się tu wydarzyła. Zanim zaczął łączyć fakty, usłyszał, że ktoś go woła. Zobaczył Mateusza i skierował się ku niemu. Poczucił, że coraz bardziej drżą mu ręce.

– Co tu się stało? Gdzie jest Wojtek? – Spojrzał na kolegę z narastającym niepokojem.

– Dali mu coś na uspokojenie i na razie trzymają go w radiowozie. Nic do niego nie dociera – zaczął Napierała i wyciągnął do Piotra dłoń na powitanie. – Ta kobieta przechodziła na zielonym, na pasach, z dziećmi. Tak mówią świadkowie, zresztą policja zaraz będzie miała zapis z kamery przemysłowej. Ten chuj – Mateusz wskazał brodą na łysego faceta, który siedział na tylnym siedzeniu drugiego radiowozu – wjechał w nich swoją pierdoloną, podrasowaną beemką. Wyprzedzał na pasach. Kobieta z żółtej corsy się zatrzymała, a ten złamas ją ominął i... – Napierała zaczerpnął powietrza. – Kobieta na pasach w ostatniej chwili odepchnęła dzieci na chodnik. Sama nie zdążyła. Facet walnął w nią tak, że poleciała kilkanaście metrów do przodu. Zginęła na miejscu, na oczach synów... – Mateusz odchrząknął. Udawał, że zaschło mu w gardle. Tak naprawdę walczył ze łzami, które uparcie cisnęły mu się pod powieki.

Piotr słuchał go w milczeniu. Nie był zdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu.

– Stary... Ja pierwszy raz widziałem coś takiego. Przyjechały radiowozy, my, karetki. Kurwa, żaden z nas nie wiedział, kto jest ofiarą, no bo skąd? Borowski wysiadł z radiowozu i... – Napierała poczuł, że po twarzy ciekną mu łzy. Wytarł je szybko i opuścił wzrok, żeby Majewski nie dostrzegł, że płacze.

– Nagle ten starszy chłopiec krzyknął do niego „Tatusiu!”. Gliniarz stanął

jak wryty i spojrzał na chłopaczka. Potem przeniósł wzrok na ciało tej kobiety, która leżała w kałuży krwi na szosie. Zanim któryś z nas zareagował, policjant rzucił się pędem w stronę zabitej i padł na kolana obok niej. Zaczął się drzeć jak opętany, wpadł w jakiś szal. Dopiero wtedy zajarzyliśmy, że to jego żona i dzieci. We czterech musieliśmy go odciągać, w końcu Witek dał mu coś mocnego na uspokojenie. Kurwa, co za historia, ja pierdołę. Znałeś ją, prawda? – Popatrzył na Majewskiego szklanym wzrokiem.

Piotr z trudem pokiwał głową. Nie, to nie mogła być prawda... Jego umysł działał w zwolnionym tempie. Ciało reagowało topornie, jakby było z drewna. Cały czas miał nadzieję, że to tylko zły sen. Zły, pierdolony koszmar.

– Gdzie są chłopcy? – zapytał zachrypniętym głosem. Próbował usilnie odzyskać jasność umysłu.

– W karetce. Witek ich opatruje. Są trochę poobijani i podrapani, nic im się nie stało. Zadzwoiłem do ciebie, bo wiem, że kumplujesz się z Borowskim. Może ty go uspokoisz. Chce zajeść tego łysola z furgonetki. Wcale mu się zresztą nie dziwię... Trzymają go w radiowozie, żeby nie zrobił czegoś głupiego. Kurwa, co za masakra! – Napierała pokręcił głową z niedowierzaniem, po czym odszedł w stronę strażaków, którzy czyścili plamę krwi na asfalcie.

Piotr ruszył w stronę radiowozu. Znał już niemal wszystkich radomskich strażaków, policjantów i ratowników medycznych. Niektórych tylko z widzenia, innych osobiście. Przez ponad dwadzieścia lat swojej pracy z wieloma z nich spotykał się, nawet kilka razy dziennie, przy kolejnych wypadkach, utopieniach, pożarach czy samobójstwach. Nierzadko umawiali się na piwo w większej grupie. Tak kiedyś zaprzyjaźnił się z Wojtkiem. Ich przyjaźń trwała już ponad jedenaście lat i była jednym z najlepszych doświadczeń w życiu Piotra. Zawsze mógł liczyć na Borowskiego. Jak nikt inny potrafił postawić go na nogi, doradzić, pocieszyć, opieprzyć. Wspierali się w trudnych chwilach, cieszyli ze swoich sukcesów w życiu zawodowym i prywatnym. Rozumieli się doskonale, może dlatego, że obaj patrzyli w swojej pracy na te same okropności. Dopóki to dotyczyło kogoś innego, anonimowej osoby, podchodzili do wykonywanych czynności z profesjonalizmem i obojętnością. Teraz było inaczej. Ofiara wypadku nie była obca...

Kiedy szedł w stronę radiowozu, zauważył, że ktoś do niego macha.

– Cześć, Piotrek. Dobrze, że przyjechałeś. Facet jest w kiepskim stanie. – Witek podał mu rękę i popatrzył smutno na kolegę. Zaczynał pracę jako ratownik medyczny w tym samym czasie co Majewski służbę w straży pożarnej.

– Nie możemy od niego wyciągnąć żadnego telefonu do rodziny... – Urwał i zaklął cicho. Spojrzał ze złością na radiowóz, który odjeżdżał właśnie z kierowcą bmw. – Ktoś musi zabrać stąd te dzieciaki. Dość już widziały.

– Ja je zabiorę. Zawiozę ich do dziadków i zawiadomię rodziców Magdy – powiedział Piotr. Starał się, by jego głos brzmiał spokojnie. Wiedział, że musi być

silny i opanowany, żeby okazać wsparcie swojemu przyjacielowi. Jeśli się rozklei, w niczym mu nie pomoże.

– Okej. – Witek uśmiechnął się do niego i poklepał go po plecach.

Piotr podszedł do radiowozu. Kiwnął głową policjantowi, który stał przy samochodzie i rozmawiał z technikiem kryminalistycznym. Majewski spojrzął przez boczną szybę na przyjaciela i otworzył powoli drzwi. Borowski siedział na tylnym siedzeniu z głową wspartą na dłoniach. Wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w podłogę. Jego mundur i ręce były pokryte zakrzepłą krwią, a on sam był blady jak kreda.

– Wojtek... – Piotr wszedł do radiowozu i usiadł obok policjanta.

Borowski przekręcił nieco głowę i spojrzął nieprzytomnie na Majewskiego.

Piotr zobaczył w jego zapuchniętych od płaczu oczach taką rozpacz, że z trudem wytrzymał to spojrzenie.

– Dzięki, że przyjechałeś. Zabierzesz stąd moich chłopców? Powiedz im, że zobaczymy się później, u moich rodziców. Nie pokażę im się w takim stanie, wymazany krwią ich mat... – Urwał nagle i rozplakał się. Ponownie ukrył twarz w dłoniach. – Kurwa, Piotrek, nie wierzę, po prostu w to nie wierzę. Nafaszerowali mnie jakimś psychotropami, inaczej bym oszalał. Zajebię tego skurwiela! Boże, moja żona, moja Madzia... – załkał.

Piotr milczał. Wiedział, że żadne słowa pocieszenia w niczym już nie pomogą. Co miał powiedzieć Wojtkowi? Że wszystko będzie dobrze? Że bardzo mu przykro? Że on i chłopcy jakoś się pozbierają? Że nauczą się żyć bez żony i matki, którą tak bardzo kochali? Z autopsji wiedział, że takie czcze gadanie nie pomaga, niczego nie ułatwia, jedynie irytuje. Jak może być dobrze, gdy bezpowrotnie traci się najważniejszą osobę w życiu? W dodatku w tak tragicznych okolicznościach? Czy istnieją słowa, które przynoszą ukojenie i potrafią ulżyć w cierpieniu, jakie ogarnia tych, którzy pozostali?

Kiedy zginął ojciec, Piotr czuł ogromną, przytłaczającą pustkę. Codziennie budził się z myślą, że już nigdy go nie zobaczy, nie porozmawia z nim, nie zapyta o radę, nie usłyszy jego śmiechu, głosu... Był kompletnie wyprany z emocji. Nie pozwolił sobie jednak na najmniejszą chwilę słabości, a przynajmniej nie w obecności innych. Trzymał się dzielnie podczas pogrzebu, świadomy, że od tej pory to on musi wziąć odpowiedzialność za matkę i siostrę. Wieczorem ponownie pojechał na cmentarz. Stał nad grobem ojca i popatrzył na otoczone wieńcami i zniczami zdjęcie Adama Majewskiego. Strażak na fotografii uśmiechał się delikatnie, ale w jego oczach można było dostrzec łobuzerski błysk. Był przystojnym mężczyzną, podobnie jak syn, wysokim i barczystym. Piotr niejednokrotnie słyszał, że jest wierną kopią swojego taty, że po mamie odziedziczył tylko niebieskie oczy. Wpatrywał się w zdjęcie nieświadomy, że po twarzy spływają mu łzy. Nie czuł złości, nie pytał, dlaczego to przytrafiło się

właśnie jemu. Sam przecież był strażakiem, wiedział, ile dla każdego z nich znaczyły słowa ślubowania, jakie wypowiadali, kiedy wstępowali do straży pożarnej. Ojciec po prostu zrobił to, co uważał za słuszne. Czy zdążył pomyśleć o rodzinie? Czy bał się śmierci, cierpienia? Czy zanim rzucił się na pomoc swojemu koledze, zawahał się? „Tyle o sobie wiemy, ile nas sprawdzono”...

Piotr wiedział, że taki jest los strażaka, że on także prawdopodobnie pewnego dnia nie wróci z akcji. Miał tego świadomość, ale nie zmieniało to w najmniejszym stopniu jego podejścia do wykonywanej pracy. Nadal się narażał, kiedy pomagał innym. Dawał z siebie wszystko i nie oczekiwał niczego w zamian. Tego nauczył go ojciec, gdy tłumaczył, że bycie strażakiem to nie tylko gaszenie pożarów i sprzątanie po wypadkach. To coś więcej. Że oni wszyscy są wybrańcami i muszą żyć szlachetnie, by mogli z godnością i czystym sumieniem zakładać swój strażacki mundur. Że bycie strażakiem zobowiązuje.

Wspomnienie ojca uświadomiło mu, że błędnym i krzywdzącym było powiedzenie, że nie ma ludzi niezastąpionych. On już o tym wiedział, jego przyjaciel dopiero się o tym przekona. Będzie musiał się z tym zmagać samotnie, dzień po dniu, wciąż na nowo. Piotr miał jedynie nadzieję, że Borowski okaże się wystarczająco silny, by przejść zwycięsko przez wszystkie fazy odejścia żony. Trzeba pozwolić działać czasowi, nie starając się na siłę go zawrócić. Cierpienie osłabiało człowieka, ale zarazem czyniło go bardziej ludzkim. Pozwalało dostrzec to, co wcześniej wydawało się niezauważalne. Śmierć zmieniała każdego, bez względu na to, kim był, ile miał lat, co myślał o niej wcześniej. Nikt nie pozostawał na nią obojętny, nie znała litości i kompromisów. Była jak niechciany gość, nigdy nie w porę, przez nikogo nieoczekiwana. Zjawiała się bez ostrzeżenia i zabierała tych, których kochało się najmocniej. Zostawiała po sobie pustkę, rozpacz, cierpienie. Piotr zdążył już poznać wszystkie te uczucia. Praca w straży pożarnej nigdy do końca nie oswoiła go ze śmiercią, ale nieustannie przypominała mu o jej przerażającej obecności. Czasami, gdy uczestniczył w niebezpiecznych akcjach, miał wrażenie, że niemal dosłownie czuje jej lodowaty oddech na karku. Świadomość tego działała na niego motywująco, ale równocześnie wzbudzała irracjonalny, niewytłumaczalny lęk. Bał się, że pewnego dnia zawiedzie, popełni jakiś głupi błąd, przez który ktoś ucierpi. Za każdym razem, gdy wkładał strażacki uniform, uświadamiał sobie, że kocha tę pracę nad życie, mimo że codziennie go niszczyła, kawałek po kawałku. Czasami złościł się, przeklinał ją, pytał samego siebie, dlaczego nie został piekarzem, mechanikiem czy kimkolwiek innym. Nie musiałby oglądać tych wszystkich okropności, ludzkich tragedii, spalonych trupów, wszechobecnej krwi...

Kiedy patrzył na płaczącego przyjaciela, czuł się bezsilny i zupełnie odrętwiały. Gdyby tylko mógł wziąć na siebie chociaż połowę jego cierpienia... Najchętniej sam nafaszerowałby się jakimiś lekami, żeby zapomnieć, wyłączyć się,

przestać rozumieć, myśleć. Był teraz jednak odpowiedzialny nie tylko za Borowskiego, lecz także za jego synów. Musiał udawać twardziela, żeby dodać im chociaż odrobinę otuchy.

Piotr popatrzył na przyjaciela i spróbował się uśmiechnąć. Zamiast tego na jego twarzy ukazał się nieokreślony grymas. Bardziej kojarzył się z nieudolną próbą powstrzymania płaczu niż pełnym wsparcia i ukojenia uśmiechem.

– Odwiozę chłopaków i przyjadę po ciebie na komendę, okej? Umyj się trochę i przebierz w cywilne ciuchy. Jesteś cholernie dzielny, stary – powiedział cicho i klepnął Borowskiego w ramię.

Wojtek uśmiechnął się z wysiłkiem do przyjaciela.

– Dzięki, Piotrek. Sam bym przez to nie przeszedł – wyszeptał zachrypniętym od płaczu głosem.

Piotr wytarł dyskretnie oczy i wysiadł z radiowozu.

– Zawieź go do komendy, niech się trochę ogarnie. Przyjadę po niego za jakieś pół godziny – zwrócił się do Rafała Szmita, policyjnego partnera Borowskiego. Majewski poznał go kilka lat temu podczas wspólnej akcji. Wezwano ich wtedy do mężczyzny, który popełnił samobójstwo dzień przed swoim ślubem. Niedoszły pan młody odkrył, że jego narzeczona jest w ciąży z jego bratem. Rozpędził swoje auto do setki i wjechał wprost pod tira. Zginął na miejscu. Jego ciało nie nadawało się do identyfikacji. Niewiernej narzeczonej i wrednemu bratu pozostawił list pożegnalny. Rafał był wtedy początkującym policjantem, pracował w drogówce od kilku tygodni. Kiedy przyjechali z Wojtkiem na miejsce wypadku, Szmit od razu wysiadł z radiowozu i ruszył w stronę rozbitego samochodu. Borowski krzyknął za nim, żeby na niego zaczekał, żeby nie patrzył na zwłoki. Rafał machnął tylko lekceważąco ręką. Podeszedł do zgniecionej hondy i natychmiast zwymiotował cały obiad, obrzygując przy tym buty stojącym obok niego strażakom. Po tym zdarzeniu otrzymał przezwisko „Rzygacz”. Była to dla niego pierwsza ważna lekcja pokory.

Z czasem Szmit nabrał większego doświadczenia. W obecnej chwili był jednak równie blady jak na początku swojej pracy w policji.

– Jasne. – Rafał zerknął z niepokojem na Borowskiego. – Myślisz, że się po tym pozbiera?

Piotr spojrzał na niego ponuro.

– Teraz najtrudniej będzie mu doczekać ranka. To przejdzie z czasem albo nie przejdzie nigdy. Nie po wszystkim można się podnieść. Myślę, że najgorzej będzie, jak przestaną działać leki. Miej go na oku do mojego powrotu, okej?

Pożegnali się i Piotr ruszył w stronę karetki. Nagle usłyszał, że dzwoni jego telefon. Zerknął na wyświetlacz. Marta. Odrzucił połączenie, niezdolny do rozmowy z żoną. Nie był w stanie powiedzieć jej tego przez telefon. Właściwie to nie potrafił jej tego przekazać w żaden sposób. Wciąż jeszcze nie dotarło do niego

w pełni, co się stało. Wiedział, że emocje, które teraz zawzięcie tłumił gdzieś na dnie podświadomości, wypełzną w końcu niczym zmory i dopadną go. Nie pozwoli zapomnieć o tym, co dziś tu zobaczył. To, co najgorsze, wciąż było przed nim.

Kiedy ujrzał obu chłopców, przytulonych do siebie i owiniętych w koce, poczuł, że zaczyna mu brakować odwagi. Tymek obejmował troskliwie swojego młodszego braciszka. Z trudem powstrzymywał płacz. Kubuś łkał cicho i pociągał żałośnie nosem. Na widok Piotra obaj zerwali się z miejsca i mocno przytulili do strażaka.

– Nasza mama... – wychlipał Tymoteusz i umilkł gwałtownie. Przypomniał sobie ten straszny moment. Pisk opon. Krzyk mamy. Jej przerażone spojrzenie, kiedy odepchnęła ich na chodnik. Huk uderzenia. Jej ciało, które jak szmacianka lalka pofrunęło w powietrze i upadło na asfalt, daleko od pasów. Na szosie został tylko jej but. Potem cisza. Za chwilę krzyki ludzi. Wycie karetki. Policja, straż pożarna. Tata, który wysiadł z radiowozu. Nie wiedział, że tu są, że to mama została potrącona, że trzeba ją ratować, zanim będzie za późno. Tymek krzyknął więc „Tatusiu”, najpierw cichutko, a potem głośniej. Tata go zobaczył. Zaczął iść w ich stronę, ale nagle stanął jak wryty, a potem pobiegł do mamy. Tymoteusz nigdy nie widział, by tatuś biegł kiedyś tak szybko. Przypadł do niej i uniósł jej głowę. Zaczął tulić mamę do siebie, zupełnie jakby była małym dzieckiem, a nie dorosłą kobietą. Tymek zaczął iść w ich stronę, ale ktoś go zatrzymał i próbował zasłonić ten straszny widok. Ale on już wiedział. Wiedział, że mama nie żyje. Miała otwarte oczy, które się nie ruszały. Patrzył, jak tata klęczy przy niej i głośno płacze. Tatuś nie zważał kompletnie na to, że cały umazał się krwią. A przecież tak lubił porządek i czystość. Policjanci musieli go podnieść siłą, bo nie chciał odejść od mamy. Wrywał się, krzyczał, w końcu dostał jakiś zastrzyk i nagle się uspokoił. Może też umarł?

– Gdzie tatuś? – Chłopiec spojrzał przerażony na Majewskiego.

Piotr pogładził go po głowie i uśmiechnął się przez łzy.

– Jest w radiowozie, musi odpocząć. Odwiozę was do babci i dziadka, a potem pojedę po waszego tatę, dobrze? – Wyciągnął do nich rękę.

Chłopcy pokiwali głowami i wysiedli po kolei z karetki. Zaczęli rozglądać się dookoła. Policja dokonywała ostatnich pomiarów i przesłuchiwała świadków. Strażacy kończyli oczyszczanie asfaltu z krwi i fragmentów szkła rozsypanych na szosie.

– Chodźmy – powiedział cicho Piotr i wziął chłopców za rękę. Kiwnął głową Mirkowi i ruszył w stronę swojego auta. Nogi miał jak z waty, cały czas funkcjonował jak robot. Bał się, że jeśli pozwoli sobie na jakiegokolwiek emocje, załamie się. A musiał jeszcze porozmawiać z rodzicami Wojtka i Magdy. I Martą...

– Piotrek! – usłyszał nagle za sobą głos przyjaciela i zatrzymał się. Odwrócił się i zobaczył Borowskiego. Policjant wysiadł z radiowozu i wyciągnął ręce do dzieci. Zanim strażak zdążył zareagować, chłopcy puścili jego dłonie i z płaczem rzucili się w stronę ojca.

Wojtek złapał ich w swoje objęcia i przytulił mocno.

Majewski patrzył na nich i z trudem powstrzymywał łzy. Wiedział, że zapamięta tę scenę do końca życia. Jego przyjaciel, w mundurze wciąż jeszcze wilgotnym od krwi zmarłej żony, tulił do siebie synków, jakby ich również miał już więcej nie zobaczyć.

– Chłopcy, wujek Piotrek zawiezie was teraz do dziadków, dobrze? Niedługo do was przyjadę. – Wojtek uściskał dzieci.

– Tatusiu, ale ty nie umrzesz, prawda? – Tymoteusz spojrzał na ojca ze strachem.

Borowski pogładził syna po twarzy.

– Nie umrę, synku. Kocham was – szepnął i przytulił chłopców po raz kolejny. Przeniósł wzrok na Piotra i skinął lekko głową.

Majewski uśmiechnął się z trudem i podszedł do nich.

– Chodźcie, chłopaki. Tata zaraz do was przyjedzie, tylko się przebierze – powiedział łagodnie. Tymek i Kuba podali mu dłonie i pozwolili się zaprowadzić do samochodu. Co chwilę jednak odwracali głowy, jakby bali się, że ich ojciec rozplynie się w powietrzu, a oni zostaną zupełnie sami.

Chłopcy przez całą drogę milczeli. Piotr zerkał co chwilę we wsteczne lusterko. Chciał się upewnić, że dzieci jakoś się trzymają psychicznie. Wiedział, że najgorsze i tak wciąż przed nimi. Nie sądził, by kiedykolwiek zapomniały o tym, co dziś zobaczyły. Nie, takich rzeczy nie dało się po prostu wyrzucić z pamięci. Zostawały z człowiekiem na zawsze, bez względu na wiek. Towarzyszyły mu do końca jego dni i boleśnie przypominały o tych, których się bezpowrotnie utraciło.

– Jesteśmy na miejscu. – Piotr zaparkował samochód pod blokiem i odwrócił się do dzieci. Nie mógł znieść ich spojrzeń. On sam, kiedy stracił ojca, miał dwadzieścia dwa lata, był już dorosłym człowiekiem, i co najważniejsze, nie widział jego śmierci. Nigdy się z nią nie pogodził, po prostu musiał nauczyć się z tym żyć. Czego więc można wymagać od dwóch małych chłopców, na oczach których zginęła ich ukochana mama?

Kiedy nacisnął dzwonek do drzwi Lucyny i Antoniego Borowskich, poczuł, że cały drży. Przez te wszystkie lata był u rodziców Wojtka zaledwie kilka razy. Zapamiętał matkę swojego przyjaciela jako miłą i spokojną kobietę. Z kolei ojciec, emerytowany wojskowy, był człowiekiem szorstkim i pedantycznym. Piotr wiedział, że Wojtek zawsze się go bał, nie bez powodu zresztą. Antoni Borowski często dyscyplinował syna za pomocą wojskowego pasa. Majewski zastanawiał się czasami, w jakim stopniu ojcowska musztra wpłynęła na to, że jego przyjaciel

został policjantem. Nawet dzisiaj, mimo że Wojtek miał już czterdzieści lat, nadal odnosił się do ojca z rezerwą. Wyznał kiedyś Piotrowi, że szanuje swojego tatę, ale ma do niego ogromny żal. Powiedział, że w dzieciństwie bardziej niż lania potrzebował ojcowskiej miłości i uwagi. On sam nigdy nie podniósł ręki na swoich synków i zamierzał wytrwać w swoim postanowieniu. Starał się być dla nich najlepszym tatą pod słońcem. Majewski musiał przyznać, że Wojtek rzeczywiście był rewelacyjnym rodzicem. Miał nadzieję, że się nie zmieni. Chłopcy potrzebowali go teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Usłyszał zbliżające się kroki, a po chwili drzwi otworzyły się szeroko. Antoni Borowski spojrzał zdziwiony na Piotra, a potem przeniósł wzrok na wnuki i uśmiechnął się. Trzeba przyznać, że zdecydowanie lepiej sprawdził się w roli dziadka niż rodzica. Wojtek często opowiadał Piotrowi, że nie mógł uwierzyć własnym oczom, kiedy widział swojego ojca, który bawił się z jego dziećmi. Gdy dostrzegał czułość, troskę i uwielbienie, jakie Borowski senior okazywał chłopcom, czuł ulgę i zarazem złość. Dlaczego nie mógł być taki sam wobec niego? Czemu nigdy nie wziął go na kolana, nie przytulił, nie opowiedział bajki na dobranoc? Co takiego Wojtek robił złego, że nigdy nie zasłużył na dobre słowo ze strony ojca? Dzisiaj, kiedy był już dorosły, było mu łatwiej. Przebaczył ojcu, ale żal pozostał. Pewnych relacji nie można już było naprawić i obaj mieli tego świadomość. Cieszył się, że przynajmniej jego dzieci zapamiętają Antoniego Borowskiego jako fajnego dziadka.

– Dzień dobry, panie Antku – odezwał się Majewski. Z trudem wydobywał z siebie głos. – Przywiozłem panu Tymka i Kubusia, bo... – Urwał nagle. Nie był w stanie wypowiedzieć reszty zdania.

– Dziadziu, mama umiała – pisnął nagle Jakub i wybuchnął płaczem.

Borowski popatrzył zaskoczony na Piotra.

– Zdarzył się wypadek. Magda przechodziła z chłopcami przez pasy, na zielonym. Jeden z kierowców nie zatrzymał się. Wyprzedził stojące przed nim auto i... Magda w ostatniej chwili odepchnęła dzieci... – Urwał Piotr i spojrzał wymownie na Borowskiego. Pozwolił mu domyślić się reszty. – Muszę jechać po Wojtka i zawiadomić rodziców Magdy.

– O... oczywiście. Chodźcie chłopcy – wyszeptał z trudem straszy pan i wpuścił wnuki do mieszkania. – Dziękuję, Piotrze – zwrócił się do Majewskiego, kiedy chłopcy zniknęli wewnątrz domu. – Przepraszam, nie wiem, co powiedzieć, jestem w szoku. Pójdę już, muszę porozmawiać z Lucynką. Przywieź, proszę, Wojtka do nas. On nie może być teraz sam. – Borowski podał rękę Piotrowi i uśmiechnął się z trudem.

Majewski skinął mu głową i odwrócił się. Zbiegł szybko po schodach. Wsiadł do samochodu i oparł głowę o zagłówek. W końcu uderzył ze złością dłońmi o kierownicę i rozplakał się. Znalazł wreszcie ujście dla emocji, nad

którymi przez tak długi czas starał się panować. Dopiero teraz dotarło do niego, co się stało. Magda nie żyje. Potrafił ją samochód i to na oczach dzieci, które bohatercko uratowała. Musiał teraz jechać po Wojtka. I do rodziców Magdy. Zazwyczaj robiła to policja, ale w tych okolicznościach wolał zająć się tym sam.

Wytarł twarz i wycofał powoli samochód. Po kilkunastu minutach był już pod komendą. Zaparkował na miejscu dla interesantów i wysiadł z auta. Szukał wzrokiem Wojtka. Odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył przyjaciela, który zmierzał w jego stronę z torbą niedbale przewieszoną przez ramię. Borowski zmył z siebie krew i przebrał się w cywilne ubranie, jednak wyraz jego twarzy się nie zmienił. Wsiadł bez słowa do samochodu Majewskiego i odruchowo zapiął pasy.

Piotr obserwował go dyskretnie. Próbował ocenić, w jakim stanie jest przyjaciel.

– Dzwoniłem już do teściów – powiedział cicho Wojtek i popatrzył obojętnym wzrokiem przed siebie. – Możesz sobie wyobrazić ich reakcję.

Piotr uruchomił silnik i po chwili włączył się do ruchu. Jechali w całkowitym milczeniu, jednak nie przeszkadzało im to. Piotr wiedział, że żadne kondolencje w niczym Wojtkowi nie pomogą, że przyjaciel potrzebuje teraz jedynie spokoju i snu. Kiedy dotarli na miejsce, Majewski popatrzył na Borowskiego podejrzliwie.

– Nie bój się, nie zastrzelę się ze służbowej broni. Wieszać i topić się też nie zamierzam. Mam dzieci, a one mają teraz tylko mnie. – Policjant spojrział smutno na przyjaciela. – Dzięki za wszystko, stary. Nie mam pojęcia, co zrobię, jak te leki przestaną działać, ale wiem, że muszę być teraz z chłopcami. Boże, przecież ona zginęła na ich oczach... – Borowski zakrył twarz dłońmi. Z trudem powstrzymywał szloch.

Piotr bez słowa przytulił przyjaciela. Próbował zatrzeć upiorny obraz kałuży krwi, który wciąż tkwił mu uporczywie w pamięci. Tak bardzo było mu żal Wojtka i jego synków, a przede wszystkim Magdy. Tragedia, jaka spotkała Borowskich, wstrząsnęła nim do głębi. Znowu czuł obok siebie przerażającą obecność śmierci, która po raz kolejny zabrała z jego życia kogoś bliskiego. Wciąż nie potrafił do końca przyjąć tej makabrycznej wiadomości. Jego mózg uparcie odrzucał niechcianą informację, jakby usiłował bronić się przed brutalną prawdą. Zanim się zorientował, on także szlochał jak dziecko. Obaj z Wojtkiem nie wiedzieli już, kto kogo tak naprawdę pociesza. Płakali, wtuleni w swoje objęcia jak bracia. Jeszcze nigdy nie byli sobie tak bliscy. Nie wstydzili się swoich łez i okazanej słabości, wiedzieli, że obaj czują to samo. Bezdenną rozpacz i żal.

Borowski wysunął się z ramion przyjaciela i wytarł zapuchnięte od płaczu oczy.

– Pójdę już, rodzice się będą martwić. Przenocuję dzisiaj u nich, a jutro... – westchnął i spojrział na Piotra. – Jutro zmierzę się z tym od nowa, ale już bez

prochów. A przynajmniej spróbuję... Muszę być silny dla chłopaków. Dość złego już zobaczyli.

Majewski poklepał go pocieszająco po ramieniu.

– Wierzę w ciebie, Wojtek. Gdybyś czegoś potrzebował, dzwoń. O każdej porze – powiedział.

– Wiem. Dzięki, stary. – Policjant uśmiechnął się z trudem i wysiadł z samochodu.

Piotr odprowadził go wzrokiem. Poczekał, aż przyjaciel wejdzie do bloku, po czym zawrócił auto i ruszył powoli do domu. Czuł się bezradny i skołowany, jakby ktoś walnął go kijem bejsbolowym w potylicę. Wiedział, że od dzisiaj już nic nie będzie jak dawniej, że coś właśnie bezpowrotnie się skończyło. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jedynym lekarstwem na żalobę jest czas. Jego upływ sprawiał, że emocje słabły, a wspomnienia zacierały się i uwalniały stopniowo od smutku i rozpacz. Przeszłość przemijała, pokrywała się kurzem i zapomnieniem. Gdzieś w podświadomości wciąż jednak istniały obrazy tak realne, że wystarczyła zaledwie chwila, by znowu ożyły i zboleły jak dawniej.

Tak, on też musiał nauczyć się żyć bez bliskich mu osób. Taty, Krzysztofa, niewiele brakowało, a również i Marty. Mógłby powiedzieć Borowskiemu, że te odejścia, także śmierć Magdy, prawdopodobnie mają czemuś służyć. Tylko że sam w to nie wierzył. Już dawno przestał doszukiwać się w ludzkich tragediach cholernej symboliki, boskiego planu. Wierzył jedynie w przeznaczenie, w to, że czasami człowiek musi znaleźć się w pewnym miejscu o pewnym czasie. Spotyka go tam wówczas to co najlepsze albo... najgorsze. Tak czy inaczej, jego życie zmienia się już na zawsze.

4

Kiedy zaparkował samochód pod swoim blokiem, było już późno. Wysiadł z auta i drżącymi dłońmi odpalił papierosa. Zaciągał się nim najwolniej jak potrafił, świadomie odwlekając moment, w którym będzie musiał porozmawiać z Martą. Nie miał pojęcia, jak jej to przekazać, jakich słów użyć...

Westchnął i zgasił dokładnie niedopałek. Wszedł do budynku i skierował się do windy. Tym razem nie miał siły, by wchodzić po schodach. Wysiadł na trzecim

piętrze i otworzył po cichu drzwi do mieszkania. Odłożył na półkę kluczyki od samochodu i podszedł na palcach do pokoju dziecięcego. Upewnił się, że Weronika i Filip mocno śpią, po czym przeszedł do sypialni. Marta leżała w łóżku i czytała książkę. Na widok męża odłożyła powieść i spojrzała na niego z troską.

– Wyglądasz strasznie. Co się stało? Cały dzień czekałam na jakąś wiadomość od ciebie – powiedziała łagodnie.

Piotr popatrzył na nią zrezygowany. Miał świadomość, że za chwilę po raz kolejny będzie musiał patrzeć na czyjąś tragedię. Marta i Magda były dla siebie jak siostry, przyjaźniły się od studiów. Sam doskonale wiedział, co czuje się po stracie przyjaciela. Mimo że nigdy nie był z Krzysztofem w tak bliskich relacjach jak z Wojtkiem, bardzo przeżył jego śmierć. Do dzisiaj nie mógł się pozbierać po tamtym wypadku. Nigdy nie zdoła.

– Przepraszam, nie miałem czasu. Poza tym chciałem ci o tym powiedzieć osobiście, nie przez telefon. – Zdjął kurtkę i rozpiął guziki u koszuli. – Weźmiesz ze mną prysznic? – zapytał nieoczekiwanie i spojrzał na nią proszącym wzrokiem. Poczł się nagle taki samotny i przytłoczony tym, co się stało, że rozpaczliwie zapragnął Marty. Bliskości, zapachu jej ciała, poczucia, że przy nim jest, że nie zniknęła, nie umarła...

Majewska popatrzyła na męża nieco zaskoczona, po czym skinęła głową. Wysunęła się spod kołdry i podeszła do niego.

– Brałam już kąpiel, ale takiej propozycji się nie odmawia. Ostatni raz byliśmy razem pod prysznicem chyba na początku naszej znajomości. No, z wyjątkiem tego momentu, kiedy znalazłeś mnie z żyletką. – Zsunęła z niego koszulę i przesunęła dłonią po jego torsie. – Chodź, przystojniaku – szepnęła i ujęła go za rękę. Rozebrali się nawzajem przed kabiną i weszli pod natrysk. Marta sięgnęła po żel pod prysznic i zaczęła rozsmarowywać go niespiesznymi ruchami po ciele Piotra. Majewski zamknął oczy, poddając się ufnie jej dotykowi. Człł przyjemne ciepło, które rozchodziło się powoli po jego wnętrzu. Kiedy Marta pokryła go już całego pianą, wspięła się na palce i pocałowała go w usta, po czym dokładnie zmyła z niego cały żel.

– O czym chciałeś mi powiedzieć? – Musnęła wargami jego podbródek. Zerknęła w dół i uśmiechnęła się. Jej mąż był wyraźnie pobudzony. – Chyba że to może chwilę zaczekać? – Spojrzała na niego zalotnie.

Piotr bez słowa uniósł ją do góry. Poczłł, że ogarnia go nagłe, rozpaczliwe pożądanie. Nie umiał, po prostu nie potrafił jej powiedzieć o Magdzie. Wiedział, że musi to zrobić, ale potwornie się bał. Kiedy wszedł w nią, wtuloną w jego objęcia, chciał jedynie dać jej przyjemność. Pieścił ją i całował jej ciało, świadomy, że za chwilę kilkoma słowami zada jej niewyobrażalny ból. Odwlekał więc ten moment jak mógł. Pragnął, by ich miłosny akt trwał w nieskończoność. Marta zacisnęła mocno uda wokół jego bioder i wykrzyknęła gwałtownie jego imię. Przytuliła się

do niego, drżąca i spełniona. Trwali jeszcze przez chwilę w swoich objęciach, oddychając ciężko. Wreszcie Piotr zakręcił kurek i otworzyłabinę. Podał żonie ręcznik i sam owinał się drugim. Spojrzał na Martę. Nagle poczuł, że z jego oczu ciekną łzy, których nie umiał i nie chciał już powstrzymać.

– Kochanie, co się dzieje? Dlaczego płaczesz? – Marta ujęła jego twarz w dłoń i spojrzała na niego z troską.

– Magda nie żyje. Potrącił ją samochód na pasach. W ostatniej chwili odepchnęła chłopców. Uratowała im życie, sama zginęła na miejscu. Skarbie, tak mi przykro... – Piotr urwał gwałtownie. Poczuł, że już nigdy więcej nie wypowie tych słów. Zbyt mocno go raniły. Gdyby chodziło o kogoś obcego... Ale to była Magda. Osoba, którą znał, lubił, szanował. Którą widział zaledwie dwa dni temu.

Marta spojrzała na niego najpierw z niedowierzaniem, a potem z przerażeniem. Zakryła usta dłonią, żeby stłumić krzyk, który wydobył się z jej gardła. Piotr przytulił ją mocno do siebie i pogładził uspokajająco po plecach. Łkała cicho w jego objęciach, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Pozwoliła, by mąż wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Patrzyła na niego pustym wzrokiem, kiedy wycierał ją ręcznikiem. Przypomniała sobie ten straszny wieczór, gdy Piotr znalazł ją pociętą żyłką i trzęsącą się z zimna pod prysznicem. Spoglądał na nią wówczas tak samo jak teraz. Z bezbrzeżną miłością i rozpaczą.

Majewski przebrał żonę w koszulę nocną i rozczesał delikatnie jej wilgotne włosy. Przykrył ją troskliwie kołdrą i położył się obok niej. Leżeli w milczeniu i patrzyli na siebie ze łzami w oczach. Piotr gładził Martę po ramieniu i wycierał cierpliwie łzy, które spływały jej po twarzy.

– Nie mogę w to uwierzyć – szepnęła. – Boże, przecież rozmawiałam z nią jeszcze dziś rano. – Jej ciałem wstrząsnął nagły szloch. – Gdzie to się stało? – zapytała ledwo słyszalnym głosem.

Piotr opowiedział jej pokrótce wszystko, co wydarzyło się, odkąd przyjechał na miejsce wypadku. Oszczędził jej drastycznych szczegółów. Wystarczy, że on musiał na to patrzeć.

Marta popatrzyła na męża z przerażeniem.

– Biedny Wojtek... Jak on to przeżyje? A chłopcy? Przecież to stało się na ich oczach. – Wtuliła się w ramiona Piotra. Tak bardzo potrzebowała teraz jego obecności, pewności, że jest przy niej, cały i zdrowy. Wiadomość o śmierci przyjaciółki była dla niej niewyobrażalnym ciosem. Wydawało jej się to wręcz irracjonalne, nedorzeczne. Kilkanaście godzin temu rozmawiała z Magdą, żartowały, plotkowały i planowały babskie spotkanie bez dzieci i mężów. Wieczorem miały dogadać szczegóły. Marta dzwoniła do niej kilka razy, ale w końcu odpuściła, przekonana, że przyjaciółka jest zajęta. Gdyby tylko wiedziała, co się stało... Zadrzała mimowolnie na myśl o tym, że to Wojtek pierwszy znalazł

się przy żonie. Że też akurat ich patrol został wezwany na miejsce zdarzenia! Może gdyby Borowski tego nie zobaczył, gdyby dowiedział się o wypadku później, byłoby mu łatwiej... A chłopcy? Jak oni pozbierają się po takiej tragedii? Ona sama wciąż była w szoku i chyba tylko to powodowało, że nie wyła z rozpacz. Bała się jutra, tego, że obudzi się z przekonaniem, iż to był zły sen. Momentu, w którym uświadomi sobie, że ten koszmar zdarzył się naprawdę. Że Magda nie żyje. Że już nigdy jej nie zobaczy, nie usłyszy jej głosu, dobrych rad, reprimendy... Tak wiele jej zawdzięczała! Traktowała ją jak siostrę, którą zawsze chciała mieć. Borowska nigdy jej nie odrzuciła, nie zerwała przyjaźni z nią, mimo że przez te wszystkie lata Marta dostarczała jej ku temu wielu powodów. Była przy niej zawsze wtedy, gdy jej potrzebowała, gdy jej życie się waliło, gdy miała już dość, gdy nie było przy niej nikogo innego. Magda motywowała ją, stawiała na nogi, pocieszała, czasami ochrzaniała. A teraz nagle zniknęła. Bez uprzedzenia, bez pożegnania...

– Kocham cię i już nigdy nie opuszczę, bez względu na to, co znowu schrzanimy. Gdyby coś ci się stało, nie wiem, czy potrafiłbym być tak silny jak Wojtek... – wyszeptał Piotr i przytulił żonę mocniej do siebie.

Kiedy Marta w końcu zasnęła, pochlipując przez sen, wysunął się ostrożnie z jej objęć i włożył ubranie. Wygrzebał z kieszeni kurtki ostatniego papierosa i wyszedł na balkon. Zaciągnął się chciwie nikotyną. Rozejrzał się dookoła. Chłonał ciszę roznoszącą się po mieście. Wypalił papierosa do końca, po czym zdusił dokładnie niedopałek. Starał się nie myśleć o niczym, jednak nie potrafił. Przed jego oczami ciągle przesuwwały się obrazy z dzisiejszego dnia. Widok krwi na asfalcie uparcie wwiercał się w jego umysł. Powodował, że na nowo powróciło drżenie dłoni. Piotr wszedł pospiesznie do mieszkania. Umył zęby i zaczął zbierać ich ubrania, które nadal leżały przy kabinie. Nagle zauważył na swoich dżinsach niewielką plamę krwi. Natychmiast przypomniał sobie kałużę na szosie. Borowskiego, który siedział zapłakany w radiowozie. Jego dłonie i mundur, pokryte krwią Magdy. Piotr westchnął i wstał powoli. Wrzucił wszystko do kosza na brudną bieliznę. Wrócił do sypialni i położył się ostrożnie obok żony. Wpatrywał się w nią, dopóki nie zasnął. Kiedy odpływał w zbawienny sen, pomyślał jeszcze o Wojtku. Czy jego przyjaciel zdoła zmrużyć oko tej nocy? Czy tak jak on zamknie powieki i zobaczy przerażające, niezmiernie morze krwi?

ROZDZIAŁ 15

1

Pogrzeb Magdy odbył się kilka dni później, w piątek. Tego dnia spadł pierwszy śnieg, który sprawił, że miasto pokryło się delikatną, śnieżną pierzyną. Za dwa tygodnie wypadało Boże Narodzenie, jednak już nikt nie wyczekiwał go z taką radością.

Podczas mszy pogrzebowej Piotr bacznie obserwował Wojtka. Jego przyjaciel siedział za trumną żony wraz z dziećmi i rodziną. Strażak przeniósł wzrok na fotografię zmarłej. Prezentowała Borowską taką, jaką wszyscy ją zapamiętali: piękną, uśmiechniętą, szczęśliwą. Majewski zerkał co chwilę na zgarbioną sylwetkę przyjaciela. Obawiał się, że ten nie wytrzyma do końca mszy. Dopóki Wojtek brał coś na uspokojenie, funkcjonował w miarę normalnie. Piotr wiedział jednak, że policjant odstawił już wszystkie leki. Przed pogrzebem powiedział mu, że chce to wszystko przejść świadomie, w pełni władz umysłowych, a nie nafaszerowany prochami. Majewski podziwiał przyjaciela za opanowanie i spokój, jaki malował się na jego wychudzonej twarzy. Spojrzał na jego synków, którzy siedzieli obok ojca i przytulali się do niego. Zauważył, że Kubuś ściska mocno dłoń Wojtka, jakby bał się, że jeśli ją puści, tata również

odejdzie.

Piotr poczuł nagle pieczenie pod powiekami i opuścił głowę. Z trudem powstrzymał łzy. Nie mógł na nich patrzeć, takich zagubionych i samotnych. Te dzieci nie zasługiwały na cierpienie. Były za małe, by poradzić sobie z taką niewyobrażalną stratą.

Kilkanaście minut później stał nad grobem Magdy. Miał wrażenie, że wszystko, co tu się odbywa, jest irracjonalne i nieprawdziwe. Patrzył, jak grabarze spuszcza ją trumnę z jej ciałem do dołu. Mimowolnie wstrzymał oddech i spojrzał na Wojtka. Policjant w milczeniu obserwował tę scenę, zupełnie jakby dziejące się tu rzeczy go nie dotyczyły, jakby osobą w grobie nie była jego ukochana żona, ale zupełnie obca kobieta.

Trumna spoczęła w końcu na miejscu i stuknęła głucho o twarde podłoże. Borowski zacisnął mocno usta. Ostatkiem sił powstrzymywał płacz. Gdy na drewnianą skrzynię posypały się pierwsze grudki ziemi, Wojtek zbladł i zachwiał się gwałtownie. Piotr w sekundę znalazł się przy przyjacielu. Przytrzymał go w ostatniej chwili, zanim ten osunął się do dołu z trumną. Borowski przytulił się do strażaka i wybuchnął płaczem. Majewski poklepał go pocieszająco po plecach i zaprowadził pod parkan. Podał policjantowi chusteczkę, mimo że sam ledwo widział cokolwiek załzawionymi oczami.

– Tatusiu! – usłyszeli nagle i równocześnie podnieśli głowy. Zobaczyli obu synków Wojtka. Chłopcy przypadli do ojca i wtulili się mocno w jego objęcia. Piotr popatrzył na nich i uświadomił sobie, że od teraz, kiedy Magda odeszła już na zawsze, będą musieli radzić sobie sami. Dzień po dniu, godzina po godzinie. Doskonale zdawał sobie sprawę, że mimo pomocy ze strony rodziny i znajomych, jego przyjaciel nie zdoła uchronić się przed rozpaczą. Oni wszyscy wrócą do swoich domów, a Wojtek będzie musiał zmierzyć się z bolesną ciszą i wspomnieniami. Te ostatnie były najgorsze, nie pozwalały człowiekowi iść dalej, zapomnieć, zacząć od nowa. Pojawiały się w najmniej oczekiwanym momencie i powodowały, że przeszłość powracała jak bumerang.

– Odwiozę was do domu – zaproponował Piotr.

Borowski pokręcił głową i wstał powoli.

– Dam sobie radę, stary. Nie możesz mnie we wszystkim wyręczać. Wiem, że robisz to z dobrego serca, ale muszę wziąć się w garść. Nikt inny tego za mnie nie zrobi. – Popatrzył na przyjaciela. – I tak już dość pomogliście mi z Martą. Jak znam życie, jeszcze długo mi nie odpuszczicie. – Uśmiechnął się smutno i poklepał Majewskiego po ramieniu. – Wracajmy już, bo wszyscy się na nas gapią – dodał i wziął chłopców za ręce.

Piotr ruszył powoli za nimi. Poczuł, że jest dumny ze swojego przyjaciela bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Próbował zdrzemnąć się chociaż na chwilę. Miał świadomość, że w przeciwnym razie nie dotrwa do końca dyżuru. Jak na złość, sen nie nadchodził. Leżał więc z rękoma założonymi na piersi i wpatrywał się tępo w sufit. Nigdy nie wierzył, że liczenie baranów lub czegokolwiek innego pomaga. Jego to jedynie irytowało. Trudno, najwyżej znowu będzie wyglądał jak zombie. Zamknął oczy, w nadziei, że w końcu spłynie na niego błogosławiony sen. Jego myśli i tak mimowolnie skupiały się wokół Wojtka.

Wczoraj, w drugi dzień świąt, przyszedł do nich z chłopcami. Na początku było drętwo. Oboje z Martą przesadnie starali się ich zagadywać, podsuwali im jedzenie, rozpaczliwie zagłuszali krępującą ciszę. Borowski nie wytrzymał i zapytał, czy mogliby już przestać traktować go jak niepełnosprawnego. Owszem, Magda umarła i miał tego świadomość. Codziennie rano, kiedy otwierał oczy, to była jego pierwsza myśl. Ale życie toczyło się dalej. Miał dwóch synów, którzy go potrzebowali, którym musiał ugotować obiad i pomóc przy odrabianiu lekcji. W naturalny sposób przejął wszystkie obowiązki żony, mimo że nie było mu łatwo. Wziął w pracy cały zaległy urlop, trochę się tego nazbierało. Potem zobaczy, co zrobi dalej ze swoim życiem.

Kiedy chłopcy poszli się bawić z Filipem i Weroniką do pokoju dziecięcego, Wojtek się rozkleił. Powiedział jemu i Marcie, że najtrudniej było mu przełożyć obrączkę z prawej dłoni na lewą. Że poczuł cholerną pustkę, jakby mu ktoś tę prawą łapę amputował. Że nie wie jeszcze, co zrobi ze wszystkimi rzeczami Magdy. Tyle tego jest... Na razie nie ma do tego głowy, skupia się na rzeczach codziennych. Mimo wszystko potrafił się zdobyć na uśmiech, kiedy opowiadał, jak pierwszy raz nastawiał pranie albo prasował ulubioną koszulę, po której zostało tylko wspomnienie. Skąd miał wiedzieć, że na żelazku są jakieś regulatory temperatury? Samo pranie też zresztą się nie udało. Na szczęście przyjechała jego matka i uratowała pofarbowane ubrania. Cieszy się, że wszyscy go wspierają, ale zaczyna go męczyć ta nieustanna kontrola. Jakby wszyscy bali się, że ledwo wyjdą z domu, a on natychmiast powiesi się na klamce. Łaknął normalności, tego, by traktowano go jak dorosłego faceta, a nie imbecyla. Owszem, z wieloma rzeczami kompletnie sobie nie radził, ale był pewien, że przy odrobinie chęci wszystkiego

się powoli nauczy. Magda chciałaby, żeby sobie radzili, żeby nie musiała się o nich martwić. Codziennie odwiedzali jej grób i stawiali nowy znicz. Nie przepadała za kwiatami, twierdziła, że szkoda na nie pieniędzy. Szybko schną albo padają łupem hien cmentarnych. Za to uwielbiała świece. Uważała, że mają większą moc i symbolikę. Dopiero teraz przypominał sobie wszystko, co do niego mówiła. Ich rozmowy, przekomarzenia, wygłupy. To wszystko było mu potrzebne, żeby zapamiętać ją taką, jaka była na co dzień, a nie jak tam, na drodze... Chciałby wychować chłopców tak, by była z nich dumna. Od pogrzebu modła się wspólnie co wieczór. Proszą Boga, by opiekował się ich mamą. Potem czyta synkom na dobranoc. Kiedy zasypiają, idzie zapalić na balkon i ryczy. Ale ogólnie, jak na świeżego wdowca przystało, ma się świetnie.

Piotr westchnął i zrezygnowany usiadł na kanapie. Sięgnął po telefon.

– Co się stało? – usłyszał zaniepokojony głos Marty i uśmiechnął się.

– Nic – mruknął i potarł twarz dłonią. – Chciałem tylko usłyszeć twój głos.

Znowu myślałem o Wojtku.

– Poradzi sobie, jest silny. Bardziej martwią mnie chłopcy. Kubuś ma dopiero trzy latka. Boję się, że nabawi się jakiejś traumy... – westchnęła Marta.

Piotr wstał i przeciągnął się. Po raz kolejny przyszło mu do głowy, że coraz bardziej się starzeje.

– A ty jak się czujesz? – zapytał.

Marta nie odzywała się przez chwilę.

Majewski zmarszczył brwi. Bał się, że żona znowu płacze. Od śmierci Magdy nie mogła się pozbierać. Przy dzieciach udawała, że wszystko jest w porządku. Kiedy jednak zostawali sami, przytulała się do niego i szlochała. Wciąż powtarzała, że nadal nie może uwierzyć w to, że Magdy już nie ma. Kilka razy mimowolnie wybierała jej numer i dopiero po chwili uświadamiała sobie, że przyjaciółka nie żyje. Piotr doskonale ją rozumiał, sam robił podobnie po śmierci Krzysztofa.

– Lepiej. Jak zbiera mi się na płacz, to myślę sobie, że Magda skopałaby mi dupę, gdyby zobaczyła mnie w takim stanie. Powiedziała by pewnie, że bym nie robiła tragedii i zajęła się czymś pożytecznym zamiast ciągle się mazać. Zawsze stawiała mnie do pionu, wspierała. Bez niej zrobiłabym w życiu wiele głupstw. I tak zrobiłam, ale byłoby tego więcej... – powiedziała nieco weselej.

Piotr uśmiechnął się i ponownie usiadł na kanapie.

– Myślę, że tak właśnie by się zachowała. Cała Magda... – Uniósł wzrok, słysząc, że otwierają się drzwi do pokoju. – Muszę kończyć, kochanie. Zobaczymy się jutro rano – pożegnał się z żoną i odłożył komórkę.

W drzwiach stała Sylwia i patrzyła na niego spokojnie. Po ich rozmowie w garażu Piotr poprosił komendanta o przeniesienie jej na inną zmianę służbową. Powąła spojrzał tylko na niego ironicznie, jakby chciał powiedzieć: „A nie

mówilem?”, po czym skinął głową. Nawet nie zapytał o powód, za co Majewski był mu wdzięczny. Wiele już razy przekonał się, że komendant jest kapitalnym facetem.

Zaniepokoiło go natomiast coś innego. Zauważył, że koledzy z jednostki zaczęli mu się dziwnie przyglądać. Początkowo myślał, że usłyszeli, jak kłócił się z Sylwią w garażu, i stąd ich rezerwa względem niego. Po kilku dniach nabrał pewności, że sprawa jest znacznie poważniejsza. Niektórzy zaczęli się do niego wrogo odnosić, inni wyraźnie go unikali. Ich zachowanie pogorszyło się jeszcze bardziej po przeniesieniu Sylwii. Piotr wytrzymał tydzień, po czym uznał, że ma już dość. Wykorzystał moment, w którym wszyscy z jego grupy zebrali się w jednym pomieszczeniu, i wprost zapytał kolegów, o co im chodzi. Na początku zbywali go, twierdząc, że coś sobie ubzdurał. Majewski jednak nie odpuszczał. W końcu Damian nie wytrzymał i powtórzył mu wszystko, co powiedziała Nowakowska. Im dłużej Piotr słuchał tych oszczerstw, tym większa ogarniała go wściekłość. A więc właśnie tak postanowiła się zrewanżować. Rozповідаjąc o nim kłamstwa, które miały go ośmieszyć w oczach kolegów i zarazem nadszarpnąć jego opinię w całej jednostce. Trzeba przyznać, że jej plan powiódł się w stu procentach. Strażacy, z którymi pracował od tylu lat, z którymi jeździł na niebezpieczne akcje, wymagające wzajemnego zaufania i współpracy, teraz patrzyli na niego jak na damskiego boksera i ostatniego skurwiela. Owszem, nie był bez winy, w końcu sam pozwolił na to, żeby jego relacja z Sylwią wymknęła się spod kontroli. Ale przecież się z nią nie przespał ani tym bardziej jej nie szantażował!

Piotr nie miał wątpliwości, że Nowakowska powiedziała jego kolegom z jednostki również o tym, że jest bezpłodny. Podejrzewał, że użyła każdego atutu, aby tylko się na nim zemścić. Postanowił to zwyczajnie przeczekać. Zdawał sobie sprawę, że jeśli zacznie się nerwowo tłumaczyć, tylko się pograży. Nie mógł cofnąć czasu ani sprawić, by jego koledzy przestali wierzyć w brednie Sylwii. Była szalenie przekonująca, o czym sam już boleśnie się przekonał. Mimo to było mu żal, że Damian i inni strażacy tak po prostu uwierzyli w jej słowa. Zastanawiał się, czy powinien z nią porozmawiać, ale uznał, że jedynie pogorszyłby tym całą sprawę. Zachowywał się więc tak, jakby nic się nie stało. Robił swoje i konsekwentnie ignorował Sylwię, która starała się go sprowokować w obecności kolegów. W końcu sami strażacy zauważyli, że dziewczyna wyraźnie przesadza. Nowakowska specjalnie czekała po zakończeniu swojej zmiany na grupę Piotra tylko po to, by mu dokuczyć albo rzucić jakąś sarkastyczną uwagę. Majewski starał się nie zwracać na to uwagi, ale czasami łapał się na tym, że rzeczywiście byłby zdolny do tego, by ją uderzyć. Wiedział jednak, że właśnie o to chodziło Sylwii.

Majewski nie krył więc zdziwienia, widząc ją teraz w progu pokoju. Czego mogła od niego chcieć? Jakiej sztuczki tym razem postanowiła użyć? Nagrać go na dyktafon? Sprowokować do tego, by stracił nad sobą panowanie? Jedno musiał jej

przyznać. Była piekielnie wytrwała.

– Nie bój się, nie rzucę się na ciebie – prychnęła Sylwia i zamknęła za sobą drzwi. – Chociaż nie powiem, kto pierwszy się na kogo rzucił. – Spojrzała na niego znacząco.

Piotr obserwował ją w milczeniu.

– Przyszłam ci oznajmić, że odchodzę – rzuciła Nowakowska i usiadła naprzeciwko strażaka.

Majewski spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Jestem w ciąży. Na razie idę na zwolnienie lekarskie, ale raczej już tu nie wrócę. Uznałam, że jednak nie nadaję się do tej roboty. Myślałam, że praca w straży pożarnej jest nieco lżejsza, łatwiejsza. Grubo się myliłam. – Sylwia uśmiechnęła się gorzko. – Nigdy nie będę tak dobra, jak ty. Nie dlatego, że jestem kobietą i brakuje mi sił czy doświadczenia. Po prostu nie potrafię się poświęcić dla tego zawodu. Nie potrafiłabym oddać życia, żeby uratować człowieka albo wyjąć martwego noworodka ze zgniecionego samochodu. Testy testami, ale rzeczywistość to co innego. – Urwała i popatrzyła na Majewskiego. – Ty jesteś strażakiem przez cały czas, nawet, gdy zdejmujesz kombinezon. Nie wiem, może masz to we krwi albo serio jesteś tak przyzwoity, jak o tobie mówią. – Wzruszyła ramionami i wstała. Podeszła wolno do Piotra. Zanim zdążył zareagować, dotknęła czule jego policzka.

Majewski odsunął jej rękę spokojnie, ale stanowczo.

– Lepiej mnie nie dotykaj – powiedział i również wstał.

– Musimy przesunąć z Łukaszem termin ślubu. Wpadliśmy, zdarza się. – Nowakowska zmusiła się do uśmiechu.

Majewski odniósł wrażenie, że nie była zbyt szczęśliwa z tego powodu.

– Mówiłaś już komendantowi? – zapytał i mimowolnie zerknął na jej pieprzyk nad ustami. Przypomniał sobie tamten moment, kiedy ją całował, gdy błędził dłońmi po jej niemal nagim, rozpalonym ciele, patrzył w jej roziskrzone od żądzzy oczy. Szybko odgonił od siebie to wspomnienie, ale Nowakowska i tak zorientowała się, o czym myślał. Uśmiechnęła się nieco złośliwie i pokręciła głową.

– Jesteś pierwszy – szepnęła i położyła dłoń na jego piersi. – Szkoda, że wtedy wyszedłeś. Nigdy już nie dowiemy się, co by było gdyby... – Urwała. Spojrzała na niego zalotnie, po czym przesunęła palcem wzdłuż jego torsu.

Majewski odsunął się od niej gwałtownie. Z trudem zachował spokój.

– Może i lepiej. Po tym, co o mnie powiedziałaś chłopakom z jednostki, chyba nie chciałbym cię poznać lepiej. – Spojrzał na nią znacząco.

Sylwia roześmiała się.

– Kto wie? Może się jeszcze spotkamy, w końcu Radom to małe miasto. Może wtedy będziesz mniej zasadniczy... – Uśmiechnęła się do niego i skierowała

w stronę drzwi. – Do zobaczenia, szefie! – Posłała mu całusa i wyszła, jak zawsze kręcąc zgrabnym tyłkiem.

Piotr patrzył za nią oszołomiony. Nie mógł uwierzyć, że ta dziewczyna ma taki tupet. Najpierw naopowiadała mu bajek o tym, że praca w straży pożarnej jest jej pasją. Potem zawiodła przy tym strasznym wypadku. O mało nie przespali się ze sobą, na koniec zaś nawrzucała mu od bezpłodnych impotentów i zniszczyła jego reputację. A dzisiaj przyszła do niego jakby nigdy nic i oznajmiła, że odchodzi, bo praca w straży jej nie kręci, a ona sama zaliczyła wpadkę. Uświadomił sobie, że Sylwia od początku się nim bawiła. Udawała miłą i koleżeńską, żeby zaskarbić sobie jego sympatię, a potem zaczęła go uwodzić. Trzeba przyznać, że bardzo skutecznie... Prawie udało jej się zniszczyć jego małżeństwo. Dał się podejść jak idiota. Cieszył się, że jest taka utalentowana i tak chętnie słucha jego opowieści o przebytych akcjach. Parsknął śmiechem, kiedy zdał sobie sprawę, jakim kretynem się okazał. Dzięki Bogu, że był bezpłodny, inaczej pewnie wmówiłaby wszystkim, że to jego dziecko. I jak tu nie wierzyć w przeznaczenie? Poczul niewyobrażalną ulgę na myśl o tym, że Sylwia odchodzi. Miał jej już serdecznie dość. Jej samej i świństwa, jakie mu zrobiła. Ucieszył się, że ich jednostka na nowo stanie się wyłącznie męskim terytorium. Chyba że szef znowu postanowi zatrudnić jakąś kobietę... Wzdrygnął się mimowolnie na tę myśl. Miał nadzieję, że tym razem przyjmą kogoś rozsądnego. Kogoś, kto zrozumie, jak wielką odpowiedzialnością jest bycie strażakiem, kto kocha to zajęcie i potrafi się mu w pełni poświęcić. Miał wrażenie, że coraz mniej osób wybierało ten zawód z zamiłowania.

Piotr położył się ponownie na kanapie i zamknął oczy. Próbował bezskutecznie zmusić się do snu. Chociaż był zmęczony, nie potrafił zasnąć. Nieustannie myślał o Borowskich i tragedii, jaka ich spotkała. Ufał, że Wojtek w końcu się pozbiera i odbuduje swoje życie. Cieszył się, że przyjaciel radzi sobie coraz lepiej. Nie było to dla niego łatwe, zwłaszcza że nagle musiał stać się jednocześnie matką i ojcem dla swoich dzieci. Wiedział, że potrzeba czasu, by Borowski stanął na nogi, by znowu zaczął się uśmiechać, powrócił do względnej „normalności”. Majewski trzymał kciuki za Wojtka i jego dzielnych synków. Oboje z Martą zauważyli, że chłopcy bardzo wydorosleli i spoważnieli po śmierci matki. Tymoteusz pomagał ojcu przy większości prac domowych, zaś mały Kubuś nieustannie zaskakiwał tatę swoją samodzielnością. Policjant zwierzył się kiedyś Piotrowi, że zachowanie synów go rozczula i przeraża równocześnie. Bał się, że dzieci zbyt szybko dorosną, że utracą bezpowrotnie swoje dzieciństwo. Majewski powiedział mu wtedy, że stracili je już z chwilą, gdy zobaczyli śmierć swojej matki. Takie momenty zmieniają człowieka na zawsze.

Alarm zawył dokładnie wtedy, gdy zaczynał wierzyć, że uda mu się wreszcie zasnąć. Piotr zerwał się na równe nogi. Natychmiast zapomniał o drzemce.

Wezwanie do akcji zawsze działało na niego jak kubeł zimnej wody. Wiedział, że w ich zawodzie liczy się dosłownie każda minuta, że tam, w wypadkach i pożarach, czekają ludzie, którzy potrzebują pomocy. Świadomość tego wywoływała ogromny stres, ale także motywowała do działania. Skłamałby, gdyby powiedział, że nie boi się tych wyjazdów. Niestety, nie dla wszystkich kończyły się one szczęśliwie. Za każdym razem modlił się, by zdążyli na czas, by wrócili do jednostki w komplecie, cali i zdrowi. Jego prośby nie zawsze były wysłuchiwane, jednak nigdy z nich nie zrezygnował. Wierzył w Boga, w to, że czuwa nad jego rodziną i kolegami z jednostki, równocześnie zaś ufał, że każdy musi wypełnić swoje przeznaczenie.

Kiedy myślał o Magdzie i jej tragicznej śmierci, mimowolnie przypominała mu się jego ulubiona baśń braci Grimm, którą w dzieciństwie czytała mu matka. Do dziś pamiętał doskonale rysunek, jaki widniał na pożółkłych kartkach książki. Ukazywał on przerażającą postać z kosą. Spoglądała na małego Piotra z upiornym uśmiechem, nad którym widniały czarne oczodoły. Zapamiętał tę baśń nie tylko ze względu na Śmierć, którą zobaczył po raz pierwszy w swoim życiu, lecz także niezwykłą symbolikę utworu. Życie ludzkie było tu porównane do palących się świec. Jedne z nich były duże, drugie znacznie mniejsze, zaś trzecie były zaledwie ogarkami. Każda z nich stanowiła o czymś losie. Gdy świeca dopaliła się do końca, osoba, której była przypisana, umierała. Piotr do dziś pamiętał lęk, jaki odczuwał zawsze po lekturze tej baśni. Jako mały chłopiec pragnął odnaleźć miejsce, gdzie znajdują się wszystkie świece, by zobaczyć te, które należały do jego rodziny. Dzisiaj, kiedy był już dorosłym mężczyzną, uświadomił sobie, że jego praca niejako wiąże się z tą starą niemiecką legendą. Każda akcja, na jaką jechał, stanowiła wyścig z czasem, była próbą uratowania czyjejś świecy przed wiecznym zgaśnięciem. Nie zawsze się to udawało, z czym ciągle nie potrafił sobie poradzić. Majewski zdawał sobie sprawę, że baśń braci Grimm to tylko zmyślona opowieść. Często jednak łapał się na tym, że nadal marzy o znalezieniu miejsca, gdzie znajdują się owe świece życia. Gdyby tylko mógł tam trafić, na nowo zapaliłby te przypisane ojcu, Krzysztofowi i Magdzie...

ROZDZIAŁ 16

Rok później

Przytknął płonąca zapalkę do knota i przytrzymał do momentu, aż ten zajął się ogniem. Patrzył chwilę na mały płomyczek w zniczu, niepewny, czy ten ponownie nie zgaśnie, po czym postawił go ostrożnie na płycie. Przeniósł wzrok na zdjęcie żony i uśmiechnął się mimowolnie. Co roku, pierwszego listopada, jeśli akurat nie pracował, przyjeżdżali wieczorem na cmentarz. Najpierw sami, a potem z Tymkiem i Kubusiem. Magda uwielbiała spacerować rozświetlonymi alejkami. Stanowiły niezwykłą iluminację, złożoną z setek zapalonych zniczy. Tak, ten widok zawsze robił na nich wrażenie. Cmentarz nocą wyglądał zupełnie inaczej niż za dnia. Bardziej przypominał magiczną krainę niż miejsce wiecznego spoczynku. Łazili tak godzinami i patrzyli ze smutkiem, ale i łezką wzruszenia, na mijane groby. Każdy z nich opowiadał czyjąś tragiczną historię, zmuszał do refleksji i zadumy. W tym roku po raz pierwszy pojechali na cmentarz sami, tylko we trzech. Jak zawsze obeszlą go dookoła, a potem stali długo nad grobem Magdy. Już nie płakali. Zupełnie jakby bali się, że mogłaby ich okrzyknąć, że się mażą i rozpaczają, zamiast cieszyć się życiem. Była twarda i uparta, ale równocześnie czuła i empatyczna. Borowski śmiał się często, że powinna zostać wojskowym, jak

jego ojciec. Był pewny, że świetnie by się sprawdziła w tym zawodzie. Odpowiadała mu, że wystarczy jej, że ma w domu trzyosobowy pluton wiecznie zręczących i nieporadnych chłopców, którymi musi dyrygować. To w zupełności zastępuje jej pracę w wojsku.

Wojtek uśmiechnął się i wytarł samotną łzę, która stoczyła mu się po policzku. Znowu wspominał i się rozklejał. Chyba najwyższa pora, by z tym skończył i wreszcie się ogarnął. Wiecznie zapłakany tata to nie najlepszy wzór dla dorastających synów. Spojrzał ponownie na fotografię żony i westchnął. Tak wiele chciałby jej powiedzieć... Przychodził tu co kilka dni i pytał ją, czy jest z nich dumna. Z niego i z chłopców. Opowiadał jej, jak minął im dzień, co ciekawego się wydarzyło, że Kuba miał gorączkę, ale już czuje się lepiej, że Tymek dostał piątkę z tabliczki mnożenia, że tęsknią za nią każdego dnia...

Od śmierci Magdy minął rok. Przez ten czas Wojtek zdążył już wypłakać prawie wszystkie łzy, jakie jeszcze w sobie miał, i całkowicie zmienić swoje życie. Stał się specjalistą od prac domowych, gotowania coraz bardziej zjadliwych obiadów (no bo jak długo można jeść naleśniki i spaghetti?), potrafił prasować i pracować bez konieczności wyrzucania ubrań, znał aktualny rozmiar buta Kuby, wiedział, jak nazywa się dentysta Tymoteusza, słowem – starał się. Nie zostawał już dłużej w pracy, jak bywało w przeszłości, wracał do domu i od razu brał się za sprzątanie, gotowanie, w międzyczasie sprawdzał lekcje Tymka, słuchał relacji synów z minionego dnia, przytakiwał, pouczał, ochrzaniał, doradzał... I tak każdego dnia. Dopiero wieczorem, kiedy chłopcy zasypiali, miał chwilę dla siebie. Oglądał wtedy album ze zdjęciami rodzinnymi albo przeglądał internet, szukając nowych, ciekawych potraw bądź sposobów na usunięcie plamy z jagód. Gdyby nie pomoc rodziców i teściów, byłoby mu ciężko wszystko ogarnąć. To oni odbierali na zmianę ze szkoły Kubusia i Tymoteusza i zajmowali się nimi do czasu jego powrotu z pracy. Oczywiście miewał czasami załamania nerwowe, ale nigdy przy dzieciach. Kiedy nie mógł już wytrzymać, palił jak smok albo dzwonił do Piotra, który zawsze zjawiał się z czymś wysokoprocentowym i wspólnie zapijali smutki. Radził sobie czasami lepiej, czasami gorzej, jak każdy samotny ojciec. Kiedy słyszał rzucane pół żartem, pół serio sugestie, że może wyszedłby gdzieś i kogoś poznał, natychmiast się wściekał. Nie zamierzał szukać sobie nowej żony, nawet o tym nie myślał. Nie sądził, by kiedykolwiek się jeszcze z kimś związał. Rana po stracie Magdy była wciąż świeża, poza tym żadna kobieta nie byłaby w stanie mu jej zastąpić. Miałyby pozwolić, by jego synowie byli wychowywani przez macochę?

– Wojtek? – usłyszał nagle za plecami. Odwrócił się zaskoczony. Kobieta, która się do niego uśmiechała, wydawała mu się znajoma. Przez to, że pracował w drogówce, spotykał tylu ludzi, że trudno mu było powiedzieć, skąd ją zna. Kogoś mu przypominała, tylko kogo, do cholery?

– Przepraszam, ale kompletnie pani nie kojarzę – wyznał szczerze i spojrzał

na wysoką brunetkę z zakłopotaniem.

Nieznajoma roześmiała się i dopiero wtedy ją rozpoznał.

– Agata! – Klepnął się otwartą dłonią w czoło. – Jak ty się zmieniłaś! Nie widziałem cię chyba od wieków! – Uśmiechnął się bezwiednie do siostry Piotra.

– Trochę krócej, bo rok – sprycyzowała i uściskała go serdecznie. – Boże, jakiś ty chudy! – stwierdziła i popatrzyła na jego zmizerowaną twarz. – Byłam na pogrzebie Madzi, ale byłeś w takim stanie, że nie dziwię się, że mnie nie zauważyłeś...

Borowski odruchowo spojrział na grób żony.

– Tak, to już rok, jak zginęła. Dla mnie to wieczność i zarazem jeden dzień – powiedział cicho i spuścił wzrok.

Agata popatrzyła na niego ze zrozumieniem. Poznała Wojtkę kilka lat temu, podczas jakiejś imprezy u brata. Stanowili z Magdą bardzo udaną parę, przyjemnie się na nich patrzyło. Ona sama na co dzień mieszkała we Wrocławiu, do którego wyjechała przed laty na studia. Tam spotkała swojego męża, urodziła córkę, pracowała jako nauczycielka angielskiego. Do Radomia przyjeżdżała kilka razy w roku. Starła się spędzać jak najwięcej czasu z bratem i mamą. Podczas tych wizyt wpadała czasami na Borowskich, jak choćby wtedy, gdy Piotr miał wypadek i razem z Martą, Magdą i Wojtkiem odmalowali mieszkanie jej bratowej przed powrotem Majewskiego ze szpitala. Lubiła ich, jednak zbyt rzadko przyjeżdżała do rodzinnego miasta, by można było nazwać tę relację serdeczną. Mimo to zawsze pytała Piotra, co u nich słychać. Kiedy brat zawiadomił ją o pogrzebie Magdy, bez wahania wsiadła do samochodu i przyjechała do Radomia. Odejście Borowskiej wstrząsnęło nią, zwłaszcza gdy dowiedziała się o okolicznościach jej śmierci. Kiedy zobaczyła chłopców, zapłakanych i wtulonych w ojca, poczuła ogromny żal. Pomyślała wówczas, że to nigdy nie powinno się zdarzyć, że Magda nie zasługiwała na taki okrutny los. Była jeszcze młoda, miała małych synków, kochającego faceta... Wszystko to odebrał jej pirat drogowy, jakich, o ironio, na co dzień ścigał jej mąż.

– Piotrek mówił mi, że świetnie sobie radzicie. Jest z ciebie naprawdę dumny – uśmiechnęła się promiennie.

Wojtek spojrział na nią i jego usta również rozciągnęły się w nieśmiałym uśmiechu. Przemknęło mu przez myśl, że ta kobieta ma w sobie mnóstwo ciepła i energii. Człowiek od razu czuł się lepiej w jej towarzystwie.

– Jeszcze daleko mi do bycia perfekcyjnym panem domu – powiedział skromnie. Agata roześmiała się i poprawiła wielki szal, którym była opatulona.

Wojtek uświadomił sobie, że powinien już wracać do domu. Coś jednak zatrzymywało go przy niej i nie pozwalało odejść.

– Byłaś na grobie ojca? – zapytał.

Pawłowska pokiwała głową. Nadal przyglądała się policjantowi

z zagadkowym uśmiechem.

Borowski poczuł, że się czerwieni. Zupełnie jakby miał dwadzieścia lat zamiast czterdziestu jeden.

– Tak. Zawsze tu przychodzę, kiedy jestem w Radomiu. Muszę mu zapalić świeczkę, inaczej bym nie zasnęła. Robię tak od jego śmierci. Czasami dzwonię do Piotrka i proszę go, żeby postawił znicz w moim imieniu. To głupie, wiem. – Przewróciła zabawnie oczami i znowu się uśmiechnęła.

Wojtek pomyślał, że Agata ma piękny uśmiech i natychmiast przywołał się do porządku. Przypomniawszy sobie, że stoi przy grobie swojej zmarłej żony.

– To nie jest głupie, sam robię podobnie. Magda lubiła znicze. – Bezwiednie odwzajemnił uśmiech. Cholera jasna – zaklął w myślach. – Co ci Majewscy mają w sobie, że jak się uśmiechają, to człowiek odruchowo robi to samo? Borowski uzmysłowił sobie, że zarówno Piotrek, jak i jego siostra są niezwykle serdecznymi osobami, których chciałoby się słuchać godzinami. Oboje emanowali takim spokojem i ciepłem, że w ich obecności zapominało się o całym świecie i wszystkich zmartwieniach. Wojtek spotkał w swoim życiu zaledwie kilka takich osób. Uważał ich za kogoś w rodzaju wybrańców, aniołów. Śmiał się kiedyś do Magdy, że słuchanie głosu Piotrka to jak relaks w spa, tylko darmowy. Teraz, kiedy słyszał Agatę, odnosił to samo wrażenie.

– Zmarłaś – stwierdził, widząc, że Pawłowska owija się szczelniej szalem.

Agata pokiwała głową i spojrzała w górę, skąd zaczęły padać na nich malutkie płatki śniegu.

– Mogę zaprosić cię na gorącą czekoladę? Tu niedaleko jest taka mała kawiarnia, nie pamiętam nazwy – zapytał Wojtek, zanim uświadomił sobie, co właśnie powiedział. Otworzył usta, by czym prędzej wycofać się ze swojego zaproszenia, ale Agata pokiwała ochoczo głową. Znowu się uśmiechnęła, przez co skapitulował.

– Marzę o czymś gorącym. – Spojrzała na niego z wdzięcznością.

Wojtek ponownie nie potrafił się powstrzymać i odwzajemnił uśmiech. Uświadomił sobie, że właściwie to ma ogromną ochotę spędzić z Pawłowską jeszcze trochę czasu. Ta kobieta sprawiała, że wracały mu chęci do życia. Wreszcie był w stanie myśleć o czymś innym niż o tym, że jest cholernym wdowcem z dwójką małych dzieci.

– Idziemy? – zapytał. Próbował stłumić nagłe wyrzuty sumienia, jakie go ogarnęły. Czy miał prawo iść sobie beztrąsko do kawiarni z kobietą, którą właściwie ledwo znał? Z którą konwersował sobie wesoło nad grobem tragicznie zmarłej żony? Co z tego, że Agata była siostrą Piotra. Była INNĄ kobietą, to nie była Magda...

Zanim zdążył zagłębić się w dalsze autorefleksje na temat swojego niegodziwego postępowania, poczuł, że Pawłowska ujęła go pod ramię.

Uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Idziemy – odpowiedziała.

Dziesięć minut później siedzieli przy stoliku nad filiżankami parującej czekolady. Spoglądali na siebie nieśmiało, jakby utracili nagle wszelkie tematy do rozmowy. Agata popijała małymi łykami gorący płyn i zerknęła dyskretnie na Borowskiego. Z trudem powstrzymywała chichot. Policjant był tak spięty, że aż zrobiło jej się go żal. Patrzył na swoją filiżankę, jakby nie znajdowała się w niej czekolada, ale trucizna. Pawłowska nie byłaby sobą, gdyby nie zauważyła, że mimo przekroczonej czterdziestki i tragedii, jaka go spotkała, przyjaciel jej brata był ciągle przystojny. Jego kruczoczarne, krótko ostrzyżone włosy były lekko przyprószone siwizną. Nie odbierało to jednak uroku ich właścicielowi, wręcz przeciwnie. Wojtek miał ciemne, niemal czarne oczy, obramowane długimi rzęsami, co tylko czyniło go bardziej interesującym. Mimo że wyglądał na typowego glinę, musiała przyznać, że ma piękny, chłopięcy uśmiech. Jej uwadze nie uszło również to, że nosił obrączkę na lewej dłoni. Bolesnie przypominało to o tragicznym wydarzeniu.

– Nie smakuje ci czekolada? – zapytała w końcu, żeby go jakoś ożywić i zachęcić do konwersacji.

Borowski drgnął i przeniósł wzrok na Pawłowską.

– Smakuje, tylko... – Urwał speszony i odruchowo spojrzął na obrączkę.

– Masz wyrzuty sumienia, że poszedłeś do kawiarni z obcą kobietą. Czujesz się, jakbyś zdradził Magdę – powiedziała neutralnym tonem i spojrzała na niego z wyrozumiałością.

Wojtek popatrzył zaskoczony na Agatę. Westchnął i pokiwał głową.

– Masz rację – szepnął i ponownie spuścił wzrok.

Pawłowska upiła łyk swojej czekolady i uśmiechnęła się łagodnie do policjanta.

– Niepotrzebnie się obwiniasz. Poszliśmy do kawiarni, bo było zimno, poza tym nie jestem taka zupełnie obca, prawda? W końcu jestem siostrą twojego najlepszego przyjaciela, to prawie jak rodzina. – Agata popatrzyła na niego z rozbawieniem, przez co znowu musiał się uśmiechnąć.

– Chyba zaczynam popadać w paranoję, przepraszam. Nie bardzo radzę sobie w roli wdowca. – Spojrzął na nią bezradnie.

Pawłowska ponownie obdarzyła go promiennym uśmiechem, przez co od razu zrobiło mu się lżej na sercu. Musiał przyznać, że siostra Piotra nie tylko była równie sympatyczna jak strażak, lecz także przede wszystkim bardzo atrakcyjna. Jeśli dobrze pamiętał, była dwa lata młodsza od brata, jednak kompletnie nie wyglądała na czterdzieści lat. Być może to zasługa jej niesamowitego uśmiechu albo długich kasztanowych włosów zaplecionych w luźny warkocz. Zauważył, że zrobiła dyskretny makijaż, który jedynie dodawał jej dziewczęcego uroku. Patrzyła

na niego swoimi orzechowymi oczami i odgarniała odruchowo niesformą grzywkę i musiał przyznać, że robiło to na nim wrażenie. Oczywiście, nie było mowy o żadnym flircie, przecież poszli tylko na czekoladę. Poza tym nadal kochał Magdę, a Agata była siostrą jego przyjaciela. To skutecznie powstrzymywało go przed wszelkimi głupimi pomysłami. Mimo to przebywanie w jej towarzystwie i słuchanie jej ciepłego, melodyjnego głosu sprawiało mu ogromną przyjemność.

– Z tego co słyszałam, radzisz sobie naprawdę dobrze. Nie każdy facet byłby w stanie odnaleźć się w tak trudnej sytuacji, wierz mi – powiedziała.

Wojtek spojrzał na nią zawstydzony. Upił łyk letniej już czekolady, żeby zakamuflować zażenowanie.

– A ty? – zapytał i zmienił dyskretnie temat. – Jeśli dobrze pamiętam, mieszkasz z córką i mężem we Wrocławiu i jesteś nauczycielką? – Odruchowo zerknął na jej dłoń. Spostrzegł zaskoczony, że Agata nie nosi obrączki.

– Dobrze pamiętasz, ale pozwól, że troszkę uaktualnię twoje dane, panie władzo. – Pawłowska uśmiechnęła się jednym z tych uśmiechów, które musiał odwzajemnić. – Owszem, mieszkam we Wrocławiu, uczę angielskiego w gimnazjum. Mam dwunastoletnią córkę, ale niestety, nie mam już męża. Rozwidlił się kilka lat temu.

Wojtek spojrzał na Agatę i uniósł brwi zszokowany.

– O rany, przepraszam. Chyba nie trafiłem z pytaniem. Faktycznie mam mocno spóźnione wiadomości. Sorry, wbrew pozorom policja to biedna instytucja, nie zawsze starcza nam na aktualizację bazy danych – powiedział, a ona roześmiała się. Sprawilo mu to przyjemność. Odetchnął z ulgą. Uzmysłowił sobie, że tęsknił za beztroskimi żartami i rozmowami. Przez ostatni rok głównie płakał i przeklinał, przez co niemal zapomniał, jak przyjemnie jest się śmiać, tak po prostu, spontanicznie. Dzisiaj pobił chyba swój życiowy rekord w uśmiechaniu się.

– Wy, z drogówki, chyba nie narzekacie na brak pracy? – Przekręciła zabawnie głowę na bok.

Wojtek uśmiechnął się i spojrzał na Pawłowską.

– Rzeczywiście, ludzie sami pchają się nam na suszarkę. Czasami czuję się, jakbym grał w jakąś grę komputerową. – Wykonał gest strzelania do kogoś z wyimaginowanego pistoletu, po czym rozciągnął usta w triumfującym uśmiechu.

Agata zachichotała i spojrzała na Borowskiego z udawaną dezaprobatą.

– Akurat. Sami szukacie zaczepki. Wszystko wam przeszkadza. Zamiast pomóc kobiecie zmienić przepaloną żarówkę w reflektorze, wy dajecie jej mandat. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Lepiej skupilibyście się na zatrzymywaniu piratów drog... – Urwała gwałtownie. Uświadomiła sobie z przerażeniem, co właśnie palnęła. Gdy spostrzegła, że policjant nagle poblądł, tylko utwierdziła się w przekonaniu, że popełniła ogromne *faux pas*.

– Wojtek, przepraszam... – zaczęła, ale on pokręcił głową i uśmiechnął się

z wysiłkiem.

– W porządku, nie powiedziałaś niczego niestosownego. Na tym przecież polega moja praca. Na zatrzymywaniu wariatów, którzy stwarzają zagrożenie na drodze. – Spojrzał na nią spokojnie, jednak Pawłowska mu niedowierzała. Zauważyła, że przygasał i z powrotem zamknął się w sobie. Cały jego dobry nastrój i rozluźnienie trafił szlag. Znowu miała przed sobą załamane wdowca, który oplakiwał śmierć żony.

– Obwiniasz się, prawda? O to, że być może ten facet przejeżdżał gdzieś obok ciebie. Może nawet przepuściłeś go, bo nie zwrócił twojej uwagi, jechał normalnie. Pewnie setki razy analizowałaś tę sytuację. Zastanawiałaś się, czy mogłeś temu zapobiec, czy nie – powiedziała cicho i spojrzała na niego uważnie.

Borowski drgnął i zmarszczył gniewnie brwi. Otworzył usta, by zaprzeczyć, po czym zamknął je gwałtownie i ukrył twarz w dłoniach. Walczył ze łzami. Przed oczami stanął mu zniechęcony obraz, który bezskutecznie starał się każdego dnia wyrzucić z pamięci. Dostali wezwanie. Śmiertelne potrącenie na Limanowskiego. Młoda kobieta. Pojechali na miejsce wypadku. Wysiadł z radiowozu. Zobaczył ciało leżące kilkanaście metrów dalej. Nagle do jego uszu dobiegło rozpaczliwe wołanie Tymka. Spojrzał na syna, a potem przeniósł wzrok na zwłoki. Zanim ktokolwiek skojarzył fakty, on już był przy Magdzie. Jego żona leżała na szosie w nienaturalnej pozycji, z szeroko otwartymi oczami. Spod jej głowy wyciekała powiększająca się kałuża krwi. Wojtek usłyszał swój własny, nieludzki krzyk. Potem dostał coś na uspokojenie i przestał czuć i słyszeć cokolwiek.

Oderwał dłonie od twarzy i popatrzył na siostrę Piotra. Z trudem powstrzymał szloch, który ścisnął go za gardło.

– Wojtek, to normalne. Czujesz się winny, bo pracujesz w drogówce, a swoją żonę zabił bezmyślny idiota, który olał czerwone światło. Tylko wiesz co? – Agata spojrzała na niego uważnie i dotknęła delikatnie jego dłoni opuszkami palców. Policjant zadrżał mimowolnie pod wpływem jej dotyku. – To nie jest twoja wina. Codziennie powstrzymujesz setki takich świrów jak tamten facet. W ten sposób ratujesz życie ich niedoszłym ofiarom. Nie mogłeś pomóc Magdzie, tak jak Piotrek nie mógł uratować Krzyśka, z czym również nie może sobie do dzisiaj poradzić. Pewnych zdarzeń nie da się przewidzieć, one po prostu się dzieją, a my jesteśmy wobec nich zupełnie bezradni. – Zacisnęła swoją dłoń na jego dłoni.

– Pewnie masz rację, ale ja... – Chwilę zbierał się w sobie, zanim wypowiedział kolejne słowa. – Nie potrafię bez niej żyć. Wciąż nie mogę uwierzyć, że już nigdy jej nie zobaczę, nie usłyszę jej śmiechu... Cholernie mi jej brakuje – powiedział cicho i spuścił głowę.

Agata popatrzyła na Borowskiego z troską. Zastanawiała się, gdzie znajduje się granica ludzkiego cierpienia. Ona sama długo oplakiwała śmierć ojca, który był dla niej ogromnym autorytetem. Do dzisiaj pozostawał najważniejszym mężczyzną

jej życia. Dla Roberta, swojego byłego męża, zrobiłaby wszystko. Wydawało jej się, że są udaną parą, fajnym małżeństwem, które się kocha i szanuje. Dlaczego więc przespał się ze swoją recepcjonistką i przekreślił tym samym ich małżeństwo, to wszystko, co udało im się wspólnie stworzyć? Po co próbowali potem ratować to, czego już nie dało się ocalić? Natalka, ich córka, od razu domyśliła się, że między rodzicami nie dzieje się najlepiej. Po pół roku udawania przed nią, że wszystko jest w porządku, sama poradziła, żeby się rozstali. Oznajmiła im to przy śniadaniu i popatrzyła na nich jak na dwoje debilów. Woląла rozwód niż to żalosne przedstawienie, jakie codziennie przed nią odstawiali.

Pawłowscy rozstali się szybko i bez orzekania winy. Sprzedali dom i kupili dwa mieszkania. Na początku Agata żałowała swojej decyzji. Obwiniła się, że postąpiła zbyt pochopnie, że przecież mogli pójść na terapię małżeńską. Zmieniła zdanie, gdy jej eksmąż wygadał się, że jego romans z Pauliną to nie był jednorazowy skok w bok, jak zapewniał na początku. Mimo składanych obietnic, nadal zdradzał z nią Agatę. To ostatecznie przelało czarę goryczy. Czuła ogromny żal do męża, że ośmielił się położyć na jednej szali ich rodzinę, a na drugiej tę tipsowo-lateksową piękność. Co takiego miała w sobie Paulina, że jej mądry i odpowiedzialny mąż bez wahania poszedł za nią jak Antek Boryna za Jagną?

Dzisiaj było jej już dużo łatwiej. Udało im się jakoś dojść do porozumienia. Nie chciała, by ich córka musiała patrzeć na swoich rodziców warczących na siebie jak dwa rottweilery, gotowe w każdej chwili rzucić się sobie do gardeł. Zależało jej, by Natalia miała dobry kontakt z ojcem. Akurat pod tym względem nie mogła Robertowi nic zarzucić. Był doskonałym tatą, za co była mu wdzięczna. Bała się jednak, że teraz, kiedy wziął ślub z Pauliną i oczekiwał upragnionego syna, jego relacje z córką mogą się popsuć. Starła się nie być pesymistką. Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że wszystkie te historie o zdradzonych żonach i nowych związkach z kochankami są do siebie podobne. Miała cichą nadzieję, że może chociaż w ich przypadku będzie inaczej. Równocześnie łapała się na tym, że patrzy na Roberta i Paulinę z zazdrością. Przecież nie tak dawno oni też byli równie szczęśliwi... Planowali nawet drugie dziecko, synka właśnie. Dzisiaj z ich wspólnych planów nie pozostało już nic. Czy mogła temu zapobiec? Do końca życia będzie sobie zadawała to pytanie.

Kiedy patrzyła na Wojtka, który we wzruszająco nieudolny sposób starał się powstrzymać od płaczu, czuła do niego sympatię i współczuła mu. Ten facet nie zasługiwał na taki cios. Kochał swoją żonę, byli wspaniałym małżeństwem, mieli fajnych synków. Nawet nie była w stanie sobie wyobrazić, co Borowski poczuł, kiedy zobaczył Magdę na drodze, leżącą w kałuży krwi. Ta okrutna świadomość, że zginęła na oczach dzieci. I ta nieco bardziej krzepiąca, że uratowała im życie.

– Czy ten mężczyzna dostał już wyrok? – zapytała ostrożnie, widząc, że policjant powoli dochodzi do siebie.

Wojtek westchnął i wytarł oczy wierzchem dłoni.

– Nadal siedzi w areszcie. Takie sprawy ciągną się u nas latami. Z uwagi na to, że zabił żonę policjanta, może popchną to szybciej. Co z tego? – Wojtek wzruszył ramionami. – Przecież to nie zwróci jej życia.

– Ale zapobiegnie innym tragediom. – Spojrzała na niego z troską. Drgnęła, kiedy usłyszała dźwięk swojej komórki. Spojrzała na wyświetlacz i odczytała szybko wiadomość.

– Muszę już iść. Natalka się o mnie niepokoi. Pyta, czy przypadkiem jakiś trup nie wciągnął mnie do grobu. – Popatrzyła na Wojtkę i ponownie dotknęła jego dłoni.

Ten gest zaskoczył Borowskiego, jednak nie zabrał ręki.

– Czekolada była przepyszna, a twoje towarzystwo bardzo miłe. Podziwiam cię za to, jak sobie radzisz, i cieszę się, że Piotrek ma takiego przyjaciela. Wszystkiego dobrego, Wojtku! Wesołych Świąt! – Uśmiechnęła się do niego po raz ostatni, po czym pochyliła się i musnęła go delikatnie w policzek.

Zanim zareagował, Agata wyszła już z kawiarni.

Borowski siedział jak ogłupiały i wpatrywał się w filiżankę swojej wystygłej czekolady. Sam nie wiedział, co powinien myśleć o tym nieoczekiwanym spotkaniu z siostrą Piotra. Czuł się totalnie oszołomiony, jakby Pawłowska była jedynie senną marą. Gdyby nie jej filiżanka, która stała na stoliku, sam nie wiedziałby, czy naprawdę ją spotkał. Czas, jaki z nią spędził w kawiarni, był jednym z najlepszych od prawie roku. W jej obecności czuł się po prostu dobrze. Z przyjemnością słuchał głosu Agaty i patrzył na jej promienny uśmiech, który mimowolnie przywracał mu wiarę w lepsze jutro. Tak, ci Majewscy naprawdę mieli jakiś szczególny dar.

Wojtek spojrzał na zegarek i zerwał się jak oparzony. Uświadomił sobie, że powinien być w domu prawie dwie godziny temu. Sięgnął po portfel i wtedy jego wzrok zatrzymał się na banknocie, który Agata wsunęła niepostrzeżenie pod swoją filiżankę. Policjant uśmiechnął się mimowolnie i pokręcił głową z niedowierzaniem. Miał już odejść od stolika, gdy nagle zauważył jeszcze jedną rzecz. Na kanapie, na której siedziała Pawłowska, coś leżało. Pochylił się i sięgnął po parę czarnych, skórzanych rękawiczek. Westchnął i schował je do kieszeni. Postanowił, że odda je Piotrowi przy najbliższej okazji.

Kiedy jechał do domu, złapał się na tym, że podśpiewuje pod nosem. Nie robił tego od ponad roku. Właściwie od śmierci Magdy nie słuchał żadnej muzyki. Dlaczego więc teraz miał ochotę śpiewać na całe gardło? I dlaczego za każdym razem, gdy zerknął we wsteczne lustro, widział na swojej twarzy głupawy uśmiech?

ROZDZIAŁ 17

– Mamo, a jak wy w ogóle się z tatą poznaliście? – Weronika spojrzała na matkę z zaciekawieniem, po czym przeniosła wzrok na ojca.

Marta westchnęła teatralnie i odłożyła swoje karty na stół.

– Dobra, ja się poddam. Znowu przegrałam – powiedziała zrezygnowana. Zerknęła na Piotra. Udawał, że jest zapatrzonej w swoje karty i zastanawia się, jaki wykonać ruch. Doskonale wiedziała, że blefuje. Już dawno podejrziała, że jej mąż ma słabe karty. Aż dziw bierze, że zdołał dotrzeć do trzeciego rozdania.

– Właśnie! Mamo, tato, powiedzcie, skąd się znacie! – zawtórował siostrze Filip.

Marta odchrząknęła i kopnęła dyskretnie Piotra pod stolikiem.

Majewski poderwał głowę, po czym rozejrzał się dookoła.

– Pali się? – zapytał, udając rozkojarzonego.

Dzieci wybuchnęły śmiechem i zaprzeczyły chóralnie. Ponownie zadały rodzicom to samo pytanie. Na znak tego, że nie żartują, odłożyły demonstracyjnie swoje karty. Złożyły ręce jak do modlitwy i zaczęły wpatrywać się w rodziców wzrokiem kota ze *Shreka*.

Majewscy spojrzeli na siebie równocześnie.

– Dobra, małe gady, co chcecie wiedzieć? – zapytał Piotr i starym zwyczajem potarł twarz dłońmi. Ostatnio zauważył przypadkiem, że jego syn wykonuje dokładnie ten sam gest. Zastanawiał się, czy to nieświadomy odruch dziecka, czy też Filip postanowił go naśladować nawet w tym. Bo w to, że chłopczyk zostanie strażakiem, już nie wątpił.

– Wszystko. Od samego początku – sprecyzowała Weronika i spojrzała na

rodziców wzrokiem doświadczonej pani prokurator.

– A więc, z narodzeniem Chrystusa było tak... – zaczął Piotr, ale urwał gwałtownie, kiedy poczuł bolesnego kopniaka pod stołem. Zerknął na żonę i napotkał jej potępińczy wzrok. Z trudem powstrzymał śmiech i spojrzał na dzieci.

– Mama walnęła samochodem w drzewo. Skasowała jedno i drugie, jak to baba – powiedział i na wszelki wypadek odsunął się od żony. – My, strażacy, przyjechaliśmy na miejsce wypadku pierwsi, przed karetką i policją – kontynuował. – Wasza mama nie wyglądała za dobrze... To znaczy trochę się pokaleczyła. – Udał, że nie widzi bazylijskowego spojrzenia Marty i ponownie przeniósł wzrok na dzieci. Patrzący na rodziców zaciekawione.

– Mamusiu, leciała ci krew? – Filip był jak zawsze żądny szczegółów.

– Tak. Posypała się na mnie cała szyba, więc troszkę mnie... pocięło – odpowiedziała wymijająco. Rany, przecież tak naprawdę cała była we krwi i kawałkach szkła. Do dziś się zastanawiała, co takiego wówczas zobaczył w niej Piotr. Z tego, co jej potem opowiadał, wywnioskowała, że musiała przypominać boksera w końcowej fazie walki. W dodatku utknęła w płonącym wraku, który lada chwila mógł wybuchnąć. Ach, jakaż to była romantyczna sceneria... W sam raz dla takich szajbusów jak oni.

– I co było dalej? – Weronika znowu przywołała ich do porządku.

– I razem z innymi strażakami próbowałem wyciągnąć mamę z auta. Jej stopy zaklinowały się pod pedałami. Nie byłby to duży problem, gdyby nie to, że samochód zaczął się palić i... – Piotr urwał i wzdrygnął się odruchowo. Do dziś pamiętał tamten strach, tę przerażającą myśl, że nie zdążą, że pojazd eksploduje i zginą.

– I co, i co, tatusiu? – Filip wpatrywał się w niego z takim zaciekawieniem, że strażak zaczął się martwić, czy malec zdoła zasnąć spokojnie tej nocy.

– Mój kolega wszedł do środka i opatrzył waszą mamę. W tym czasie my wycięliśmy drzwi i dostaliśmy się do środka. Kiedy wyciągaliśmy mamę z samochodu, ten zaczął płonąć. Musieliśmy się spieszyć, bo w każdej chwili auto mogło eksplodować, a wtedy... – Piotr urwał gwałtownie. Wciąż pamiętał doskonale tamten wypadek, jakby to wszystko zdarzyło się wczoraj, a nie siedem lat temu.

Marta ujęła jego dłoń pod stolikiem i ścisnęła ją lekko, żeby dodać mężowi otuchy. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się ciepło.

– Wszystko jednak skończyło się dobrze, a wasz tata zaniósł mnie nawet do karetki – dopowiedziała Majewska i popatrzyła na dzieci z rozbawieniem. Pamiętała przecież, że to ona nie chciała go puścić. Widocznie już wtedy intuicyjnie wiedziała, że tylko w jego ramionach będzie bezpieczna. Piotr śmiał się potem, że dostał przez nią burę od komendanta, bo postąpił wbrew procedurom.

Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło, dlatego uznał to za znak od niebios.

Weronika i Filip popatrzyli na rodziców z niedowierzaniem, ale i podziwem.

– Ale fajnie! – Synek uśmiechnął się szeroko i oparł o kanapę. – Jak powiem chłopakom w szkole, to im szczęki opadną.

– I co było potem? – drążyła niewzruszenie temat przyszła prokurator Weronika Majewska.

Marta i Piotr odruchowo spojrzeli na siebie. Zastanawiali się nad wspólną wersją wydarzeń.

– Potem odwiedziłem mamę w szpitalu – rozpoczął swoje zeznania Piotr. – Czuję się już na tyle dobrze, że na mnie nakrzyczała. – Nie mógł się powstrzymać, by tego nie powiedzieć. Jego wybuch śmiechu stłumił nieco kolejny bolesny kopniak od żony.

Marta popatrzyła spokojnie na dzieci.

– Nie nakrzyczałam. Po prostu nie wiedziałam, kim jesteś – sprostowała i zerknęła z naganą na męża. – Niewiele pamiętałam z wypadku. Trochę mi zajęło, zanim zorientowałam się, że rozmawiam ze strażakiem, który mnie uratował.

– Całowaliście się? – Filip zakrył twarz dłońmi, uśmiechając się pod nosem.

Majewscy spojrzeli na siebie zmieszani. Przypomnieli sobie swój pierwszy pocałunek, kilka tygodni później, w mieszkaniu Marty. Trudno było nazwać go delikatnym, nieśmiałym muśnięciem warg. Bardziej kojarzyło im się to z nieokiełznanym, dzikim huraganem.

– Synu, no wiesz, w szpitalu? – Piotr spojrział na Filipa z udawaną dezaprobatą.

– Poszliście na randkę, kiedy wyzdrowiałaś? – Weronika nawet nie kryła zainteresowania, kiedy zadawała skrępowanym rodzicom kolejne pytania.

– Nie. Gdy wyszłam ze szpitala, odwiedziłam waszego tatę w pracy, żeby mu podziękować – powiedziała Marta. Zastanawiała się gorączkowo, jak zakończyć to przesłuchanie.

– Dopiero wtedy zobaczyłem, jaka piękna jest wasza mama. – Piotr spojrział ciepło na żonę.

– I wtedy się już całowaliście? – nie ustępował Filip, wyraźnie rozbawiony nieudolną opowieścią rodziców.

– Nie! Filip, coś ty taki ciekawy tego całowania, co? – Marta popatrzyła na syna i zmarszczyła brwi. – Masz dziewczynę?

– Synku, kobiety nie można od razu całować, bo ucieknie – pouczył go Piotr. – Kiedy spotkaliśmy się ponownie, poszliśmy na lody.

Weronika westchnęła i spojrziała na rodziców z dezaprobatą.

– Na lody? Tak jak małe dzieci? – zapytała zrezygnowana.

Piotr nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Marta chciała go przywołać do porządku, ale sama zaczęła chichotać jak szalona.

Ich latorośle obserwowały ich z lekkim zaniepokojeniem. Nie wiedziały, co tak nagle rozbawiło rodziców.

– Tak, córciu, poszliśmy na lody jak małe dzieci. Wasz tata nawet się nimi wymazał jak dziecko – powiedziała Majewska.

– I potem się całowaliście! – zawołał z triumfem Filip. Wciąż czekał na najbardziej interesujący go moment.

Piotr chciał ponownie zaprzeczyć. Uświadomił sobie ze zgrozą, że tym razem syn miał rację. Strażak zerknął na żonę, szukając u niej ratunku.

– Tak, potem się całowaliśmy. – Marta spojrzała na dzieci z rozbawieniem. – Czy to koniec przesłuchania? Zdaje się, że sto lat temu zaczęliśmy grać w karty...

– I potem wzięliście ślub? – Weronika nawet nie chciała słyszeć o zakończeniu śledztwa, które prowadziła z powodzeniem od kilkunastu minut.

Marta zastanowiła się nad tym, co jeszcze mogliby powiedzieć dzieciom. Nie zamierzała mówić im o ich burzliwych rozstaniach i powrotach, ani tym bardziej o swojej, nieudanej na szczęście, próbie samobójczej. Nikomu nigdy nie powiedzieli, że Majewska próbowała targnąć się na swoje życie. Starali się w ogóle nie wracać do tamtych wydarzeń. Wystarczyło jednak, że spojrzała na niewielkie nacięcie na swoim nadgarstku, a upiorne wspomnienia natychmiast powracały.

– Tak. Po kilku miesiącach poprosiłem waszą mamę o rękę. – Piotr uśmiechnął się i spojrzał znacząco na Martę.

– Fajnie! – Filip patrzył na nich z zaciekawieniem. Był w pełni usatysfakcjonowany tym, że jego rodzice wreszcie się całowali.

– Tatusiu, i uklęknąłeś przed mamą tak jak na filmach? – zapytała Weronika z lekkim niedowierzaniem.

Piotr roześmiał się i pokiwał głową. Do dziś pamiętał potworne zdenerwowanie, które wówczas czuł. A przecież oświadczał się drugi raz w życiu, powinien już mieć jakieś doświadczenie w tych sprawach.

– Tak, wszystko było jak na filmie. Uklęknąłem, otworzyłem pudełeczko z pierścionkiem i zapytałem waszą mamę, czy zostanie moją żoną – powiedział. Poczul nagle wzruszenie, tak samo jak wtedy.

– Zanim wasz tata poprosił mnie o rękę, zrobił coś bardzo złego, do czego przyznał się dopiero po ślubie. – Majewska popatrzyła na dzieci i uniosła jedną brew. Z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu.

Weronika i Filip równocześnie przenieśli wzrok na ojca, zaciekawieni strasznym czynem, jaki popełnił.

Piotr westchnął z emfazą i opuścił głowę.

– Tatusiu, co złego zrobiłeś? – zapytał z niecierpliwością Filip.

Majewski spojrzał na dzieci smutno i znowu westchnął. Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Tato! – Weronika podeszła do ojca i przytuliła się do niego. – Powiedz,

proszę! Co zrobiłeś?

– Ukradłem mamie pierścioneł, żeby dopasować rozmiar obrączki – powiedział cicho Piotr. Zerwał się nagle z kanapy i złapał córkę na ręce. Dziewczynka zaczęła piszczeć z radości i równocześnie wołać matkę na pomoc. Filip z głośnym śmiechem wskoczył ojcu na plecy i przyczepił się do niego jak małpka. Piotr zachwiał się nieco, po czym wykonał obrót, żeby zrzucić z grzbietu napastnika. Filip, który niejednokrotnie już atakował ojca w ten sposób, nawet nie drgnął. Śmiał się tylko jak szalony i mocniej przytulał do taty.

Marta obserwowała ich wygłupy z pobłażliwym uśmiechem. Z trudem maskowała wzruszenie. Wspomnienia, jakie przywołała ich opowieść, a teraz widok jej roześmianej rodziny, sprawiły, że ledwo powstrzymywała się od płaczu. To uczucie zawsze wydawało jej się irracjonalne, no bo jak można płakać ze szczęścia? Jak widać, można. Moment, w którym poznała Piotra, rozpoczął zupełnie nowy rozdział w jej życiu. Nigdy nie zaznała tyle dobra i miłości, co przy nim. Codziennie uświadamiała sobie, jaką jest szczęściarą. Jak wiele zła uniknęła, dzięki temu, że związała się z tym mężczyzną o ciepłym uśmiechu i pięknych oczach. Mimo że tyle razy wątpili w swoją miłość, rozstawali i wracali do siebie, dzisiaj nadal byli razem. Przeszli przez wszystko nie bez trudności, łez i cierpienia, ale to ich jedynie umocniło, nauczyło o sobie jeszcze więcej. Rok temu niewiele brakowało, by się rozwiedli. Do dziś pamiętała ten strach, że zostanie sama, że Piotra już przy niej nie będzie, że stanie się obcy, jakby nic ich nigdy nie łączyło. Najbardziej żał było jej dzieci. Stworzyli im rodzinę, o jakiej maluchy zawsze marzyły. Z kochającymi rodzicami, kotkiem, szczęśliwym domem wypełnionym śmiechem i miłością. Niewiele brakowało, by wszystko przepadło. To, że wyszli cało z tamtej opresji, było dla nich nauzką na całe życie. Obiecali sobie, że już nigdy więcej nie będą wystawiać swojego uczucia na taką próbę. Że będą o siebie walczyli bez względu na wszystko. Niedługo potem zginęła Magda, a oni po raz kolejny uświadomili sobie, jak kruche i niepewne jest życie. Takie momenty uczą doceniać to, co się ma, a przede wszystkim tych, których kochamy.

Marta wytarła dyskretnie łzy, które spłynęły jej po policzku. Uśmiechnęła się, gdy spostrzegła, że jej mężowi udało się wreszcie zrzucić z siebie Weronikę i Filipa. Strażak opadł zziąjany na kanapę obok niej. Popatrzył na dzieciaki z rozbawieniem.

– Małe potwory – wyszeptał i przeniósł wzrok na żonę. – Płakałaś? – zapytał ze zdziwieniem.

Marta podkuliła nogi i przytuliła się do jego ramienia.

– Ze szczęścia – mruknęła i pocałowała go w policzek. – Kocham cię. – Pogładziła go czule po twarzy.

Piotr musnął ustami jej skroń i uśmiechnął się delikatnie.

– Też cię kocham, kocico. – Przygarnął ją ramieniem do siebie. Nagle na

jego kolana zwały się dwa dzieciokształtne pociski rakietowe. Przytuliły się do nich jak małe misie koala.

– A nas też kochacie? – Filip spojrział na ojca z wyczekiwaniem.

Piotr przyzwyczał się już do tego, że syn częściej niż inne dzieci żądał potwierdzenia uczuć. Uwielbiał się do nich przytulać i mówić im, że ich kocha. Kiedy odpowiadali mu tak samo, jego usta rozciągały się w błogim uśmiechu, a oczy błyszczały ze szczęścia. Weronika nie była zbyt wylewna, jednak zdarzały się momenty takie jak te, kiedy śmiała się głośno i tuliła do mamy i taty. Majewscy tłumaczyli to sobie tym, że dziewczynka zbyt szybko musiała dorosnąć i wziąć odpowiedzialność za młodszego braciszka. Było jej zwyczajnie trudno przestawić się na bycie małą, beztroską córeczką. Do dzisiaj kontrolowała Filipa jak matka. Nieustannie upewniała się, że małemu niczego nie brakuje i nie dzieje mu się krzywda. Rodzeństwo było ze sobą zżyte tak mocno, że jedno z trudem znosiło nieobecność tego drugiego.

– Kochamy was najmocniej na świecie – powiedział z przekonaniem Piotr i zmierzwił synkowi włosy.

Trwali tak we czworo, wtuleni w siebie, gdy nagle słodką idyllę przerwało głośne miauczenie, które niemal dosłownie poderwało ich do góry. Filemon vel Belzebub wszedł majestatycznie do salonu i zatrzymał się przed kanapą. Spojrzął z pretensją na swoich właścicieli. Po chwili ponownie zamiauczał, tym razem tak głośno, że rodzina Majewskich zmuszona była zareagować. Piotr wstał i przeciągnął się. Po raz kolejny uświadomił sobie, że czterdziestka to jednak nie jest taki fajny wiek, jak mu się kiedyś wydawało. Zrezygnowany, powłókł się za kotem i wsypał futrzakowi trochę karmy do miski. Pochylił się, by go pogłaskać. Belzebub jak zwykle odsunął się z odrazą. Piotr parsknął śmiechem i wyszedł z kuchni.

Kiedy wchodził do salonu, nie pamiętał zupełnie o grożącym mu niebezpieczeństwie. Został zaatakowany tak niespodziewanie, że aż cofnął się przestraszony. Dzieci ryknęły szatańskim śmiechem. Ponownie uwiesiły się na ojcu, który bezskutecznie próbował je z siebie zrzucić. Wreszcie opadł wraz z nimi na kanapę i zaczął udawać martwego.

– Tak nie można! Mamo, powiedz coś tacie! – usłyszał nad sobą pełne pretensji głosy dzieci i z trudem powstrzymał uśmiech.

– Zostawcie go już, widzicie, jaki jest zmęczony? – Marta wstała i za pomocą łaskotek ściągnęła dzieci z Piotra.

– Mamusiu, a możemy obejrzeć bajkę na komputerze? Tylko jedną. Ona jest krótka, trwa godzinę. – Filip spojrział błagalnie na matkę swoimi błękitnymi, niewinnymi oczami, które zawsze zmiękczały serca rodziców.

– Trwa godzinę i jest krótka, a to ciekawe. – Marta udała, że się zastanawia, po czym zerknęła na męża. Nadal nieudolnie udawał trupa, przez co kontakt

wzrokowy okazał się niemożliwy. Mimo to wydało jej się, że Piotr mrugnął powiekami. Westchnęła i kiwnęła głową. Wera i Filip krzyknęli chóralnie „hurra”, po czym zapomnieli natychmiast o swojej niedawnej ofierze i pobiegli do swojego pokoju.

– Macie godzinę i ani minuty dłużej, rozumiano? – krzyknęła za nimi.

– Tak, mamó! – odpowiedziało na odczepnego jedno z jej dzieci, po czym zatrzasnęło drzwi od pokoju.

Majewska ponownie westchnęła i spojrzała z rezygnacją na swojego męża. O dziwo, zmartwychwstał. Objawiło się to tym, że otworzył jedno oko, które wpatrywało się w nią czujnie. Marta podeszła do kanapy i bez słowa położyła się na jej wąskim skrawku. Wtuliła się w męża. Piotr przygarnął ją do siebie i zrobił jej nieco więcej miejsca na ciasnym meblu. Spojrzeli na siebie i uśmiechnęli porozumiewawczo.

– Utyłaś. Kiedyś bez problemu mieściliśmy się razem na kanapie – szepnął i pocałował ją delikatnie w usta.

Marta zachichotała i uderzyła go pięścią w pierś.

– To była inna kanapa, inne mieszkanie, a my nie byliśmy nawet jeszcze narzeczonymi. Zresztą i tak najczęściej lądowaliśmy w końcu na ziemi – powiedziała z rozbawieniem.

Piotr uśmiechnął się uwodzicielsko i pocałował ją tym razem w szyję. Wywołało to u niej znajome łaskotanie w podbrzuszu.

– Przynajmniej oszczędziliśmy w ten sposób kilka mebli. Skąd miałem wiedzieć, że jesteś taka szalona? – zamruczał i musnął ustami jej dekolt.

Marta zadrżała i mocniej wtuliła się w jego objęcia.

– Zestarzeliśmy się, co? – Pogładziła go po policzku. – Nasze dzieci niedługo staną się nastolatkami, a my będziemy dla nich jedynie starymi, zrzedzającymi zgredami.

Piotr przeciągnął się leniwie. Parsknął śmiechem, gdy usłyszał wymowne trzaskanie w stawach.

– Mów za siebie. Ja jestem wciąż piękny i młody – powiedział z udawaną nonszalancją i przesunął dłonią po szpakowatych włosach.

Marta roześmiała się i spojrzała na niego z czułością.

– Z pierwszym się zgodzę, z drugim niekoniecznie... – Pocałowała go w brodę i zaczęła wodzić delikatnie palcami po jego torsie. Jej dłoń przesunęła się w dół i zatrzymała na pasku jego spodni.

Piotr popatrzył na nią i uniósł pytająco brew.

Uśmiechnęła się złośliwie, kiedy poczuła, że jego ciało zaczyna reagować na jej pieszczoty.

– Sprawdzasz moją wytrzymałość? – mruknął. – Pamiętaj, że ostatecznie jestem tylko facetem. Drzemią we mnie pierwotne instynkty, nad którymi nie

zawsze potrafię zapanować. – Odgarnął jej kosmyk włosów z twarzy i pocałował ją w usta.

– A kto powiedział, że ja chcę, żebyś nad nimi panował? – Marta odwzajemniła pocałunek, po czym ugryzła męża lekko w wargę.

Piotr pokręcił głową z udawaną dezaprobatą.

– Ale ty jesteś zepsuta. Rany, z kim ja się ożeniłem! – Udał, że chce ją zepchnąć z kanapy.

Marta zaśmiała się i mocniej przytuliła do męża.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, kotku. – Popatrzyła na niego z uśmiechem. Poczula, że ogarnia ją senność. – Mówiłam ci już, że cię kocham? – wyszeptwała, mrugając coraz wolniej powiekami. Jego niski, ciepły głos zawsze ją uspokajał, sprawiał, że czuła się błogo, co mimowolnie czyniło ją śpiącą. Śmiała się często, że Piotr powinien pracować jako hipnotyzer, a nie strażak.

Odpluwając w ramiona Morfeusza, Marta pomyślała jeszcze, że kiedy nadejdzie jej koniec, chciałaby umrzeć właśnie w ten sposób. Wtulona w bezpieczne objęcia człowieka, którego kochała najbardziej na świecie.

– Mówiłaś – szepnął Piotr. Uśmiechnął się i pogładził ją po twarzy. On też kochał tę kobietę do szaleństwa. Po raz kolejny tak niewiele brakowało, by stracił ją na zawsze... Gdyby wtedy uległ pokusie i przespał się z Sylwią, okazałby się zwykłym śmieciem. To, że tego nie uczynił, wcale nie czyniło go bohaterem. Pokazywało tylko, jak niewiele o sobie wiedział. Tak naprawdę okazał się słaby i głupi. Zapamiętał dobrze tę bolesną lekcję. I ostatecznie już ustalił swoje życiowe priorytety. Najważniejsza była dla niego rodzina i jej szczęście. Nie chciał już kusić losu, wystawiać ich miłości na kolejne próby. Tragiczna śmierć Magdy i rozpacz Wojtka uświadomiły mu, że kolejnej szansy może po prostu nie być. Trzeba celebrować każdy dzień, jakby miał być tym ostatnim. Nie było to łatwe, ale warte wysiłku. Był mężem i ojcem, tak jak sobie kiedyś wymarzył. Zanim to się stało, musiał wiele przejść. Upadał, cofał się, wątpił i cierpiał, ale mimo to szedł uparcie naprzód. Osiągnął swój cel wówczas, gdy zaczął tracić powoli nadzieję na to, że kiedykolwiek będzie szczęśliwy. Dzisiaj czuł się spełnionym człowiekiem. Miał wszystko, czego potrzebował. Nie pragnął niczego więcej.

ROZDZIAŁ 18

1

Piotr wysiadł z samochodu i nacisnął przycisk pilota. Jak zwykle zadziałał dopiero za drugim razem. Westchnął i spojrzął z sentymentem na swojego wysłużonego golfa. Poglądził go czule po karoserii. Auto może nie było już najmłodsze, ale nie sprawiało mu większych kłopotów. Większość rzeczy naprawiał sam, natomiast z poważniejszymi usterkami zgłaszał się do zaprzyjaźnionego mechanika. Nie zamierzał się rozstawać ze swoim volkswagenem jeszcze przez najbliższe kilka lat. Przyzwyczyił się do niego i zwyczajnie byłoby mu żal go sprzedać. Marta często żartowała, że Piotr zmieni zdanie, gdy dopadnie go kryzys wieku średniego i zacznie zamieniać wszystko na to, co młodsze. Na razie niczego takiego u siebie nie zauważył.

Kiedy ich dzieci poszły do szkoły, postanowili kupić drugi samochód. Marta zdecydowała się na fiata pandę. Wciąż miała sentyment do włoskich aut, mimo że jej punto zakończyło swój żywot na przydrożnym drzewie. Śmiała się, że dzięki temu poznała Piotra, więc tym bardziej ceni sobie tę markę. Majewski na wszelki wypadek postanowił nie kwestionować jej wyboru, tym bardziej że samochód rzeczywiście był w porządku. Mały i zgrabny, w dodatku kupiony w niezłym stanie

i za dobrą cenę. Piotr, jak większość mężów, komentował czasami złośliwie to, jak Marta prowadzi auto, jednak starał się nie przesadzać. Zdawał sobie sprawę, że żona weźmie odwet w kuchni, kiedy on będzie gotował. Pod tym względem znali się już naprawdę dobrze.

Piotr spojrzął po raz ostatni na volkswagena i wszedł do bloku. Pokonując schody, przypomniał sobie, że za kilka dni kończy się ważność przeglądu technicznego golfa. Zaklął bezgłośnie, po czym westchnął z rezygnacją. Wdrapał się na trzecie piętro i uświadomił sobie ze zgrozą, że zajęło mu to więcej czasu niż dwa lata temu.

Cholera, coraz bardziej się starzeję – pomyślał z irytacją. Jeszcze trochę i będę musiał jeździć windą. Dzięki Bogu, że rzuciłem palenie, inaczej już bym tu rzygał własnymi płucami.

Wszedł do domu i z ulgą zdjął kurtkę i buty. Nie znosił zimy. Było ślisko, zimno, a przez to niebezpiecznie. Zwiększało to liczbę wypadków, przez co wyjeżdżali na akcje niemal bez przerwy. Mimo że dzisiaj miał wolne, odczuwał znajomy niepokój. Często łapał się na tym, że odlicza czas do rozpoczęcia kolejnego dyżuru. Nie oznaczało to, że rodzina go denerwowała czy nudziła, wręcz przeciwnie. Po prostu był pracoholikiem i miał tego świadomość. W tym zawodzie nie dało się jednak inaczej. Strażakiem się nie bywało. Zostawało się nim już do końca życia. Marta z trudem przyzwyczaiała się do tego, że jej mąż potrafił zerwać się w środku nocy z łóżka, bo usłyszał syrenę przejeżdżającego wozu strażackiego. Tak, Piotr był paranoikiem, ale inaczej nie potrafił. Kiedy myślał o emeryturze, wpadał w panikę. Robiło mu się słabo na myśl o tym, że nie włożyłby już nigdy kombinezonu czy hełmu, nie wyjechał na kolejną akcję, nie poczuł tej niesamowitej adrenaliny. Na razie starał się nie zadreć widmem odejścia ze straży pożarnej. Miał czterdzieści dwa lata i nadal potrafił wykonywać swoją pracę z takim samym zaangażowaniem, jak dwadzieścia lat temu. Może nie miał już tylu sił, co wtedy, ale miał za to doświadczenie i intuicję. Czasami te cechy okazywały się ważniejsze niż fizyczne możliwości strażaka.

Majewski odłożył kluczyki do samochodu na szafkę i ruszył do kuchni.

– Piotr, nie uwierzysz! – usłyszał nagle. Zanim zdążył zareagować, jego żona rzuciła mu się w objęcia i pocałowała go mocno w usta. Piotr spojrzął na nią z zaskoczeniem. Zaczął zastanawiać się gorączkowo, co wprawilo ją w tak dobry nastrój.

– Wygrałaś w totka? – zapytał ostrożnie.

Marta ze śmiechem pokręciła głową i zaklaskała jak mała dziewczynka.

– Wracam do pracy! – wykrzyknęła i ponownie go uściskała.

Piotr stanął jak wryty. Poczł nagły, niebezpieczny ucisk w głowie. Nie lubił tego uczucia. Człł, że zaraz wpadnie w furię.

Marta też chyba zauważyła, że coś jest nie tak, bo wysunęła się ostrożnie

z jego objęć. Popatrzyła na męża niepewnie.

– Kochanie, proszę, porozmawiajmy o tym spokojnie. Nie wkurzaj się, zaraz ci wszystko wytłumaczę i zobaczysz, że mój plan ma sens. Już wszystko przemyślałam i nie widzę żadnego problemu. Chodź, zaparzę ci herbaty. – Spojrzała na niego prosząco i pociągnęła Majewskiego w stronę kuchni.

Piotr ruszył za nią posłusznie. Starał się zachować opanowanie. Przecież obiecali sobie, że będą rozmawiali o swoich kłopotach ze spokojem, bez niepotrzebnych nerwów. Przed nimi mały praktyczny test ich przyrzeczeń.

Marta postawiła przed mężem parujący kubek i usiadła po drugiej stronie stołu.

– Zadzwoiła do mnie Grażyna Ciszewska, wiesz, moja dawna szefowa ze sklepu odzieżowego – zaczęła i zerknęła nerwowo na męża. Był dziwnie blady, ale spokojny. – Ta dziewczyna, która kilka lat temu przyszła na moje zastępstwo, jest w ciąży i idzie na zwolnienie lekarskie. Raczej już z niego nie wróci do czasu porodu. Grażyna zaproponowała mi roczne zastępstwo z możliwością przedłużenia, jeśli Karina zdecyduje się na urlop wychowawczy.

Zamilkła i upiła łyk herbaty Majewskiego. Z niecierpliwością czekała na jego reakcję.

– Rozumiem, że w grę wchodzi pełny etat? – zapytał Majewski pozornie neutralnym tonem.

Marta podniosła głowę i spojrzała na Piotra. Jego wyraz twarzy nadal pozostawał nieodgadniony, z pewnością jednak nie wyrażał radości. Mąż nigdy przecież nie był pozytywnie nastawiony do jej planów związanych z powrotem do pracy.

– Tak. Pomyślałam, że jeśli dopasujemy nasze grafiki, dzieci nawet nie odczują różnicy – powiedziała ostrożnie. Gdy ujrzała jego minę, spuściła wzrok i umilkła.

Piotr popatrzył na Martę i westchnął. Normalnie, czyli jakiś rok wcześniej, ich rozmowa zakończyłaby się głośną kłótnią i trzaśnięciem drzwiami. Każde z nich upierałoby się przy swojej racji i ostatecznie nie doszłoby do żadnego konsensusu. Weronika i Filip znowu musieliby patrzeć na skłóconych rodziców w nadziei, że ci szybko się pogodzą. Dawno już skończył z taką metodą porozumiewania się. Niczego nie rozwiązywała, a jedynie komplikowała całą sprawę. Zbyt wiele mieli do stracenia, by postępować w ten sposób. Ostatni rok i poprzedzające go wydarzenia wiele ich nauczyły. Przede wszystkim tego, że krzykiem i wzajemnymi pretensjami niczego nie osiągną. Tragiczna śmierć Magdy uzmysłowiła im, że życie jest boleśnie ulotne, że nie można odkładać na potem tego, co ważne, że nie należy lekceważyć tych, których się kocha, że jutro wcale nie jest takie oczywiste.

– Zależy ci na tej pracy, prawda? – zapytał.

Marta pokiwała bezwiednie głową. Nie patrzyła na męża. Bawiła się łyżeczką od cukru, jakby opinia Piotra była jej zupełnie obojętna. W rzeczywistości czuła złość i żal. Trafiała jej się taka szansa, taki dar od losu! Mogła wrócić do pracy, w dodatku takiej, którą znała i lubiła. Wiedziała jednak, że mąż będzie stanowczo na „nie”. Obawiała się, że jej rodzice również staną po stronie Piotra. Wszyscy troje zaczną jej truć, że przecież nie musi pracować, że wprowadzi chaos w ich uporządkowane życie, że dzieci tylko na tym ucierpią. Wpędzą ją w poczucie winy, a ona im w końcu przytaknie i zrezygnuje z oferty Ciszewskiej. Tym samym na zawsze pogrzebie swoje marzenia o powrocie do pracy. Nadal będzie się realizowała jako perfekcyjna kura domowa. Swoje frustracje i niespełnione cele ukryje głęboko w podświadomości, aż w końcu zupełnie zapomni o tym, że kiedyś chciała coś zmienić w swoim życiu. Tak, oczywiście, doskonale pamiętała o tym, że ma dobrego męża i wspaniałe dzieciaki i nie powinna narzekać, bo zły los ją ukarze. Kochała ich, ale rozpaczliwie potrzebowała odmiany. Lubiła swoją pracę w butik, nawet jeśli nie należała ona do najambitniejszych. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo brakuje jej gwaru, który panował w galerii handlowej, żartów z koleżankami, nawet ubierania manekinów na wystawie. Dzisiaj jedynym powodem, dla którego wychodziła codziennie z domu, było odwiezienie dzieci do szkoły i zrobienie zakupów. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna narzekać, że wiele kobiet marzy o takim życiu jak ona, ale... No właśnie. Widocznie ona lubiła kusić los. Zresztą, czy to, że chciała wrócić do pracy, było aż tak egoistyczne? Naprawdę była taką wyrodną matką i niewdzięczną żoną? Nie żądała przecież futra z norek. Ona po prostu pragnęła nieco urozmaicić swoją przepełnioną rutyną egzystencję. Czy prosiła o zbyt wiele?

Była tak rozżalona, że dopiero po chwili dotarło do niej, o co zapytał ją mąż. Podniosła głowę i spojrzała na Piotra ze zdziwieniem. Majewski wstał i podszedł do Marty. Wyciągnął do niej dłoń i uśmiechnął się zachęcająco. Podniosła się i podała mu posłusznie rękę. Zastanawiała się gorączkowo, o co mu chodzi. Piotr bez słowa zaprowadził ją do salonu. Odwrócił się i stał chwilę przy wieży hi-fi. Kupił ją, kiedy był jeszcze kawalerem. Miała swoje lata, ale o dziwo, nadal dobrze działała. Początkowo Marcie niezbyt podobało się to, że mąż ustawił tego ciężkiego i nieforemnego grata w salonie. Próbowwała go nawet przekonać, żeby sprzedał albo wyrzucił wieżę, ale w końcu odpuściła. W końcu była to jego jedyna pamiątka z kawalerskich czasów. Sama zresztą często włączała ją podczas sprzątania czy gotowania. Wiedziała, że ten stary sprzęt ma dla Piotra ogromną wartość, przypomina mu szczęśliwe lata, kiedy żył jego ojciec, a on sam dopiero nabierał doświadczenia jako początkujący strażak.

Piotr wybrał jedną z płyt i włożył ją do odtwarzacza. Wciąż trzymał Martę za rękę. Wieża zaklekotała niebezpiecznie, ale w końcu, niczym stary gramofon, wydała z siebie dźwięk. Marta usłyszała znajomą melodię ze swojego ulubionego

filmu *Uwierz w ducha*. Zmarszczyła brwi i spojrzała zaskoczona na męża.

– Oszalałeś? Ja rozmawiam z tobą o mojej pracy, a ty urządzasz sobie dyskOTEKĘ? – Poczwała nagłą złość. Wyszarpnęła swoją dłoń z jego uścisku i odsunęła się od męża.

Piotr, niezrażony zachowaniem żony, podszedł do niej i bez słowa zamknął w swoich objęciach. W pierwszym odruchu chciała go odepchnąć i nawrzeszczeć na niego. Powstrzymało ją od tego jego spojrzenie. Mąż patrzył na nią z taką czułością i łagodnością, że totalnie zaskoczona, po prostu umilkła.

– Zatańczysz ze mną? – wyszeptał jej do ucha.

Marta zadrżała mimowolnie pod wpływem jego głosu. Popatrzyła na Majewskiego, wciąż zszokowana jego zachowaniem. Skinęła tylko głową i objęła go za szyję. Piotr uśmiechnął się i musnął ustami jej skroń. Poczwała, jak powoli, fragment po fragmencie, ulatuje z niej cała złość. *Unchained Melody* zawsze działało na nią rozbrajająco i jej mąż doskonale o tym wiedział.

Marta zamknęła oczy i wsłuchiwała się w słowa ulubionej ballady. Wtuliła się mocniej w Piotra i natychmiast zapomniała o całym świecie. Jego dłonie zaciskały się lekko na jej biodrach, ich ciała kołysały się rytmicznie w takt muzyki. Marta pomyślała, że mogłaby tak trwać przez całą wieczność. Było jej tak dobrze, tak błogo... Kiedy dotknął wargami jej szyi, znacząc ją powoli pocałunkami, jęknęła cicho.

– Weź tę pracę. Jakoś sobie poradzimy – usłyszała nagle jego głos.

Zaskoczona, uniosła powieki i zatrzymała się gwałtownie. Spojrzała z niedowierzaniem na Piotra.

– Mówisz serio? – zapytała ostrożnie.

Kiwnął głową i uśmiechnął się delikatnie.

– Pewnie będę żałował tej decyzji jak cholera, ale powiedziałem ci kiedyś, że chcę, abyś była szczęśliwa. Jeśli ta praca taką cię uczyni, to bierz ją. Mam tylko nadzieję, że nasze grafiki rzeczywiście jakoś się zgrają, a dzieci i kot zaakceptują tę zmianę. – Piotr westchnął z emfazą.

Marta rzuciła mu się na szyję z okrzykiem radości, po czym pocałowała go długo i namiętnie w usta. Poczwała nagłe, niepohamowane pragnienie, które rozprzestrzeniło się po jej ciele z szybkością światła.

– Dziękuję, skarbie. Kocham cię do nieprzyzwoitości – mruknęła i zaczęła rozpinać guziki u jego koszuli. – I mam na ciebie wielką ochotę, więc lepiej nie stawiaj oporu.

Majewski cofnął się mimowolnie, nieco przerażony nagłym podnieceniem żony. Zanim zdążył zareagować, znaleźli się już w sypialni. Marta niemal dosłownie zdarła z niego koszulę i sięgnęła niecierpliwie do paska jego spodni. Zakłęła szpetnie, gdy szamotała się z klamrą. Popatrzyła na męża ze zniecierpliwieniem, po czym popchnęła go na łóżko. Ściągnęła z siebie bluzkę

i usiadła na Piotrze.

Popatrzył na nią zszokowany.

– Też cię kocham – powiedział ostrożnie. Jakby nie patrzeć, niespełna pół godziny temu miał poważny problem, żeby wejść na trzecie piętro bez zadyszki. Gdyby wiedział, co go czeka po przekroczeniu progu mieszkania, pojechałby windą. Nagle poczuł się zupełnie bezbronny wobec zwierzęcej żądzы dosiadającej go amazonki. Właściwie to doznawał tych samych uczuć, co samiec modliszki chwilę przed konsumpcją, tfu, kopulacją.

– Kochanie... – zaczął, ale Marta zamknęła mu usta pocałunkiem tak namiętym, że jego ciało natychmiast zareagowało na tę pieszczotę. Patrzył więc bez słowa, jak żona ściąga z siebie resztę ubrania, doprowadzając go tym do szaleństwa. Ciągle miała go pod sobą, co tylko dodatkowo wzmagало jego pragnienie. Każdy jej ruch sprawiał, że z trudem nad sobą panował.

Marta pochyliła się nad Piotrem i ugryzła go delikatnie w wargę.

– Zrobię ci takie rzeczy, że będziesz błagał o więcej – wyszeptała mu do ucha. Pocałowała go krótko w usta, a potem w szyję. Zaczęła przesuwać się powoli w dół. Wciąż nie przestawała pokrywać pocałunkami jego ciała. Zamierzała rozpałić taki pożar, jakiego jej dzielny strażak długo nie będzie w stanie ugasić.

2

Dzwonek zadzwonił dokładnie w momencie, gdy wyszedł spod prysznic. Piotr zaklął pod nosem i owinął się szybko ręcznikiem. Podeszedł na palcach do drzwi i wyjrzał przez wizjer. Westchnął i przekręcił klucz w zamku.

– Cześć, stary. W samą porę – spojrzał kwaśno na Wojtka, po czym przesunął się, żeby wpuścić go do środka.

– Dopiero wstałeś? Sorry, myślałem, że jutro masz dyżur. – Borowski popatrzył na przyjaciela zdziwiony. – Kurwa, Piotrek, czym sobie tak poryłeś klatę? Kota z drzewa ściągałeś?

Majewski poczuł, że się gwałtownie czerwieni. Chrząknął, żeby ukryć zażenowanie, i wskazał gestem kuchnię.

– Zaczekaj tam, a ja się ubiorę – odwrócił się tyłem do przyjaciela i wszedł szybko do sypialni. Popatrzył na skotłowaną pościel i mimowolnie przełknął ślinę.

Wspomnienie tego, co działo się tu przed godziną, wciąż było żywe. Jego żona przeszła tym razem samą siebie. Nie miał pojęcia, co wstąpiło w Martę, ale skłamałby, gdyby powiedział, że mu się nie podobało. Szczerze mówiąc, był zachwycony. Mimo wszystko zanotował w głowie, żeby sprawdzić, co ostatnio czytała. Jeśli *Pięćdziesiąt twarzy Greya*, to miał przechłapanie. Nieraz słyszał od kolegów z jednostki, co działo się z ich żonami po przeczytaniu tej „pierdolonej kamasutry”, jak określił powieść jeden ze strażaków. Czyżby on również stał się ofiarą niespełnionych kobiecych fantazji erotycznych?

Zapiął pospiesznie guziki u koszuli, którą odnalazł leżącą pod oknem, i odgarnął na bok wilgotne włosy. Podeszedł do lustra i przyjrzał się uważnie swojemu odbiciu. Wyglądał jak trup. Błady, wymęczony, z nienaturalnie opuchniętymi wargami. Pozostałych części ciała też właściwie nie czuł. Wiedział, że cholerny glina to zauważy i szybko skojarzy fakty. Westchnął z rezygnacją i skierował się do kuchni.

Gdy wszedł do środka, jego przyjaciel głaskał Filemona, który mruczał z zadowoleniem i łąsił się do nóg Borowskiego. Piotr zerknął na pokryte sierścią nogawki policjanta i z trudem powstrzymał chichot. Kot, który dobrowolnie tulił się do psa, zdumiewające.

– Napijesz się czegoś? – zapytał, siląc się na obojętność.

Wojtek uniósł głowę i przyglądał mu się chwilę uważnie. W końcu nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

– Człowieku, co ci się stało? – wykrztusił i znowu zaczął się śmiać.

Piotr popatrzył na niego zszokowany. Pierwszy raz od ponad roku widział swojego przyjaciela roześmianego. Ten widok tak go zdumiał, że nawet nie zdenerwował się jego reakcją.

– Ja pierdołę, Piotrek, co tu się działo? Masz podrapaną klatkę i całe plecy, spuchnięty ryj, jakbyś gryzł się z anakondą, chodzisz jak paralytyk i jeszcze ta porozrywana koszula. Marta tak cię urządziła? O kurwa, nie wytrzymam! – Borowski śmiał się jak szalony.

Piotr spojrział w dół i zbladł gwałtownie. Przy jego koszuli brakowało trzech guzików, a materiał w kilku miejscach był naderwany. Przeklął w myślach swoje gapiostwo. Teraz był już całkiem zgubiony.

– Wojtuś, pośmiałeś się już? To super. Może wreszcie powiesz, co cię do mnie sprowadza? – Majewski skrzyżował ręce na piersiach. Próbował udawać wkurzonego, ale wiedział, że przyjaciel nie da się na to nabrać. Zbyt długo się znali, żeby wciskać sobie taki kit.

Borowski uspokoił się nieco i spojrział na strażaka.

– Dlaczego siedzisz sam w domu? – odpowiedział pytaniem na pytanie. Mimo że miał poważną minę, Piotr i tak dostrzegł, że policjant z trudem powstrzymuje śmiech.

– Marta pojechała po dzieciaki do dziadków. Ma ich zabrać potem do Słonecznej. Zrobić ci coś do picia? – Majewski popatrzył na Wojtka z rosnącym zniecierpliwieniem. Zdziwiło go to, że przyjaciel przyszedł do niego zupełnie odmieniony. Był uśmiechnięty i zadowolony. Piotr uznał, że to podejrzane. Jeszcze kilka dni temu Borowski straszyl ponurym spojrzeniem i przeraźliwym smutkiem, jaki widniał na jego wychudzonej twarzy. Teraz wyglądał znacznie lepiej. Piotra bardzo to ucieszyło, ale równocześnie zastanawiał się, co spowodowało tę nagłą zmianę.

– Masz czekoladę na gorąco? – usłyszał i odwrócił powoli głowę. Spojrzał zdziwiony na przyjaciela i przytaknął. Pierwszy raz słyszał, żeby Wojtek pił coś takiego. Zaczynał się coraz bardziej o niego martwić.

Po chwili postawił parującą filiżankę przed przyjacielem i usiadł po drugiej stronie stołu ze swoją kawą.

– Cieszę się, że wam się układa. Zwłaszcza po kryzysie, który przeszliście rok temu – powiedział Borowski.

– Chodzi ci o... – zaczął Majewski i umilkł raptownie.

– Tak, o tę cieżę z twojej jednostki, którą chciałeś przelecieć. – Wojtek upił łyk czekolady. – Mniem, wyborna – mruknął i oblizał usta z piany.

Piotr patrzył na niego coraz bardziej zaskoczony. Miał wrażenie, że wszyscy zmówili się dzisiaj, żeby doprowadzić go do zawału serca. Od rana nieustannie narażony był na utratę zdrowia bądź życia. Najpierw żona nimfomanka, a teraz podejrzanie rozweselony przyjaciel.

Nigdy nie powiedział Wojtkowi o tym, że o mało nie przespał się z Sylwią. Kiedy tamtej nocy wrócił do domu i pogodził się z Martą, oboje uznali ten bolesny temat za zamknięty. Najważniejsze było dla nich to, że uratowali swój związek. Od tamtej pory ich małżeństwo przeżywało niekończący się renesans, czego potwierdzeniem była dzisiejsza... Sam nie wiedział, jak nazwać to, co robili w łóżku.

– Skąd ci przyszło do głowy, że ja i ona... – Piotr próbował udawać oburzonego, ale natychmiast przestał, gdy zobaczył kpiącą minę przyjaciela.

Borowski ponownie umoczył wargi w czekoladzie.

– Bo sam zdradziłem swoją żonę i jestem wyczulony na takie rzeczy. Im bardziej się wkurwiałeś, że wszyscy cię posądzają o romans z nią, tym bardziej go chciałeś. – Wojtek spojrzał uważnie na Piotra. – Nie wiem, jak udało ci się powstrzymać swojego rumaka przed szarżą na jej twierdzą, ale wierz mi, nie próbuj tego więcej. Z takim ogniem się nie igra, strażaku – dodał.

Majewski westchnął i oparł głowę o ścianę.

– Niewiele brakowało, żebym wszystko spierdolił i stracił rodzinę – powiedział cicho i spuścił wzrok. Nawet dzisiaj czuł jeszcze ten potworny wstyd, to rozczarowanie samym sobą. Oto on, wielki przeciwnik zdrad małżeńskich, sam

o mało nie uległ pokusie. To się nazywa ironia losu, nie ma co.

– Najważniejsze, że nie okazałeś się takim dupkiem jak ja. – Wojtek uśmiechnął się gorzko i dopił czekoladę. – Z tego co widzę po twoich nieudolnie ukrytych obrażeniach, wasz związek ma się doskonale. Cieszę się, ale równocześnie martwię, czy twój organizm wytrzyma taką orkę. Masz stresującą pracę, a tu jeszcze taka... – Wykonał nieokreślony ruch ręką i parsknął śmiechem.

Majewski chciał go zwymyślać, ale kiedy spojrzał na chichoczącego przyjaciela, sam zaczął się śmiać.

– Ale ty łajza jesteś. Nic się przed tobą nie ukryje – powiedział. – Moja żona po prostu okazała swoją ogromną radość. Wraca do pracy w butik.

Wojtek spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Serio? A co z Weroniką i Filipem? Nie chcę się wtrącać do waszych spraw, ale jako pełnoetatowa matka i ojciec w jednym wiem, jak ciężko jest ogarnąć dzieci i dom, kiedy się pracuje. Jak wy to sobie wyobrażacie?

Piotr westchnął i popatrzył na policjanta.

– Mamy nadzieję, że nasze grafiki jakoś się zgrają. Na początku nie będzie łatwo, ale wierzę, że z czasem wszystko się unormuje. Zgodziłem się, bo wiedziałem, jak bardzo jej na tym zależy. Nie wiem, jak to wpłynie na nasze życie i małżeństwo, ale jeszcze nie panikuję.

Borowski popatrzył na niego sceptycznie.

– A rozmawialiście o tym z dziećmiakami? – zapytał.

– Marta miała wziąć je na lody i wszystko im wyjaśnić. Myślę, że będą na tak. Zresztą, nie są już przecież takie małe. Sam widzisz po swoich chłopakach, jak szybko się wszystkiego uczą. Akurat dzieci, mój drogi, obaj mamy nad wyraz zdolne. – Piotr uśmiechnął się do przyjaciela.

Wojtek odwzajemnił uśmiech i spojrzał na zegarek.

– Mam nadzieję, że wam się uda. Skoro ja jestem wdowcem i wyrabiam, to pewnie i wy świetnie sobie poradzicie. Zawsze możecie przecież skorzystać z telefonu do przyjaciela, czyli zadzwonić do dziadków. – Puścił oko do Piotra i wstał. – Dzięki za czekoladę i okazję do pośmiania się. Zdecydowanie częściej muszę wpadać do ciebie bez zapowiedzi.

Majewski roześmiał się i spojrzał na swoją porwaną koszulę.

– Fakt, nie wyglądam dziś najlepiej – przyznał. – Nie wiem, jak ja jutro pokażę się w jednostce.

Wojtek ruszył w stronę wyjścia, ale nagle się zatrzymał.

– Jest coś jeszcze. Właściwie po to do ciebie przyszedłem. – Borowski spoważniał i popatrzył niepewnie na przyjaciela. Wyjął z kieszeni skórzane, kobiece rękawiczki i wyciągnął je w stronę Piotra. – Mógłbyś to zwrócić swojej siostrze? – zapytał obojętnym tonem.

Majewski wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę, po czym przeniósł

wzrok na wyciągniętą rękę policjanta.

– Skąd masz rękawiczki Agaty? – Ponownie spojrzął na Wojtka.

– To długa historia. Weźmiesz je czy nie? – burknął tamten.

Piotr zauważył, że przyjaciel jest równie zakłopotany jak on przed kilkoma minutami. Grzechem byłoby w takiej sytuacji nie wziąć krwawego odwetu. Popatrzył na skonfundowanego Wojtka z nieskrywaną ciekawością. Zastanawiał się, jakim cudem stał się posiadaczem rękawiczek jego siostry, która mieszkała przecież we Wrocławiu. I dlaczego Borowski tak się zawstydził, gdy o niej wspomniał? O co w tym wszystkim chodziło? I dlaczego on o niczym nie wiedział?

– Wiesz, mam mnóstwo czasu. Chętnie dowiem się, gdzie spotkałeś moją siostrę i jakim prawem zakosiłeś jej rękawiczki. Biedactwo, pewnie wszędzie ich teraz szuka. Ona tak je lubi... – Majewski oparł się wygodnie o kuchenny blat i skrzyżował ręce na piersiach.

Wojtek popatrzył niechętnie na Piotra.

– Spotkaliśmy się przypadkiem na cmentarzu. Ona była u waszego ojca, a ja u Magdy. To Agata pierwsza mnie zaczepiła – zaznaczył, jakby tłumaczył się przed jej rodzicami. – Zaczęliśmy gadać. Było zimno jak cholera, więc zaproponowałem jej, żebyśmy poszli do kawiarni, wiesz, jest tam taka jedna niedaleko. Wypiliśmy po filiżance czekolady i twoja siostra się ulotniła. Niestety, zapomniała rękawiczek. To wszystko.

Piotr wpatrywał się w policjanta, jakby ten opowiadał mu o UFO, które wylądowało na radomskim lotnisku. W końcu nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Historyjka Borowskiego wydała mu się po prostu żałosna. Po chwili zaczął jednak łączyć fakty i śmiech zamarł mu na ustach. Już wiedział, dlaczego jego przyjaciel nagle stał się taki radosny i ożywiony. Dlaczego poprosił o czekoladę na gorąco. Poza tym te rękawiczki naprawdę należały do Agaty. Piotr rozmawiał z nią wczoraj przez telefon. Jego siostrzyczka nie pisnęła ani słowa na temat spotkania z policjantem. To też nie było normalne. Zazwyczaj pytała go, co słychać u Borowskich. Po wypadku Magdy jeszcze bardziej zaczęła interesować się Wojtkiem i chłopcami. Naprawdę przejęła się ich tragedią. Piotr nigdy by jednak nie przypuszczał, że ona i Borowski, jak to się kiedyś mówiło, będą mieli się ku sobie.

Majewski popatrzył na Wojtka i zmarszczył brwi. Nawet nie zauważył, że przyjaciel przełknął nerwowo ślinę i uniknął spojrzenia. Wyraźnie obawiał się reakcji strażaka, który spoglądał na niego, jakby zamierzał udusić go za chwilę swoimi wielkimi dłońmi.

Piotr wpatrywał się w Borowskiego i myślał intensywnie. Wiedział, że od czasu rozvodu Agata z nikim się nie spotykała. Wciąż tęskniła za swoim mężem i patrzyła szklanym wzrokiem na to, jak Robert układa sobie życie z plastikową pięknnością. Jak znał życie i swoją siostrę, za dnia udawała, że wszystko jest

w porządku, natomiast nocami obzerała się lodami i ryczała w poduszkę, oglądając przy tym łzawe komedie romantyczne.

Nie zastanawiał się już dłużej. Borowscy przyczynili się do tego, że on i Marta związali się ze sobą, za co był im wdzięczny do dzisiaj. Nigdy nie przypuszczałby, że przyjdzie mu kiedyś zrewanżować się tym samym. Nie miał jeszcze pojęcia, jak to zrobi, ale liczył na kreatywność żony.

Piotr uśmiechnął się nieoczekiwanie do Wojtka, na co ten zrobił krok do tyłu. Mina przyjaciela niebezpiecznie skojarzyła się mu z uśmiechem Hansa Landy z *Bękartów wojny* Quentina Tarantino. Kiedy grający go Christoph Waltz się uśmiechał, za chwilę ktoś ginął. Nie bez powodu dali skurczybykowi za tę rolę Oscara i Złoty Glob.

– Wiesz co, stary? Najlepiej będzie, jeśli oddasz Agacie te rękawiczki osobiście. Wyjeżdża dopiero pojutrze, więc spokojnie zdążysz się z nią umówić. – Piotr uśmiechnął się ponownie do policjanta. – Podam ci jej numer telefonu. Jestem pewny, że nie będzie miała nic przeciwko.

Wojtek popatrzył ze zdziwieniem na przyjaciela.

– Ale... – zaczął, ale Majewski machnął lekceważąco ręką i sięgnął po swoją komórkę.

– Nie dziękuj. Agata się ucieszy, że jej rękawiczki nie zginęły. W dodatku znalazł je taki zacny stróż prawa... – Piotr uśmiechnął się szeroko i podyktował dezorientowanemu Borowskiemu numer siostry. – Najlepiej zadzwoń do niej dzisiaj. Po co dziewczyna ma się zamartwiać. – Nadal nie przestawał się uprzejmie uśmiechać.

Wojtek zatrzymał się przy drzwiach i założył kurtkę. Wsunął do kieszeni rękawiczki Pawłowskiej i spojrzał podejrzliwie na Majewskiego.

– Ale ty szuja jesteś. W co ty mnie wkręcasz? – zapytał.

Piotr zrobił niewinną minę. Z trudem powstrzymał przy tym wybuch śmiechu. Nawet nie wiedział, że swatanie ludzi może być takie przyjemne. Jak mu się uda z policjantem i siostrą, to może po przejściu na emeryturę zajmie się tym zawodowo?

– W nic cię nie wkręcam. Po prostu uważam, że lepiej będzie, jeśli oddasz je sam. Przecież nie każę ci jej od razu zapraszać na randkę! Powaliło cię? To moja siostra! – Piotr udawał oburzonego.

Borowski skierował się do wyjścia.

– Wojtek? – usłyszał za plecami głos przyjaciela. Policjant odwrócił się i popatrzył na niego ze złością.

Majewski oparł się o futrynę i spoglądał na niego z wyraźnym rozbawieniem.

– Powodzenia! W razie czego, pamiętaj, że Agata lubi fiołki! – Piotr wyszczerzył się do Borowskiego i szybko zamknął drzwi. Zdążył jeszcze dostrzec

wycelowany w niego środkowy palec Wojtka.

– Wal się, debilu – mruknął ze złością policjant i ruszył do windy. Wcisnął guzik i westchnął. Dał się zrobić jak jakiś frajer. Przecież on tylko chciał, żeby Majewski oddał rękawiczki swojej siostrze, nic więcej. Nie zamierzał już więcej widywać się z Pawłowską. Spotkali się przypadkiem, poszli na czekoladę i to wszystko.

Co on ma teraz zrobić? Zadzwoić do Agaty i jak gdyby nigdy nic oznajmić, że ma jej rękawiczki? To głupie. Mógł wziąć od tego bydlaka adres Pawłowskiej i po prostu wysłać je pocztą do Wrocławia. Mógł, ale jakoś nie pomyślał. Dał się omamić Majewskiemu jak jakiejś pieprzonej wróżce.

Borowski wsiadł do samochodu. Trudno, jakoś z tego wybrnie. Przecież to tylko zwrot rękawiczek, nie propozycja randki. Najlepiej będzie, jak zadzwoni do niej teraz i załatwi sprawę od ręki. Tymek i Kubuś byli u jego teściów na wsi, a on miał dzisiaj wolne.

Wojtek zdecydowanym ruchem wyjął telefon i odnalazł na liście numer Agaty. Już miał nacisnąć zieloną słuchawkę, gdy nagle ogarnęły go wątpliwości. Czy wypada mu zawracać jej głowę takimi głupotami? Może powinien pogadać z Martą i to jej przekazać te nieszczęsne rękawiczki? Nie, to nie był dobry pomysł. Piotrek pewnie już do niej zadzwonił i wszystko wygadał. Cholera jasna, ale się wkopał. Po jakie licha proponował jej wtedy tę kawiarnię? Co mu strzeliło do głowy?

Westchnął i w końcu wybrał numer Pawłowskiej. Każdy sygnał sprawiał, że jego serce waliło coraz szybciej. Kiedy niespodziewanie odebrała, o mało nie wypuścił telefonu z dłoni.

– Cześć, to ja, Wojtek – odezwał się i natychmiast nazwał w myślach idiotą. Ciekawe skąd ona ma wiedzieć, co za Wojtek. Może zna pięciu i z pewnością domyśli się, że chodzi właśnie o ciebie – pomyślał i zamknął oczy. Poczul, że czerwieni się ze wstydu. Dobrze, że go teraz nie widziała. Ani tym bardziej jej wspaniały braciszek. Dopiero by miał radochę.

– Wojtek! Jak miło, że dzwonisz! – usłyszał jej charakterystyczny, ciepły głos i jego usta od razu rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Poznała go! I chyba naprawdę się ucieszyła, że do niej zadzwonił.

– Wziąłem twój numer... To znaczy Piotrek mi go dał... – zaczął się płatać i w końcu umilkł zrezygnowany. No to się popisał, nie ma co. Po prostu mistrz krasomówstwa. Nigdy, nawet gdy musiał przemawiać do kamery, nie czuł takiej tremy jak teraz.

– To dobrze, bo ja zamierzałam zrobić to samo – powiedziała wesoło Agata. – Chciałam się z tobą skontaktować, bo nie mogę znaleźć moich rękawiczek. Wszędzie ich szukałam, ale bez skutku. Pomyślałam, że może zostawiłam je w kawiarni.

Wojtek znowu się uśmiechnął i oparł głowę o zagłówek.

– Dobrze pani wydedukowała, pani Holmes – rzucił ze śmiechem. Poczuł, że już mniej się denerwuje. – Mam twoje rękawiczki i zadzwoniłem, żeby wynegocjować warunki okupu.

Pawłowska roześmiała się.

– Jesteś wspaniały. Dziękuję! Bardzo je lubię, mimo że mają już kilka lat. Bałam się, że już przepadły na amen. Jednak policjanci faktycznie mają jakiś szósty zmysł – powiedziała z rozbawieniem. – A zatem, jakie są twoje żądania? – zapytała.

Wojtek zaczął się śmiać. Gdyby ktoś zapytał go teraz, co czuje, nie umiałby wyrazić tego jednym słowem. Chyba najważniejsze byłoby określenie szczęście. Tak, był teraz szczęśliwy. Nie wierzył, że jeszcze kiedyś dozna tego uczucia. Dotychczas wydawało mu się, że wraz z Magdą odeszło to, co najlepsze. Że już nigdy nie będzie umiał śmiać się tak, jak z nią, odczuwać radości, miłości, przyjemności. Czuł się tak, jakby jego serce było wielką bryłą lodu, która właśnie zaczyna odtajać.

– Proponuję, tfu, żądam, żebyśmy się spotkali za pół godziny gdzieś na odludziu, bez świadków. Ty przyniesiesz kasę, ja rękawiczki. Dokonamy wymiany i każde z nas pójdzie w swoją stronę. Jak nie wezwiesz glin, to może nic ci się nie stanie. Jak tylko coś mi się nie spodoba, twoje rękawiczki zginą. Zetnę je, palec po palcu – powiedział głosem bezwzględного porywacza.

Agata parsknęła śmiechem.

– Och, nie krzywdź moich ukochanych rękawiczek! Zrobię wszystko, co zechcesz! Gdzie mam się stawić z okupem? – Wcieliła się zręcznie w rolę ofiary.

– Przy fontannach – odpowiedział. Coraz trudniej było mu zachować powagę.

– Hej, panie porywaczu, miało być odludne miejsce! – rzuciła Agata ze śmiechem.

Wojtek także się roześmiał.

– Faktycznie, sorry, nie mam wprawy w graniu czarnych charakterów. Na co dzień zajmuję się czymś innym – powiedział.

– Właśnie słyszę. W takim razie widzimy się za pół godziny przy fontannach. Nie spóźnij się, bo zamarznę. I nie zapomnij o moich rękawiczkach! – upomniała go Pawłowska.

Borowski pożegnał się z nią ciepło i odłożył telefon. Siedział przez chwilę bez ruchu i wpatrywał się w kierownicę. Wreszcie odpalił silnik i wycofał powoli auto. Kiedy jechał ulicami Radomia, złapał się na tym, że ciągle myśli o Agacie. Uświadomił sobie, że tak naprawdę wcale nie miał za złe przyjacielowi, że ten dał mu numer do swojej siostry. Właściwie to był mu za to cholernie wdzięczny. Oczywiście, nie da tego po sobie poznać, nie da tej kanalii satysfakcji. Niech sobie

ten nędzny strażaczyna myśli, co chce.

Wojtek zerknął we wsteczne lusterko i spostrzegł, że wciąż się uśmiecha. Nie wiedział, co się z nim działo, ale od dawna nie czuł się tak wspaniale. Miał wrażenie, jakby ktoś zdjął mu z piersi wielki głaz, który nie pozwalał mu swobodnie oddychać. Pierwszy raz od śmierci Magdy znowu chciało mu się żyć. I pierwszy raz nie poczuł wyrzutów sumienia, że myśli o innej kobiecie.

3

Poczuł, że zaczynają mu drętwieć dłonie. Poruszył się w miejscu, żeby pobudzić krążenie w organizmie i ponownie zaczął się przechadzać wzdłuż nieczynnych o tej porze roku fontann. Zerknął na zegarek i zmarszczył brwi. Agata spóźniała się już dziesięć minut. A co, jeśli w ostatniej chwili zmieniła zdanie? Może coś jej się stało? Może spieszyła się i złamała nogę na lodzie? Może...

– Wojtek! – usłyszał za plecami i natychmiast się odwrócił.

Agata pomachała Borowskiemu i ruszyła w jego stronę. Starła się utrzymać równowagę, ale jej kozaki ciągle ślizgały się po oblodzonej powierzchni. Obserwował ją z rozbawieniem. Znowu miała na sobie ten wielki szal i czapkę, spod której wystawał warkocz. Wyglądała jak studentka malarstwa, a nie czterdziestoletnia rozwódka i matka nastolatki. Musiał przyznać, że Agata miała w sobie coś niezwykłego. Umiała łączyć w sobie osobowość dziewczynki i dorosłej kobiety. Ta ambiwalencja nie była irytująca, wręcz przeciwnie, uważał, że to urocze.

– Przepraszam za spóźnienie, ale zostawiłam samochód u mamy. Nienawidzę zimą jeździć autem. Wsiadłam więc w autobus. Niestety, dopiero po jakimś kwadransie zauważyłam, że jedzie w przeciwnym kierunku. Wsiadłam na pierwszym lepszym przystanku i w końcu zamówiłam taksówkę. Cholera, tyle się pozmieniało w tym mieście, że czasami czuję się tu jak turystka. Jeśli turyści w ogóle przyjeżdżają do Radomia. – Uśmiechnęła się do niego szeroko i w tym samym momencie straciła równowagę. Wojtek podbiegł do niej i w ostatniej chwili ją złapał.

Agata spojrzała na niego z wdzięcznością i roześmiała się.

– Dzięki. Masz świetny refleks – powiedziała.

Wojtek popatrzył w jej roześmiane orzechowe oczy, zupełnie nieświadomy, że ciągle trzyma ją w swoich ramionach. Wreszcie się zreflektował i odsunął od Pawłowskiej.

– Drobiazg. W końcu jestem psem. Dobiegam do furtki szybciej niż nasze policyjne owczarki. – Uśmiechnął się delikatnie.

Agata parsknęła śmiechem i popatrzyła na niego z sympatią.

– Masz moją zgubę? – zapytała.

Borowski uniósł brwi i założył ręce na piersiach.

– A masz okup? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Agata przekręciła głowę na bok i spojrzała na niego prosząco.

Wojtek nie wytrzymał i roześmiał się.

– Niech ci będzie – powiedział i sięgnął do kieszeni. Nagle znieruchomiał i popatrzył na Pawłowską z przerażeniem. Uderzył się otwartą dłonią w czoło i zaklął bezgłośnie.

– Zgubiłeś je? – zapytała i naprawdę posmutniała.

Borowski spojrzał na nią przepaszająco.

– Nie. Wpadłem na chwilę do domu i położyłem twoje rękawiczki na stole, żeby je w coś zapakować. Z tego wszystkiego o nich zapomniałem. Ale ze mnie idiota. Przepraszam.

Agata popatrzyła na policjanta i uśmiechnęła się. Wojtek był zdecydowanie dualistyczną osobowością. Z jednej strony twardy i nieustępliwy glina, z drugiej uroczo bezradny wdowiec z dwójką dzieci. Im bardziej próbował ukryć swoje zdenerwowanie ich spotkaniem, tym słodszy jej się wydawał.

– Spokojnie, ważne, że nie zginęły. No i uratowałeś ich właścicielkę – powiedziała i dotknęła jego zziębniętej dłoni. – O, widzę, że swoje też zgubiłeś – roześmiała się.

Wojtek spojrzał na nią i rozciągnął usta w delikatnym, chłopięcym uśmiechu, który tak jej się podobał.

– I co teraz zrobimy? Dupa ze mnie, nie porywacz. – Spuścił wzrok zawstydzony.

Agata poprawiła czapkę i pociągnęła go za rękę.

– Pojedziemy do twojego domu. Chyba że masz bałagan – rzuciła wesoło.

Wojtek popatrzył na nią z zaskoczeniem, ale szybko odzyskał rezon.

– Chłopaki są u dziadków na wsi, dzięki czemu od kilku dni mam święty spokój i porządek. Starłem nawet kurz z żyrandoli – powiedział i wypiął dumnie pierś.

Agata roześmiała się, a on natychmiast odwzajemnił uśmiech. Czuł, że przy tej kobiecie odzyskuje swoje dawne „ja”, poczucie humoru, energię. Wystarczyło, że na niego spojrzała i uśmiechnęła się, a on natychmiast robił to samo. Nie wiedział jeszcze, jak nazwać to dziwne uczucie, które towarzyszyło mu, kiedy

przebywał z Agatą. Nie był przecież w niej zakochany, bez przesady. Nie można zakochać się w kimś, kogo ledwo się zna. Czyżby? – zapytał z sarkazmem w myślach sam siebie. A jak było z Magdą?

Rzeczywiście, spotkali się w dość nietypowych okolicznościach. Zatrzymał ją za zbyt szybką jazdę i chciał ukarać trzystuzłotowym mandatem oraz czterema punktami karnymi. Gdy spojrzała na niego błagalnie tymi swoimi pięknymi, zielonymi oczami, poczuł, że przepadł, że już po nim. Spojrzenia kobiet dotychczas nigdy nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Jeśli uznał, że zatrzymanemu kierowcy (bez względu na płeć!) należy się mandat, to wlepił go bez najmniejszych skrupułów. Miał swój żelazny kodeks moralny. Widział już zbyt wiele tragicznych wypadków, niepotrzebnych i niesprawiedliwych śmierci, by tak po prostu odpuszczać piratom drogowym. Wierzył, że wysoka grzywna i punkty karne przynajmniej częściowo ograniczą brawurę na drodze. Koledzy śmiali się z niego i nazywali idealistą, ale on nic sobie nie robił z ich gadania. Po prostu wykonywał swoje obowiązki. Dlaczego więc, gdy zatrzymał Magdę, nie potrafił wypisać jej tego cholernego mandatu, tylko gapił się na nią jak urzeczony? Kiedy zapytała go w końcu, czy sto złotych i jeden punkt karny to odpowiednia kara za jej przewinienie, omal nie parsknął śmiechem. Mimo to nie okazał emocji i w milczeniu nagryzmolił coś na bloczku, po czym wręczył go Magdzie. Ta spojrzała na wysokość mandatu i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Ten uśmiech przesądził o wszystkim. Wojtek po raz pierwszy w życiu złamał swoje surowe zasady i poprosił swoją przyszłą żonę o numer telefonu. Potem... Potem doznał jakoś do końca dyżuru, wrócił do swojej kawalerki, po czym usiadł na kanapie i uświadomił sobie, że cały czas myśli o Magdzie. W końcu zebrał się w sobie i do niej zadzwonił. Po pięciu minutach rozmowy z nią doszedł do kolejnego wniosku, który zupełnie go zaskoczył. Uzmysłował sobie bowiem, że zakochał się w tej pięknej blondynce na zabój. I kochał ją tak, jak obiecał jej kilka lat później przy ołtarzu – do śmierci. I po niej również.

Widzisz, idioto? – pomyślał i zerknął dyskretnie na siedzącą na fotelu pasażera Agatę. Może te nieszczęsne rękawiczki były jakimś znakiem, którego on nie potrafił jeszcze właściwie odczytać? A może zwyczajnie już mu odbijało od tej rozpacz i samotności. Sam nie wiedział, co myśleć o tym wszystkim.

Kiedy po dziesięciu minutach zaparkowali pod jego blokiem, oboje zaśmiewali się do łez.

– ...i on wtedy wysiadł z samochodu i zaczął do mnie fikać, że jest kimś tam, że zna jakiegoś tam pajaca, że zniszczy mnie, że mogę się pożegnać z pracą – kontynuował swoją opowieść Wojtek. – No to się wkur... – urwał gwałtownie i chrząknął. – ...zdenerwowałem. Wypisałem spokojnie mandat i wręczyłem mu go z profesjonalnym uśmiechem. Jak spojrzał na kwotę i liczbę punktów, aż jęknął. Od razu zmienił śpiewkę, ale nie chciało mi się już z nim gadać. Wtedy zaczął się

pluć, że on pójdzie do sądu i że wylecę z pracy. Życzyłem mu bezpiecznej drogi i ruszyłem w stronę radiowozu. Wtedy ten złamas się na mnie rzucił. Tego było już za wiele. Pieprzałem go na glebę i założyłem mu kajdanki. Łatwo nie było, bo facet ważył ze sto dwadzieścia kilo. Wiesz, taki typowy zjeb... – Znowu urwał i przewrócił oczami. – Sorry, zboczenie zawodowe. Miał potem sprawę za czynną napaść na funkcjonariusza policji. Nienawidzę takich idiotów. Niestety, ciągle takich zatrzymujemy. – Wojtek westchnął i wyjął z kieszeni klucze do mieszkania.

Agata obserwowała go z rosnącym zaciekawieniem i sympatią. Borowski wydawał jej się coraz bardziej interesujący. Kiedy mówił o swojej pracy, znikła gdzieś jego nieporadność i onieśmienie. Zmieniał się w typowego glinę, jednak nie tracił przy tym poczucia humoru. Wojtek naprawdę był rewelacyjnym facetem. Sprawiał, że nie tylko przestawała myśleć o swoim mężu, lecz także świetnie bawiła się w jego towarzystwie. Cieszyło ją, że policjant zaczął się uśmiechać, żartować, że powoli wracał do świata żywych. Wiedziała, że nie było to dla niego łatwe, bo kochał Magdę nad życie. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak boli utrata bliskiej osoby, jak ciężko jest potem zmusić się do codziennej egzystencji. Tym bardziej była dumna z Wojtka.

Borowski otworzył drzwi i gestem zaprosił Agatę do środka. Pawłowska zdjęła płaszcz i rozejrzała się ciekawie po mieszkaniu. Rzeczywiście panował tu porządek, o jaki nigdy nie posądziłyby mężczyzny, który sam wychowywał dwóch synów.

– Ładnie tu u was. – Spojrzała na Wojtka z uznaniem.

– Staramy się. Każdy z nas ma swoje obowiązki, dzięki czemu działamy lepiej niż szwajcarski zegarek. Chłopcy są niesamowici. Czasami przeraża mnie to, jak szybko dorosleją. Robię wszystko, by jak najdłużej pozostali dziećmi, ale po tym, co przeżyli, to chyba niemożliwe... – Borowski spojrzał smutno na Agatę. Po chwili jego twarz rozjaśniła się. Podeszedł do stolika stojącego za Pawłowską i uniósł triumfalnie małe zawiniątko.

– Oto i twoja zguba. – Podeszedł do Agaty i wręczył jej rękawiczki zapakowane nieporadnie w ozdobny papier. – To co z tym okupem? – Uśmiechnął się szelmowsko.

Agata odebrała od niego paczuszkę, po czym bez wahania odrzuciła ją za siebie. Zbliżyła się do Wojtka tak blisko, że poczuła zapach jego wody toaletowej. Spodobał jej się. Pasował do niego. Był przyjemny i upajający, ale zarazem łagodny. Męski, ale nie agresywny. Dokładnie taki sam jak stojący przed nią mężczyzna.

Uniosła dłoń i pogładziła Borowskiego czule po twarzy. Wojtek zamknął oczy i napawał się chwilę jej dotykiem. Agata przesunęła delikatnie opuszkami kciuka po jego wargach. Uśmiechnęła się, gdy jęknął cicho i zadrżał. Otworzył oczy i popatrzył na nią uważnie. Dostrzegła w jego spojrzeniu niepewność, obawę,

ale i rozpaczliwe pragnienie. Przysunęła się jeszcze bliżej, po czym pocałowała go powoli. Odwzajemnił pocałunek, najpierw nieśmiało, potem z większą namiętnością. Po chwili całowali się jak szaleni, z trudem łapiąc oddech. Nagle Wojtek gwałtownie odsunął Agatę od siebie.

– Przepraszam, ja... – Urwał zmieszany.

Pawłowska popatrzyła na niego z wyrozumiałością i uśmiechnęła się.

– W porządku. To ja przepraszam – powiedziała łagodnie.

Odwróciła się, żeby ukryć zakłopotanie i odnaleźć swoje porzucone rękawiczki. Niespodziewanie Wojtek przyciągnął ją do siebie i wpił się ustami w jej wargi. Spojrzała na niego z zaskoczeniem, ale odwzajemniła pocałunek z taką samą żarliwością. Kiedy poczuła jego dłonie wędrujące po jej ciele, jęknęła i mocniej przyłgnęła do Borowskiego. Popatrzył na nią wzrokiem pełnym pożądania, po czym wziął ją za rękę i bez słowa zaprowadził do swojego pokoju. Agata obserwowała go, gdy zasuwiał po kolei wszystkie rolety w oknach. Pomyślała, że Wojtek ma cholernie zgrabny tyłek i o mało nie parsknęła śmiechem. Był wysoki i szczupły, co dodatkowo czyniło go atrakcyjnym. Nie był może tak przystojny jak jej były mąż, ale miał w sobie coś szczególnego. Coś, co sprawiło, że była z nim tu i teraz, w jego mieszkaniu, chociaż tak naprawdę ledwo się znali.

Borowski podszedł do Agaty i wsunął jej delikatnie kosmyk włosów za ucho.

– Jesteś piękną kobietą. Onieśmielającą i dziewczęcą zarazem. Gdybym był młodszy, bałbym się zaprosić cię na randkę. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Teraz się nie boisz? – Zaczęła rozpinąć guziki u jego koszuli.

Wojtek pokręcił głową.

– Już nie. Poza tym to nie jest randka – mruknął i pocałował ją w szyję.

Agata zachichotała i ściągnęła z niego koszulę. Spojrzała z zachwytem na jego tors i przesunęła po nim dłonią.

– Masz bardziej płaski brzuch niż ja – popatrzyła na niego z udawaną pretensją.

Borowski roześmiał się i delikatnie popchnął ją na łóżko. Położył się przy Agacie i wsunął dłoń pod jej bluzkę.

– Pozwól, że sam to ocenię – szepnął. Czuł, jak bardzo pragnie tej kobiety, która tak niespodziewanie stanęła na jego drodze. Tak niewiele o niej wiedział, a jednak z jakiegoś powodu zaufał jej i pozwolił do siebie zbliżyć. Agata miała na niego niesamowity wpływ. Nie miał pojęcia, jak to wytłumaczyć. Nie zakochał się w niej przecież. Była dla niego... No właśnie, kim była ta kobieta, która nie tylko rozbudziła jego dawno uspięne zmysły, lecz także sprawiła, że czuł się szczęśliwy i nieustannie o niej myślał?

Kiedy dotknął delikatnie jej brzucha, zadrżała i spojrzała na niego wyczekująco. Zaczął ją powoli rozbierać, znacząc pocałunkami jej nagą skórę. Po

chwili oboje pozbyli się ubrań, pokonując tym samym ostatnią dzielącą ich przeszkodę. Czuli lekkie onieśmienie, chociaż w pokoju panował przyjemny półmrok. Ich dłonie rozpoczęły niespieszną wędrówkę po nieznanych zakamarkach obcego dotąd ciała, wargi zwały się w namiętym, pozbawiającym tchu pocałunku. Kiedy połączyli się wreszcie, poczuli, że tracą nad sobą kontrolę. Potrzebowali siebie rozpaczliwie, mimo że tak krótko się znali. Na chwilę zapomnieli o wszystkim, co ich dzieliło, i pozwolili ponieść się nieopisaney rozkoszy. Kilka minut później leżeli obok siebie, oddychając ciężko.

– Czy to, co właśnie zrobiliśmy, też liczy się jako czynna napaść na policjanta? – Agata pogładziła Wojtka po policzku.

Borowski udał, że się zastanawia, po czym pokręcił głową.

– W tym przypadku funkcjonariusz nie stawiał oporu, mimo że mógł, a nawet powinien. Mało tego! – Urwał i pocałował ją krótko. – Sam zachęcił podejrzaną do ponownego ataku, w efekcie czego doszło do naruszenia nietykalności cielesnej, za co grozi...

Parsknęła śmiechem i zamknęła mu usta pocałunkiem. Popatrzyli na siebie z czułością.

– To było szalone. Przecież my się prawie nie znamy – powiedziała.

Wojtek położył głowę na poduszce i ujął dłoń Agaty.

– Twój brat jest moim najlepszym przyjacielem. Myślę, że to może być jakiś punkt zaczepienia. – Spojrzał na nią znacząco i uniósł zabawnie brew.

Pawłowska uśmiechnęła się i podparła na łokciu. Wydała mu się teraz jeszcze piękniejsza niż przedtem. Potargana, z ustami nabrzmiałymi od pocałunków, zarumieniona od seksu, wyglądała naprawdę pociągająco.

– Nie wiem, co Piotrek powiedziałby na wieść o tym, że my... – Urwała i przesunęła palcem po jego klatce piersiowej. Jej niewinna pieśczęta sprawiła, że Wojtkowi natychmiast zrobiło się gorąco.

– Ten gad dał mi twój numer telefonu i powiedział, żebym osobiście oddał ci rękawiczki. On coś przeczuwał, bo mu się podejrzenie morda cieszyła. A propos...

– Spojrzał na Agatę i zmarszczył brwi. – Specjalnie je tam wtedy zostawiłaś? – zapytał.

Roześmiała się i opadła na poduszkę.

– Chyba żartujesz! Zorientowałam się dopiero w domu. Miałam nadzieję, że zostały w kawiarni. Nie wiedziałam, że będę im zawdzięczać tak wiele... – Spojrzała na Wojtka i pogładziła go po twarzy. – Żałujesz? – spytała już całkiem poważnie.

Borowski pochylił się nad Agatą i pocałował ją w usta, długo i namiętnie.

– Czy to wystarczająca odpowiedź? – zamruczał. – Nie, nie żałuję. Jestem nawet skłonny to powtórzyć, i to kilka razy. – Cmoknął ją w zagłębienie między piersiami.

Agata objęła go za szyję.

– Za godzinę muszę być w domu, bo moje dziecko zacznie się o mnie niepokoić. – Pocałowała go delikatnie i wtuliła się w jego ramiona.

Chciała, by ten cudowny moment trwał w nieskończoność. Nie miała pojęcia, co stanie się z nimi pojutrze, kiedy będzie musiała wracać do Wrocławia. Miała cichą nadzieję, że to upojne popołudnie stanie się początkiem czegoś fantastycznego w jej życiu. Jednocześnie przerażała ją ta myśl. Czy była gotowa na nowy związek? I czy to, co czuła do Wojtka, można było nazwać zakochaniem, czy jedynie zauroczeniem, które minie wraz z jej powrotem do domu? I najważniejsze, kim była dla Borowskiego? Kimś ważnym czy tylko chwilą zapomnienia, po której dopadną go wyrzuty sumienia? Nie chciała teraz o tym myśleć. „Trwaj chwilo, jesteś taka piękna!” – przypomniała sobie słynny cytat z *Fausta* i uśmiechnęła się. Otworzyła oczy i spojrzała ufnie na Wojtka. Odwzajemnił uśmiech i przytulił ją mocniej do siebie.

ROZDZIAŁ 19

1

– Że co? – Marta aż usiadła na łóżku. – Wojtek i Agata razem? Chyba żartujesz!

Piotr opowiedział jej o wizycie Borowskiego i swoim chytrym planie. Spojrzał na żonę z nieskrywanym entuzjazmem. Kiedy zobaczył jej minę, pomyślał, że chyba jednak nie nadaje się na swata. Trudno, poszuka sobie innego zajęcia na emeryturze.

– Kochanie, nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Myślisz, że Wojtek jest już gotowy na nowy związek? – zapytała ostrożnie Marta. Nie chciała urazić męża, ale miała paskudne wrażenie, że nic z tego nie będzie. Borowski ciągle był w rozsypce po śmierci Magdy, a Agata nie wyleczyła się jeszcze z uczucia do Roberta. Nigdy nie podejrzewałyby, że tych dwoje coś do siebie poczuje. Według niej kompletnie do siebie nie pasowali. On spokojny i skryty, podczas gdy ona była prawdziwym wulkanem energii. Marta nie przypominała sobie, by w przeszłości pałali do siebie większą sympatią. Łączyła ich osoba Piotra, i to wszystko. Nie mogła jednak udawać, że cieszy się z ich związku. O ile można było to tak nazwać. Wciąż pamiętała, jak bardzo Wojtek był zakochany w Magdzie i jak cierpiał po jej stracie. Trudno jej było teraz uwierzyć w to, że zapomniał o zmarłej żonie i zapałał nagłym

uczuciem do Agaty. Przecież minął dopiero rok od śmierci Borowskiej. To zbyt krótko, by wikłać się w romanse, i to w dodatku z siostrą najlepszego przyjaciela! Marta lubiła Agatę, ale jakoś nie wyobrażała jej sobie u boku Wojtka. Do tego oboje mieli dzieci... Gdyby wiedziała wcześniej o planach Piotra, wybiłaby mu je z głowy. Nie chciała sprawić mu przykrości, ale jej zdaniem niepotrzebnie się wtrącił w tę sprawę i zachęcił Borowskiego do działania. Z tego nie mogło wyniknąć nic dobrego. Czuła żal do Wojtka, że tak szybko pocieszył się po śmierci Magdy. Marta wciąż nie mogła się pogodzić z jej odejściem. Myślała o niej każdego dnia i potwornie za nią tęskniła. Dlatego gdy usłyszała, że Borowski nagle zainteresował się Agatą, ogarnęła ją złość. Rozumiała, że policjant czuje się samotny, ale nie wydawało jej się, by angażowanie się w związek z siostrą najlepszego przyjaciela było rozsądne. Nie wierzyła też, że Wojtek tak po prostu przestanie myśleć i mówić o zmarłej żonie. Że nie będzie porównywał Agaty do Magdy. Jak oni to sobie w ogóle wyobrażali? Ona we Wrocławiu, on tu, w Radomiu. Nie, to nie mogło się udać. Marta popatrzyła na męża z wyczekiwaniem.

Piotr założył ręce pod głowę i wyciągnął się wygodnie na łóżku.

– Nie wiem. Nie chciałbym, żeby potem któreś z nich cierpiało. To bardzo delikatna sprawa. Poza tym są jeszcze dzieci, więc tym bardziej trzeba być ostrożnym.

– Bardziej boisz się o Agatę czy Wojtka? – Marta podparła się na łokciu.

Piotr uśmiechnął się.

– Oboje mnie martwią. Ale gdybyś zobaczyła Borowskiego! Jaki on był radosny! Żartował, śmiał się, dopiero jak weszliśmy na temat Agaty, spieszył się. Tak go przejrzałem. Zastanawia mnie tylko, dlaczego moja siostrzyczka nawet słowem nie wspomniała, że się z nim spotkała.

– Chyba niepotrzebnie doszukujemy się w tym czegoś głębszego. To, że kobieta i mężczyzna idą razem do kawiarni, nie oznacza jeszcze, że zaraz zostaną parą. – Marta spojrzała na męża z powątpiewaniem.

Piotr pokręcił głową.

– Zachowanie Wojtka było raczej jednoznaczne. Cieszył się jak głupi. Znam go wystarczająco długo, by wiedzieć, że to u niego nienormalne, zwłaszcza po tym, co przeszedł – powiedział i uśmiechnął się do żony. – Borowski bywa czasami cholernie niedomyślny. Mam nadzieję, że Agata przejmie inicjatywę i nim pokieruje. W sumie, nawet mu się nie dziwię. Na randki ostatni raz chodził jakieś dwadzieścia lat temu. Wyszedł chłopak z wprawy. – Piotr parsknął śmiechem.

Marta usiadła gwałtownie na łóżku.

– Jak możesz o tym mówić z taką swobodą? Do cholery, Magda zginęła rok temu! Czy wszyscy oprócz mnie o tym zapomnieli? – warknęła.

Majewski popatrzył zaskoczony na żonę.

– Nie, nie zapomniałem. Nigdy o tym nie zapomnę – powiedział poważnie i usiadł obok Marty. – Ale uważam, że Wojtek ma prawo ułożyć sobie życie na nowo. Chyba dość już wycierpiał po jej śmierci.

– I co, myślisz, że nagle zakocha się w Agacie i będą żyli długo i szczęśliwie? – prychnęła Majewska.

– Chciałbym. – Piotr westchnął i dotknął dłoni żony. – Życzę im tego. Co w tym złego, że się sobie spodobali? Są przecież wolni.

Marta odsunęła się od męża i pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Dla ciebie to takie proste. Ona rozwiedziona, on wdowiec, żaden problem. Co tam, że mają dzieci, że mieszkają w dwóch różnych miastach, że dzieli ich niemal wszystko... Po co się w to w ogóle wtrącałeś? – Spojrzała na niego z wyrzutem.

Piotr poczuł, że on również zaczyna się coraz bardziej denerwować. Nie rozumiał, dlaczego Marta była tak negatywnie nastawiona do związku Agaty i Wojtka. Chciała być lojalna wobec Magdy czy też przemawiała przez nią nieuzasadniona zazdrość?

– Chyba lekko przesadzasz – powiedział spokojnie. – Poza tym oboje są dorośli i zrobią to, co uznają za stosowne.

Marta spojrzała na niego z dezaprobatą.

– Zobaczysz, że będą z tego same kłopoty.

– Przestań. Daj im chociaż szansę! – Majewski popatrzył na żonę poirytowany. – My też wiele przeszliśmy, nie pamiętasz? A mimo to nadal ze sobą jesteśmy.

Spojrzała na niego wymownie i pokiwała powoli głową.

Piotr był pewny, że Marta zacznie wypominać mu zaraz jego niedoszły romans, ale na szczęście oszczędziła mu tego. Westchnęła i położyła się na poduszce.

– Dobra, ja się już nie wypowiadam na ten temat – burknęła i odwróciła się do niego ostentacyjnie plecami.

Majewski popatrzył na nią z pobłażliwością. Jego zdenerwowanie minęło równie szybko, jak się pojawiło. Nigdy nie potrafił się długo złościć na Martę. Położył się obok żony i przesunął delikatnie dłonią po jej karku.

– Rzeczywiście, kiepski ze mnie swat. – Cmoknął ją w ramię. – Ale chciałem dobrze, naprawdę. Miło było zobaczyć znowu uśmiechniętego Wojtka.

Marta obróciła się do niego twarzą i uśmiechnęła się delikatnie.

– W porządku. Niepotrzebnie na ciebie naskoczyłam – powiedziała i pocałowała go w usta.

– Kiedy zaczynasz pracę? – zamruczał Piotr i musnął wargami jej skroń.

– Od drugiego stycznia – odpowiedziała Marta i objęła go za szyję. – Bałam się, że dzieciaki się nie zgodzą, ale totalnie mnie zaskoczyły swoją reakcją.

Cieszyły się, że będą mnie odwiedzać w sklepie. Obiecały też, że zajmą się tobą i Belzebubem. Dacie sobie radę, prawda?

Piotr zsunął ramiączko jej koszuli nocnej i pocałował Martę w nagie ramię.

– Najwyżej będę brał lekcje u mojego przyszłego szwagra – powiedział wesoło i zajął się drugim ramiączkiem. – Wiesz, że znowu przyjęliśmy do straży kobietę? – rzucił mimochodem.

Marta znieruchomiała i spojrzała na niego groźnie.

Piotr zachichotał i położył się na wznak obok żony.

– Żar... żartowałem – wykrztusił.

Marta popatrzyła na niego z udawaną złością. Próbowwała zachować powagę, ale ostatecznie poległa. Zaraźliwy śmiech Piotra zawsze działał na nią rozbrajająco.

– Ty kłamco! – roześmiała się i dała mu kuksańca w bok. – Nie cierpię cię! – Odwróciła się do niego ostentacyjnie plecami i nakryła kołdrą po sam czubek głowy.

– Ależ kochanie... – Piotr przytulił się do niej i przesunął dłonią po jej udzie. Marta zadrzała, ale dalej twardo udawała niedostępną.

– Odczep się – mruknęła i odsunęła jego rękę.

Piotr pocałował Martę w kark i obrócił ją na plecy.

– Rano krzyczałaś coś zupełnie innego. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Zaraz, zaraz... Jak to było? – Udawał, że się zastanawia. – A, już wiem. „Kochanie, o tak, mocniej, proszę, zrobimy to jeszcze raz...” – zawołał cicho, naśladując jej głos. W końcu opadł na poduszkę i ponownie zaniósł się niekontrolowanym śmiechem.

Marta zarumieniła się i usiadła gwałtownie na łóżku. Rzeczywiście, poniosło ją, ale to wina tej cholernej książki. Obiecała sobie, że nigdy jej nie przeczyta, ale w końcu dała się skusić. Na początku wmawiała sobie, że przejrzy ją tylko, ale powieść tak ją wciągnęła, że ani się obejrzała, przeczytała jednym tchem wszystkie tomy. Oczywiście w tajemnicy przed mężem. Potem na dokładkę obejrzała film i... No właśnie. Zapragnęła spróbować chociaż małej części z tego, co robili Anastazja i Christian. W rezultacie oboje z Piotrem wyglądali potem jak dwoje paralityków, którzy przedzierali się przez krzaki. Teraz dosłownie już odczuła, na czym polega różnica między fikcją literacką a rzeczywistością.

– W takim razie od dzisiaj koniec z seksem. Chciałam tylko nieco urozmaicić nasze pożycie małżeńskie, ale skoro tak cię to bawi...

Piotr natychmiast się uspokoił i popatrzył na Martę przepaszająco. Wiedziała, że się zgrywa. Zdradziły go jak zawsze wesołe ogniki w oczach.

– Przepraszam. Już będę poważny i grzeczny, obiecuję. – Zrobił minę niewiniątka i zatrzepotał rzęsami, czym oczywiście ją rozśmieszył.

Marta zachichotała i pochyliła się nad Piotrem.

– Nie powiesz chyba, że ci się nie podobało? – szepnęła i musnęła wargami

jego usta. Jednym ruchem odsunęła kołdrę i usiadła na mężu. Zacisnęła uda na jego biodrach i popatrzyła na niego zalotnie.

– To było niesamowite. Przyznaję, że nie znałem cię od tej strony... – Uśmiechnął się znacząco i pogładził ją po ramieniu. – Zanim znowu zaczniesz się nade mną znęcać, chciałbym zadać ci jedno pytanie.

Marta pochyliła się nad Piotrem i pocałowała go w usta.

– Tak? – zapytała niewinnie i zsunęła powoli ramiączka swojej koszuli. Z przyjemnością zauważyła, że mąż nie pozostał obojętny na jej uwodzicielski gest.

– Jaką książkę ostatnio czytałaś?

Marta popatrzyła na niego zdumiona, ale szybko odzyskała rezon.

– Nic ciekawego, a dlaczego pytasz? – Ściągnęła z Majewskiego T-shirt i rzuciła go obok łóżka.

Piotr uśmiechnął się przepaszająco.

– Kotku, błagam cię, nie każ mi robić tego, co Grey. Nie mam tylu lat i pieniędzy co on, żeby potem składać swoje pogruchotane kości – powiedział z udawaną rezygnacją.

Marta popatrzyła na niego z zaskoczeniem. Jak on się domyślił? – pomyślała.

Od odpowiedzi uratowało ją pukanie do drzwi. Majewska zsunęła się szybko z męża i poprawiła koszulę nocną. Zerknęła ze zgrozą na zegarek. Wskazywał wpół do dwunastej w nocy.

– Mogę wejść? – usłyszeli cichy głos Filipa.

Piotr w sekundę usiadł na łóżku i naciągnął na siebie T-shirt. Całe szczęście, że pracował w straży pożarnej i do perfekcji miał opanowane szybkie reakcje, włącznie z ubieraniem się.

– Tak! – odpowiedzieli równocześnie.

Ich dziecko weszło niepewnie do sypialni i zatrzymało się przy łóżku.

– Synku, co się stało? Dlaczego nie śpisz? – Marta przytuliła chłopca do siebie i pogładziła go po głowie.

– Śniło mi się, że tata miał wypadek i umarł – wyszeptał chłopiec i spojrzał na rodziców oczami pełnymi łez. – Gasił pożar i coś na niego spadło. Krzyczałem, żeby uciekał, ale on mnie nie słyszał. Potem zasłonił go ogień i już go nie zobaczyłem... – Filip urwał i ze szlochaniem rzucił się ojcu w objęcia.

Piotr przytulił go mocno do siebie i pocałował w czoło.

– Kochanie, nic mi nie jest, to był tylko zły sen. Przecież wiesz, że zawsze na siebie uważam – powiedział uspokajająco.

Chłopiec wtulił się w niego i pochłipywał cicho.

– Bardzo się bałem. Tatusiu, ja nie chcę, żebyś umarł. – Filip popatrzył na Piotra zapłakany.

Majewski uśmiechnął się ciepło i wytarł łzy z twarzy dziecka.

– Synku, kocham cię i zawsze będę przy tobie, bez względu na to, co się stanie. Jesteśmy jak Mufasa i Simba, pamiętasz? Nic nas nie rozłączy. Nigdy.

Filip przytaknął i uspokoił się nieco.

– A wujek Wojtek jest jak Skaza? – popatrzył na ojca podejrzliwie.

Piotr z trudem powstrzymał się przed tym, by nie parsknąć śmiechem. Zerknął na Martę i dostrzegł, że ona także ledwo tłumi chichot. Policzył w myślach do pięciu i dopiero odpowiedział.

– Nie. On jest dobry, a Skaza był bardzo zły. Wujek Wojtek bardziej kojarzy mi się z Zazu. – Uśmiechnął się szeroko.

Marta zgromiła go wzrokiem, ale ich syna zdążyła już zaciekawić teoria jego taty.

– Dlaczego Zazu? – zapytał. Jak zwykle musiał dowiedzieć się wszystkiego na temat tego, co go akurat nurtowało.

Piotr otworzył usta, żeby udzielić mu szczerzej odpowiedzi, ale powstrzymało go przed tym zabójcze spojrzenie żony. Rzeczywiście, może to nie był najlepszy pomysł, żeby wyjaśniać Filipowi, dlaczego wujek Wojtek kojarzy mu się z tym irytującym ptaszyskiem. Że jest tak samo upierdliwy, gadatliwy i zasadniczy. Że jakimś cudem wpadł w oko jego siostrze i zdaje się, że z wzajemnością. Że...

– Kotku, jest już bardzo późno. Chodź, posiedzę przy tobie, dopóki nie zaśniesz. – Marta wyciągnęła rękę do syna i uśmiechnęła się zachęcająco.

– A mogę spać dzisiaj z wami? Proszę! Wiem, że tak nie wolno uczyć dzieci, czytałem w gazecie. Ale tylko ten jeden raz, obiecuję! – Chłopiec popatrzył na nich błagalnym wzrokiem.

Piotr i Marta spojrzeli na siebie totalnie zdezorientowani. Ich syn potrafił być naprawdę zdumiewający. Jak widać, sztukę manipulacji opanował niemal do perfekcji. Ciekawe, czym jeszcze ich zaskoczy tej nocy.

– No nie wiem... – westchnął Majewski i zerknął na zegarek.

Filip złożył ręce jak do modlitwy i skierował proszący wzrok na ojca. Wiedział, że tata zawsze pierwszy ustępował. Mama była surowsza i bardziej zasadnicza. Z nią negocjacje trwały zazwyczaj o wiele dłużej.

– Niech ci będzie, mały cwaniaku – powiedział Piotr z rezygnacją. Było już późno, a on następnego dnia miał dyżur. Wystarczy, że był już podrapany i obolały jak po walce ze stadem kotów. Jeśli dodatkowo przyjdzie do pracy niewyspany, koledzy nie dadzą mu żyć. Po przeprawach z Sylwią nie tęsknił jakoś do bycia gwiazdą jednostki. Zdecydowanie wolał, żeby kojarzyli go z akcjami ratowniczymi niż skandalami.

– Dziękuję! – Filip rzucił się rodzicom w ramiona i ucałował każde z nich.

Marta spojrzała na męża ponad głową synka i przejechała dyskretnie dłonią po gardle.

Piotr uśmiechnął się przepaszająco, po czym szybko wsunął się pod kołdrę. Filip zrobił to samo i ułożył się wygodnie na środku.

– Opowiecie mi bajkę? – Popatrzył na rodziców z zadowoleniem.

– Chyba żartujesz. Wiesz, która jest godzina? Spróbuj mi jutro nie wstać do szkoły! – Marta spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami i przykryła się szczelnie kołdrą. – Śpijcie już obaj. Dobranoc!

– Dobranoc, mamusi – wyszeptał Filip i zacisnął powieki. Miał nadzieję, że zaraz zaśnie. Wolał nie złościć jutro mamy, a coś mówiło mu, że raczej będzie miał problemy z pobudką.

– Tatusiu? – usłyszała nagle Marta jego cienki głosik i o mało nie zaklęła na głos.

– Filip! Jeśli za chwilę nie pójdziesz spać, wrócisz do swojego pokoju! – powiedziała surowym tonem, którego używała tylko w wyjątkowych sytuacjach.

– Przepraszam, mamusi. Już się nie będę odzywał – powiedział cicho ich synek i rzeczywiście umilkł.

Nagle Marta usłyszała z trudem tłumiony chichot Piotra. Tego było dla niej już za wiele. Usiadła gwałtownie na łóżku i popatrzyła na obu Majewskich wzrokiem bazyliszka.

– Jesteście tacy sami. Po prostu identyczni! Nic do was nie dociera! – warknęła i wysunęła się spod kołdry. – Mam gdzieś to, czy jutro wstaniecie do szkoły i pracy! Proszę mnie jutro nie budzić! Śpię u Filipa! – Odwróciła się na pięcie i wyszła z sypialni.

Chłopiec zaczął chichotać tak samo jak ojciec, a po chwili obaj zaśmiewali się do łez.

– Synku, wkurzyliśmy mamę. Musimy ją jutro przeprosić i kupić jej coś słodkiego – powiedział w końcu Piotr i wytarł wilgotne od śmiechu oczy.

– Dobrze, tato. Kupię jej coś w sklepiku. Myślisz, że milky way wystarczy? – zapytał Filip.

Piotr z trudem powstrzymał kolejny atak śmiechu.

– Nie, synu. To musi być coś większego. Coś wymyślę, spokojnie. A teraz faktycznie chodźmy spać, bo jutro zaśpimy.

– Dobranoc, tatusiu – mruknął Filip i ziewnął.

– Dobranoc, Filipku – wymamrotał Piotr, czując, że naprawdę staje się senny.

Po chwili obaj spali jak zabici. Nie zauważyli Marty, która stała w progu i przysłuchiwała się ich rozmowie. Próbowwała zmusić się do złości, ale zamiast tego podeszła do łóżka, okryła obu troskliwie kołdrą, po czym pocałowała każdego w czoło. Kochała tych niebieskookich drani tak mocno, że była skłonna złamać swoje postanowienie i jednak obudzić ich jutro do szkoły i pracy. Bo w to, że zaśpią, nie wątpiła.

– Dobrze mi z tobą – wyszeptała Agata i przysunęła się bliżej Wojtka. Musnął ustami jej skroń i popatrzył na nią z czułością.

– Pamiętaj, że jestem policjantem. Uczyli nas, jak rozpoznać, kiedy podejrzany ściemnia – wymruczał.

Agata parsknęła śmiechem.

– Uważasz, że kłamię? – Odsunęła się od niego, udając obrażoną. – Skąd taki wniosek?

Wojtek pocałował ją w nagie ramię i pogładził czule po policzku.

– Nie, no co ty. Tak tylko cię ostrzegłem, żeby potem nie było – powiedział ze śmiechem.

– A będzie jakieś potem? – Agata nagle spoważniała. Popatrzyła uważnie na Borowskiego.

Poczuł, że uśmiech zamiera mu na ustach. Odsunął się od Agaty i spojrzał na nią ze zdumieniem. Jej pytanie wydało mu się absurdalne. Oczywiście, że... Że co? – pomyślał i zbladł gwałtownie. Uświadomił sobie, że przecież Agata jutro wraca do Wrocławia i tym samym do swojego życia. Co dalej będzie z ich... Sam nie wiedział, jak nazwać tę relację. Związkiem? Czy pójdzie do łóżka dwojga dorosłych ludzi, którzy ledwo się znają, można tak właśnie określić? Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że Agata nie jest mu obojętna. Nie przespał się z nią, bo był wyposzczony, ale przede wszystkim dlatego, że ciągle o niej myślał, że lubił przebywać w jej towarzystwie, patrzeć, jak się uśmiecha, jak odgarnia niesforną grzywkę, poprawia ten wielki szal. Czy zakochał się w tej szalonej kobiecie? Tego nadal nie wiedział. Jeśli tak, to co dalej z nimi będzie? Ona miała swoje życie we Wrocławiu, on swoje tutaj, w Radomiu. Dzieliło ich nie tylko ponad trzysta pięćdziesiąt kilometrów, lecz także przede wszystkim świadomość, że tych światów nie da się pogodzić. Do tego dzieci... Co zrobiliby chłopcy, gdyby powiedział im, że siostra wujka Piotrka będzie od teraz ich macochą? Jak przyjąłaby go córka Agaty?

– Nie odpowiadaj. Twoja mina mówi wszystko – usłyszał lodowaty głos Agaty, który natychmiast wyrwał go z zamyślenia. Zanim zdążył zareagować, kobieta usiadła gwałtownie na łóżku. Chciała wstać, ale złapał ją za rękę. Spojrzała

na niego oczami pełnymi łez i wyszarpnęła ze złością swoją dłoń z jego uścisku.

– Zostaw mnie. I tak czuję się wystarczająco podle. Zrobiłam z siebie kompletną idiotkę. Co ja sobie w ogóle wyobrażałam?

Wojtek przysunął się do niej i przytulił ją. Chciała wyswobodzić się z jego uścisku, ale nie pozwolił jej na to.

– Agata, to nie tak. Błagam, nie sugeruj się nigdy moimi minami. Jestem gliną, to mój naturalny wyraz twarzy, nad którym nie panuję. Zwłaszcza kiedy myślę. – Popatrzył na nią z lekkim uśmiechem.

Pawłowska spojrzała na niego nieufnie, ale przestała się wyrywać.

– To znaczy, że... – Zawiesiła głos.

Wojtek westchnął i ujął jej twarz w dłonie.

– Bardzo cię lubię. Chyba nawet za bardzo. Nieustannie o tobie myślę, przez co nie potrafię się na niczym skupić. – Uśmiechnął się i pocałował ją delikatnie w usta. – Nie mogę ci jednak niczego obiecać. To byłoby nieuczciwe. Myślę, że...

– Urwał i opuścił wzrok. – Powinniśmy dać sobie kilka dni, żeby to wszystko przeanalizować na spokojnie. Nie umiem sobie wyobrazić, jak nasz... związek miałby wyglądać. Ty we Wrocławiu, ja tutaj... W dodatku oboje mamy dzieci. Nie wiem, jak chłopcy przyjęliby nową kobietę w moim życiu. Rok temu oni stracili matkę, a ja żonę. To wciąż boli...

Agata odsunęła się gwałtownie od Wojtka.

– Zasłaniasz się dziećmi, bo nie jesteś pewny, co do mnie czujesz? Wiesz co? Masz rację. Chyba rzeczywiście jesteśmy z innych światów – powiedziała z wściekłością. Wstała z łóżka, nie zważając na to, że jest zupełnie naga.

Wojtek popatrzył na nią i mimowolnie przełknął ślinę. Agata wyglądała tak zmysłowo, że najchętniej wziąłby ją w ramiona i powoli scałował z niej całą złość. Wiedział jednak, że prędzej dałaby mu w mordę, niż pozwoliła się teraz dotknąć. Patrzył więc bezradnie, jak zbiera z podłogi swoje ubrania i wkłada je w pośpiechu na siebie. Chciał ją przekonać, że źle zinterpretowała jego słowa, ale stchórzył. Co miał powiedzieć? Że boi się zaangażować w ten związek? Że mimo wszystko ciągle pamięta o Magdzie? Do cholery, była przecież jego żoną, spędzili razem tyle lat! Nie mógł tak po prostu wyrzucić jej z pamięci i beztrósco zacząć wszystkiego od nowa. Poza tym miał dzieci. Ich szczęście było dla niego najważniejsze. Agata bardzo mu się podobała, ale nie potrafiłby zmienić dla niej swojego życia, które poukładał z takim trudem. Ona również nie zostawiłaby dla niego Wrocławia i wszystkiego, co łączyło ją z tym miastem. Owszem, mogliby do siebie przyjeżdżać, to było zaledwie kilka godzin samochodem. Zdawał sobie jednak sprawę, że długo by tak nie wytrzymali. Uważał, że albo jest się z kimś na co dzień, albo wcale. Nie wierzył w związki na odległość. A przynajmniej on się do takich nie nadawał.

W takim razie po co dawałeś jej niepotrzebną nadzieję? – usłyszał swój

wewnętrzny głos. Fakt, zachował się jak szuja. Wyglądało to tak, jakby ją po prostu wykorzystał. A przecież zależało mu na niej. Była siostrą jego przyjaciela, a on potraktował ją jak pierwszą lepszą. Do cholery, nie był przecież takim draniem!

Doprawdy? A skok w bok z Marzeną? – przemknęło mu przez głowę. Zrobiło mu się zimno na wspomnienie tego, jak zdradził ciężarną wówczas żonę z koleżanką z pracy. To był jeden, jedyny raz, którego będzie żałował do końca swojego nędznego życia.

– Agata... – zaczął, ale spojrzała na niego tak, że gwałtownie umilkł.

– Nie tłumacz się. Sama jestem sobie winna. Po prostu pomyliłam się co do ciebie. Zdarza się – powiedziała opanowanym głosem, który go zmroził. – Nie powiem o niczym Piotrkowi, możesz być spokojny. Zresztą i tak o nas nie wie. Nie będę bruździła w waszej przyjaźni. – Spojrzała na niego smutno. Chciała coś jeszcze dodać, ale spuściła tylko głowę i ruszyła do wyjścia.

Wojtek zerwał się z łóżka i szybko naciągnął na siebie dżinsy. Podbiegł do Agaty i zagroził jej drogę.

– Poczekaj! To wszystko nie tak! – Popatrzył na nią przepraszająco i dotknął delikatnie jej ramienia. – Kurwa, tyle razy gadam do kamery, a teraz nie potrafię sklecić jednego mądrego zdania! – warknął.

Agata popatrzyła na niego chłodno. Miała ogromną ochotę go spoliczkować. Zadurzyła się w tym facecie, mimo że prawie go nie знаła. Tych kilka przypadkowych spotkań gdzieś na imprezie u Marty i Piotrka się nie liczyło. Wojtek był wówczas mężem Magdy, a ona żoną Roberta. Wtedy Borowski był dla niej jedynie przyjacielem jej brata. Wszystko zmieniło się, gdy zginęła Magda. Kiedy spotkała go przypadkiem rok później na cmentarzu, poczuła, że Wojtek nie jest jej obojętny. Od tamtej pory ciągle o nim myślała. Zastanawiała się, czy dzieje się tak dlatego, że było jej go żal, czy po prostu odnalazła w nim bratnią duszę. A potem on do niej zadzwonił i zaczął się niezdarnie tłumaczyć. Słuchała jego głosu i była skłonna ucałować swoje rękawiczki za to, że się zgubiły. Tak bardzo chciała go znowu zobaczyć! Wyrzucała sobie, że wyszła wtedy z kawiarni i nawet nie dała mu swojego numeru. Następnie przypominała sobie, że zaraz wraca do Wrocławia, więc bez sensu byłoby się spotykać. Zresztą, przecież poszli tylko na czekoladę, nic więcej. Miała stanowczo zbyt bujną wyobraźnię. Co ona sobie w ogóle myślała? Że Wojtek nagle się w niej zakocha? On, który wciąż rozpaczał po śmierci swojej ukochanej żony? Widziała przecież, jaki był załamany. Odniosła wówczas wrażenie, że Borowski męczy się w jej towarzystwie i ma wyrzuty sumienia, że poszedł do kawiarni z inną kobietą.

Kiedy zadzwonił w sprawie rękawiczek, poczuła słynne motyle w brzuchu. Chyba pierwszy raz od dwudziestu lat. Ona, czterdziestoletnia kobieta, matka i nauczycielka, cieszyła się jak mała dziewczynka. Gdy zobaczyła, że czeka na nią zziębnięty przy fontannach, o mało nie podskoczyła ze szczęścia. A potem

poślizgnęła się i Wojtek złapał ją w swoje objęcia. Już wtedy miała ochotę go pocałować. Coraz bardziej ją intrygował i pociągał. Kiedy znaleźli się w jego mieszkaniu, wiedziała już, że pójdą do łóżka. Chciała tego, ale nie była pewna, czy Wojtek również jej pragnie. Odpowiedź nadeszła szybciej, niż myślała. Było cudownie. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że będą musieli podjąć jakąś decyzję. Następnego dnia zaprosił ją do siebie na późne śniadanie, które oczywiście skończyło się w łóżku. Jutro wyjeżdżała, dlatego chciała wiedzieć, co dalej z nimi będzie. Nie oczekiwała z jego strony miłosnych wyznań, na to było stanowczo za wcześnie. Miała jednak nadzieję, że Wojtek zaangażuje się w tę relację, da jej do zrozumienia, że tak samo jak jej, zależy mu na ich... związku. Jeśli tak w ogóle można było nazwać to, co się między nimi zrodziło.

Teraz stał przed nią, zakłopotany i niezdecydowany. Nie chciał wyjść na chama, dlatego będzie próbował ją teraz przeprosić i zatrzeć złe wrażenie. Pewnie zacznie chrzanić o tym, by zostali przyjaciółmi, że ze względu na to, że łączy ich osoba Piotra, nie ma sensu się kłócić, że im nie wyszło, trudno, tak bywa. Ona wysłucha go uprzejmie, po czym spojrzy na niego po raz ostatni i opuści na zawsze jego mieszkanie i życie. Wróci do Wrocławia, będzie udawała, że wszystko jest w porządku, przeplacze kilka nocy, a potem pewnie się pozbiera. Może z czasem nawet zapomni, jaką idiotkę z siebie zrobiła. A kiedy ponownie wybierze się na cmentarz w Radomiu, będzie starannie omijała alejkę, na której znajduje się grób Magdy.

– Wojtek, najlepiej będzie, jeśli nic nie powiesz. Jestem dorosłą kobietą. Przespaliśmy się ze sobą, to wszystko. Nie wałkujmy już tego tematu, bo popadniemy w śmieszność. – Włożyła szybko buty. Chciała już stąd wyjść. Bała się, że za chwilę się rozplacze.

– Nie chcę, żebyś wychodziła. Zostań, porozmawiajmy spokojnie. Proszę. – Wojtek popatrzył na nią błagalnie i dotknął delikatnie jej dłoni.

Jego spojrzenie było szczere, ale wiedziała, że między nimi wszystko skończone. Ona potrzebowała silnych męskich ramion, w których mogła zapomnieć o swoim niewiernym mężu. Wojtek czuł się samotny i przybity i również szukał pocieszenia. Oboje byli nieszczęśliwi i właśnie to ich połączyło. Jak widać, tylko na chwilę. Chyba niepotrzebnie doszukiwała się w ich relacji czegoś więcej. Uczucie pożądania często oszukuje, idealizuje drugą osobę, sprawia, że wydaje się ona pozbawiona wad. Kiedy żądza zostanie już zaspokojona, nagle wszystko staje się przeraźliwie realistyczne. Znika gdzieś cała magiczna otoczka, cały romantyzm. Zostaje wstyd, rozczarowanie i poczucie winy.

– Pójdę już. Muszę się spakować przed wyjazdem. Do zoba... Żegnaj, Wojtku – powiedziała, po czym minęła go i wyszła z mieszkania. Zbiegła szybko po schodach i zatrzasnęła za sobą drzwi wejściowe. Ruszyła w stronę pobliskich garażów. Nagle zatrzymała się gwałtownie. Oparła się o jeden z nich, nie zważając

zupełnie na ich przeraźliwy chłód.

Dopiero teraz mogła dać upust emocjom, które tak długo w sobie tłumiła. Rozpłakała się i ukryła twarz w dłoniach. Czuła się zbrukana i oszukana. Naprawdę myślała, że Wojtek coś do niej poczuł. Idiotka! Po raz kolejny dała się nabrać na czułe słówka i tkliwe spojrzenia. Naiwnie wierzyła, że Borowski jest szlachetnym i dobrym człowiekiem. Zapomniała, że przede wszystkim jest mężczyzną. Szowinistycznym tworem, który myśli tym, czym jest, czyli chujem. Zresztą, sama mu się podłożyła. Nie zmuszał jej, by poszła z nim do łóżka. Niczego jej nie obiecywał, nie deklarował, po prostu się z nią przespał. Przecież tysiące ludzi tak robi. To, że teraz cierpiała, było wyłącznie jej problemem. Prędzej da się pokroić, niż powie cokolwiek Piotrowi. Po pierwsze, obiecała Wojtkowi dyskrecję, po drugie, jej porywczy brat zapewne strzeliłby Borowskiego w pysk i tym samym zakończył ich wieloletnią przyjaźń. O nie, Agata nie była Heleną Trojańską, żeby wywoływać takie skandale.

Wytarła oczy i nos, po czym kilkoma wprawnymi ruchami przypudrowała twarz. Spojrzała po raz ostatni na okna mieszkania Wojtka. Trudno. Skoro przeżyła zdradę Roberta i rozwód, to i teraz da radę. W końcu była kobietą – istotą, która jak feniks, najpierw doszczętnie się spalała, by potem odrodzić się jeszcze silniejsza.

ROZDZIAŁ 20

1

Dźwięk telefonu wdarł się do jego podświadomości niczym wiertło. Piotr początkowo próbował go zignorować. Wtulił twarz w poduszkę i udawał, że to tylko wytwór jego wyobraźni. W końcu dał za wygraną. Przekreślił się na drugi bok i sięgnął z niechęcią po swojego smartfona. Spojrzał na wyświetlacz i zaklął cicho.

– Mam nadzieję, że dzwonisz z ważnego powodu – wychrypiął do słuchawki.

– Cześć, stary. Obudziłem cię? – zapytał niewinnie Wojtek. Dobrze wiedział, że jego przyjaciel niedawno wrócił z dyżuru. Musiał jednak z nim pogadać, chociaż był świadomy, że ta rozmowa może poważnie namieszać w ich przyjaźni.

– Nie no, co ty. Oglądałem powieki od spodu. – Piotr zerknął na zegarek. Było kilka minut po dziesiątej. Pięknie, spał raptem półtorej godziny. – Czego chcesz? – warknął.

– Dobra, powiem ci wszystko jak na spowiedzi. – Wojtek postanowił darować sobie niepotrzebny wstęp i od razu przejść do rzeczy. Opowiedział Majewskiemu całą historię z Agatą. Bał się jak cholera, ale czuł, że musi się poradzić Piotra w tej sprawie. Był w końcu jej bratem i jego najlepszym

przyjacielem, zatem znał doskonale obie *dramatis personae* i wiedział wiele o każdej z nich. Jeśli on mu nie pomoże, to koniec.

Wojtek dokończył swoje wyznanie i gwałtownie umilkł. Po drugiej stronie słuchawki zapadła grobowa cisza. To nie mogło oznaczać niczego dobrego.

– Co ty, kurwa, powiedziałaś? – usłyszał w końcu Borowski i mimowolnie się skulił.

– No, że... – zaczął, ale potok przekleństw, jakie wydobyły się z ust Piotra, sprawił, że policjant natychmiast się uciszył.

– Ty pieprzony byku rozplodowy, myślałem, że zaprosisz ją na kawę, a nie od razu zaciągniesz do łóżka! – krzyczał Majewski.

– To ona mnie... – chciał wtrącić Wojtek, czym tylko dołał przysłowiowej oliwy do ognia.

– Weź nie pierdol. Co, zgwałciła cię? Zmusiła do tego, żebyś się z nią przespał? Wojtek, do kurwy nędzy, to moja siostra! Myślałem, że jesteś przyzwoitym facetem, a nie pospolitą szują! – Piotr czuł, że traci panowanie nad sobą. Był tak wściekły, że gdyby dopadł teraz swojego przyjaciela, rozszarpałby go na kawałki.

– Dobra, wiem, jak się zachowałem. I właśnie dlatego do ciebie dzwonię – powiedział Borowski z rozpaczą. – Piotrek, błagam, zrób coś. Jak mogę ją odzyskać?

Majewski westchnął i opadł z powrotem na poduszkę. No i co on miał teraz zrobić? Z jednej strony miał ochotę walnąć policjanta w mordę. Z drugiej strony był zaskoczony, że Wojtek i Agata tak się do siebie... zbliżyli. Nigdy by się nie spodziewał po swojej siostrze, że pójdzie do łóżka z facetem, którego znała głównie z jego opowieści. Borowski też nie wyglądał na takiego, co to uwodzi kobiety powłóczystymi spojrzeniami. Okazało się, że wbrew pozorom, niewiele o nich wiedział. Jeśli pomoże Wojtkowi, wyświadczy im wielką przysługę albo uczyni bardzo nieszczęśliwymi. Wczoraj wieczorem rozmawiał z Agatą, ale jego kochana siostrzyczka milczała jak grób. W ogóle była małomówna, co było do niej niepodobne. Nie miał jednak czasu na dogłębne analizowanie tonu jej głosu, bo właśnie usłyszał, że wzywają go na akcję. Pożegnał się z nią ciepło i tyle. Dopiero teraz sobie uświadomił, że Agata była smutna i osowiała. Przynajmniej wiedział już dlaczego.

Piotr ponownie westchnął i potarł twarz dłonią. Za cholerę nie uda mu się ponownie zasnąć. Postanowił, że niezależnie od wszystkiego, obije ryja swojemu przyjacielowi.

– Wojtuś, gdzie ty w ogóle jesteś? – zapytał już spokojnym głosem.

– W radiowozie. Rafał suszy, a ja siedzę w aucie. Nie mam dzisiaj głowy do łapania. Czuję, że przepuściłbym wszystkich, jak ksiądz w konfesjonale – wyznał policjant.

Piotr uśmiechnął się pod nosem. No, jeśli ten służbista nie potrafił skupić się na swojej ukochanej pracy, to rzeczywiście go wzięło. Kto by pomyślał, że Borowski tak się zadurzy w jego siostrzyczce. Jakiż to los bywa przewrotny...

– Zależy ci na niej? Ale tak naprawdę. Bo jeśli rzeczywiście chodzi ci tylko o pieprzenie, to spadaj. Przypominam, że Agata jest moją siostrą. Niech to samo w sobie będzie dla ciebie ostrzeżeniem – powiedział Piotr.

– Oczywiście, że mi zależy! Wczoraj zachowałem się jak szmata i chcę to odkręcić. Czy ona jest jeszcze w Radomiu? Piotrek, błagam, pomóż mi. Dzwoniłem do niej chyba z tysiąc razy, ale nie odbiera. Nie spałem całą noc. Kurwa, nie czułem czegoś takiego od śmierci Magdy. Takiej cholernej pustki... – Wojtek westchnął żałośnie.

– Pomogę ci, ale jeśli jeszcze raz ją skrzywdzisz, to tak ci pierdolnę, że ci się odbiją na ryju moje linie papilarne. Zrozumiałeś? – zapytał uprzejmie strażak.

Borowski przytaknął i przełknął ślinę. Kilka razy widział już Majewskiego wściekłego. Nie był to obraz, jaki chciałby codziennie oglądać. Jakby nie było, przyjaciel przerastał go wzdłuż i wszerz. A mama zawsze mu powtarzała, żeby nie fikał do silniejszych od siebie.

– Dobra, zrobimy tak... – Piotr wyciągnął się wygodnie na łóżku, po czym krok po kroku przedstawił policjantowi plan działania.

2

– Muszę już kończyć, zaraz ruszamy. Jest późno. Nie powinieneś przypadkiem o tej porze odsypiać dyżuru? – Agata zmarszczyła brwi i spojrzała zrezygnowana na swoją córkę. Natalia siedziała na miejscu pasażera i obserwowała matkę ze znudzoną miną.

Piotr zadzwonił do niej niespodziewanie kwadrans temu i wdał się w długą konwersację, co od razu wydało jej się podejrzane. Jej brat nie należał do gadatliwych, a już na pewno nie po całodobowej służbie. Poza tym Agata czuła się okropnie. Przerzyczała całą noc, ignorując zawzięcie telefony od Wojtka. Korciło ją, żeby odebrać, usłyszeć jego głos, ale szybko przywoływała się do porządku. Znowu dałaby się nabrać. Spotkałoby się, poszli do łóżka, a potem i tak rozeszli, każde w swoją stronę. Cierpiałyby jeszcze bardziej.

Rano udało jej się jakoś zatuszować pod makijażem spuchnięte oczy, ale

miała wrażenie, że Natalia i tak przygląda jej się z zaciekawieniem. Podobnie zresztą jak mama. Przy śniadaniu zerkały na nią dyskretnie, jednak żadna nie skomentowała tego, że Agata prawie w ogóle nie ruszyła swojej jajecznicy. Dziękowała Bogu, że nie ma tu Piotra. On od razu domyśliłby się wszystkiego. Zawsze bezbłędnie odgadywał jej prawdziwe uczucia. Kochała go za to i jednocześnie nienawidziła.

Zadzwoił w momencie, gdy wkładała już walizki do bagażnika. Jak nakręcony, zaczął gadać z nią o wszystkim: o pogodzie, Marcie i dzieciakach, pożarze, który wczoraj gasił. Zauważyła jednak, że skrętnie omija temat Wojtka. Przypadek? A może ten cwaniak wiedział już o niej i Borowskim? Jeśli tak, to dlaczego nie zapytał jej wprost, tylko pieprzył jakieś farmazony?

– Piotrek, muszę już kończyć. Odezwę się, jak dojedziemy do Wrocławia. Pa, buziaki! – Agata poczuła, że ogarnia ją irytacja. Czekala je długa podróż, a było ślisko i pochmurnie. W dodatku cały czas myślała o Wojtku... Chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim mieszkaniu, daleko stąd. Bez wahania nacisnęła więc czerwoną słuchawkę i schowała telefon do torebki.

– Do zobaczenia, mamó! Zadzwoię, jak będziemy na miejscu. – Agata po raz ostatni uściskała swoją mamę, która nie przestawała jej się wnikliwie przyglądać, po czym wsiadła do samochodu. Natalia westchnęła z emfazą, ale nie odezwała się. Po chwili ruszyły spod rodzinnego domu Pawłowskiej i skierowały się na drogę główną. Agata nie zdążyła nawet dobrze rozpędzić auta, kiedy nagle usłyszała za sobą syrenę policyjną. Zerknęła we wsteczne lusterko i poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Czego mogła od nich chcieć policja? Przecież działały jej wszystkie światła (sprawdzała!), obie miały zapięte pasy i nie przekroczyły dozwolonej prędkości. A może to nie był prawdziwy patrol, tylko jacyś oszuści? Cholera wie. W końcu znajdowały się na peryferiach miasta. Wokoło niewiele domów, same pola i lasy. Pomyślała uspokajająco, że w razie czego użyje gazu pieprzowego, który zawsze nosiła ze sobą w torebce.

– Mamó, zatrzymaj się! Oni mrugają do nas światłami! – Natalia wydawała się równie wystraszona jak jej matka.

Pawłowska zjechała posłusznie na pobocze i zgasiła silnik. Radiowóz zatrzymał się z piskiem opon tuż za nimi, co wydało jej się nieco dziwne. Agata popatrzyła ponownie we wsteczne lusterko i zacisnęła nerwowo ręce na kierownicy. Zobaczyła, że z policyjnego samochodu wysiada funkcjonariusz i zmierza powoli w ich stronę. Spojrzała na córkę i uśmiechnęła się do niej z wysiłkiem. Cała ta sytuacja coraz mniej jej się podobała.

– Dzień dobry, starszy aspirant Rafał Szmit, Wydział Ruchu Drogowego w Radomiu. Kontrola trzeźwości – wyrzucił z siebie beznamiętnym tonem policjant.

Agata popatrzyła na niego nieufnie.

– Mogę zobaczyć pana odznakę? – spytała.

Szmit spojrział na nią zaskoczony, ale posłusznie wyjął swoją legitymację policyjną.

– W porządku? – zapytał oschle. – Mogę jeszcze pokazać profilowe na fejsbuku.

Agata nie skomentowała tego żartu. W końcu została zatrzymana do kontroli. To chyba nie najlepszy moment na pyskówki. To, że od wczoraj miała awersję do policjantów z drogówki, również było zupełnym przypadkiem.

– Poproszę pani dowód rejestracyjny, prawo jazdy i kartę pojazdu – powiedział z prędkością karabinu maszynowego.

Agata sięgnęła do torebki i podała mu dokumenty.

– A karta pojazdu? – Spojrział na nią tak, jakby właśnie okazało się, że jest poszukiwaną przez Interpol seryjną zabójczynią.

Pawłowska przełknęła ślinę i popatrzyła na policjanta niepewnie.

– Przepraszam, zostawiłam ją w domu. Myślałam, że nie muszę jej wozić. Właściwie jest pan pierwszym policjantem, który o nią pyta – powiedziała.

Starszy aspirant Szmit zacisnął usta, po czym otworzył drzwi jej samochodu.

– Zapraszam panią do radiowozu. – Uśmiechnął się zimno, co tylko dodatkowo ją przeraziło.

– Mamo, nie! – Natalia złapała matkę za kurtkę i spojrzała hardo na policjanta. – Po co ją pan tam zabiera?

– Spokojnie, dziecino. Musimy zbadać twoją mamę alkomatem – powiedział nieco łagodniejszym tonem i uśmiechnął się pod nosem. – Zostań tu, gdzie jesteś.

– Natalko, zaraz wrócę. To mi zajmie minutkę. Skoro starszy aspirant... – Agata zerknęła na plakietkę na jego mundurze – ...Szmit nie może zbadać mnie tutaj. – Obdarzyła funkcjonariusza niechętnym spojrzeniem i wysiadła z samochodu.

– Proszę usiąść na tylnym siedzeniu radiowozu. Mój kolega zrobi pani test na obecność alkoholu w organizmie – pouczył ją Szmit.

Kiedy szła do policyjnego samochodu, miała wrażenie, że mówiąc to, policjant głupio się uśmiechnął. Wzruszyła ramionami i uznała, że chyba popadła już w paranoję. Zerknęła na jego kolegę, który siedział w czapce policyjnej na miejscu pasażera. Miał opuszczoną głowę i pisał coś w notesie. Po cholere mu ta czapka? Przecież nie wysiada z radiowozu – pomyślała i otworzyła tylne drzwi. Usiadła na siedzeniu i spojrzała ponagląco na funkcjonariusza. Nagle zamarła.

– Z tym alkomatem to na poważnie. Sorry, muszę mieć jakieś podstawy do zatrzymania – Wojtek zdjął czapkę i odwrócił się twarzą do Agaty.

Pawłowska zbladła i sięgnęła do klamki, ale Borowski pokręcił głową.

– Nie rób tego. Jestem na służbie i Rafał też. Wszystko, co zrobisz, może zostać użyte przeciwko tobie i takie tam. Zadmuchaj, tylko porządnie, bo szkoda

płuc na powtórki. – Skierował alkomat w stronę Agaty. – Proszę. – Spojrzał na nią prosząco.

Pawłowska popatrzyła na niego ze złością, ale posłusznie wykonała polecenie. Jednocześnie czuła, że serce wali jej jak oszalałe. O mało nie dostała zawału, kiedy zobaczyła Wojtka. W życiu by się nie spodziewała, że Borowski ucieknie się do takiego podstępu. Była na niego wściekła, ale musiała przyznać, że pozytywnie zaskoczyła ją pomysłowość Wojtka.

– Nie stwierdzono obecności alkoholu w wydychanym powietrzu. I bardzo dobrze. – Wojtek nagryzmolił coś w notesie, po czym odłożył go na półkę.

– Mogę już iść, panie władzo? – zapytała oschle Agata.

Borowski westchnął i popatrzył na nią smutno.

Mimowolnie zadrżała pod wpływem jego spojrzenia. Miała nadzieję, że Wojtek tego nie zauważył. Nie chciała dawać mu satysfakcji.

– Chciałem cię przeprosić. Zachowałem się wczoraj jak łajza. Kiedy zapytałaś mnie, co dalej z nami będzie, stchórzyłem. Pozwoliłem, żebyś wyszła i zniknęła z mojego życia. Pomyślałem, że tak będzie dla nas najlepiej, że i tak nam się nie uda, bo za dużo nas dzieli. A potem, kiedy tłukłem się całą noc i nie mogłem zasnąć, uświadomiłem sobie ze zgrozą, co zrobiłem. Tęskniłem za tobą tak potwornie, że aż się przestraszyłem. Wmawiałem sobie, że to minie, że to chwilowe zauroczenie, ale... – Urwał i spuścił wzrok, wyraźnie zmieszany. Widać było, że to wyznanie wiele go kosztuje. – Agata, bardzo mi na tobie zależy. Ciągle o tobie myślę, nie umiem się na niczym skupić... Cholera, po prostu się w tobie zakochałem! – wyrzucił z siebie w końcu ze złością i westchnął. – Jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, obiecuję, że wykorzystam ją najlepiej, jak umiem. Nie popełnię już tego samego błędu, nie pozwolę ci odejść. Nawet jeśli będę musiał uciec się do takiego podstępu, jak ten. – Uśmiechnął się delikatnie i spojrzał na nią z nadzieją. – Wybaczysz mi?

Agata popatrzyła na niego uważnie. Wojtek właśnie wyznał jej miłość, chociaż uczynił to w tak nieporadny i chaotyczny sposób, że aż zrobiło jej się go żal. Płatał się i wzdychał, jakby odpytywała go z wiersza, którego nie zdążył nauczyć się na pamięć. Nie miała jednak wątpliwości, że wszystko, co powiedział, było szczerze. Naprawdę mu zależało na tym, żeby ją zatrzymać. Inaczej nie ryzykowałby tym szalonym pościgiem na sygnale. Dopiero teraz uświadomiła sobie, dlaczego ten drugi policjant uśmiechnął się, kiedy szła do radiowozu. On również był zaangażowany w całe to przedstawienie. Ciekawe, czy Piotrek też maczał w tym palce.

– Wybaczam ci – powiedziała. – I dam drugą szansę, chociaż nie jestem pewna, czy w ogóle zasłużyłeś na pierwszą. – Nadal miała poważną minę. W końcu nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Poczowała niewyobrażalną ulgę i radość. Uzmysłowała sobie, że potwornie tęskniła za Wojtkiem. Teraz, kiedy był

tak blisko niej, nie potrafiła już się na niego złościć. Przeplakała całą noc, przeklęła go z milion razy, obiecała sobie, że już nigdy się do niego nie odezwie, nawet na niego nie spojrzy, a na końcu tak po prostu mu wybaczyła. Dlaczego więc nie była na siebie o to zła? Dlaczego patrzyła na tego faceta i jedyne, co chciała w tej chwili zrobić, to rzucić mu się w objęcia?

Wojtek spojrział na Agatę z niedowierzaniem, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie w usta.

Pawłowska odwzajemniła pocałunek i popatrzyła na Wojtka z czułością.

– Myślisz, że nam się uda? Jesteśmy przecież z dwóch różnych światów – wyszeptła i pogładziła go po policzku.

Borowski uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

– Jestem pewny. Mam już nawet pewien plan, ale o tym później. Co ty na to, żebyśmy spędzili razem sylwestra? Pokazałbym chłopakom Wrocław i oficjalnie was sobie przedstawił. No i poznał lepiej tę pannę, która nawija właśnie z Rafałem.

Agata wyjrzała z zaniepokojeniem przez przednią szybę. Natalia rozmawiała o czymś z partnerem Wojtka. Mężczyzna siedział na miejscu kierowcy i tłumaczył coś dziewczynce, zawzięcie przy tym gestykulując.

– Matko, o czym to dziecko może gadać z policjantem? Przecież ona ma dopiero dwanaście lat! – Pawłowska zmarszczyła brwi i przeniosła wzrok na Wojtka.

– Spokojnie, Szmit jest żonaty i od niedawna dzieciaty. Poza tym ma podejście do młodocianych. – Borowski uśmiechnął się i pogładził Agatę po twarzy. – Co myślisz o mojej propozycji?

– Uważam, że to doskonały pomysł – odpowiedziała i pocałowała go delikatnie w usta. – Pod warunkiem, że znowu nie stchórzysz... – Zawiesiła głos i popatrzyła na niego wyczekująco.

Wojtek zachnął się i spojrział na nią z dezaprobatą.

– Jeśli coś takiego przysłoby mi do głowy, obiecuję, że będziesz mogła mnie zastrzelić z mojej służbowej broni. Osobiście pokażę ci, jak jej używać – powiedział z rozbawieniem.

– W takim razie jesteśmy umówieni. – Agata uśmiechnęła się i pocałowała go po raz ostatni.

Wojtek uśmiechnął się smutno.

– Przepraszam, że przeze mnie płakałaś. Kretyn ze mnie – szepnął.

– Za to wyjątkowo pomysłowy kretyn. W życiu bym nie przypuszczała, że będziesz mnie ścigał na kogutach, wariacie. – Pogładziła go po policzku i otworzyła drzwi radiowożu. – Świetnie wyglądasz w tym mundurze. Bardzo seksownie. – Puściła do niego oko, po czym wysiadła z samochodu.

Zaskoczony Wojtek odprowadził ją wzrokiem i pokręcił głową z niedowierzaniem. Co takiego miała w sobie ta kobieta, że niemal oszalał na jej

punkcie? Jeszcze wczoraj wmawiał sobie, że to była pomyłka, że niepotrzebnie zawracał Agacie głowę swoją osobą. A potem, kiedy wyszła zapłakana z jego mieszkania i został sam, doszedł do wniosku, że jest skończonym idiotą. Utwierdzał się w tym przekonaniu przez całą noc. Zrozumiał wreszcie, że Agata jest dla niego ważna, że pozwolił odejść kobiecie, która odmieniła jego życie, wniosła w nie radość i nadzieję. Tak, to prawda, zachował się jak tchórz, zasłonił się dziećmi i Magdą, ponieważ nie potrafił określić swoich uczuć do Agaty. Kiedy odeszła, uzmysłowił sobie, jak bardzo ją zawiódł i zranił. Pozwolił, by uważała go za podłego skurwiela, który uwiódł ją metodą na wdowca. Co zrobiłby, gdyby Piotr mu nie pomógł, nie powiedział, gdzie jej szukać i jak ją odzyskać? Numer z zatrzymaniem jej radiowozem był ryzykowny, ale na szczęście skuteczny. Tak bardzo cieszył się, że Agata mu przebaczyła, że dała mu jeszcze jedną szansę! Zrobi wszystko, aby im się udało. Oczywiście, bał się zmian, jakie czekały jego i chłopców. Ostatecznie był czterdziestojednoletnim facetem z dwójką dzieci i bagażem doświadczeń. W jego wieku większość ludzi ma już ustabilizowaną sytuację życiową i zawodową. On zamierzał właśnie wywrócić swoje życie do góry nogami. Albo stanie się dzięki temu najszcześliwszym facetem pod słońcem, albo do końca swoich dni będzie sobie wyrzucał swoją lekkomyślność i brak odpowiedzialności. *Tertium non datur.*

Agata podeszła do swojego samochodu i wymieniła porozumiewawcze spojrzenie ze Szmitem. Policjant uśmiechnął się do niej uprzejmie.

– Ma pani bardzo mądrą córkę. Zdolna z niej bestia, pozazdrościć – powiedział i pomachał do Natalii na pożegnanie. Ta odmachnęła mu i spojrzała rozentuzjasmowana na matkę.

– Mamo, jak dorosnę, zostanę policjantką! Pan Rafał tak fajnie mi wszystko opowiedział o swojej pracy! Wcale nie jest takim chamem, na jakiego wyglądał! – wypaliła i uśmiechnęła się serdecznie do Szmita.

Agata poczuła, że gwałtownie się czerwieni. Zerknęła spłoszona na policjanta, ale ten parsknął śmiechem.

– Sama pani widzi, że mała ma zadatki na glinę! Badanie wypadło pomyślnie? – Uniósł pytająco brew.

Pawłowska uśmiechnęła się speszona.

– Tak, wszystko w porządku. Do widzenia! – pożegnała się z partnerem Wojtką i wsiadła do samochodu.

– Kurczę, mamo, fajnie, że nas zatrzymali, wiesz? Ten policjant był super! – Natalia nadal była pod wrażeniem, jakie wywarł na niej starszy aspirant Szmit.

Agata przytaknęła i uśmiechnęła się pod nosem. Po raz pierwszy w życiu ucieszyło ją to, że została zatrzymana przez policję. Zerknęła we wsteczne lusterko, ale radiowozu już nie było. Nagle ktoś zapukał w jej boczną szybę. Zaskoczona Agata spojrzała w tę stronę i ujrzała policyjne auto, które przyhamowało obok nich.

Pawłowska uchyliła okno.

– Niech panie pamiętają o pasach! I proszę jechać powoli, jest bardzo ślisko.
– Wojtek spojrział na Agatę ze źle skrywaną czułością, po czym pomachał Natalii. – Bezpiecznej drogi, dziewczyny! I do zobaczenia!

Pawłowska i Borowski spojrzeli na siebie po raz ostatni, po czym policjanci odjechali. Agata śledziła ich wzrokiem, dopóki nie zniknęli jej z oczu.

– Mamo, to był pan Wojtek? On chyba się koleguje z wujkiem Piotrkiem, prawda? – Natalia spojrziała podejrzliwie na matkę i zmarszczyła brwi. Uśmiechała się tajemniczo i już nie była taka smutna i spięta, jak dzisiaj rano. Wydało jej się to dziwne, ale jednocześnie ucieszyła się. Odkąd rodzice się rozwiedli, Natalia rzadko widywała ją uśmiechniętą. Owszem, mama robiła wszystko, by ona myślała, że jest dobrze, że nie cierpi po rozstaniu z tatą, ale Natalia nie była już malutkim dzieckiem. Im bardziej ojciec cieszył się swoją nową rodziną, tym bardziej mama chudła i markotniała. Natalia długo miała żal do taty, że zostawił je dla tej głupiutkiej Pauliny, ale z czasem nawet ją polubiła. Oczywiście, wciąż solidaryzowała się z mamą, jednak w głębi duszy cieszyła się, że będzie miała braciszka. Bycie jedynakiem to nic miłego. Oczywiście, wolałaby, żeby to było dziecko jej rodziców, ale trudno. Już pogodziła się z tym, że nigdy do siebie nie wrócą. Znacznie lepiej dogadywali się jako byli partnerzy niż małżeństwo. Natalia miała wrażenie, że nadal się bardzo lubią, ale udają zawzięcie przed sobą, że między nimi wszystko skończone. Irytowało ją to, ale i cieszyło. Wiedziała, że bez względu na okoliczności, oboje bardzo ją kochają i to się nie zmieni. No, chyba że tata oszaleje na punkcie swojego nowego synka...

– Tak, to był on – odpowiedziała Agata i zerknęła na córkę. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć jej teraz o niej i Wojtku. Z jednej strony bardzo chciała to zrobić, z drugiej – bała się. Nie tylko reakcji Natalii, lecz także tego, że Borowski nie przyjedzie. Ona nagada małej niestworzonych rzeczy, a on znowu ją zawiedzie. Jest sens tak ryzykować? Cały ten ich szeroko rozumiany związek od początku miał bardzo kruche fundamenty. Zaczęli go budować na obietnicach, pożądaniu i niepewnych wyznaniach, a to raczej nie wróżyło miłości po sam grób. O rany, ale palnęła. Akurat w przypadku Borowskiego to się sprawdziło. No właśnie – pomyślała z nagłym przestraszeniem. A jeśli Wojtek zacznie ją porównywać do Magdy? Co, jeśli okaże się, że nie potrafi o niej zapomnieć? No i przede wszystkim, jak wyobrażał sobie to ich bycie razem? Będą rozmawiali codziennie przez skype'a albo wisieli godzinami na telefonie?

Agata uświadomiła sobie, że zaczyna ponosić ją wyobraźnia. Kobieto – uspokoiła się w myślach. – Daj sobie i jemu czas, poczekaj, poobserwuj. Spędźcie razem sylwestra, zobacz reakcję waszych dzieci, dopiero potem panikuj. Nie skrzywdzi cię bardziej niż Robert. Poza tym obiecał poprawę. Jeśli wziąć pod uwagę, ile zaryzykował, organizując jej zatrzymanie, to chyba naprawdę zaczęło

mu zależeć. Agata zorientowała się, że kiedy myśli o Wojtku, natychmiast zaczyna się uśmiechać. Rany, przecież ostatni raz czuła coś takiego ze dwadzieścia lat temu, kiedy chodziła na randki z Robertem!

– Natalko, chciałabym ci o czymś powiedzieć. – Zerknęła na córkę. – Spokojnie, to nic strasznego. Tak mi się przynajmniej wydaje...

Natalia spojrzała na matkę z zaciekawieniem.

– Będziemy miały psa? – zapytała z nadzieją.

Agata parsknęła śmiechem i pokręciła głową. Zatrzymała się na światłach i popatrzyła na córkę.

– Ja i pan Wojtek... bardzo się polubiliśmy – zaczęła ostrożnie.

Natalia popatrzyła na nią z zaskoczeniem, po czym przeniosła wzrok na drogę.

Po chwili zapaliło się zielone i Agata ruszyła. Zerknęła na córkę, ale ta patrzyła przed siebie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– To z nim spotykałaś się, kiedy byliśmy w Radomiu, prawda? A potem coś wam nie wyszło i dlatego byłaś smutna. A teraz nagle zatrzymała nas policja i znowu jest dobrze... – Natalia zakończyła swoją analizę i spojrzała na matkę z uśmiechem.

Agata speszyła się pod wpływem jej spojrzenia. Chrząknęła i udała, że jest bardzo skupiona na jeździe. Tak naprawdę była w szoku, że jej dwunastoletnia córka okazała się taką świetną obserwatorką. Bez problemu połączyła fakty i wyciągnęła słuszne wnioski. Cholera, czyżby rzeczywiście miała zadatki na policjantkę?

– Mamo, nie wstydź się, nie jestem już malutką dziewczynką. Pan Wojtek jest fajny. Jak byłam małą, zawsze mnie rozśmieszał. Lubiłam słuchać, jak przekomarzają się z wujkiem Piotrkim. Nie znam go za dobrze, ale wydaje się spoko. No i jest policjantem! – Natalia uśmiechnęła się do matki. – Od dawna się spotykacie?

Agata poczuła, że gwałtownie się czerwieni. Nie licząc spotkań z przeszłości, kiedy oboje byli jeszcze w związkach małżeńskich i nawet do głowy by im wówczas nie przyszło, że kiedyś zapałają do siebie uczuciem, widzieli się raptem trzy razy, cztery z dzisiejszym. Łapała się na tym, że często o nim myśli. Za często. Przecież był „tylko” przyjacielem jej brata, w dodatku wdowcem z dwójką dzieci. Spotkali się, a następnie... Rany, i co ona miała teraz powiedzieć swojej córce? Że jej matka przespała się z najlepszym kumplem jej ukochanego wujka Piotrka, mimo że prawie w ogóle go nie знаła? Że wciąż o nim myśli i potwornie za nim tęskni? Cholera, to już wakacyjne romanse trwają dłużej! Przypomniała sobie słowa, które przeczytała kiedyś w internecie. Że miłość może przyjść niespodziewanie albo umrzeć w jedną noc. Że wielcy przyjaciele w jednej chwili mogą stać się wrogami, i przeciwnie, wróg może stać się przyjacielem na całe

życie. Że „nigdy więcej” nigdy nie nadchodzi, a „na zawsze” ma swój koniec. Że ten, kto ryzykuje, nigdy nic nie traci, zaś ten, kto nie ryzykuje, niczego nie wygrywa. Wtedy te kilka zdań wydało jej się jedynie ładnymi sentencjami. Dzisiaj, kiedy uświadomiła sobie ich sens, dostrzegła, ile prawdy w sobie zawierają.

– Od niedawna. Nie wiem, jak to wszystko się potoczy. Wahałam się, czy ci o nas mówić, bo... – Agata urwała i zabębniła nerwowo palcami o kierownicę. Właściwie wciąż nie miała pewności, czy słusznie robi, angażując się w ten związek. A teraz powiedziała o nim Natalii... Co się stanie, jeśli to jednak nie wypali? Jak to wytłumaczy swojej córce?

– Mamo, nie denerwuj się tak. Będzie dobrze. A jeśli wam się nie uda, to przecież też nie będzie koniec świata, co nie? Przeżyłaś rozwód z tatą, to i pana Wojtka w razie czego przeżyjesz. Czy on przyjedzie z tymi swoimi synkami do nas na sylwestra?

Agata spojrzała zszokowana na córkę. Natalia po raz kolejny totalnie ją zaskoczyła. Wiedziała, że jej dziecko jest piekielnie inteligentne, ale nie sądziła, że aż do tego stopnia. Chyba za długo widziała w niej małą, niewinną dziewczynkę w słodkich kucykach. Jakimś cudem przeoczyła moment, kiedy jej ukochana córeczka wyrosła na mądrą i odpowiedzialną nastolatkę, która w wielu kwestiach okazała się dojrzała od swoich rodziców.

Agata poczuła nagłe wzruszenie i zarazem dumę, że jej córka jest taką fajną i błyskotliwą dziewczyną. Może nie udało jej się małżeństwo, ale za to dziecko miała rewelacyjne!

– Myślisz, że to dobry pomysł? Chcieliśmy, żeby wszyscy się lepiej poznali... – Pawłowska uśmiechnęła się niepewnie do córki.

Natalia odwzajemniła uśmiech i dotknęła delikatnie ramienia matki.

– Mamusiu, będzie dobrze. Masz moje błogosławieństwo, czy jak to tam się mówi... Ciekawe, co na to powie wujek Piotrek? – zastanowiła się na głos.

Agata roześmiała się z ulgą. Po ciepłych słowach córki zrobiło jej się lżej na duszy. Najważniejsze, że miała to już za sobą. Ciekawe, jak pójdzie Wojtkowi?

– Kocham cię, córeczko – szepnęła wzruszona. Przygarnęła Natalkę do siebie i cmoknęła ją w czubek głowy. – Jesteś superdziewczyną!

Natalia popatrzyła na matkę z rozbawieniem. Widziała radość na jej twarzy i była pewna, że niebawem czekają je duże zmiany w życiu. Co tam, grunt, żeby były szczęśliwe!

ROZDZIAŁ 21

1

– Chłopaki, posprzątaście już? – Wojtek zatrzymał się w progu i zajrzał do pokoju dzieci. Panował w nim nieskazitelny porządek. Policjanta to nieco zdziwiło, ale uznał, że najwyraźniej nie docenia wystarczająco potencjału swoich pociech. Pokiwał z uznaniem głową, po czym przeniósł spojrzenie na synów. Grali grzecznie w grę planszową, co Borowskiemu wydało się co najmniej dziwne, żeby nie powiedzieć: podejrzane. Tchnięty złym przeczuciem, wszedł do środka i rozejrzał się dookoła. Chłopcy zerknęli na niego nerwowo, po czym szybko wrócili do gry. Wojtek zbliżył się do szafy i delikatnie pociągnął za uchwyty. W tej samej chwili na jego nogi zwała się tona zabawek, ubrań, papierków, opakowań po słodyczach, komiksów, książek, a na koniec piłka do koszykówki.

Borowski z trudem wy dostał się z tego wysypiska i spojrzał pytająco na dzieci. Tymoteusz i Kuba wpatrywali się w niego z przestraszonym wyrazem twarzy.

– Chłopcy, oby wasz argument był mocny, bo inaczej nie ręczę za siebie – powiedział spokojnie Borowski. Szczerze mówiąc, bardziej chciało mu się śmiać niż krzyczeć. Pomysłowość jego synów już nieraz doprowadzała go do rozpacz. Dzisiejszy numer i tak nie był tym najgorszym w ich repertuarze.

– Nie chciało nam się, tatusiu – wypalił Jakub i spojrzał na ojca swoimi

pięknymi, zielonymi oczami. Był tak łudzaco podobny do Magdy, że Wojtek musiał czasami odwracać wzrok, żeby mały nie dostrzegł łez w jego spojrzeniu. Miał jej kolor oczu, blond włosy i ten sam zaraźliwy śmiech. Tymoteusz z kolei stanowił wierną kopię taty. Borowski miał wrażenie, że dzieci odziedziczyły po nich nie tylko wygląd, lecz także charaktery. Kuba był energiczny i bezpośredni jak Magda, natomiast Tymek miał podobne do Wojtka poczucie humoru i zamiłowanie do porządku. A przynajmniej tak mu się do tej pory wydawało.

– Nie chciało wam się, powiadasz? – Borowski oparł się o szafę i skrzyżował ręce na piersiach.

Tymoteusz spojrział karcąco na brata, po czym przeniósł wzrok na ojca.

– Przepraszam, tato. Bardzo chcieliśmy zagrać, a tu był taki bałagan... Więc pomyśleliśmy, że na razie to schowamy i posprzątamy później – powiedział dziewięciolatek.

Wojtek pokiwał głową ze zrozumieniem. Z trudem udało mu się utrzymać powagę. Musiał przyznać, że jego synowie przynajmniej byli z nim szczerzy. Za kilka lat już nie będzie tak fajnie. Miał świadomość, że samotne wychowywanie dwóch chłopaków z każdym rokiem będzie coraz trudniejsze. Póki co, doceniał takie momenty, jak ten.

– Przeprosiny zostaną przyjęte zaraz po tym, jak posprząacie ten śmietnik – powiedział policjant. – Przedtem chciałbym z wami o czymś pogadać. Chodźcie do salonu. – Kiwnął na chłopców i wyszedł z pokoju.

Kuba i Tymek spojrzeli na siebie. Odkąd wrócili od dziadków, ich tata dziwnie się zachowywał. Nie był już taki smutny i nerwowy jak wcześniej. Kiedy odebrał ich od babci i dziadka, zaproponował, żeby poszli we trzech na pizzę. Żartował i uśmiechał się, co wydało im się podejrzane, ale równocześnie bardzo ich ucieszyło. Tęsknili za jego wygłupami i dowcipami. Przez ostatni rok w ich domu było bardzo smutno i cicho. Chłopcy często widzieli, jak ich tata płacze po kryjomu w łazience. Kiedy myślał, że obaj zasnęli, wychodził na balkon i palił jednego papierosa za drugim. Obserwowali go, schowani za kanapą, po czym uciekali szybko do swojego pokoju. Robili wszystko, by być z nich dumny i nie miał żartów z ich powodu. Wiedzieli, że tata kocha ich nad życie i nigdy nie pozwoliłby zrobić im krzywdy. Był bohaterem, wzorem do naśladowania. Łapał złych ludzi, takich jak ten pan, który zabił ich mamę.

Co wieczór, kiedy leżeli już w łóżkach, tatuś czytał im bajkę na dobranoc. Tymoteusz za każdym razem twierdził, że jest już za duży na takie rzeczy, że to dziecinada w sam raz dla Kubu. Kiedy jednak tata zaczynał opowieść, przysłuchiwał się uważnie czytanej historii. Uwielbiał słuchać głosu ojca. Czuł się wtedy bezpieczny i kochany. Pewnego wieczoru, kilka tygodni po śmierci mamy, Kubuś zapytał go nieoczekiwanie, dlaczego nie zatrzymał wtedy tego pana, który wjechał w nich na pasach. Że może wtedy mama by żyła i nie leżałaby teraz na tym

zimnym cmentarzu. Tymek rzucił w brata poduszką, żeby go uciszyć, ale było już za późno. Tata najpierw potwornie zbladł, a potem bez słowa wyszedł z pokoju. Tymoteusz zerwał się z łóżka i podbiegł do Kuby. Uderzył go w głowę, na co tamten głośno się rozplakał.

– Ty debilu, po co tak powiedziałeś? Wiesz, jak teraz tacie jest przykro? – okrzyknął brata.

Nagle zobaczył ojca, który wszedł do ich pokoju, zaniepokojony płaczem syna. Nadal był blady i miał zapuchnięte oczy. Usiadł na łóżku Jakuba i przytulił chłopca do siebie. Wyciągnął rękę i to samo uczynił z Tymkiem. Trwali tak we trzech, zapłakani i wtuleni w swoje objęcia. W końcu tata odsunął się od nich i wytarł oczy.

– Tymek, nigdy więcej nie bij Kuby. Jesteś jego starszym bratem i musisz o niego dbać, nawet jeśli cię wkurza. Wiem, że byłeś na niego zły, ale on ma dopiero cztery latka i jeszcze nie wszystko rozumie... – powiedział spokojnie.

Chłopiec skinął głową zawstydzony i mruknął do brata:

– Sorry, Kuba, nie chciałem.

Borowski spojrział uważnie na synów.

– Bardzo kochałem waszą mamę i strasznie za nią tęsknię. Oddałbym życie, żeby tylko mogła znowu tu być. Ale tak się nie da... – Urwał i szybko wytarł samotną łzę, która stoczyła mu się po policzku. – Nie mogłem zatrzymać tego faceta, bo byliśmy w zupełnie innym miejscu niż on. Gdyby tylko uważał i zatrzymał się na czerwonym, ten wypadek nigdy by się nie zdarzył. Ale policja nie może być wszędzie. Staramy się, ale nas jest za mało, a kierowców za dużo. W dodatku jeżdżą bardzo szybko, bo myślą, że są tak dobrzy jak Kubica. Mają piękne i drogie samochody, ale za to nie mają w ogóle wyobraźni. Dlatego co chwilę zdarzają się wypadki, w których giną czyjeś mamy, tatusiowie, dzieci... Ten pan pewnie pójdzie na długie lata do więzienia. Ale to nie wróci życia waszej mamie – powiedział, patrząc na nich szklanym wzrokiem.

– Tatusiu, pseplasam, nie chciałem, żebyś płakał... – Kubuś przytulił się do ojca i wytarł mu łzy z twarzy. – Mama wie, że ty byś wszystko złościł, żeby nam się nic nie stało... Ona teraz jest u aniołków, wiesz? Babcia tak powiedziała. Ona nas ulatowała i teraz została aniołkiem, tylko takim dużym! – powiedział chłopiec z przekonaniem.

Tymoteusz zapamiętał tamten szczególny wieczór. Wiedział, że tata ma poczucie winy, że nie zapobiegł temu wypadkowi, chociaż pracuje w drogówce. Tymek nigdy nie miał do niego żalu, bo wiedział, że tata jest bardzo dobrym policjantem i na pewno zatrzymałby tego pana, gdyby widział, że jedzie za szybko.

Od tamtych wydarzeń minął ponad rok. Tymek wiedział, że mama byłaby z nich dumna. Radzili sobie najlepiej, jak umieli. Na początku tata nie potrafił ugotować niczego poza spaghetti i naleśnikami, a jego pranie nadawało się tylko do

kosza na śmieci. Z czasem nauczył się wszystkiego. Obaj z Kubą pomagali mu, jak mogli, dzięki czemu zawsze było u nich czysto i przyjemnie. Tak jak wtedy, gdy żyła mama. Nie umieli tylko piec ciast, ale tym akurat się nie martwili. Babcie ciągle przywoziły im jakieś słodczyce. Uważały, że wszyscy trzej są stanowczo za chudzi.

Spędzali teraz z tatą bardzo dużo czasu. Wcześniej, przed śmiercią mamy, tatuś pracował tak długo, że czasami nie widzieli się cały dzień. Po pogrzebie wziął cały zaległy urlop w pracy. Tymek najbardziej lubił te chwile, kiedy siedzieli we trzech i grali na PlayStation. Tata zawsze pomagał Kubie, który był za mały, by pokonać swojego starszego brata. Mówili o sobie, że są jak Trzej Muszkieterowie, chociaż mama pewnie nazwałaby ich Trzema Małymi Świnkami. Ich życie wróciło powoli do normy, ale ciągle tęsknili. Tymek starał się zapamiętać mamę taką, jaka była za życia. Kiedy dostała od niego laurkę na Dzień Matki i rozplakała się ze wzruszenia. Kiedy byli na weselu i tańczyła z tatą, a wszyscy otoczyli ich kółkiem i klaskali. Wyglądali wtedy tak pięknie... Albo kiedy była w ciąży i nie mogła zawiązać sobie butów. Tymek zawsze jej w tym pomagał, chociaż sam miał problem ze zrobieniem dobrego supelka. Mama przytulała go do siebie i nazywała „swoim dzielnym synkiem”. Albo wtedy, gdy tata kupił jej na urodziny trzydzieści pięć róż i do każdej dołączył karteczkę, na której napisał, za co ją kocha. Tymoteusz pamiętał, że obaj z Kubą pomagali mu wymyślać powody, bo po dwudziestym trzecim zabrakło mu pomysłów. Mama zobaczyła ten bukiet i popłakała się, a potem pocałowała tatę tak mocno, że ten musiał złapać się stołu, bo oboje by upadli. Tymek przechowywał w pamięci wszystkie te momenty, jakby były fotografiami w albumie. Pewnego dnia zaczął je zapisywać w zeszycie. Bał się, że kiedyś obudzi się i zorientuje, że o wszystkim zapomniał. Za każdym razem, kiedy przypominał sobie coś nowego, natychmiast biegł po swój kajecik i dodawał kolejną historię. Nie wiedział, czy powinien opisać również tę najgorszą. Był pewny, że nigdy nie wymaże z pamięci tego strasznego momentu, kiedy mama odepchnęła ich, a po chwili uderzył w nią samochód. Mimo oporów, chłopiec zapisał i to zdarzenie. W końcu to był ostatni raz, kiedy widział ją żywą...

Tymoteusz i Kuba zostawili swoją grę planszową i skierowali się do salonu. Zastanawiali się, o czym tata chce z nimi rozmawiać. Może wreszcie dowiedzą się, dlaczego był dzisiaj taki wesoły. Kiedy odkrył ich fortel z szafą, byli przekonani, że ich okrzyczy, jednak tego nie zrobił. Wydało im się to bardzo podejrzane.

Chłopcy usiedli naprzeciwko ojca i spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

Wojtek uśmiechnął się do nich ciepło. Czuł straszną treść, zupełnie jakby zdawał egzamin w szkole filmowej i kazano mu odegrać przed komisją tę scenkę. Postanowił, że pójdzie na żywioł, tak samo jak wtedy, gdy wyznał przez telefon Piotrkowi, że zakochał się w jego siostrze.

– Chłopaki, kiedy byliście u dziadków, trochę się wydarzyło – zaczął

swobodnym tonem. Synowie patrzyli na niego z wyczekiwaniem. – Poznałem pewną kobietę, zresztą troszkę ją znacie, jest siostrą wujka Piotrka. – Urwał, pewny, że chłopcy mu przytakną. Obaj nawet się nie poruszyli. Niezrażony ich reakcją, ciągnął dalej:

– Agata jest bardzo miła. Ma córkę, z którą mieszka we Wrocławiu. Pamiętacie Natalkę? – zapytał, modląc się, by tym razem chociaż kiwnęli głowami. Nadal nic. Obaj patrzyli na niego jak na debila. – Co wy na to, żebyśmy pojechali do nich na sylwestra? Nigdy nie byliście we Wrocławiu, a to takie piękne miasto. – Wojtek uśmiechnął się zachęcająco, jednak ogarnęły go złe przecucia. Chyba jednak poprowadził tę rozmowę, a raczej monolog, nie tak jak trzeba.

– Proszę was, powiedzcie coś. Cokolwiek – powiedział błagalnym tonem.

Tymoteusz popatrzył na ojca zimno. Spodziewał się wszystkiego, ale nie tego. Ich tata najwyraźniej zwariował.

– Będiesz miał nową żonę? – zapytał chłopiec. – A mama? Już o niej zapomniałeś?

Borowski poczuł, jakby dostał pięścią w twarz.

– To nie tak... Nigdy nie zapomnę o waszej mamie. Zawsze będę ją kochał, ale ona... – Urwał. Wahał się, czy wypowiedzieć te straszne słowa. – Ona umarła. Już nigdy do nas nie wróci – dokończył szeptem.

Kiedy Kuba usłyszał jego słowa, rozplakał się i wybiegł z salonu. Wojtek chciał za nim pobiec, ale zatrzymało go spojrzenie starszego syna. Tymek patrzył na niego ze złością.

– Ożenisz się z tą panią i będziesz miał nowe dzieci, a nas oddasz do dziadków, tak? I przestaniesz chodzić na cmentarz do mamy. To ściema! – Chłopiec zerwał się z miejsca. Nadal nie spuszczał z ojca spojrzenia pełnego wściekłości. – Kłamałeś! Ze wszystkim! Z tym, że ją kochasz, że oddałbyś życie, żeby znowu żyła! Nie kochasz jej i nas też nie! Idź sobie do tej baby, nie potrzebujemy cię! – Tymoteusz wybuchnął płaczem i uciekł do pokoju dziecięcego.

Wojtek opadł na kanapę i złapał się za głowę. W życiu by się nie spodziewał, że ta rozmowa zakończy się w ten sposób. Dopuszczał myśl, że chłopcy będą zaskoczeni tym, że w jego życiu pojawiła się jakaś kobieta. Nigdy jednak nie pomyślałby, że ich reakcja będzie taka... żywiłowa, by nie rzec: agresywna. Nie miał pojęcia, co zrobić. Sylwester wypadał już jutro, a on miał w pokoju dwóch rozwścieczonych chłopaków, których nie interesowały historie miłosne ojca. Dla nich było to równoznaczne ze zdradą ich mamy.

Borowski otworzył gwałtownie oczy. Może rzeczywiście było za wcześnie na układanie sobie życia na nowo? Przecież chłopcy byli jeszcze mali, poza tym widzieli śmierć swojej matki! Mało brakowało, a oni również by zginęli! Co na to wszystko powiedziała by Magda? Czy nazwałaby jego zachowanie egoistycznym?

Sam już nie wiedział, co jest dobre, a co złe. Nie chciał stracić Agaty, ale jeśli powie jej, że nie przyjadą, Pawłowska nabierze podejrzeń i w końcu zerwie z nim wszelkie kontakty, przekonana, że policjant jednak stchórzył. Tym sposobem straci nie tylko kobietę, w której się beznadziejnie zakochał, ale w bonusie dostanie również po mordzie od jej brata.

Wojtek czytał kiedyś w jakimś babskim piśmie artykuł o takich jak on. Wdowach i wdowcach w różnym wieku, którzy chcieliby ułożyć sobie życie na nowo, ale ich dzieci im na to nie pozwalały. Wtedy wydało mu się to żalosne. Też ludzie mają problemy. Jedno małżeństwo im nie wystarczyło? Teraz jednak nie było mu już do śmiechu, sprawa bowiem dotyczyła także jego. Jak to człowiek może zmienić drastycznie poglądy, kiedy coś dotyka go bezpośrednio – pomyślał z ironią.

Borowski zrobił więc to, co zwykle czynił w chwilach zwątpienia i rozpacz.

– Cześć, Piotrusz, przeszkadzam? – rzucił pozornie swobodnym tonem, kiedy usłyszał w słuchawce głos przyjaciela.

– Ależ skąd! Ty? Nigdy – odpowiedział Piotr ze źle skrywanym sarkazmem. Wiedział już, że Agata i Wojtek się pogodzili. Ten wariat przekazał mu informację natychmiast po tym, jak doszło do owego pojednania. Majewski niewiele zrozumiał z jego bełkotu, ale wydawało mu się, że policjant jest chyba szczęśliwy. Podobnie Agata. Kiedy z Natalią dotarły już całe i zdrowe do Wrocławia, wyznała mu wreszcie przez telefon, że spotyka się z jego najlepszym przyjacielem i jest w nim zakochana. Ona również nie mówiła do niego normalnym tonem, co strasznie go śmieszyło. Praktycznie nie dała mu dojść do słowa. Powiedziała, żeby sobie nie myślał Bóg wie czego, że oto zdesperowana rozwódka zaciągnęła do łóżka zrozpaczonego wdowca. Kiedy udało mu się wtrącić pytanie, czy tak właśnie nie jest, o mało nie zakrzyczała go na śmierć. Piotr musiał odsunąć telefon od ucha w obawie o swoje bębenki słuchowe. W końcu skapitulował i powiedział, że cieszy się ich szczęściem i trzyma za nich kciuki. Agata wyznała mu, że chcą z Wojtkiem spędzić sylwestra i przy okazji zapoznać ze sobą dzieci. Zaskoczony Piotr zostawił dla siebie obawy, czy nie jest za wcześnie na takie rodzinne spotkania. Bał się, że jeszcze bardziej rozżłości swoją szaloną siostrę.

Teraz wysłuchiwał cierpliwie Wojtka, który teatralnym szeptem streszczał mu rozmowę z synami.

– ...i nie wiem, co mam zrobić. Z jednej strony mam poczucie winy, że zdradzam Magdę, z drugiej strony zależy mi na Agacie, przecież wiesz... Kurde, stary, ratuj! – zakończył rozpaczliwie Borowski.

Majewski westchnął i pomyślał, że trochę szkoda, że jednak rzucił palenie. Chętnie by teraz wypalił kilka. Paczek.

– Wojtusi, powiem ci to, czego nie powiedziałem Agacie – zaczął i wyciągnął się wygodnie na kanapie. – Według mnie trochę za bardzo się ze

wszystkim pospieszyliście. Tak, ZE WSZYSTKIM – powiedział głośno, żeby do policjanta dotarł także ten ukryty sens jego wypowiedzi.

– Piotrek, to stało się tak nagle... Skąd miałem wiedzieć, że zakocham się w twojej siostrze?

– Cholera was wie. Dostaliście takiego przyspieszenia, że teraz nie wiadomo, czego się można po was spodziewać. – Piotr nie potrafił powstrzymać się od drwiny. Z jednej strony cieszyło go, że tych dwoje coś do siebie poczuło, z drugiej jednak strony miał wątpliwości, czy po kilku dniach można stwierdzić, że się w kimś zakochało. Można – pomyślał ze skrucą. Przecież on i Marta też się w sobie zadurzyli niemalże od pierwszego wejrzenia. Tylko że ich związek kształtował się tygodniami. Zanim poszli do łóżka, naprawdę byli już pewni swoich uczuć. To, co działo się potem, to już zupełnie inna historia.

– Człowieku, ty mnie nie umoralniaj, tylko poratuj. Spraw, żeby te dwa potwory z pokoju obok pojechały ze mną jutro do Wrocławia. – Wojtek był naprawdę zdesperowany.

Piotr uśmiechnął się i westchnął. W życiu by nie przypuszczał, że przyjdzie mu kiedyś robić za telefon zaufania. On też tak męczył swojego przyjaciela, kiedy kłócił się z Martą? Cholera, chyba tak.

– Pogadaj z nimi jeszcze raz. Pewnie już ochłonęli i przemyśleli sprawę. Teraz może dojdziecie do jakiegoś porozumienia – powiedział Majewski.

– A jak nie? Jeśli dalej będą mnie uważali za zdrajcę i chama? – Borowski nadal miał poważne wątpliwości.

– To nie pojedziesz. Stary, nikt nie powiedział, że będzie łatwo. Kiedy twoje dzieci wyjeżdżały do dziadków, byłeś załamanym i ponurym wdowcem. Po kilku dniach wróciły i zobaczyły tatusia roześmianego i pełnego życia, który na dodatek oświadczył im, że się zakochał. Nie dziw im się, że trochę nie ogarniają. Sam mam z tym problem. – Piotr usiadł na kanapie i rozmasował sobie mięśnie karku.

– Kurwa, dlaczego to wszystko jest takie trudne? – zapytał Wojtek. – Dobra, pogadam z nimi jeszcze raz. Dzięki za poradę sercową, stara kanalio – pożegnał się ciepło z przyjacielem.

– Powodzenia, przegrywie – odgryzł się Piotr i parsknął śmiechem. Czasami zastanawiał się, jakim cudem jego przyjaźń z Borowskim zdołała przetrwać tyle lat. Może kiedyś, jak już będą na emeryturze, znajdzie odpowiedź na to pytanie.

Odłożył telefon na stolik i z poczuciem ulgi opadł na kanapę. Miał wrażenie, że związek Agaty i Wojtka jeszcze nie raz doprowadzi go do rozpacz. Zamknął oczy i mimowolnie się uśmiechnął. Nadal nie potrafił przyzwyczaić się do tego, że jego siostra i ten porąbany glina naprawdę coś do siebie poczuli. A już myślał, że na starość nic go nie zaskoczy...

– Nie ruszaj się. I nie otwieraj oczu! – usłyszał nagle głos żony i zamarł w bezruchu. Po chwili do jego uszu dotarł dźwięk robienia zdjęcia.

Piotr uniósł powieki i spojrzał zaskoczony na żonę.

Marta popatrzyła z uznaniem na fotkę, po czym odłożyła telefon i usiadła mężowi na kolanach.

– Wyglądałaś tak seksownie, że musiałam to uwiecznić – zamruczała i musnęła ustami jego wargi. – Co u Romea i Julii? – Nie mogła powstrzymać się od sarkazmu, kiedy mówiła o Agacie i Wojtku.

Piotr udał, że strzela sobie w skroń i opadł bezwładnie na oparcie kanapy.

Marta roześmiała się i wtuliła twarz w zagłębienie na jego szyi.

– Aż tak źle? – Pocałowała go w podbródek.

Piotr otoczył ją ramieniem i westchnął teatralnie.

– Wykończą mnie oboje. My też byliśmy tacy irytujący? – zapytał.

Marta pokręciła głową i zachichotała.

– W życiu. U nas od samego początku było cudownie. Nie licząc paru nagłych zwrotów akcji... – Uniosła się i spojrzała z czułością na męża. – Tyle razy byliśmy o milimetr od katastrofy. Widziałam się już jako wdowa, rozwódka, matka samotnie wychowująca dzieci, wieczna singielka... – Uśmiechnęła się i pogładziła go po policzku. – A mimo to ciągle jestem szczęśliwą mężatką i mamą. Zobacz, ile rzeczy musiało się zdarzyć, żebyśmy dotarli aż do tego punktu.

Piotr przyciągnął Martę do siebie i pocałował delikatnie w usta.

– Jak pomyślę, że to jeszcze nie koniec, zaczynam się bać – mruknął. – Ale po tym wszystkim, co dotychczas przeszliśmy, chyba już niewiele rzeczy może mnie załamać. No, chyba że mówimy o związku Agaty i Wojciecha...

Majewscy parsknęli śmiechem. Nagle usłyszeli dźwięk komórki Piotra. Marta sięgnęła do stolika i podała mu telefon. Strażak spojrzał na wyświetlacz i westchnął.

– Wojtuś oczywiście. Matko, czego on jeszcze chce? – Przewrócił oczami i przesunął palcem po telefonie. – Co tam, stary zgredzie? – zwrócił się do przyjaciela.

Marta wstała i przeciągnęła się leniwie. Dochodziła dwudziesta druga, a ona musiała jeszcze rozwiesić pranie na suszarce. A mówi się, że to kobiety wiszą godzinami na telefonie, a mężczyźni w tym czasie ciężko pracują...

– Wojtek, spokojnie, zaraz tam będę. Nie mogli odejść daleko. Nie panikuj – usłyszała nagle jego opanowany głos. Odwróciła się i spojrzała zaniepokojona na męża.

Piotr wstał gwałtownie i ruszył w stronę wyjścia.

– Już jadę. Sprawdź piwnice, inne piętra, może gdzieś się schowali. Jest mróz, może nie wyszli na zewnątrz. Trzymaj się, będę za kilka minut. – Majewski rozłączył się i w kilka sekund włożył buty, kurtkę i czapkę.

Marta popatrzyła na niego z rosnącym przerażeniem.

– Piotr, co się stało? – zapytała.

– Tymek i Kuba uciekli z domu, kiedy Wojtek brał prysznic. Spokojnie, to się stało niecały kwadrans temu, nie mogli odejść daleko. – Piotr spojrzął na żonę uspokajająco i cmoknął ją w czoło. – Jadę ich szukać. Dam znać, jak tylko ich znajdziemy.

Marta uśmiechnęła się z trudem. W rzeczywistości była sztywna z przerażenia. To przecież małe dzieci! Na dworze było prawie minus dziesięć. Gdzie oni mogli iść w taką pogodę, w dodatku nocą? Pomyślała o Wojtku i zrobiło jej się go żal. Co on musiał teraz przeżywać! Gdyby jej dzieci tak zrobiły, chyba oszalałaby z niepokoju. Miała nadzieję, że chłopcy odnajdą się cali i zdrowi gdzieś w bloku. Nie mogła jednak pozbyć się niechcianej myśli, że wyszli na zewnątrz i błądzą gdzieś teraz, trzęsąc się z zimna i strachu.

Kiedy Piotr wyszedł, Marta zupełnie zapomniała o praniu. Usiadła przy oknie w kuchni i położyła telefon na parapecie. Modliła się, by zadzwonił jak najszybciej.

2

– Nigdzie ich nie ma. Pytałem sąsiadów, ale nikt nic nie widział, większość już śpi. Boże, co ja mam robić? – Wojtek usiadł na zaśnieżonym murku i złapał się za głowę.

Piotr rozejrzał się dookoła bezradnie. Jeszcze godzinę temu wierzył, że chłopcy szybko się odnajdą, że przecież nie mogli odejść gdzieś daleko. Teraz z każdą kolejną minutą czuł coraz większe przerażenie. Nie chciał jednak jeszcze bardziej dołować przyjaciela, który i tak ledwo się trzymał.

– Wojtek, dzwoni do swoich kolegów. Patrolują przecież ulice, może gdzieś ich zauważą. Ja zadzwonię do straży. Zostań tu, na wypadek, gdyby chłopcy wrócili, a ja idę szukać ich dalej. – Piotr uznał, że beczynne siedzenie i czekanie na cud nic im nie da. Równocześnie modlił się o to, by ten cud się zdarzył. Na myśl o tym, gdzie teraz mogą być dzieci Wojtka, czuł gęsią skórkę. Była mroźna noc, a oni błakali się Bóg jeden wie gdzie. Piotr jak potrafił, odganiał od siebie złe myśli, ale zbyt długo już pracował w straży pożarnej, by nie wiedzieć, jakie mogą być konsekwencje ich ucieczki.

– Wojtek, słyszysz, co mówię? – Majewski podszedł do przyjaciela i zmusił go do wstania.

Borowski uniósł się z trudem. Piotr dopiero teraz zauważył, że policjant płacze.

– Stary, tylko mi się tu nie rozklejaj! Do cholery, jesteś gliną! Ogarnij się i dzwoń na policję! – Majewski uznał, że nie może pozwolić, by Wojtek się załamał.

Borowski skinął głową. Wytarł oczy i sięgnął po telefon.

Piotr popatrzył na niego czujnie i ruszył przed siebie. Po drodze skontaktował się z kolegami z jednostki.

Nie miał pojęcia, w jakim kierunku powinien iść, ale wierzył swojej intuicji. Naciągnął mocniej czapkę i zerknął na telefon. Temperatura wzrosła do minus dziewięciu stopni, w dodatku zaczął wiać wiatr. Jeżeli chłopcy ciągle przebywali na zewnątrz, to... Majewski zaklął cicho i wszedł do kolejnej bramy. Zatrzymał się na środku zapuszczonego podwórka i rozejrzał się uważnie dookoła. Na dziedzińcu było cicho i spokojnie. Strażak zawołał cicho chłopców, ale nikt mu nie odpowiedział. Gdyby zostawili chociaż jakąś wiadomość, może to by ich naprowadziło na właściwy trop. Jak na razie szukali po omacku i tracili cenny czas.

Piotr ruszył dalej. Nagle zatrzymał się gwałtownie i sięgnął po telefon.

– Znalazłeś ich? – Wojtek odebrał po pierwszym sygnale. W jego głosie było tyle nadziei, że Piotrowi zrobiło się przykro, kiedy zaprzeczył.

– Nie. Ale coś sobie przypomniałem. Mówiłeś mi, że Tymek oskarżył cię, że oddasz ich do dziadków. Może oni poszli do nich? Dzwoniłeś do rodziców?

– Nie. Nie chciałem ich martwić, bo wierzyłem, że chłopcy zaraz się znajdą... – westchnął Borowski. – Piotrek, jak oni zdołaliby przejść taki kawał drogi? Z Borek na Michałów?

– A gdzie indziej mogliby pójść o tej porze? – Piotr wrócił się i ruszył biegiem na parking, gdzie zostawił samochód. – Czekaj na mnie. Zaraz po ciebie podjadę – rzucił do słuchawki i rozłączył się.

Po chwili jechali powoli ulicą, wypatrując chłopców.

– Jest coraz większy mróz. Na litość boską, gdzie oni są? – Wojtek opadł na fotel i popatrzył z rozpaczą na przyjaciela.

– Wojtek, znajdziemy ich, choćbyśmy mieli przejechać Radom kawałek po kawałku. – Piotr uśmiechnął się z trudem do policjanta i szybko odwrócił wzrok. Sytuacja robiła się coraz gorsza. Chłopców szukali w tej chwili nie tylko oni, lecz także policja i straż pożarna. To napawało ich nadzieją, ale jednocześnie uświadamiało, że minęło już zbyt dużo czasu. Majewski zerknął na zegarek. Dochodziła dwudziesta trzecia. Chłopcy byli poza domem już od godziny. Na termometrze było minus dziesięć stopni. Piotr sam już nie wiedział, jak to wszystko się skończy. Wojtek był w coraz gorszym stanie, z trudem rozumiał to, co się do niego mówiło. Strażak tylko mógł sobie wyobrazić, co czuje jego przyjaciel. Gdyby to jego dzieci zaginęły, on też poruszyłby niebo i ziemię, żeby je odnaleźć.

Gorzej z psychiką. Jak długo wytrzymałby w takiej niepewności?

Kiedy usłyszał niespodziewanie głośny sygnał syreny policyjnej, z wrażenia o mało nie wjechał w krawężnik. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to dźwięk telefonu Borowskiego.

– Tak? – Wojtek przycisnął smartfona do ucha i słuchał uważnie swojego rozmówcy. Nagle przeniósł wzrok na Majewskiego i znieruchomiał.

Piotr poczuł, że robi mu się słabo. Spojrzenie policjanta mogło wyrażać wszystko – i rozpacz, i radość.

– Dzięki, Radek. Już tam jedziemy. – Wojtek rozłączył się szybko i niespodziewanie wybuchnął płaczem.

Piotr zatrzymał się na przystanku i popatrzył z niepokojem na przyjaciela.

– Wojtek... – zaczął, ale Borowski machnął ręką i szybko wytarł oczy.

– Jedź do szpitala na Józefowie. Znaleźli ich na Polnej. Rzeczywiście szli do dziadków. Są przemarznięci, ale cali i zdrowi. Boże, ubiję ich, po prostu zleję na kwaśne jabłko. Najważniejsze, że żyją – bełkotał policjant, patrząc nieprzytomnie przed siebie.

Majewski nie pytał już o nic więcej. Wrzucił kierunek i z piskiem opon włączył się do ruchu.

3

Wojtek zerknął po raz ostatni na śpiących synów i cicho zamknął drzwi od ich pokoju. Wszedł do kuchni i zrobił sobie herbatę. Czuł, że kolejną kawą niewątpliwie wyprawiliby się na tamten świat. Nie zmrużył oka przez całą noc. Kiedy wpadł do szpitala, nie pamiętał nawet, jak się nazywa. Ruszył prosto na oddział dziecięcy, ignorując krzyki oburzonych pielęgniarek. Na szczęście Piotr załagodził sytuację, wykorzystując do tego cały swój urok osobisty. Po chwili Wojtek tulił do siebie Tymka i Kubusia, całując ich i opieprzając na przemian. Na szczęście skończyło się tylko na przeziębieniu i wysokiej gorączce. Wojtek mógł zabrać dzieci do domu, ale i tak czekały ich co najmniej dwa tygodnie leżenia w łóżku. Borowski uznał, że nie jest to jednak wystarczająca kara za ich występki. Postanowił, że rozprawi się z nimi, jak wrócą do zdrowia, a on do równowagi psychicznej.

Kiedy zorientował się, że chłopców nie ma w ich pokoju, o mało nie dostał zawału. Szukał ich po całym mieszkaniu, a potem obiegł cały budynek, piętro po piętrze. Gdy zobaczył, że zniknęły również ich kurtki i buty, jego panika sięgnęła zenitu. Dopiero przyjazd przyjaciela nieco go uspokoił. Wiedział, że nie jest już sam, że Piotr mu pomoże, że odnajdą Tymka i Kubę. Gdyby nie on, pewnie zrobiliby coś głupiego. Po raz kolejny uświadomił sobie, że Majewski jest jedyną osobą, na którą mógł liczyć w kryzysowych sytuacjach. Nigdy go nie zawiódł, nie odmówił pomocy ani wsparcia. Był przy nim zawsze wtedy, gdy Wojtek najbardziej go potrzebował. Wiedział, że takich ludzi jak on można szukać jedynie z przysłowiową świecą. Nie miał pojęcia, czy kiedykolwiek uda mu się odwdziaczyć za to wszystko, co Majewski dla niego zrobił. Tym bardziej więc czuł się podle, mając świadomość, że boleśnie skrzywdzi jego siostrę...

Borowski upił łyk herbaty i usiadł przy oknie. Ucieczka chłopców uzmysłowiła mu, że gdyby ich stracił, nie miałby już po co żyć. Tymoteusz i Jakub byli dla niego jedynym powodem. Na myśl o tym, że coś mogłoby im się stać, czuł niewyobrażalny strach. Nic nie mogło się z nimi równać. Kiedy zasnęli już w swoich łóżkach, a on zamknął drzwi na wszystkie możliwe zamki, usiadł na kanapie i po prostu wpatrywał się bezmyślnie w jeden punkt. Wciąż nie mógł dojść do siebie po ucieczce swoich uroczych synków, którym najchętniej złołby skórę, według metody swojego ojca. Wiedział, że w rzeczywistości i tak by tego nie zrobił. Zbyt mocno pamiętał swoje lanie, by teraz odwdzięczać się tym samym.

Wojtek popatrzył na zegarek i westchnął. Dochodziła ósma rano. Powinien zadzwonić do Agaty i powiedzieć jej, że nie przyjedzie. Ani dzisiaj, ani jutro... nigdy. Zachowa się jak sukinsyn, ale nic nie mógł na to poradzić. To, co wydarzyło się ostatniej nocy, dało mu do myślenia, uzmysłowiło, co jest dla niego najważniejsze. W obliczu tragedii, do której o mało nie doszło, jego własne potrzeby nagle wydały mu się zupełnie nieistotne. Teraz cieszyło go jedynie, że jego synowie się odnaleźli i śpią bezpiecznie w swoim pokoju. Nic innego się nie liczyło. Nikt inny się nie liczył. Tylko oni. Jedyne, co pozostało mu po Magdzie...

Borowski nie wahał się już dłużej. Zdawał sobie sprawę, że im bardziej będzie przedłużał ten moment, tym bardziej skrzywdzi siebie i ją.

Wybrał numer Agaty i nacisnął zieloną słuchawkę. Odebrała niemal natychmiast, jakby czekała na jego telefon.

– Cześć, Wojtku! Mam nadzieję, że dzwonisz w celu potwierdzenia przybycia – powiedziała wesoło Pawłowska.

Wojtek uśmiechnął się mimowolnie, słysząc jej ciepły, melodyjny głos. Wiedział, że ona również to zrobiła.

– Cześć. Niestety, nie mam dobrych wieści. – Nieświadomie powiedział to szorstkim, chłodnym tonem, jakiego zwykle używał podczas zatrzymywania kierowców. Uznał jednak, że będzie lepiej, jeśli daruje sobie nadmierne

wyjaśnienia i słodko-mdłe wyznania, które niczego im nie ułatwią. Wolał, żeby uznała go za skurwiela niż... Co, boisz się przyznać do swoich uczuć, do tego, że się w niej zakochałeś? – znieawidzony wewnętrzny głos tylko czekał na chwilę wahania z jego strony. Powiedz jej, twardzielu, powiedz, że nic dla ciebie nie znaczy, że chciałeś się tylko zabawić, że wcale nie zamierzałeś się z nią wiązać...

– Agata... Nie przyjadę. Ani dzisiaj, ani... W ogóle nie przyjadę – wyrzucił w końcu z siebie. Natychmiast poczuł się jak ostatni łajdak.

Pawłowska milczała dłuższą chwilę. Przestraszył się, że się rozłączyła.

– Coś się stało czy po prostu przemyślałeś sprawę i jednak uznałeś, że to nie dla ciebie? – zapytała spokojnie.

– Powiedziałem o nas moim synom. Nawrzucaли mi od zdrajców i wyrodných ojców. A potem uciekli z domu – powiedział cicho.

– Co zrobili? – Agata nie potrafiła ukryć zaskoczenia. – Jak to uciekli?

Wojtek westchnął i potarł dłonią oczy. Był potwornie zmęczony. Powinien się zdrzemnąć, ale bał się, że chłopcy się obudzą, a on ich nie usłyszy. Udało mu się nieco zbić gorączkę u synów. Co kilka godzin mierzył im temperatury i podawał leki. Sam też nie czuł się najlepiej. Bieganie po mrozie zaraz po prysznicu nie było zbyt rozsądne. Trudno, wytrzyma. Najwyżej poprosi potem rodziców, żeby go zastąpili na kilka godzin.

– Agata, nie chcę cię zwodzić, składać obietnic, których nie jestem w stanie dotrzymać. Kiedy Tymek i Kuba uciekli, a ja nie potrafiłem ich odnaleźć, kiedy wyobraziłem sobie, że marzną gdzieś na mrozie, głodni i przestraszeni, myślałem, że oszaleję. Gdyby nie Piotrek, nie wiedziałbym, co zrobić. Godziny tej cholernej niepewności były równie okropne, jak wypadek, w którym zginęła Magda. Po raz drugi mogłem stracić moje dzieci... – Urwał i wytarł pospiesznie łzy, które pociekły mu z oczu. – Zrozumiałem, że moi synowie są dla mnie wszystkim, że bez nich nic nie ma sensu, że gdyby również im coś się stało... Magda zginęła na ich oczach. Takie rzeczy zostają na zawsze. To była ich ukochana mama. Nie wiem, czy kiedykolwiek by cię zaakceptowały. Bałyby się, że chcesz zająć jej miejsce, że musiałyby mówić do ciebie „mamo”. To, co stało się rok temu, jest wciąż zbyt świeże. Przepraszam, to moja wina. Nie powinienem...

– Wojtek, proszę, nie mów już nic więcej – wpadła mu w słowo Agata. Nie zamierzała słuchać dalej tych bredni zrozpaczonego wdowca. Miała już tego dość. Wojtek wciąż się powtarzał. Starła się zrozumieć jego strach po ucieczce chłopców, ale sposób, w jaki z nią właśnie zerwał, był nie do zaakceptowania. Szczerze mówiąc, nawet nie słyszała żalu w jego głosie. Wiedziała, że nie jest jakimś cholernym romantykiem, ale łudziła się, że chociaż ją lubi. Od wczoraj czekała na jakąś wiadomość od niego, głupią buźkę, krótki telefon... Nic. A teraz zadzwonił z samego rana, by oznajmić jej, że rola ojca jest jednak dla niego najważniejsza. Szkoda, że nie pomyślał o synach, zanim poszedł z nią do łóżka,

zanim dał jej nadzieję, że to, co narodziło się między nimi, coś dla niego znaczy. Była taka głupia, że mu znowu zaufała, że dała się nabrać na jego czułe słówka i numer z zatrzymaniem przez policję. Po raz kolejny cierpiała za swoją naiwność. W dodatku nagadała Natalii, że spędzą razem sylwestra, że będzie fajnie, że Wojtek jest dla niej kimś bardzo ważnym... Czuła nie tylko ogromny żal, lecz także rozczarowanie. A może to ona za bardzo idealizowała Borowskiego? Wmówiła sobie, że to wspaniały człowiek, który zdołał pozbiierać się po życiowej tragedii, jaka go spotkała, w dodatku był najlepszym przyjacielem jej brata. Rzeczywistość szybko pokazała jej, jak bardzo się pomyliła. Dotarło do niej wreszcie, że Wojtek nigdy nie zapomni o Magdzie, zmarła żona zawsze będzie obecna w ich życiu. Chłopcy faktycznie by jej nie zaakceptowali, co prędzej czy później stałoby się przyczyną kłótni, a w rezultacie rozstania. Co ona sobie w ogóle wyobrażała, spotykając się z tym facetem? Że w cudowny sposób wymażą przeszłość i zaczną od nowa, jak gdyby nigdy nic? Że fakt, że się ze sobą przespali, w jakiś sposób ich ze sobą związał, uczynił odpowiedzialnymi za siebie nawzajem?

Agata westchnęła i z trudem powstrzymała łzy, które cisnęły jej się do oczu.

Idiotko – pomyślała. Przecież już to dobrze znasz, przerabiałaś to jakiś czas temu z Robertem. Nie wyciągnęłaś żadnych wniosków, nie nauczyłaś się na własnych błędach. Może jak sobie pocierpisz, to w przyszłości będziesz mądrzejsza. Naucz się wreszcie widzieć ludzi takimi, jacy naprawdę są, a nie takimi, jakimi chcesz, by byli.

– Jest mi bardzo przykro. Dużo sobie obiecywałam po naszym ostatnim spotkaniu. Natalka też się cieszyła na wasz przyjazd. Niepotrzebnie jej o nas mówiłam. Trudno, to mądra dziewczyna, zrozumie. Współczuję ci tego, co przeżyłeś, ale... – Umilkła gwałtownie. Poczwała, że drży jej głos.

– Agata, dajmy sobie czas, może chłopcy zmienią zdanie... Nie chcę robić niczego wbrew nim. Nie mogę układać sobie życia na ich nieszczęściu.

– Żałuję, że wtedy, na cmentarzu, do ciebie podeszłam. Oszczędziłabym nam i naszym dzieciom wielu cierpień – powiedziała nagle, jakby zupełnie go nie słuchała.

Słowa Agaty podziały na Wojtka jak kubał zimnej wody.

– Nie mów tak. Wciąż jesteś mi bliska i tęsknię za tobą – wyznał.

– Znajdziesz sobie nową pocieszycielkę i ci przejdzie. Za kilka tygodni zapomnisz, że w ogóle mnie znałeś – rzuciła Pawłowska zimno.

Borowski aż wstał. Poczwał nagłą złość, na siebie, na nią, na swoje dzieci. Przecież to wszystko mogło skończyć się zupełnie inaczej! Może gdyby inaczej przeprowadził rozmowę z Tymkiem i Kubą, właśnie szykowałiby się do wyjazdu? Czy słusznie czuł się winny? A może po prostu tak właśnie miało być? Może tylko wmówili sobie z Agatą, że coś do siebie czują?

– Agata, nie rozstawajmy się w ten sposób, proszę. Zrozum, dobro moich

dzieci jest dla mnie najważniejsze. Co zrobiłabyś, gdyby Natałka odwaliła ci taki numer? – zapytał.

– Dałabym jej czas na oswojenie się z myślą, że w moim życiu ktoś się pojawił. Nie potrafiłabym przekreślić cię tak łatwo, jak ty mnie – wypaliła Agata. – W porządku, Wojtek. Wyjaśniliśmy sobie chyba już wszystko. Życzę twoim dzieciom powrotu do zdrowia, a tobie szczęśliwego nowego roku. Nie dzwoń do mnie więcej, proszę. Tak będzie lepiej. Dla wszystkich.

Zanim Borowski zdążył cokolwiek powiedzieć, Agata rozłączyła się. Zadzwoił do niej jeszcze raz, ale zorientował się, że zablokowała jego numer. Wojtek zaklął głośno i rzucił komórkę na stół. Czuł się okropnie. Nie wiedział, czy to, co zrobił, było właściwe. Miał wyrzuty sumienia, że tak ją potraktował. Gdyby tylko mogli odbyć tę rozmowę twarzą w twarz... Wiedział, że po raz kolejny bezpowrotnie coś stracił. Świadomość tego była tak przytłaczająca, że z trudem powstrzymywał się, by nie rozplakać się jak dziecko. Podjął jednak decyzję. Cokolwiek by wybrał, ktoś i tak by cierpiał. Jednocześnie zastanawiał się, czy na pewno wykorzystał wszystkie możliwości. Może faktycznie trzeba było poczekać, aż dzieciaki zmienią zdanie i zaakceptują Agatę? Była sympatyczną i ciepłą osobą, na pewno szybko by ich sobie zjednała. Może z czasem wszystko by się ułożyło...

Ogarnęła go rozpacz. Czuł się rozdarty i niepewny. Coś uparcie nie dawało mu spokoju. Tym czymś było jego własne sumienie. Wiedział bowiem, że mógł postąpić zupełnie inaczej. Że gdyby naprawdę mu zależało, nigdy nie pozwoliłby jej odejść. Znalazłby jakiś złoty środek, kompromis. Dlaczego więc się poddał? Dlaczego odrzucił kobietę, która przywróciła go do życia, sprawiła, że znowu zaczął się uśmiechać, wierzyć w to, że jeszcze może być szczęśliwy? Co on, do cholery, najlepszego zrobił?

Piotr zszedł powoli po schodach i zatrzymał się przed drzwiami wyjściowymi. Zapiął dokładnie kurtkę i naciągnął czapkę na głowę. W końcu nacisnął klamkę i wyszedł na zewnątrz. Do północy zostało jeszcze kilka godzin, ale ci najbardziej niecierpliwi już wypuszczali fajerwerki. Dla Majewskiego oznaczało to jedno – za chwilę w całym mieście słyhać będzie wycie karetek,

policji i straży pożarnej. Co roku media powtarzały jak katarynka o zachowaniu bezpieczeństwa podczas zabawy petardami, jednak Polacy jak zwykle wiedzieli lepiej. Zwłaszcza po kilku głębszych. W rezultacie służby medyczne i ratownicze co chwilę zmuszone były wyjeżdżać do kolejnego wypadku, pożaru czy urwanej dłoni.

Majewski westchnął, kiedy usłyszał znajomy sygnał wozu strażackiego. Jego koledzy dostali już pierwsze wezwanie. I tak przez całą noc. On zaczynał swój dyżur dopiero rano, w Nowy Rok, dlatego oboje z Martą zostali w domu. Nie było im przykro z tego powodu, tym bardziej że ich dzieci zadeklarowały, że dzisiejszego wieczoru przygotowują przekąski i napoje, a potem zrobią swoim rodzicom dyskotekę. Majewscy uznali, że w obliczu takiej propozycji wszelkie inne imprezy odpadają. Piotr zaoferował swoją pomoc w pompowaniu baloników. Właśnie wtedy zadzwonił Wojtek i poprosił, żeby strażak wyszedł na zewnątrz. Majewskiemu wydało się to nieco dziwne, ale spełnił życzenie przyjaciela. Domyślił się, że policjant chce porozmawiać z nim na osobności.

Piotr skierował się w stronę ławki, na której siedział Borowski i palił papierosa.

– Siema. – Wojtek wyciągnął paczkę w stronę Piotra. Ten pokręcił głową. Miał straszną ochotę zapalić, ale skoro wytrzymał już tyle miesięcy, to musi się trzymać.

– Z kim zostawiłeś dzieciaki? – zapytał z niepokojem Majewski.

– Spokojnie. Są z moimi rodzicami. Musiałem stamtąd wyjść, bo by się to krwawo skończyło. – Wojtek zaciągnął się powoli i strzepnął popiół. – Mój kochany tatuś nie omieszkiał mi wypomnieć, że to przeze mnie moje dzieci o mało nie zginęły i mają teraz zapalenie płuc, że co ze mnie za ojciec, że własnych synów nie potrafię upilnować w mieszkaniu... Gdybym nie wyszedł, nie wiem, co bym mu zrobił.

Piotr zauważył, że Borowski jest tak wściekły, że z trudem utrzymywał papierosa w dłoni. Nie dziwił mu się. Po tym, co usłyszał... Jego relacje z ojcem raczej już nigdy się nie ocieplą. Na to było stanowczo za późno.

– A co z Agatą? Przełożyliście wasze spotkanie? – zapytał niewinnie Majewski. Miał paskudne przeczucie, że przyjaciel odwiedził go właśnie w tej sprawie.

Wojtek zaciągnął się po raz ostatni i zdusił niedopałek w śniegu. Wypuścił dym i popatrzył na strażaka.

– Zadzwoń do niej i powiedz, że nie przyjadę, że między nami koniec. Moje dzieci są dla mnie najważniejsze. Nie chcę po raz kolejny prowokować losu, by przekonać się, jak... – Borowski nie dokończył, bo w tym samym momencie poczuł ostry, nagły ból. Świat zawirował mu przed oczami. Policjant zerwał się z ławki i złapał za nos, z którego pociekła krew. Spojrzał

zszokowany na Piotra, który stał naprzeciwko niego i masował sobie dłoń.

– Mieliśmy umowę – wycedził Majewski. – Przeleciałeś moją siostrę, a teraz zebrało ci się na wyrzuty sumienia i udajesz wspaniałego tatusia?

Wojtek zbladł, po czym rzucił się na przyjaciela. Zamachnął się i uderzył Piotra w twarz, po czym popchnął go na ziemię. Zaczęli się szarpać i okładać pięściami. Nie zważali kompletnie na to, że obaj krwawią i zwracają na siebie uwagę nielicznych przechodniów. W końcu oprzytomnieli i oderwali się od siebie. Wojtek wstał pierwszy i bez słowa wyciągnął rękę do Majewskiego. Strażak skorzystał z pomocy, jednak nawet nie spojrzął na policjanta. Usiedli na ławce i zaczęli opatrywać swoje rany. Po chwili śnieg obok nich zaczerwienił się od opatrunków z kul śnieżnych, którymi próbowali zatamować krwotoki ze swoich nosów.

– Przepraszam – powiedzieli równocześnie. Spojrzeli na swoje obite twarze i w końcu parsknęli śmiechem.

– Kurwa, jeśli wyglądam tak jak ty, to mam przejebane – wydusił z siebie Wojtek. Jęknął żałośnie, kiedy poczuł, że znowu leci mu krew z nosa. Westchnął i sięgnął po kolejną kulę śnieżną.

Piotr sprawdził językiem zęby, chcąc się upewnić, że żaden nie ucierpiał. Musiał przyznać, że nie czuł wyrzutów sumienia, że uderzył swojego popieprzonego przyjaciela. Od dawna obiecywał sobie i jemu, że to zrobi. Kiedy usłyszał, jak Borowski potraktował Agatę, nie wytrzymał i wreszcie spełnił swoją deklarację. Widać Wojtek też tego potrzebował, bo oddał mu z nawiązką.

– To i tak nie zmienia faktu, że jesteś szują – syknął Piotr i wytarł krew z rozciętej wargi.

Wojtek spojrzął na niego i pokiwał głową.

– Boję się o moich chłopaków. Przestraszyłem się, że mogą odwalić jeszcze gorszy numer. Nowa kobieta w moim życiu to dla nich stanowczo za wcześnie.

– A nie masz wrażenia, że oni trochę zaczynają tobą manipulować, że wykorzystują twoją troskę i wyrzuty sumienia? Stary, ja nic nie mam do twoich synów, ale kontroluj to. Żeby za pięć lat się nie okazało, że oni nadal nie pozwalają ci ułożyć sobie życia, a ty potulnie kulisz uszy i dalej żyjesz w samotności – powiedział ostrożnie Piotr.

Wojtek spojrzął na niego z irytacją i odrzucił zakrwawioną kulę śniegu.

– Kurwa, Piotrek, ich mamę zabił samochód! Widzieli to! Przypomnij sobie, co czułeś, gdy zginął twój ojciec. Tak szybko pozwoliłbyś, żeby twoja matka kogoś sobie znalazła na jego miejsce? Żeby spał z nią i siedział z tobą przy jednym stole? – zapytał ze złością.

Majewski pomyślał o Stefanie Powale i westchnął. Kiedy ojciec umarł, był już dorosłym mężczyzną. Ale to prawda, nie wiadomo, jak przyjąłby nowego partnera matki, nawet gdyby był nim jego szef.

– Wojtek, martwię się o ciebie. I o Agatę też. Naprawdę do siebie pasowaliście, mimo że dla mnie to było szokiem – powiedział i uśmiechnął się do przyjaciela. – Uważam, że zbyt szybko podjąłeś decyzję o rozstaniu. Kierowały tobą emocje i strach o synów. Rozumiem cię jako ojciec, ale nie jako facet. Przecież powtarzałeś, że Agata jest dla ciebie ważna! Goniłeś ją na kogutach, żeby ci przebaczyła! Chłopie, jak mogłeś ją tak po prostu przekreślić?

Borowski zagryzł usta i spojrzał smutno na Piotra.

– Ciągle mi na niej zależy. Ale jej chyba niepotrzebny jest taki niestabilny facet jak ja. Cały czas ją zwodziłem, a na końcu i tak ją wystawiłem. Nie zasługuję na nią. Od początku nie zasługiwałem. Tak samo jak na Magdę...

Majewski zerknął na policjanta. Z trudem powstrzymywał się przed tym, by nie parsknąć śmiechem. Wojtek wyglądał komicznie z podbitym okiem, rozwalonym nosem i tym żalonym wyrazem twarzy.

– Może jeszcze nie jest za późno? Może pogadam z nią i przekonam, żeby dała ci trzecią, ostatnią już szansę? – zapytał łagodnie Piotr.

– Dzięki, stary, ale nie. Nie chcę jej znowu skrzywdzić. To świetna dziewczyna, ale nie dla takiego idioty jak ja. Dopóki moi synowie mają takie nastawienie jak obecnie, nie ma mowy o żadnych związkach. – Borowski wstał i poprawił ubranie. – Sorry, że obiliśmy ci tę twoją piękną buźkę, ale sam zacząłeś.

Piotr machnął lekceważąco ręką i uśmiechnął się.

– Wojtek... Jesteś pewny, że podjąłeś słuszną decyzję? – Spojrzał na policjanta uważnie i również się podniósł. Ze zgrozą zauważył, że ma rozerwaną kurtkę. Marta go zabije, czy raczej, biorąc pod uwagę jego obrażenia, dobije.

Borowski kiwnął zdecydowanie głową.

– Uważam, że to najlepsze, co mogłem w tej sytuacji zrobić. Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz, bo nie jesteś na moim miejscu. Przepraszam, że skrzywdziłem twoją siostrę. Szczęśliwego nowego roku, strażaczyno! – Wojtek uśmiechnął się do przyjaciela i ruszył w stronę swojego samochodu.

– Szczęśliwego, kanalio! – odkrzyknął Piotr.

Nie wiedział, co powinien o tym wszystkim myśleć. To prawda, nie był na miejscu Wojtka i za żadne skarby nie chciałby się na owym miejscu znaleźć. Zdawał sobie sprawę, że Borowski wciąż tęskni za Magdą, że zbyt szybko podjął decyzję o nowym związku. Szkoda tylko, że padło akurat na Agatę. Biedulka, pewnie siedzi teraz w samotności gdzieś w kącie, słucha dołującej muzyki, żłapie szampana i ryczy. Jutro Piotr do niej zadzwoni, a ona będzie go ze śmiechem zapewniała, że nic jej nie jest, że wcale nie potraktowała tej znajomości na serio.

Piotr nie czuł już złości. Było mu jedynie żal, że im się nie udało. Naprawdę byliby świetną parą. Gdyby tylko oboje dali sobie czas, kolejną szansę, tak jak on i Marta. Przecież oni nieustannie przechodzili kryzysy, te większe i te mniejsze. Za każdym razem myśleli, że to koniec, a jednak ciągle ze sobą byli. Gdyby ktoś

zapytał ich, jak im się to udaje, nie potrafiłby odpowiedzieć od razu na to pytanie. Może trzeba po prostu być wiernym swoim przekonaniom, przysiędze, jaką się złożyło drugiej osobie? Trzeba sobie ustalić swoje życiowe priorytety, a potem się tego pilnować. Wciąż dbać o związek, bez względu na wszystko i... wystrzegać się pokus w postaci rudowłosych, ponętnych strażaczek.

Piotr zatrzymał się przed drzwiami swojego mieszkania. Uśmiechnął się pod nosem, gdy usłyszał wesołe przekomarzanie dzieci. Gdzieś w tle miauczał Belzebub, a Marta mówiła coś ze śmiechem do Weroniki i Filipa. Tak, dla takich chwil zdecydowanie warto było żyć i codziennie na nowo walczyć o to szczęście, które wydawało się takie ulotne, takie nietrwałe...

Piotr nacisnął klamkę i wszedł do środka. Zdziwiło go, że na jego widok wszyscy troje zamarli, nawet kot przestał domagać się jedzenia. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że jego twarz nosi na sobie ślady przyjacielskiej rozmowy.

– Nie przejmujcie się. Jutro będę jak nowy – powiedział z uśmiechem. Ściągnął szybko kurtkę i buty, po czym czmychnął do łazienki.

Marta wpadła tam za nim i przekręciła kluczyk w drzwiach.

– Co ci się stało? – zapytała przerażona.

Majewski spojrzął w lustro i skrzywił się. Rzeczywiście, nie wyglądał najlepiej. Niby ten Borowski chudszy i niższy, a proszę, jak skasował mu facjatę. Widać, że w szkole policyjnej chodził pilnie na zajęcia z samoobrony.

– Spokojnie, kochanie, trochę nas z Wojtkiem poniosło. – Przemył twarz wodą z mydłem i zagryzł wargi z bólu.

– Poniosło was? – Marta otworzyła apteczkę i wyjęła z niej potrzebne środki opatrunkowe. – Usiądź na wannie i nie ruszaj się. – Podeszła do męża i zaczęła dezynfekować mu delikatnie rany.

Piotr syknął i odruchowo się odsunął.

– Przykro mi, trzeba było rozmawiać spokojniej. – Marta uśmiechnęła się złośliwie i zmieniła wacik.

Nagle usłyszeli ciche pukanie do drzwi.

– Co tam, skarbie? – zapytała Majewska i równocześnie strzepnęła z biodra dłoń męża, któremu wyraźnie zebrało się na amory. Niezwykle, jeśli wziąć pod uwagę, w jakim stanie wrócił do domu.

– Czy tata żyje? – zapytał ich syn zza drzwi.

Majewscy z trudem powstrzymali chichot.

– Żyję, synku, mama mnie właśnie opatruje. Nic mi nie jest. Poślizgnąłem się na lodzie – odpowiedział Piotr i puścił oko do żony.

– Aha. To dobrze, tatusiu. Bo myśleliśmy, że się z kimś biłeś.

– Synu, no ja? W tym wieku? – Majewski podskoczył gwałtownie do góry, kiedy Marta dotknęła jego rozciętej wargi wacikiem nasączonym wodą utlenioną.

– Tak tylko myślałem. To ty się opatruj, a my skończymy wycinać konfetti –

zakomunikował Filip.

– Dobrze! – odkrzyknął Piotr i popatrzył z rozbawieniem na żonę.

– Powiesz mi w końcu, dlaczego Wojtek tak cię urządził? – Marta nie zamierzała odpuścić.

Piotr streścił jej krótko swoją „rozmowę” z Borowskim i westchnął z ulgą, kiedy żona zakończyła wreszcie operację na jego twarzy. Zerknął w lustro i pokiwał z uznaniem głową.

– No, teraz wyglądam wreszcie jak łobuz. Lepiej późno niż wcale – stwierdził.

Marta parsknęła śmiechem.

– Chyba jesteś nieco za stary na łobuza. Poza tym brakuje ci dresów i bluzy z kapturem. No i zamiast kota powinieneś mieć amstaffa. – Podeszła do męża. Wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie w podbródek.

Piotr otoczył ją ramionami.

– Szkoda, że im nie wyszło, że Wojtek tak się poddał na samym starcie. Pasowali do siebie. – Marta wtuliła się w jego objęcia.

Majewski usiadł ponownie na wannie i przyciągnął żonę do siebie.

– Tłumaczyłem to temu idiocie, ale on ciągle powołuje się na dobro swoich synów – zamruczał i pocałował Martę w szyję. – Rany, jak ty cudownie pachniesz.

Majewska zachichotała i musnęła ustami jego wargi.

– To cynamon – powiedziała. – Kiedy ty biłeś się ze swoim przyjacielem, ja robiłam szarlotkę.

Piotr spojrzął z czułością na żonę.

– Kocham cię – szepnął. – I cieszę się, że nie zmarnowałem swojej szansy.

Marta pogładziła go delikatnie po twarzy i uśmiechnęła się.

– Też cię kocham, łobuzie. Ciekawe, co jutro powiesz w pracy, kiedy koledzy zapytają, co ci się stało.

– To, co ostatnio. – Majewski wzruszył nie dbale ramionami.

Marta uniosła brew i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Ooo, a co ostatnio im powiedziałaś? – zapytała z zaciekawieniem.

– Że mam bardzo temperamentną żonę, która wciąż nie daje mi spokoju – powiedział Piotr ze śmiechem i zapobiegawczo unieruchomił ją w swoich ramionach.

– Ty draniu! – Marta próbowała bezskutecznie wyswobodzić się z jego żelaznego uścisku.

Piotr całował ją namiętnie w usta, aż poczuł, że żona kapituluje. Kiedy objęła go za szyję i odwzajemniła pocałunek, już wiedział, że drugiego lania dzisiaj nie dostanie.

Nagle usłyszeli ponowne pukanie do drzwi. Oderwali się od siebie jak oparzeni i równocześnie spojrzeli w tamtą stronę.

– Mamusiu, chyba ciasto się pali – zawołała Weronika.

Marta zaklęła cicho i wybiegła z łazienki jak oparzona.

Piotr podszedł na palcach do kuchni i zajrzał ostrożnie do środka. Wieloletnie doświadczenie zdobyte w straży pożarnej podpowiedziało mu, że szarlotka raczej nie przeżyła pożaru. Nawet reanimacja nic by już tu nie dała.

Majewski zerknął na dzieci, które wychyliły się zaciekawione ze swojego pokoju i gestem pokazał im, żeby zostały tam, gdzie są.

– Kochanie... – Podszedł do żony i przytulił ją do siebie, widząc, że jest bliska płaczu. – Nic się nie stało. Upieczemy nowe. Mamy jeszcze trochę czasu. – Uniósł jej podbródek i spojrzał na nią pocieszająco.

– Ty łajdaku, gdybym cię nie opatrywała, to ciasto by się nie spaliło! – powiedziała Marta ze złością.

Piotr uśmiechnął się łobuzersko, co w połączeniu z obrażeniami na jego twarzy dało komiczny efekt.

Majewska nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– W porządku. Ale to ty pieczesz nowe. Ja wreszcie odpocznę – uśmiechnęła się z satysfakcją i wysunęła z jego ramion.

Piotr spojrzał na nią przerażony.

– Ale ja nie umiem piec ciast! – Rozłożył bezradnie ręce.

– Tatusiu, pomożemy ci! – Weronika i Filip wpadli niespodziewanie do kuchni i uwiesili się na jego ramionach.

– No, chyba że tak... – powiedział z uśmiechem. Nagle zamarł. Zobaczył, że Marta ogląda ze zmarszczonym czołem rozerwaną kieszeń na jego kurtce. Jej mina nie wróżyła niczego dobrego. Jednak będzie potrzebował dzisiaj pomocy medycznej.

– Okej, maluchy, to jakie ciasto pieczemy? – zapytał i szybko odwrócił się tyłem do żony.

ROZDZIAŁ 22

3 miesiące później

1

– Tato, pójdziemy na lody? – Kuba spojrział na ojca z nadzieją, ale i zniecierpliwieniem. Stali przed grobem mamy już prawie pół godziny. On i Tymek zapalili jej jak zawsze nowe świececzki i zmówili paciorek. A tata stał i stał, i wpatrywał się w jej zdjęcie, zupełnie jakby z nią rozmawiał. Kubę nudziło już to ciągle przychodzenie na cmentarz. Kiedy mama zginęła, miał trzy latka. Bardziej pamiętał ją ze zdjęć niż z konkretnych wydarzeń. Smuciło go to, że inne dzieci w przedszkolu mają swoje mamy, a on nie. Prosił często tatę, żeby znalazł sobie nową żonę, wtedy on z Tymkiem mieliby znowu mamusię. Kiedy tatuś to słyszał, zawsze robił się smutny i zamyślony. Kuba nie wiedział dlaczego.

– Chodźmy już, tato. – Jakub niecierpliwił się coraz bardziej.

– Synu, jest marzec. Za wcześnie na lody. – Wojtek westchnął i wreszcie

oderwał wzrok od fotografii żony.

– To kupimy ciepłe. – Jakub wyraźnie nie odpuszczał.

Borowski spojrział na syna z udawaną dezaprobatą, po czym przeniósł wzrok na Tymoteusza.

– Co ty na to, Tymek? – zapytał.

Od pamiętnej ucieczki jego synów, która zakończyła się dla nich chorobą i miesięcznym szlabanem na komputer oraz telewizor, a dla ich ojca stanem niemalże przedzawałowym, ich życie wróciło do względnej normalności. Oczywiście Wojtek ani słowem nie powrócił już do tematu wyjazdu do Wrocławia. Nie przestał jednak myśleć o Agacie, o tym, co by było, gdyby... Może Piotr rzeczywiście miał rację? Może zbyt pochopnie podjął decyzję o rozstaniu? Kubuś nieustannie zamęczał go, że chce mieć nową mamę, więc z nim nie miałyby żadnego problemu. Gorzej z Tymoteuszem. Chłopiec bardzo zamknął się w sobie od czasu tamtej rozmowy. Reagował alergicznie na każdą kobietę, z którą Wojtek rozmawiał. Od razu robił się opryskliwy i agresywny. Borowskiego bardzo to martwiło. Zastanawiał się, czy syn jest o niego zazdrosny, czy też usilnie broni pamięci swojej matki. W końcu, miesiąc temu, zapisał go do psychologa dziecięcego. Jak na razie terapia nie przyniosła jeszcze żadnych rezultatów, ale policjant był cierpliwy. Wiedział, że musi minąć dużo czasu, zanim jego syn zechce otworzyć się przed obcym człowiekiem. Na szczęście terapeuta był młody i sympatyczny, co znacznie ułatwiało komunikację. Wojtek bardzo wierzył w to, że psychologowi uda się dotrzeć do Tymka i dowiedzą się w końcu, na czym polega jego problem.

– Tymoteusz? Chcesz iść na lody? Tu niedaleko jest taka fajna kawiarnia...

– Wojtek odwrócił się do syna i nagle znieruchomiał. Poczł coś w rodzaju *déjà vu*.

W alejce za nimi stała kobieta. Była wysoka i szczupła, swoje długie, kasztanowe włosy zaplotła w warkocz, który spływał jej miękko po ramieniu. Mimo że dookoła widać już było pierwsze oznaki wiosny, ona miała na sobie duży szal, który owinęła szczelnie wokół szyi. Wojtek nie miał wątpliwości, że to Agata. Zastanawiał się, czy ich zauważyła, i czy powinien do niej podejść. Wprawdzie nie życzyła sobie, by do niej dzwonił, ale nie wspominała nic o spotkaniach na żywo.

– Chłopcy, zaczekajcie tu na mnie chwilę. Zaraz wracam – zanim uzmysłowił sobie, co robi, ruszył w kierunku Pawłowskiej. Bał się jej reakcji, ale musiał z nią porozmawiać, spojrzeć jej w oczy i upewnić się, że oboje już nic do siebie nie czują. Chociaż jeśli chodziło o niego, nie byłby tego taki pewny...

– Cześć – powiedział i mimowolnie się uśmiechnął.

Agata odwróciła się w jego stronę i popatrzyła na niego bez cienia uśmiechu, ale i bez zaskoczenia. Zupełnie jakby spodziewała się, że go tu zastanie. Wyglądała pięknie, choć zauważył, że znacznie wyostrzyły jej się rysy twarzy. Nie odbierało jej to jednak uroku, raczej boleśnie przypominało o tym, co zrobił Borowski.

– Cześć – odpowiedziała obojętnie i odwróciła wzrok.

Wojtek dostrzegł jej zdenerwowanie, nie wiedział jednak, czy Agata ucieszyła się na jego widok, czy wręcz przeciwnie. Zerknął na synów, którzy obserwowali ich z drugiej alejki, i ponownie przeniósł spojrzenie na Pawłowską.

– Znowu się spotkaliśmy na cmentarzu. Myślisz, że to przypadek? – zapytał.

Agata poprawiła delikatnie znicz na grobie ojca, mimo że ten stał równo z pozostałymi.

Wojtek spojrział odruchowo na fotografię Adama Majewskiego. Strażak był równie przystojny jak syn, może nawet bardziej. Policjant obliczył szybko w pamięci, że mężczyzna miałby dziś prawie siedemdziesiąt lat. Kiedy zginął, był tylko kilka lat starszy od Piotra. Borowski znał ojca swojego przyjaciela jedynie z jego opowieści, ale wiedział, że Majewski senior był złotym człowiekiem i świetnym strażakiem. Piotr bardzo przeżył jego śmierć, przez długi czas robił wszystko, by mu dorównać, co kilka razy omal nie skończyło się tragicznie. Wojtek zazdrościł mu po cichu takiego ojca, tym bardziej że jego własny stanowił zupełne przeciwieństwo Adama Majewskiego.

Teraz, kiedy patrzył na Agatę, zdał sobie sprawę, że córka również jest bardzo podobna do swojego taty. Miała jego kolor oczu, no i ten ich firmowy, czarujący uśmiech.

– Zwykły zbieg okoliczności. To cmentarz, ludzie ciągle tu przychodzą – zbyła go oschle Pawłowska. – Nie powinieneś być teraz ze swoimi dziećmi? – zapytała z ironią.

Borowski spojrział na nią z zaskoczeniem i odruchowo zerknął na synów. Zauważył, że coraz bardziej się niecierpliwili. W zasadzie Kuba, bo Tymek patrzył na ojca spode łba, jakby zamierzał za chwilę się na niego rzucić. Wojtek uśmiechnął się do nich, wskazał na zegarek i pokazał gestem, że potrzebuje jeszcze pięciu minut.

– Agata, skoro już spotkaliśmy się twarzą w twarz... – zaczął i popatrzył na nią poważnie. – Bardzo cię przepraszam za to, jak zachowałem się w sylwestra, jak załatwiłem całą tę sprawę. Zrozum, moi synowie uciekli... – Urwał gwałtownie, kiedy uświadomił sobie, że się powtarza.

Pawłowska spojrzała na niego zimno.

– Wydaje mi się, że już o tym rozmawialiśmy. Przykro mi, ale muszę już iść – powiedziała i odwróciła się szybko. Nie chciała, żeby policjant zobaczył łzy, których nie potrafiła już powstrzymać. Tak, przyjechała tu specjalnie, bo miała nadzieję, że na nich trafi, że znowu go zobaczy. Wiedziała, że to chore i destrukcyjne, że będzie potem cierpiała. Wbrew samej sobie, nie wyleczyła się z uczucia do Wojtka. Codziennie o nim myślała, zastanawiała się, co by było, gdyby... Odblokowała jego numer w nadziei, że zadzwoni, ale tego nie zrobił. Widocznie poradził sobie z tym szybciej niż ona. Wstydziła się zapytać Piotra

o Borowskiego, a brat również o nim nie wspominał, nie chcąc jej robić przykrości. Agata łudziła się, że pewnego dnia obudzi się i jej pierwszą myślą nie będzie już Wojtek. Jak dotąd taki dzień jeszcze nie nadszedł. Milion razy wyobrażała sobie, co zrobi, jeśli go spotka. Uderzy go w twarz i odejdzie. Rozplacze się i rzuci mu w ramiona. Zapyta, dlaczego tak łatwo odpuścił. Pokaże mu środkowy palec. Podejdzie do niego powoli i pocałuje go w usta. Tymczasem stała teraz obok człowieka, w którym zakochała się jak małolata, i za wszelką cenę próbowała udawać chłodną i obojętną. Wiedziała, że Borowski się na to nie nabierze, był w końcu policjantem, w dodatku bardzo dobrym.

Kiedy zobaczyła go stojącego z synami przed grobem Magdy, uświadomiła sobie, że nic się nie zmieniło. On się nie zmienił. Po raz kolejny utwierdziła się w przekonaniu, że ich związek ostatecznie i tak by się rozpadł. Mimo to dalej stała w miejscu. Gdy Wojtek ją wreszcie dostrzegł i ruszył w jej kierunku, o mało nie rzuciła się do ucieczki. Cieszyła się, była przerażona i wściekła jednocześnie. Nie wiedziała, które uczucie powinna uczynić tym dominującym. Przez krótką chwilę miała nadzieję, że Borowski powie coś nowego, coś, co pozwoli jej spojrzeć na niego z zupełnie innej perspektywy. Niestety, policjant, niczym stara, zepsuta katarynka, ponownie zaczął tę samą śpiewkę co zawsze. Tego już było dla niej za wiele.

– Agata, poczekaj! – Wojtek złapał ją za rękę.

Chciała się wyszarpnąć, ale wiedziała, że obserwują ich jego synowie. Nie zamierzała robić mu scen. Ostatecznie to były tylko dzieci. I tak widziały już zbyt wiele zła w swoim krótkim życiu.

– Proszę, nie zostawiaj mnie tak – wyszeptał i popatrzył na nią błagalnie.

Pawłowska wyswobodziła się delikatnie z jego uścisku.

– Po pierwsze, to ty mnie zostawiłeś – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – A po drugie, mam kogoś – skłamała gładko.

Borowski spojrzał na nią zszokowany, aż zrobiło jej się go żal. Nie był jej obojętny, jednak wiedziała, że nie może się ponownie angażować w żadną relację z tym facetem, że jego piękne, smutne oczy służą jedynie za kamuflaż, że historia znowu się powtórzy, a ona tym razem już się nie pozbiera. Phi, tak jakby udało jej się to po ostatnim razie...

– Masz kogoś? – powtórzył bezwiednie i spuścił wzrok. No tak, czemu się dziwi. Co miała robić? Czekać, aż on podejmie wreszcie decyzję i łaskawie uzna, że jednak byłby zainteresowany związkiem z nią? Agata była piękną i inteligentną kobietą, na którą kompletnie nie zasługiwał. Mimo to na myśl o tym, że dotyka i całuje ją inny mężczyzna, który sprawia, że ona uśmiecha się tak samo jak kiedyś przy nim, poczuł potworną zazdrość. Nie masz prawa – pomyślał. Rzuciłeś ją, potraktowałeś jak pierwszą lepszą, a teraz jest ci żal? Miałeś swoje pięć minut. Nie wykorzystałeś ich? Trudno. Masz to, na co zasłużyłeś. Ten drugi z pewnością

będzie wiedział, jak uczynić ją szczęśliwą.

– A co u Natalii? – zapytał nieoczekiwanie. Nie wiedział, jak zatrzymać ją choćby na kilka minut. Zdawał sobie sprawę, że między nimi wszystko jest już skończone. Nie potrafił jednak tak po prostu pozwolić jej odejść. Ta kobieta była najlepszym, co spotkało go po śmierci Magdy. Nigdy nie uwierzyłby, że zdoła jeszcze się kiedyś zakochać. Agata sprawiła, że znowu miał chęć do życia, że wyrwał się z otchłani rozpacz i beznadziei. Pojawiła się w jego świecie niczym barwny motyl, powiew wiosny w samym środku zimy. A on to wszystko odrzucił, zniszczył.

– Od kiedy interesuje cię los mojej córki? – zapytała zimno. Widząc autentyczny smutek w jego oczach, nie potrafiła jednak dłużej się nad nim pastwić. – Natalia jest szczęśliwa, bo urodził jej się braciszek. Wreszcie ma rodzeństwo, na które tak długo czekała. – Pawłowska uśmiechnęła się odruchowo.

Wojtek spojrzał na nią zaskoczony. Po chwili domyślił się, że chodziło o dziecko jej byłego męża.

– Przykro mi... To znaczy... – Urwał, świadomy, że znowu zaczyna bredzić.

Agata spojrzała na niego pobłażliwie i przez jedną, krótką chwilę był pewny, że kobieta podejdzie do niego i wtuli się w jego ramiona. Niestety, mylił się.

– Tato, chodź już wreszcie! – usłyszał zniecierpliwiony głos Tymoteusza.

Borowski popatrzył gniewnie na syna. Czuł, że ma już serdecznie dość jego humorów i szczeniackiego zachowania. Do tej pory cierpliwie tolerował wybryki, chamskie odzywki i kaprysy Tymka. Tłumaczył sobie, że chłopiec ciągle nie potrafi poradzić sobie po tragicznej śmierci swojej mamy, że potrzebuje czasu i uwagi. Wojtek starał się zapewniać mu to wszystko, jednak teraz miał wrażenie, że rzeczywiście pozwolił synom wejść sobie na głowę. Obwinił się, że przez niego uciekli z domu, bo poczuli się odrzuceni i niepotrzebni. Miał z tego powodu wyrzuty sumienia, równocześnie jednak coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że po śmierci Magdy stał się dla nich zbyt pobłażliwy. Chciał być najlepszym ojcem pod słońcem, przez co zapomniał zupełnie o sobie i swoich potrzebach. Najważniejsi byli dla niego Tymek i Kuba. Gdyby chłopcy nie wyjechali na święta do dziadków, między nim a Agatą do niczego by nie doszło i teraz żadne z nich by nie cierpiało. Dalej byliby ludźmi, którzy znają się tylko z widzenia.

Tak sobie wmawiaj, idioto – zakpił w myślach sam z siebie. Prawda jest taka, że jeśli ty będziesz nieszczęśliwy, twoi synowie również tacy będą. Popatrz na siebie. Od grudnia myślisz tylko o niej. Zastanawiasz się, jak wyglądałoby wasze wspólne życie, czy bylibyście ze sobą szczęśliwi. Mogłeś tego spróbować, ale ty się poddałeś. Wolisz udawać przed chłopcami, że Agata nie była dla ciebie nikim ważnym. Stałeś się sfrustrowanym malkontentem, którego nic już nie cieszy i który cały swój czas dzieli pomiędzy pracą a domem. Co najgorsze, straciłeś

kobietę, w której się zakochałeś, która mogłaby w jakimś stopniu zastąpić matkę twoim synom...

– Mimo wszystko, będę miło wspominała te kilka grudniowych dni, które razem spędziliśmy. Pewnie za kilka lat będę się z tego śmiała, kiedyś może nawet zostaniemy przyjaciółmi. Teraz jednak nie potrafię udawać, że nic się nie stało, bo stało się. Zakochałam się w tobie, a ty zламаłeś mi serce – powiedziała cicho Agata. – Trzymaj się, Wojtku. Nie wiem, czy jeszcze kiedyś na siebie wpadniemy. Chyba dla wszystkich lepiej będzie, jeśli tak się nie stanie. – Uśmiechnęła się smutno i zbliżyła do policjanta. Musnęła delikatnie dłonią jego policzek, po czym ruszyła szybko w stronę cmentarnej bramy.

Wojtek stał jak skamieniały i patrzył nieruchomo na oddalającą się kobietę. Chciał za nią pobiec, wykrzyknąć, że ją kocha, żeby dała mu cholerną, tysięczną już szansę, że zrobi wszystko, by uwierzyła, że on naprawdę chce z nią być. Nie zrobił tego. Znowu pozwolił jej odejść. Wiedział, że to już koniec, że między nimi już nic więcej się nie wydarzy. Ich historia definitywnie się skończyła. Stchórzył. Mimo że pracował dwadzieścia lat w policji, bał się jak małe dziecko. Odpowiedzialności, jaką musiałby wziąć za ten związek, zmiany, jakie by go czekały. A przecież ta kobieta była tego wszystkiego warta! Gdyby teraz za nią pobiegł, zatrzymał ją, upadł przed nią na kolana i przyrzekł, że tym razem jej nie zawiedzie, że zrobi wszystko, by byli razem szczęśliwi... Powiedziała mu przecież, że go kocha, nie jest jej obojętny. Do cholery, dlaczego zachowywali się niczym bohaterowie telenoweli brazylijskiej, zamiast po prostu spokojnie porozmawiać jak dwoje dorosłych ludzi?

Wojtek zrobił krok naprzód, po czym zatrzymał się gwałtownie w miejscu. Przeniósł wzrok na synów, którzy przyglądali mu się z niepokojem, a potem spojrział na grób Magdy. Nie potrafił z daleka rozszyfrować rysów jej twarzy na zdjęciu, ale nie przeszkadzało mu to. Znał je przecież na pamięć. Oglądał tę fotografię niemal każdego dnia. Im więcej myślał o Agacie, tym częściej przychodził na grób żony. Czego oczekiwał? Że Magda mu się objawi i łaskawie pozwoli związać z inną kobietą? Że uzna ją za godną następczynię i matkę dla swoich dzieci? To on musiał zdecydować, raz na zawsze. Mógł jeszcze wszystko zmienić, odważyć się, zrobić to, czego tak naprawdę pragnął... Przestać zasłaniać się zmarłą żoną, zbuntowanymi dziećmi i innymi wyimaginowanymi problemami. Wystarczyło iść za głosem serca...

Kiedy Pawłowska zniknęła mu z oczu, Borowski poczuł nagłe dławienie w gardle, tę samą przeraźliwą pustkę i bezradność, co po śmierci Magdy. Już wiedział, że popełnił straszny błąd i będzie żałował tej decyzji do końca swojego cholernego, beznadziejnego życia.

Wojtek ruszył powoli w stronę dzieci. Poczul na twarzy ciepłe, kojące promienie słońca. Spojrział na zdezorientowanych synów i uśmiechnął się do nich

uspokajająco.

– To co, chłopaki? Idziemy na te lody? – zapytał z pozornym entuzjazmem i skierował się w stronę bramy.

Tymek i Kuba pokiwali niepewnie głowami i ruszyli za ojcem.

Wojtek szedł uparcie przed siebie, mimo że był bliski płaczu. Właściwie to miał ochotę usiąść na jakimś grobie i się rozbeczeć. Wykrzyczeć, że właśnie po raz kolejny stracił ukochaną kobietę, tym razem z własnej winy, że nienawidzi się za swoje tchórzostwo, że jest pieprzonym dupkiem i najchętniej strzeliłby sobie teraz w łeb. Zamiast tego zaczął wesoło pogwizdywać. Wytarł pospiesznie łzy, które spłynęły mu niekontrolowanie po twarzy. Odchrząknął nerwowo, żeby powstrzymać szloch. Odwrócił się do synów, którzy dreptali za nim niemrawo i rozciągnął usta w uśmiechu.

– Chłopaki, z życiem! – zawołał wesoło. – Lody na nas czekają! Spójrzcie w niebo, mamy taki piękny dzień!

Kiedy pół godziny później wracali do domu, Wojtek zastanawiał się, jakim cudem udało mu się wmusić w siebie pucharek lodów i natychmiast nie wymiotować. Zachowywał się jak robot. Niby słyszał, co synowie do niego mówią, reagował, odpowiadał, uśmiechał się, jednak jego myśli wciąż krążyły wokół Agaty. Ciągle miał przed oczami tę scenę, gdy się z nim pożegnała, gdy dotknęła czule jego twarzy i odeszła. Przeklinał się za swoje wątpliwości. Winny był wyłącznie on, nikt inny, a już na pewno nie synowie. Oby w przyszłości okazali się mądrzejsi niż ich ojciec...

Wojtek wpuścił chłopców na klatkę schodową i wszedł za nimi do windy. Z trudem zachowywał spokój. Czuł, że jeśli zaraz nie zapali, oszaleje. Chłopcom wrócił dobry humor, co z jednej strony go cieszyło, a z drugiej irytowało. Przestali mu się wprawdzie podejrzliwie przyglądać, za to zaczęli żartować i poszturchiwać się nawzajem. Borowski ignorował ich zachowanie. Nie chciał, by znowu patrzyli na niego jak na najgorszego ojca na świecie. I bez tego czuł się wystarczająco podle. Po chwili wysiedli na swoim piętrze i skierowali się do mieszkania. Nagle Tymek i Kuba stanęli jak wryci, przez co omal na nich nie wpadł. Uniósł głowę, by jednak ich okrzyknąć, i znieruchomiał gwałtownie z otwartymi ustami.

– Chłopcy, wejdźcie do środka – wyszeptał i otworzył szybko drzwi do mieszkania. Zauważył, że drżą mu ręce, nad czym nie potrafił zapanować.

Tymek chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język i posłusznie wszedł do domu, pociągając za sobą młodszego brata. Pomimo swoich dziesięciu lat zdawał sobie sprawę, że nie powinni teraz przeszkadzać tacie.

Wojtek zamknął drzwi za synami i popatrzył zszokowany na Agatę, jakby nadal nie wierzył, że ona naprawdę tu jest. Siedziała na najniższym stopniu schodów i bawiła się nerwowo frędzlami szalika.

Borowski usiadł w milczeniu obok niej. Z trudem powstrzymywał łzy, które

znowu cisnęły mu się pod powieki. Był tak szczęśliwy i zarazem zaskoczony, że nie wiedział, co powiedzieć.

– To chore, wiem. Zachowujemy się jak dwoje idiotów, a nie dorośli ludzie – zaczęła cicho Pawłowska. Nie patrzyła na Wojtka, ale nie przeszkadzało mu to. Najważniejsze, że znowu miał ją przy sobie.

– Kiedy wyszłam z cmentarza i wsiadłam do samochodu, najpierw się poryczałam, a potem postanowiłam, że cię znienawidzę. Pomyślałam, że w ten sposób będzie mi łatwiej – kontynuowała, coraz szybciej zakręcając frędzle na palcach. – Zamiast tego przyjechałam tutaj i na was czekałam. Bałam się, że twoi synowie na mój widok zrobią w tył zwrot i będę się czuła jeszcze gorzej. Ale wiesz, co? – Agata uniosła wzrok i spojrzała na Wojtka zaczerwienionymi od płaczu oczami. – Doszłam do wniosku, że jeżeli wrócę do Wrocławia i dalej będę wegetować jak przez ostatnie miesiące, to dostanę pierdolca.

Wojtek uniósł brwi, zaskoczony przekleństwem, które padło z jej ust. Chciał coś wtrącić, ale przerwała mu gestem.

– Nie mogę cię znienawidzić, bo cię kocham. Ciągle o tobie myślę i mam gdzieś, że poradniki uczą, żeby o takich rzeczach nie mówić facetom, bo to ich odstrasza. Nie chcę spędzić reszty życia, zastanawiając się, co by było gdyby. Gdybyś mnie nie rzucił, gdybym potrafiła cię zatrzymać. Do cholery, mam czterdzieści jeden lat i nie zamierzam pisać do ciebie listów miłosnych, które będę trzymała do śmierci w kufierku, przewiązane czerwoną wstążką. Chcę z tobą być tu i teraz. Proszę, nie zniszczmy tego. – Spojrzała na niego z wyczekiwaniem.

Borowski uśmiechnął się przez łzy, po czym przyciągnął Agatę do siebie i mocno przytulił.

– Też cię kocham, co nie zmienia faktu, że jestem takim samym dupkiem, jak trzy miesiące temu – wymruczał jej do ucha. – Nie zasługuję na ciebie. Jesteś tysiąc razy odważniejsza ode mnie. To ty powinnaś być gliną, nie ja.

Agata popatrzyła na Wojtka z czułością i musnęła wargami jego usta. Borowski odwzajemnił pocałunek z taką żarliwością, że Pawłowskiej z trudem udało się złapać oddech. Po chwili całowali się jak szaleni. Zapomnieli całkowicie o otaczającej ich rzeczywistości, o tym, że jeszcze godzinę temu rozstali się na dobre. Kiedy wreszcie się od siebie oderwali, uświadomili sobie, że żadna z tych przeszkód już się nie liczy i będą ze sobą bez względu na wszystko i wszystkich.

– Myślisz, że... – zaczęła Agata, ale Wojtek położył palec na jej ustach i pokręcił głową. Wstał energicznie i wyciągnął do niej dłoń.

– Nic nie myślę. Chodź – powiedział zdecydowanym tonem.

Pawłowska podniosła się i popatrzyła na Borowskiego.

– Co zamierzasz? – zapytała niepewnie.

– Przedstawić cię oficjalnie chłopcom. Mam dość analizowania. Jak zareagują, co powiedzą, co się potem stanie. Te cholerne dedukcje doprowadziły

jedynie do tego, że cię straciłem. – Wojtek ścisnął mocniej dłoń Agaty. – Z losem się nie igra. Powinienem to wiedzieć już wtedy, gdy poszliśmy na czekoladę. – Pociągnął Pawłowską w stronę swojego mieszkania.

Agata zatrzymała się gwałtownie. Denerwowała się jak przed ważnym egzaminem. W pewnym sensie taki sprawdzian właśnie ją czekał. A co, jeśli okaże się, że synowie Wojtka jej nie zaakceptują? Właściwie to pokazali to już wtedy, gdy uciekli z domu. Czy teraz coś się zmieniło? Kiedy zobaczyli ją, siedzącą na schodach, ich miny nie wyrażały bezbrzeżnej radości, raczej zaskoczenie i złość. Co od nich usłyszy, gdy przekroczy próg domu? Co zrobi, jeśli zmuszą swojego ojca, by dokonał wyboru?

– O co chodzi? – Wojtek spojrzał na nią zaniepokojony.

– Boję się – wyznała szczerze Agata.

Borowski podszedł do niej i przytulił ją do siebie. Równocześnie uprzejmie kiwnął głową sąsiadce, która podglądała ich ukradkiem zza uchylonych drzwi. Kobieta zawstydzona się i szybko schowała w swoim mieszkaniu.

– Jestem przy tobie. To w końcu moi synowie, a nie jakieś potwory. Chociaż... – Wojtek udał, że się waha, po czym parsknął śmiechem. Pocałował Agatę w czoło i uśmiechnął się do niej pokrzepiająco. – Damy radę, spokojnie. Jak szaleć, to na całego – mruknął i uniósł jej podbródek.

Agata odwzajemniła uśmiech i pogładziła Borowskiego po policzku.

– Nie poznaję cię – powiedziała z podziwem.

– Dowiesz się o mnie jeszcze wielu zaskakujących rzeczy. – Wojtek puścił do niej oko i skierował się w stronę drzwi. Pawłowska, nieco podbudowana jego słowami, ruszyła za nim.

– Rozgość się – powiedział Borowski, pomagając jej zdjąć płaszcz. – Zobaczę, co robią te małe zarazy – szepnął i podszedł do drzwi pokoju dziecięcego.

Agata weszła do salonu i usiadła na kanapie. Rozejrzała się po pomieszczeniu i uśmiechnęła mimowolnie. Jej ostatnia wizyta w tym mieszkaniu zakończyła się fatalnie. Wyszła stąd zapłakana, przysięgając sobie, że już nigdy tu nie wróci. Cóż... Nigdy nie mów nigdy.

Drgnęła, gdy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Odruchowo poprawiła grzywkę i ubranie, jakby czekała ją za chwilę ważna rozmowa kwalifikacyjna. W sumie, to porównanie było całkiem trafne.

Synowie Borowskiego weszli powoli do salonu i usiedli naprzeciwko Pawłowskiej. Nawet na nią nie spojrzeli. Zauważyła, że są wściekli i obrażeni. Nie wiedziała, jakich argumentów użył ich ojciec, aby tutaj przyszli, ale musiały to być niezwykle motywujące słowa. Ich widoczna niechęć raczej nie dodała jej odwagi, wręcz przeciwnie. Czowała się jeszcze bardziej winna.

Wojtek usiadł obok chłopców i zerknął na Agatę. Była tak zestresowana, że widząc jej minę, o mało nie parsknął śmiechem. Cała ta sytuacja wydała mu się

komiczna. Wyglądali we czworo jak bohaterowie kiepskiego serialu paradokumentalnego.

Borowski z trudem powstrzymał chichot i przeniósł wzrok na synów. Musiał użyć całego swojego ojcowskiego autorytetu, żeby zechcieli przyjść do salonu. Na początku kategorycznie odmówili, Tymek nawet coś tam mu pysknął, ale Wojtek przyjął ich żywy sprzeciw ze spokojem. Niech się chłopaki uczą asertywności, żeby im później ludzie na głowę nie wchodzili. Kiedy zorientował się, że negocjacje zmiierzają w złą stronę, westchnął i po prostu otworzył drzwi. Chłopcy popatrzyli na niego zdeorientowani. Gdy zobaczyli jego minę, jaką zwykle miał zarezerwowaną dla zatrzymywanych przez siebie pijanych kierowców, wstali i bez dalszych dyskusji skierowali się do salonu.

– Chłopcy, chciałbym wreszcie przedstawić wam Agatę. Jak już wam kiedyś wspominałem, jest siostrą wujka Piotrka. Jak widzicie, jest o wiele ładniejsza od swojego brata – zażartował. Chciał jakoś rozładować napiętą atmosferę, jaka panowała w pomieszczeniu. Niestety, jego żart nikogo nie rozśmieszył. Borowski spojrzał z nadzieją na Agatę, ale ta nadal była sztywna z przerażenia. Zaczął się nawet obawiać, czy Pawłowska znowu nie wybiegnie z jego domu, jak ostatnim razem.

– Dobra, chłopaki, nie będę wam wciskał kitu. – Wojtek westchnął i opadł na kanapę. – Jeśli nie pozwolicie mi być z Agatą, ucieknę z domu – wypalił i skrzyżował ręce na piersiach.

Pawłowska nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

Tymek i Kuba spojrzeli zaskoczeni na ojca.

– Tata, przecież ty jesteś duży. Duże ludzie nie uciekają z domu – uświadomił go Jakub.

– Synu, mówi się „duzi ludzie” – odruchowo poprawił go Borowski. – Skoro wy uciekliście, to ja też mogę, a co! – Policjant uniósł hardo głowę i założył nogi na stolik.

Synowie patrzyli na niego z coraz większym przerażeniem. Tata nigdy nie pozwalał im zachowywać się w ten sposób, a teraz sam był niegrzeczny.

– Tato, weź się ogarnij – mruknął Tymoteusz i zerknął zawstydzony na Agatę. W sumie cała ta „narzeczona” taty wyglądała na sympatyczną. Nie podlizywała się im, nie zadawała głupich pytań w stylu: „jak tam w szkole”, właściwie w ogóle się nie odzywała. Za to tata stawał się przy niej bardzo wesoły. Tymek przypomniał sobie, że taki sam był kiedyś przy mamie. Chłopiec poczuł nagłą złość na ojca. Nie dość, że zachowywał się jak pajac, to w dodatku przyprowadził sobie jakąś babę i oznajmił, że sobie z nią będzie. Jego niedoczekanie!

– Dlaczego? Robię to samo co wy. – Wojtek wzruszył ramionami i mrugnął porozumiewawczo do Agaty.

Tymek westchnął z dezaprobatą i wstał z kanapy.

– Sorry, ale ja nie będę brał udziału w tym przedstawieniu. – Ruszył w stronę wyjścia. Kuba spojrział niepewnie na brata i przeniósł wzrok na ojca. Nie wiedział, czy powinien zrobić to samo co Tymoteusz, czy lepiej zostać na swoim miejscu.

– Tymku, jeśli pozwolisz, chciałabym z wami porozmawiać – odezwała się nieoczekiwanie Agata. – Sam na sam, bez waszego taty – dodała i popatrzyła na Borowskiego znacząco.

Tymoteusz stanął jak wryty i odwrócił się powoli w stronę kobiety.

– O czym chce pani z nami gadać? – zapytał z wyraźną niechęcią.

Pawłowska uśmiechnęła się do niego, co nieco zbiło go z tropu. Siostra wujka Piotrka miała bardzo ładny uśmiech, taki... ciepły. I rzeczywiście była bardzo ładna, choć zupełnie niepodobna do mamy.

– To może ja... Pójdę na zakupy? Zdaje się, że brakuje mi kilku produktów do obiadu. – Borowski wstał i spojrział pytająco na Agatę. Zauważył z zaskoczeniem, że zniknęła gdzieś jej dotychczasowa niepewność. Pawłowska popatrzyła na niego wzrokiem, który skojarzył mu się niebezpiecznie ze znienawidzoną nauczycielką z podstawówki. No tak, przecież Agata też była belferką, to by wiele tłumaczyło.

– Tata, a kupisz mi batona? Wiesz, tego z paprochami. – Kuba spojrział na ojca prosząco.

– Synku, to są ziarna, a nie paprochy – westchnął Wojtek i ruszył w stronę wyjścia. – Zostawiam was samych. Tylko proszę, nie pozabijajcie się. – Popatrzył znacząco na Tymka. Chłopiec wzruszył ramionami, ale posłusznie wrócił do salonu.

Borowski odwrócił się po raz ostatni i spojrział na Agatę, jakby chciał ją zapytać, czy jest pewna, że wie, co robi. Pawłowska uśmiechnęła się do niego delikatnie i ponagliła go wzrokiem, żeby już wreszcie wyszedł. Wojtek westchnął wymownie i zamknął za sobą drzwi.

Agata odetchnęła z udawaną ulgą i przeniosła wzrok na synów Borowskiego. Od tego, jak teraz się zachowa, zależały jej dalsze relacje z chłopcami, ba, jej związek z Wojtkiem.

– Chłopaki, możecie mnie zapytać o wszystko, co chcielibyście wiedzieć na mój temat. – Uśmiechnęła się zachęcająco.

Tymek i Kuba popatrzyli na nią sceptycznie, ale na szczęście nie zdezerterowali do swojego pokoju. To już coś.

– Ile ma pani lat? – wypalił bez zastanowienia Jakub, którego od niedawna bardzo ciekawił wiek napotykanych przez niego ludzi. Zadał to samo pytanie już wszystkim paniom z przedszkola i zupełnie nie rozumiał, dlaczego większość z nich nie chciała mu odpowiedzieć.

– Czterdzieści jeden – odpowiedziała z rozbawieniem Agata.

– Ma pani dzieci? – dopytywał dalej Kuba.

– Tak, mam trzynastoletnią córkę. Tymek, może pamiętasz Natalię? – zwróciła się do Tymoteusza.

Chłopiec kiwnął niechętnie głową, co dla niej i tak już było dużym sukcesem.

– Lubi pani zwierzęta? – Jakubowi wyraźnie spodobała się rola przesłuchującego. Widać również miał zadatki na policjanta.

– Lubię, ale niestety nie mam żadnego – powiedziała Agata.

– Po co pani to wszystko robi? – zapytał nieoczekiwanie Tymek. Jego mina i ton głosu nie wskazywały na to, że zamierzał się z nią zaprzyjaźnić. – Po co pani udaje, że nas lubi? Przecież pani zależy tylko na tacie. My jesteśmy pani niepotrzebni – dodał ze złością.

Agata spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Dlaczego tak myślisz? – Popatrzyła smutno na Tymoteusza.

Chłopcu zrobiło się głupio. Ta pani naprawdę starała się być dla nich miła. Zaczynał ją nawet lubić, ale równocześnie miał poczucie, że powinien pamiętać o mamie. Co by powiedziała, gdyby zobaczyła, że on, Tymek, ma teraz inną matkę, a o niej zapomniał?

– Dlaczego chce pani zastąpić nam naszą mamę? – odpowiedział jej pytaniem na pytanie.

Agata westchnęła i oparła się o kanapę.

– Nie zamierzam tego robić. Jej się nie da zastąpić i sami dobrze o tym wiecie. Wasza mama uratowała wam życie, nie każdy miałby odwagę zrobić coś takiego. Lubiłam ją i jest mi bardzo przykro, że umarła – powiedziała szczerze Agata. – Nie chcę być dla was żadną podłą macochą, jak w Kopciuszku albo Królewnie Śnieżce. Nie oczekuję też, że mnie od razu polubicie. Potrzebujecie czasu, to zrozumiałe. Nie chcę was do niczego zmuszać ani zmieniać waszego świata. Zawsze będziecie najważniejsi dla waszego taty i to się nigdy nie zmieni. Nie zabiorę go wam, obiecuję. – Agata uśmiechnęła się do chłopców i wykonała gest imitujący składanie przysięgi.

– Mogę do pani mówić ciociu? – zapytał Kuba, któremu ta wesoła pani coraz bardziej się podobała.

Agata parsknęła śmiechem i pokiwała głową.

– Możecie mi mówić po imieniu, jeśli chcecie – powiedziała.

– O, fajnie! – Kuba uśmiechnął się, po czym zerknął na brata, szukając na próżno aprobaty w jego spojrzeniu.

Tymoteusz siedział w milczeniu na kanapie i patrzył w dół. Agata nie umiała odgadnąć, o czym myśli chłopiec. Miała tylko nadzieję, że nie przekreślił jej od razu, że da jej chociaż jedną szansę.

– Gra pani... – Jakub zawahał się i spojrzał zawstydzony na Pawłowską. –

Grasz w gry komputerowe? – zapytał z nadzieją.

Agata uśmiechnęła się szeroko i skinęła głową.

– Uwielbiam grać w gry zręcznościowe i logiczne, ale zazwyczaj nie mam na to czasu. Uczę w szkole angielskiego, więc mam zawsze mnóstwo testów do sprawdzania... – Urwała, widząc nagle zainteresowanie w oczach Tymka.

– Zna pani angielski? – Chłopiec z trudem powstrzymywał podekscytowanie.

– Oczywiście. Chcecie, żebym wam coś przetłumaczyła? – zapytała Agata.

Synowie Wojtka spojrzeli na siebie z radością, co nieco ją zaskoczyło, ale jednocześnie upewniło, że dzisiejsza rozmowa z chłopcami nie okazała się bezowocna.

– Mamy taką grę, która jest fajna, ale jest po angielsku i nie wszystko w niej rozumiem... – wyznał nieśmiało Tymek.

– Żaden problem. Pokażcie mi ją – powiedziała Agata.

Tymoteusz wahał się jeszcze chwilę, ale w końcu wstał i zaprowadził Pawłowską do pokoju dziecięcego.

Podczas gdy syn Wojtka włączał komputer, Agata rozejrzała się ciekawie po pomieszczeniu.

– Macie tu wzorowy porządek – powiedziała z uznaniem.

Chłopcy spojrzeli na siebie i zaczęli chichotać.

Pawłowska popatrzyła na nich zdziwiona.

– Z czego się śmiejecie? – zapytała i również się uśmiechnęła. Synowie Borowskiego wydawali jej się fajnymi chłopakami. Cieszyło ją to, że powoli zaczynają przełamywać pierwsze lody.

– Jak tata każe nam sprzątać w pokoju, a my chcemy coś akurat obejrzieć albo w coś zagrać... – zaczął konspiracyjnie Jakub.

– ...albo nam się nie chce – wtrącił Tymek, szukając pudełka z grą.

– ...to wtedy pakujemy wszystko do szafy albo pod łóżko – zachichotał Kuba.

– Niestety, tata już nas przejrzał i teraz musimy się bardzo pilnować albo naprawdę sprzątać – westchnął Tymoteusz i podał Agacie opakowanie z grą. – Dostaliśmy ją od kolegi taty, który mieszka w Anglii.

Pawłowska obejrzała okładkę, po czym otworzyła pudełko i włożyła płytę do napędu.

– Zainstaluję grę pod jednym warunkiem – powiedziała nagle i spojrzała z powagą na chłopców.

Tymek i Kuba popatrzyli na nią z wyczekiwaniem.

– Ja gram pierwsza! – rzuciła Pawłowska i parsknęła śmiechem.

Synowie Wojtka odetchnęli z ulgą i również się roześmiali.

– Niech pani... – Tymek urwał gwałtownie, po czym uśmiechnął się

delikatnie – ...niech ci będzie. – Spojrzał na Agatę z sympatią.

Pawłowska odwzajemniła uśmiech, po czym odwróciła głowę do ekranu. Nie chciała, żeby chłopcy zauważyli, że ma oczy pełne łez.

2

Wojtek wszedł po cichu do domu i zerknął na zegarek. Nie było go prawie godzinę. To wystarczająco długo, by Agata i jego synowie zdążyli się porządnie pokłócić, ewentualnie pozabijać. Innej możliwości nie dopuszczał. Niepotrzebnie w ogóle się zgodził na jej propozycję. To nie mogło się dobrze skończyć. Kiedy zadzwonił do niej jakiś czas temu, jej głos zdecydowanie nie wyrażał radości, raczej zwątpienie i rozdrażnienie. Trudno, będzie musiał porozmawiać z chłopakami jeszcze raz, tym razem inaczej. Porzuci ten cierpiętniczy ton i po prostu wyłoży im kawę na ławę. Że kocha Agatę i chce z nią być. Że cały ich dotychczasowy świat znowu stanie na głowie.

Kiedy zobaczył Pawłowską, czekającą na niego pod jego mieszkaniem, zrozumiał, że tym razem nie pozwoli jej odejść. Odkąd się rozstali, a raczej od czasu, gdy ją porzucił, nie umiał sobie znaleźć miejsca. Tak bardzo ją skrzywdził... Owszem, tłumaczył się sam przed sobą reakcją synów, ale doskonale wiedział, że to wszystko mogło skończyć się zupełnie inaczej. Dlatego teraz przestał już się zastanawiać i po prostu zaczął robić to, co dyktowało mu serce. Kochał Agatę i wiedział, że ona też go kocha. Świadomość tego dodawała mu odwagi i chęci do działania. Jedyne, co go teraz martwiło, to niechęć Tymka. Kuba ślepo go we wszystkim naśladował, ale był mniej uparty niż brat. Za to jego pierworodny dawał mu się porządnie we znaki. Wykapany tatuś, jak mawiała matka Wojtka. Trudno było się nie zgodzić. Jakie to dziwne, że nasze własne cechy charakteru zaczynają nas denerwować dopiero wtedy, gdy odnajdujemy je we własnych dzieciach...

Borowski przeszedł na palcach do kuchni i położył zakupy na blacie. Coraz bardziej niepokoiła go cisza, jaka panowała w mieszkaniu. Pełen złych przeczuć, skierował się do pokoju synów i uchylił delikatnie drzwi. O mało nie padł na zawał, gdy zobaczył swoje dzieci, które grały w grę komputerową z jego ukochaną. Kiedy zajrzał do środka, Tymek akurat objaśniał coś Agacie, która słuchała go z autentycznym zainteresowaniem.

Wojtek cofnął się i szybko wytarł łzy, które pociekły mu po twarzy. Poczul jednocześnie taką ulgę i radość, że o mało nie ucałował klamki. Nie wiedział, jak Agacie udało się tego dokonać, ale był z niej niesamowicie dumny.

Kiedy udało mu się wreszcie uspokoić, chrząknął i zapukał w uchylone drzwi. Wszyscy troje spojrzeli na niego spłoszeni.

– W co gracie? – Wojtek podszedł do grupki zgromadzonej przed komputerem.

– Agata przetłumaczyła nam zasady tej gry, którą dostaliśmy od pana Grześka. – Kuba spojrział na ojca z szerokim uśmiechem.

Borowski nawet nie krył swojego zaskoczenia.

– Agata? Już jesteście na ty?

– Masz coś przeciwko? – Pawłowska spojrzała na niego z lekkim zaniepokojeniem.

Wojtek z trudem powstrzymał się przed tym, żeby jej nie pocałować. Boże, jak on mógł żyć bez tej kobiety?

– Skądże. Ja też mogę tak do ciebie mówić? – zapytał wesoło.

– Ty? Hm, muszę to przemyśleć. – Mrugnęła porozumiewawczo do Tymka i Kuby. – Okej, chłopaki, teraz już wiecie co i jak. Oddaję grę w wasze ręce. – Pawłowska wstała z fotela.

– Dzięki – mruknął Tymoteusz i uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

– Panowie, idę robić obiad i zabieram Agatę ze sobą. Co powiecie na spaghetti? – zapytał Wojtek tonem pełnym sztucznego entuzjazmu.

Synowie spojrzeli na niego z obrzydzeniem.

– Tylko nie spaghetti! – wykrzyknęli równocześnie.

Policjant roześmiał się i uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Okej, tylko żartowałem. Nigdy więcej spaghetti, obiecuję – powiedział z rozbawieniem. – Coś wymyślimy, prawda? – Spojrział na Pawłowską ze źle skrywaną czułością.

Agata skinęła głową, po czym spojrzała z udawanym przerażeniem na Tymka i Kubę.

– Chłopaki, ja wiem, że nowa gra i tak dalej, ale macie czas tylko do obiadu – rzucił Wojtek przez ramię. Na wszelki wypadek zrobił przy tym groźną minę, po czym zamknął drzwi. Wziął Pawłowską za rękę i zaprowadził ją do kuchni. Oparł Agatę o kuchenny blat i przywarł wargami do jej ust. Odwzajemniła pocałunek, z trudem utrzymując równowagę. Czowała podniecenie Wojtka, jego dłonie, które błądziły niecierpliwie po jej ciele, delikatny zapach jego wody po goleniu. Słyszała swój przyspieszony oddech i miarowe bicie ich serc. Wtuliła się ufnie w ramiona Borowskiego, bezskutecznie powstrzymując łzy szczęścia, które cisnęły jej się do oczu.

– Kocham cię, draniu – wychlipała.

– Ja ciebie też – wyszeptał i popatrzył jej w oczy. – Jak ci się udało przekonać chłopaków? – Wytarł łzy z jej twarzy.

Agata opowiedziała mu pokrótce przebieg rozmowy z jego synami. Uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła w jego spojrzeniu podziw i ulgę.

– Jesteś niezwykła – zamruczał jej do ucha i pocałował ją w szyję. – Boże, jak ja za tobą tęskniłem...

– Lubię twoich synów. Są świetni. – Pawłowska pogładziła go czule po policzku.

– Też ich lubię – zaśmiał się Wojtek. – Kłamałaś, mówiąc, że kogoś masz, prawda? – zapytał już całkiem poważnie.

Agata popatrzyła na niego spokojnie, po czym kiwnęła głową.

– Chciałam cię jakoś splawić i jednocześnie ci dokopać. Udało mi się? – Objęła go za szyję.

Borowski cmoknął ją w czoło.

– Nie umiesz kłamać, tak samo jak twój brat – odpowiedział. – À propos... Jak Piotrek się dowie, że jednak jesteśmy razem, znowu obje mi mordę – dodał ze śmiechem.

Pawłowska zmarszczyła gniewnie brwi.

– Biliście się?

Wojtek spojrział na nią przepaszająco.

– To było mi bardzo potrzebne. Jestem mu wdzięczny za jego przyjacielską przysługę. – Uśmiechnął się szeroko.

Agata pokręciła głową z dezaprobatą.

– Zachowujecie się jak dzieci. Najgorsze, że nikt mi o niczym nie powiedział. Gdybym tylko wiedziała... – Urwała i zmrużyła gniewnie oczy.

– Rozeszło się po kościach, ale musiałem wziąć urlop, bo wyglądałem jak zbir, Piotrek zresztą też – zachichotał Wojtek. – Na ile dni przyjechałaś? – zapytał z wyczekiwaniem.

– W sobotę muszę wracać – westchnęła.

– Hm, niech pomyślę. – Borowski zerknął na kalendarz wiszący na ścianie. – Jutro pracuję, więc sobotę mam wolną. Idealnie. – Przeniósł wzrok na Pawłowską i uśmiechnął się promiennie.

– Czyli jutro się nie zobaczymy? – Zasmuciła się Agata.

Wojtek przyciągnął ją do siebie i pocałował delikatnie w usta.

– Kończę dyżur o dwudziestej, więc chłopcy będą u dziadków. Poproszę rodziców, by Tymek i Kuba u nich przenocowali. Będziemy mieli dla siebie całą długą noc... – Borowski spojrział na nią znacząco. Parsknął śmiechem, kiedy Agata zarumieniła się gwałtownie i zawstydzona spuściła wzrok. – Szaleję za tobą i nic na to nie poradzę. Bardzo źle na mnie działasz. Są na to stosowne paragrafy – powiedział i ujął jej twarz w dłonie.

Agata uniosła wzrok i popatrzyła na Wojtka niepewnie.

– Boję się, że znowu narobię sobie nadziei, potem wrócę do Wrocławia i znowu coś się stanie... – wyszeptwała.

Borowski przytulił ją do siebie i pogładził po włosach.

– Tym razem wszystko będzie inaczej. Nie popełnię już tego samego błędu, przysięgam. – Popatrzył na Agatę z przekonaniem.

– Jesteśmy niezłe porąbani, wiesz? W życiu nie widziałam takiej pary. – Pawłowska roześmiała się przez łzy i pocałowała Wojtka w usta. – A teraz najwyższa pora zrobić obiad, nie sądzisz? – Wysunęła się z jego ramion.

Policjant oparł się o blat i skrzyżował ręce na piersi.

Agata spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

– O co chodzi? – zapytała.

– Nie mogę się na ciebie napatrzeć. Cieszę się takimi momentami jak ten, a jednocześnie jestem przerażony, że pewnego dnia los znowu wystawi mi słony rachunek za te kilka chwil radości. Zwyczajnie boję się być szczęśliwy, rozumiesz?

– Wojtek zagryzł wargi i odwrócił gwałtownie wzrok.

Agata podeszła do niego i spojrzała mu bez wahania w oczy.

– Uda nam się, zobaczysz. – Uśmiechnęła się do niego ciepło. – Będziemy cholernie szczęśliwi. My i nasze dzieci. Jeszcze nie wiem, jak tego dokonamy, ale coś wymyślimy. – Cmoknęła go w czoło.

– Kocham cię – powiedział z przekonaniem Wojtek.

– Wiem. Od początku to podejrzewałam. – Agata zacisnęła swoją dłoń na jego dłoni. Była gotowa zmierzyć się teraz z każdą przeciwnością losu. Po raz pierwszy od dawna miała poczucie, że wszystko, co najlepsze, jest wciąż przed nią. Przed nimi.

– Wytłumaczcie mi to, jakbym był czteroletnim dzieckiem. – Piotr nieświadomie sparafrazował słowa bohatera granego przez Denzela Washingtona w *Filadelfii*. Siedział naprzeciwko siostry oraz swojego najlepszego przyjaciela i patrzył na nich zszokowany i rozbawiony jednocześnie.

– Co tu tłumaczyć... – zaczął cicho Wojtek, ale umilkł gwałtownie, rażony wzrokiem Majewskiego. Bał się tych jego dzikich spojrzeń, nigdy nie oznaczały

nic dobrego.

– No to ja wam powiem, jak to widzę, a wy mnie najwyżej poprawicie. – Piotr odchrząknął i oparł się wygodnie o krzesło. Pomyślał, że cudownie się złożyło, że Marta pojechała z dziećmi do swoich rodziców, gdyż istniało realne ryzyko, że będzie teraz bardzo dużo przeklinał. – A zatem, *ab ovo*. Spotkaliście się przed świętami na cmentarzu, jakkolwiek to brzmi. – Majewski z trudem zachował powagę. – Poszliście na kawę...

– Czekoladę, debilu – wtrącił uprzejmie Wojtek.

– Czekoladę, jeden diabeł. – Strażak machnął lekceważąco ręką. – Pogawędziliście sobie miło, po czym ty – tu skierował wzrok na siostrę – wyszłaś, a ty – przeniósł wzrok na przyjaciela – zostałeś i znalazłeś jej rękawiczki.

Pawłowska i Borowski kiwnęli zgodnie głowami.

– Potem uświadomiliście sobie, że coś do siebie nieoczekiwanie poczuliście. – Piotr potarł twarz dłońmi i popatrzył na nich przez palce. – Przyłazłeś do mnie, żebym oddał te rękawiczki za ciebie, ale ja się zorientowałem, o co chodzi, i kazałem ci to zrobić osobiście. – Majewski urwał i westchnął. Popatrzył na oboje i pokręcił głową z dezaprobatą. – Spotkaliście się ponownie, a potem...

– Piotrek, odwał się. Co ty, przesłuchanie prowadzisz? Zdaje się, że jesteś strażakiem, nie gliną – nie wytrzymał Wojtek. – Popatrz lepiej na swoje małżeństwo. O mało go nie rozpieprzyłeś, bo ci się romansów zachciało! – dodał ze złością.

Agata zrobiła wielkie oczy i spojrzała zszokowana na brata.

– Co? Jaki romans? – zapytała zdezorientowana.

Majewski popatrzył mściwie na Borowskiego, po czym przeniósł wzrok na siostrę.

– No patrz, ja też ci wszystkiego nie mówię. Biorę przykład z ciebie – warknął.

– Miałeś romans? – Pawłowska nie zamierzała mu odpuścić.

Piotr zaklął bezgłośnie.

– Nie miałem romansu, ale tak, byłem tego bliski, i tak, o mało nie rozwiodłem się z Martą. Coś jeszcze? Zdaje się, że rozmawialiśmy o was – uciał ostro.

Wojtek spojrzał na niego z widoczną satysfakcją i pokazał mu dyskretnie środkowy palec. Majewski zagryzł wargę z wściekłości, ale nie odezwał się.

– No to ładnych rzeczy się po czasie dowiaduję. – Agata popatrzyła na obu mężczyzn z naganą. – Widzę, że bardzo mi obaj ufacie, dziękuję.

– Dobra, wróćmy do tematu. – Wojtek poprawił się na krześle i spojrzał przepraszająco na przyjaciela. Nie powinien wyciągać tamtej sprawy przy siostrze Piotra. Zachował się jak świnia, ale zdenerwował go ton, jakim Majewski mówił o jego związku z Agatą. Owszem, ich relacja była mocno pogmatwana, ale

ostatecznie wyszli na prostą. A przynajmniej taką miał nadzieję...

– Przepraszam, Piotrek. Nie powinienem tego mówić – przyznał szczerze policjant i wyciągnął do niego rękę na zgodę.

Piotr kiwnął głową i uściśnął jego dłoń.

– W porządku. Ja też nie powinienem się z was nabijać, sorry. – Spojrzał na oboje i uśmiechnął się pojednawczo. – Co nie zmienia faktu, że mnie cholernie zaskoczyliście. Trudno za wami nadażyć.

Agata i Wojtek popatrzyli na siebie w tym samym momencie i parsknęli śmiechem.

Majewski musiał przyznać, że cieszy się, że tych dwoje jednak wróciło do siebie. On sam doskonale wiedział, jak wielka potrafi być siła przeznaczenia. Tyle razy wydawało mu się, że między nim a Martą wszystko skończone, tymczasem byli ze sobą już osiem lat. Kiedy patrzył na Agatę i Wojtkę, widział w nich siebie i swoją żonę. Oni też musieli zmierzyć się z wieloma nierozwiązanymi sprawami z przeszłości, które niejednokrotnie stawały się powodem ich kłótni i rozstań. Ze wszystkich trudnych momentów wyszli obronną ręką, ale do dziś zastanawiał się, co by się stało, gdyby w którymś momencie odpuścili i przestali dalej o siebie walczyć. Co dzisiaj zostałoby z ich deklaracji i miłosnych wyznań? Co stałoby się z ich dziećmi? Czy wybaczyliby sobie kiedykolwiek, że tak łatwo się wówczas poddali?

– Moi drodzy... – Piotr uśmiechnął się złośliwie do Agaty i Wojtkę. – Nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć wam wiele szczęścia i wytrwałości. Zwłaszcza tego drugiego. – Rozciągnął usta w jeszcze szerszym uśmiechu.

– Dziękujemy, przyda się – powiedziała Pawłowska.

– Co teraz zamierzacie? – zapytał Majewski już bez ironii.

– Poczekamy, aż skończy się rok szkolny, a potem Agata z Natalką przeprowadzą się do Radomia. Będziemy musieli kupić większe mieszkanie. Troje dzieci to już prawdziwy tłum – westchnął Wojtek.

Piotr pokiwał głową i zerknął na siostrę.

– A co na to Robert? – spytał cicho.

Agata wzruszyła lekceważąco ramionami, ale Majewski wiedział, że tylko zgrywa wyluzowaną. Na własnej skórze przekonał się, jak wyglądają relacje z byłymi małżonkami. Zawsze coś między nimi zostaje, chociaż głośno będą się tego wypierali. Jemu było łatwiej, bo nie mieli z Katarzyną dzieci, ale w przypadku Agaty i Roberta sprawa była znacznie bardziej skomplikowana.

– Najpierw się wściekł i kategorycznie zabronił mi jakichkolwiek wyprowadzek. Potem mu przeszło i uzgodniliśmy się, że Natalia będzie u niego w co drugi weekend oraz połowę wakacji, ferii i świąt. Pomogło mi to, że Robert jest teraz mocno skoncentrowany na swojej obecnej żonie i ich synku. – Pawłowskiej załamał się nieco głos, kiedy wypowiadała ostatnie zdanie.

Wojtek zerknął na nią, ale nie odezwał się. Widać jednak było, że wyraźnie denerwuje go słuchanie o byłym mężu Agaty. Pewnie zastanawiał się, czy jego ukochana nadal coś czuje do Pawłowskiego.

– W porządku – odezwał się Piotr. – Widzę, że tym razem macie jasno sprecyzowane plany. No i, co najważniejsze, twoi synowie zaakceptowali w końcu swoją macochę – dodał ze śmiechem.

– Nie nazywaj mnie tak! – oburzyła się Agata. – Kto w ogóle wymyślił takie paskudne słowa? Macocha, ojczym. Jak to brzmi! Jak obelga!

Wojtek uściśnął uspokajająco jej dłoń i spojrzął na zegarek.

– Na nas już czas. Dziękujemy za audiencję i błogosławieństwo, święty Piotrze. – Borowski mrugnął do przyjaciela i wstał z krzesła.

Majewski roześmiał się i podszedł do Agaty.

– Jak cię ten palant będzie denerwował, to dzwoń, będę w kilka minut – mruknął konspiracyjnie i uściśnął siostrę. – Nie szalejcie za bardzo, żeby z tego dzieci nie było, bo Wojtek będzie musiał w końcu zbudować dom – powiedział ze śmiechem.

Pawłowska i Borowski spojrzeli na niego z dezaprobatą i skierowali się do wyjścia.

– A o tym twoim niedoszłym romansie to jeszcze sobie kiedyś porozmawiamy, braciszku. I tej waszej bijatyce również. – Agata pogroziła Piotrowi palcem.

Majewski pokazał jej język i szybko zamknął drzwi. Odwrócił się i zauważył Filemona, który wyszedł zaspany z sypialni. Kot spojrzął na niego z wrodzoną sobie niechęcią i zamiauczał głośno.

– Już idę, ty harpio – westchnął Piotr i ruszył do kuchni, gdzie posłusznie napełnił miskę Belzebuba. Zerknął na zegar ścienny i jęknął. Dochodziła jedenasta, a on wrócił rano z dyżuru. Zdażył się położyć, kiedy zjawił się Wojtek z Agatą. Piotr wysłuchał cierpliwie ich romantycznej historii miłosnej (którą w myślach nazywał historią cmentarną), chociaż ledwo kontaktował. Dzięki temu przynajmniej znowu nie pobił swojego irytującego przyjaciela.

Teraz marzył jedynie o ciepłym łóżku i długim, spokojnym i niczym niezmaconym śnie. Wrócił więc szybko pod kołdrę i naciągnął ją po same uszy. Zamknął oczy i uśmiechnął się błogo. Poczł, że jego powieki stają się coraz cięższe. Po kilku minutach spał już jak zabity.

Telefon zadzwonił tak głośno i niespodziewanie, że Piotra niemal dosłownie poderwało do góry. Usiadł gwałtownie na łóżku i sięgnął nieprzytomnie po smartfona, mamrocąc pod nosem najgorsze przekleństwa, jakie znał. Spojrzął na wyświetlacz i westchnął.

– Kochanie, mam nadzieję, że to coś poważnego – powiedział spokojnym tonem, chociaż niemal trząsał się z wściekłości.

– Wiem, że odsypiasz, ale mam awaryjną sytuację. Złapałam gumę i utknęliśmy na przystanku autobusowym. Przyjedziesz? – zapytała słodko Marta.

Piotr opadł na poduszkę i przeciągnął dłonią po twarzy. Pomyślał, że jeśli nie zabije go praca i stres, to na pewno umrze pewnego dnia z niewyspania.

– Przyjadę. Gdzie dokładnie jesteście? – Wysłuchał odpowiedzi żony, po czym odłożył telefon i usiadł ponownie na łóżku. Spojrzał z żalem na poduszkę, po czym wstał i powłókł się do łazienki. Zastanawiał się, czy zdąży przed wyjściem wypić jeszcze szybką kawę, ale uznał, że Marta i dzieci i tak czekają na niego już wystarczająco długo.

Dziesięć minut później wyjechał spod bloku i skierował się w stronę centrum. Zatrzymał się na czerwonym świetle i roztarł dłonią zeszywniały kark. Ostatni dyżur w pracy był wyjątkowo męczący. Wyjeżdżali do trzech wypadków drogowych, dwóch pożarów i kilku podtopień. Na dwadzieścia cztery godziny przespał może trzy. Czuł się tak obolały i zmęczony, że z trudem reagował na to, co działo się wokół niego.

Światło zmieniło się na zielone i Piotr ruszył. Gdyby był wyspany i wypoczęty, prawdopodobnie zauważyłby czarnego jeepa, którego kierowca postanowił przejechać na czerwonym. Mężczyzna zapewne sądził, że zdąży, w końcu jego samochód rozpędzał się do setki w zaledwie pięć sekund. Miał na liczniku dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę, gdy jego SUV uderzył w auto Majewskiego. Golf został niemal dosłownie zmieciony z jezdni. Przekoziółkował kilka razy, po czym zatrzymał się kilkanaście metrów dalej. Na kilka sekund na skrzyżowaniu zapadła kompletna cisza. Dopiero po chwili na nowo rozbrzmiały zwyczajne dźwięki ulicy.

Kierowca jeepa siedział w swoim samochodzie, który zatrzymał się pośrodku skrzyżowania, i zaciskał kurczowo dłonie na kierownicy. Drgnął, kiedy ktoś podbiegł do jego auta i otworzył gwałtownie drzwi. Ktoś do niego coś krzyczał. Ktoś inny dzwonił już po straż pożarną i karetkę, gdzieś słychać było syrenę policyjną.

Mężczyzna wysiadł z SUV-a i ruszył w kierunku rozbitego volkswagena. Samochód był zupełnie zgnieciony. Próbował sobie przypomnieć, z której strony uderzył w golfa, ale nie potrafił. To trwało zaledwie kilka sekund. Był pewny, że zdąży, przecież często zdarzało mu się przejeżdżać na czerwonym. Nigdy nawet nie miał stłuczki. Był dobrym kierowcą, z dwudziestoparoletnim doświadczeniem. Nie spodziewałby się, że kiedyś... Boże, czy on zabił tego faceta? Wszędzie było tyle krwi... Chciał ruszyć mu na pomoc, ale w tej chwili pojawiła się policja i został zabrany do radiowozu.

Piotr próbował unieść powieki, ale były tak ciężkie, że na chwilę odpuścił. Zamknął oczy. Jego oddech stawał się coraz płytszy. Walczył o każdy haust powietrza, ale płuca bolały go tak bardzo, że oddychał coraz wolniej, coraz

rzadziej. Na przemian tracił przytomność i ją odzyskiwał. Nie czuł swojego ciała. Niczego nie czuł, nawet bólu. W ostatnim przeblysku świadomości pomyślał, że Marta z dziećmi czekają na niego na przystanku. Musi zmienić im koło. Musi tam być...

Kierowca jeepa machinalnie odpowiadał na pytania policjanta. Cały czas wpatrywał się w rozbitego volkswagena, z którego strażacy wyciągnęli ciało poszkodowanego. Mężczyzna nie potrafił ocenić z tej odległości, czy facet żyje. Kiedy nieoczekiwanie zapytał o to policjanta, przerywając mu zadawanie pytań, których i tak nie rozumiał, ten spojrzał na niego ze złością i kazał mu się skupić na odpowiadaniu.

Kierowca zauważył nagle dwie rzeczy. Po pierwsze, zdeformowane dziecięce foteliki, które ktoś wyciągnął z gólf. Leżały pogniecione obok rozbitego samochodu, jakby również potrzebowały pomocy medycznej. Mężczyzna przez sekundę zastanawiał się, czy tamten facet jechał sam. Wydawało mu się, że tak. Foteliki oznaczały, że poszkodowany ma dzieci. Żonę pewnie też. Ktoś będzie musiał ich zawiadomić o wypadku. Próbował wyobrazić sobie reakcję kobiety na słowa policjanta, ale nie potrafił. Nigdy nie miał zbyt bujnej wyobraźni. Od czytania książek zdecydowanie wolał grę w szachy. W jego odczuciu była znacznie bardziej rozwijająca. Zwiększała koncentrację i sprawność umysłową. W tej dyscyplinie trzeba być dobrym strategiem, trzeba starannie obmyślać każdy ruch. Ta umiejętność sprawdzała się także na drodze. A przynajmniej tak było do dzisiaj...

Drugą rzeczą, którą zauważył, a która go bardzo przeraziła, była akcja ratunkowa, jaką strażacy przeprowadzali na rannym. Widział, jak wykonują resuscytację. Pamiętał zasady: trzydzieści uciśnień klatki piersiowej i dwa oddechy. Czynność trzeba powtarzać aż do przyjazdu pogotowia. Po chwili zobaczył, że do strażaków podbiegają ratownicy medyczni.

Nie wytrzymał i po raz kolejny zapytał policjanta, czy ranny przeżył. Funkcjonariusz najwyraźniej stracił cierpliwość, bo zerwał się gwałtownie i zawołał swojego kolegę. Powiedział mu coś zdenerwowany, po czym oznajmił kierowcy jeepa, że zostaje zabrany na komisariat, gdzie zostanie powtórnie przesłuchany.

Mężczyzna nie stawiał żadnego oporu. Kiedy odjeżdżał na tylnym siedzeniu policyjnego radiowozu, odwrócił się i wpatrywał w ratowników, którzy nadal wykonywali na kierowcy volkswagena sztuczne oddychanie.

Po chwili samochód skręcił i kierowca jeepa stracił z oczu całe skrzyżowanie. W tym momencie dotarło do niego, co zrobił. Mężczyźni wróciła w pełni sprawność umysłowa. Jego znakomita pamięć zaczęła podsylać mu obrazy z ostatnich kilkunastu minut. Czuł, że ogarnia go coraz większa panika, że z trudem oddycha, że spowodował wypadek, że tamten facet... Spojrzał na swoje ręce

i nagle zaczął przeraźliwie krzyczeć. Jego dłonie były całe we krwi.

Koniec części drugiej

OD AUTORKI

Kiedy pisałam swoją debiutancką powieść, nie wiedziałam jeszcze, że powstanie z tego trylogia. Historia Marty i Piotra miała zakończyć się na jednym tomie, tymczasem... Bardzo się do nich przywiązałam (mam nadzieję, że Czytelnicy również) i żał mi było zostawić ich na pastwę losu i ludzkiego zapomnienia. Tak powstała kontynuacja *Pod skrzydłami miłości*, a potem kontynuacja kontynuacji. Co będzie dalej? Nie wiem, moja wyobraźnia czasami przeraża mnie samą. Tak kończy się oglądanie horrorów w dzieciństwie...

Akcja powieści ponownie rozgrywa się w Radomiu. Poszukiwanie informacji na temat mojego miasta, a zwłaszcza tych kilku charakterystycznych miejsc, które pojawiają się w książce, było bardzo ciekawą lekcją historii. O dawnym Radomiu przeczytałam w *Encyklopedii Radomia* Jerzego Sekulskiego oraz na stronach: radom.pl oraz radom.city. Jak zaznaczyłam w powieści, żeby w pełni zrozumieć specyfikę tego miasta, należy najpierw poznać jego dzieje. To wiele wyjaśnia.

A teraz będzie miło, czyli podziękowania:

Milenie Buszkiewicz – za cierpliwość, okazaną mi sympatię, motywujące maile i opiekę nade mną.

Sylwii Ciule – za cenne i przede wszystkim celne uwagi redakcyjne. Praca z Panią to przyjemność, ale również potrzebna autorowi lekcja pokory. Dziękuję!

Wydawnictwu Czwarta Strona – cieszę się, że na Was trafiłam (i jak tu nie wierzyć w przeznaczenie?) i mam nadzieję, że trochę jeszcze razem powydajemy. Książek oczywiście.

Dziękuję wszystkim tym, którzy wsparli mnie dobrym i mądrym słowem, radą bądź pomocą:

Joannie „Johannowi” Wrześniak – za wielogodzinne rozmowy na Messengerze, sympatię do tych samych bohaterów, analityczne wykazanie plusów dodatnich i plusów ujemnych mojej książki oraz tolerowanie mojego gadulstwa. Mój drogi Sherlocku, Twoja znakomita pamięć oraz osobliwe poczucie humoru wpędzą mnie kiedyś do grobu...

Moim Czarownicom, czyli Agnieszce Jurkowskiej, Ani Romanowicz-Plucie, Oli Michalskiej i Kasi Cieślikowskiej – za ogromne wsparcie moralne i duchowe. Sabaty z Wami to jak pobyt w SPA.

Panu Piotrowi – za nieocenione wskazówki, które znacznie urealniły niektóre postaci i sytuacje opisane w książce. Przepraszam za tyle pytań.

Panu Dariuszowi – za konstruktywną i męską krytykę.

Dziękuję również mojej **mamie Ani**, mojej **bratowej Marioli**, **Kasi Chudzik**, **pani Zosi**, **Karolinie Witaszek**, **Karolinie Skorzy**, **Ani Mąkosie** oraz **pani Marysi**.

Największe ukłony i podziękowania kieruję do moich **Czytelniczek** i **Czytelników**, od których wciąż dostaję miłe i motywujące wiadomości. Każda Wasza opinia wiele dla mnie znaczy. To dzięki Wam to wszystko ma sens.

Ściskam

Izabela M. Krasieńska

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

1

2

ROZDZIAŁ 4

1

2

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

1

2

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

1

2

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

1

2

3

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

1

2

3

4

ROZDZIAŁ 15

1

2

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

1

2

3

ROZDZIAŁ 19

1

2

ROZDZIAŁ 20

1

2

ROZDZIAŁ 21

1

2

3

4

ROZDZIAŁ 22

1

2

3

OD AUTORKI

